

*Emil y
Hendrickson*

**RYZYKOWNA
GRA**

*Mojej kanadyjskiej przyjaciółce, Laurze Watson,
której znajomość staroangielskiego prawa,
szczególnie w kwestii unieważnienia małżeństwa,
okazała się bezcenna*

1

Kryjąc się za ogromną palmą w pustym kącie salonu lady Purcell, Chloe Maitland rysowała mężczyznę, który ją zafascynował. Kreślone wprawną ręką linie wiernie oddawały główne cechy modelu.

Stał swobodnie, w koszuli ze sztywnym kołnierzykiem i eleganckim fularze; ciemnoszary żakiet doskonale leżał na jego szerokich ramionach. Wydawał się Chloe diabelsko przystojny, nawet w porównaniu z mężczyznami z londyńskiego towarzystwa. Może to przez te ciemne włosy, tak uwodzicielsko okalające kształtną głowę, a może beztroski uśmiech, który od czasu do czasu pojawiał się na lekko opalonej twarzy o ostrych rysach. Używał laski - ale nie, jak większość mężczyzn, w charakterze ozdoby, lecz dlatego, że najwyraźniej jej potrzebował. W pewnym momencie przez jego twarz przemknął jakby grymas bólu, co jeszcze bardziej wzmogło ciekawość Chloe.

Zaczęła przyglądać mu się uważniej. Gawędził z jej bardzo piękną i młodą ciotką, Elinor Maitland Hadlow, która uchodziła za wyjątkowo upartą, toteż Chloe starała się unikać z nią kontaktów.

Coś w tej rozmowie jednak ją zaintrygowało. Kuzynka Elinor wydawała się wzburzona, choć umiejętnie to ukrywała. Chloe czuła respekt przed każdym, komu doprowadzenie ciotki do gniewu uchodziło płazem. O czym oni rozmawiali? Jakaś nieprzyjemna woń podrażniła jej nos. Pospiesznie stłumiła kichnięcie.

- Więc tutaj się pani ukrywa, lady Chloe - poskarżył się lord Twisdale. Spojrzał na nią z niechęcią, najprawdopodobniej niezadowolony z tego, że miała ochotę kichnąć. Po śmierci żony głosił, że jego kolejna wybranka musi odznaczać się dobrym zdrowiem.

- Owszem - powiedziała, zachowując obojętny ton i minę. Włożyła szybko szkiecownik do torebki, wstała i odwróciła się do niego, wachlując się chusteczką. Kiedy się rozmawiało z lordem Twisdale, lepiej było stać pod wiatr. Oblewał się silnie pachnącym piżmem, które drażniło jej nos.

Chloe nie potrafiła się rozluźnić, kiedy chwycił ją za ramię i

wyciągnął z przyjemnej kryjówki. Wszelkie wysiłki, by choć trochę odwlec tę fatalną chwilę, spęzły na niczym.

- Chodźmy, obiecała mi pani następnego kotyliona. - Nie zabrzmiało to dworsko, raczej jak chłodny rozkaz.

- Moja babcia obiecała, jak sądzę - powiedziała Chloe cicho. Spuściła wzrok, żeby ukryć, co naprawdę czuje. Jednak w obecności lorda Twisdale z dużym trudem przychodziło jej zachowanie nienagannej obojętności.

- Zgadza się, moja panno - powiedział lord. Trzydzieści lat różnicy między nimi sprawiało, że wydawał się jej starcem. Jednak trzeba przyznać, że to wrażenie umacniała również pulchna sylwetka lorda i postępująca siwizna.

Zdoławszy schować ołówek i szkicownik, Chloe ruszyła u boku jego lordowskiej mości w kierunku parkietu. Na szczęście taniec wymagał ciągłego wirowania, toteż partner nie mógł jej trzymać, a to wystarczyło, aby mogła beztrąsko się bawić.

Dla nieśmiałej dziewczyny londyński sezon balowy okazał się ciężką próbą. Spotkania z dżentelmenami z wyższych sfer w niczym nie przypominały żartów z chłopcami z sąsiedztwa w Wiltshire. Tam знаła prawie wszystkich i czuła się wśród nich swobodnie. W Londynie poznała zarówno wytwornych panów z towarzystwa, jak i okropnych dandysów.

Wraz z lordem Twisdale podeszła do grupki, w której stała już ciotka z sir Augustusem Dabneyem, więc Chloe miała okazję uważnie się przyjrzeć swojej kuzynce. Elinor coś knuła. Wskazywał na to diabelski błysk w jej oczach. Czy jej zamiary mogły mieć coś wspólnego z przystojnym mężczyzną, który ją przed chwilą zdenerwował? Co on powiedział?

Chloe znów się rozzejrzała w poszukiwaniu nieznanego, już dostrzegła go w drugim końcu pokoju. Stał sam na uboczu. Była rozczarowana, gdy ruszył w kierunku hallu, lekko utykając. Jaka szkoda, że musi wyjść. Zaintrygował ją bowiem i pragnęła go jeszcze trochę poobserwować, oczywiście z bezpiecznej odległości. Lord Twisdale ujął jej rękę i znów musiała skupić się na krokach tańca. Nie odzywała się. Czuła się zbyt niepewna, żeby trzepotać rzęsami czy żartować z którymkolwiek z mężczyzn poznanych w Londynie. Była tak czysta i prosta, że onieśmielali ją nienagannymi manierami i niezwykle wyszukaną konwersacją. „Dużo łatwiej

rozmawia się z chłopcami z Wiltshire” - stwierdziła. Gdy taniec się skończył, zwróciła się do swojej kuzynki.

- Dobry wieczór, ciociu Elinor. - Lady Maitland Hadlow nie znosiła, gdy nazywano ją ciocią, twierdząc, że przez to czuje się stara. - Cudownie znów cię widzieć. - Chloe nauczyła się wszystkich tych uprzejmych kłamstw, które musiała wygłaszać, czy jej się to podobało, czy nie. W tym przypadku przyszło jej to z łatwością.

- Nie sądzę, byśmy się kiedyś spotkali - powiedział lord Twisdale, przerywając oziębłe powitanie kuzynek.

Chloe dokonała prezentacji z niezwykłą gracją, jeśli wziąć pod uwagę, że obojga tych ludzi nie lubiła. Spojrzała ze złością na lorda Twisdale, kiedy ścisnął jej ramię raczej nie po ojcowsku, i spróbowała uwolnić się od jego towarzystwa.

- Myślę, że babcia... - zaczęła.

- Oczywiście, oczywiście, moje drogie dziecko. - Wymownie spojrzawszy na Elinor, lord Twisdale odprowadził Chloe do jej babci, po czym natychmiast ruszył z powrotem w kierunku nowo poznanej damy. Dla dziewczyny było to istne błogosławieństwo.

Starsza pani jednak nie podzielała jej odczuć.

- Najlepiej zrobisz, jeśli zgodzisz się go poślubić - powiedziała dobitnie. - I nie próbuj zwrócić jego uwagi na swoją ciotkę. Nic z tego nie wyjdzie.

Niezdolna do innej reakcji na tę groźbę, Chloe wymamrotała coś o rozdartej falbance i niemal wybiegła z pokoju. Zamiary lorda Twisdale były oczywiste. Szukał drugiej żony - najlepiej posłusznej młodej dziewczyny.

Tylko dlatego, że Chloe odrzuciła propozycję pana Fane'a, młodszego syna bogatego wicehrabiego, babcia zdecydowała, że ma przyjąć starania lorda Twisdale. Żadne protesty nie mogły zmienić jej postanowienia. Pani Dancy była nieprzejednana.

Chloe nie chciała ujawnić swego odkrycia, że wielmożny Thomas Fane jest po uszy zakochany w ładniutkiej Mary Walsham. Romantycznej dziewczynie nie podobał się pomysł poślubienia mężczyzny, który kocha inną, lecz nie może się z nią ożenić, gdyż nie ma ona majątku. Zresztą ani trochę jej nie podobała Prawdę mówiąc, nie byłaby zadowolona z tego, że poślubia ją wyłącznie dla pieniędzy, chociaż wiedziała, że tak się praktykuje.

Gdyby tylko mogła wyjaśnić, dlaczego odmówiła! Sroga babcia nie

chciała słuchać żadnych tłumaczeń, a Chloe nie potrafiła przeforsować własnego zdania. Jej ukochana mama bawiła daleko w podróży poślubnej z drugim mężem. Ona by zrozumiała! Cóż z tego jednak, skoro teraz jej tu nie było.

Chloe czuła się opuszczona i zdradzona. W dodatku babcia ubrała ją na szaro, uważając, że to odpowiedni kolor dla młodej dziewczyny. Okropność! W jej sercu począł się rodzić bunt.

Była dziedziczką, co z tego, że skromną? Też należała do rodziny Dancych. To, że była nieśmiała, wcale nie znaczyło, iż ustępuje aspiracjami swym bardziej pewnym siebie kuzynkom.

Jednak aż do powrotu mamy, kiedy to opiekę nad Chloe i jej majątkiem miał przejąć ojczym, hrabia Crompton, słowo babci było święte, a obowiązek posłuszeństwa egzekwowano codziennie. Chloe żałowała, że nie potrafi się zdobyć na odwagę, by sprzeciwić się babci, ale starała się okazywać jej należny szacunek.

Dziś wieczór musi tańczyć z lordem Twisdale, jutro ma jechać z nim na przejażdżkę po parku. Ów dżentelmen był odrobinę wyższy niż przeciętny mężczyzna i miał siwiejące bokobrody. Dodawały mu one groźnego wyglądu. Kiedy się pochylał do jej dłoni, słychać było skrzypienie. Na pewno nosił gorset, podobnie jak wielu podstarzałych dżentelmenów naśladowujących księcia regenta.

Chloe nie mogła polubić lorda. Przerazało ją to, że ugania się za dziewczyną, która dopiero co skończyła szkołę. W dodatku docierały do niej plotki, że jest okrutny, a jego żona zmarła niedawno w dziwnych okolicznościach. Zastanawiało ją też, dlaczego lord Twisdale lekceważy konwenanse towarzyskie i tak szybko zamyśla powtórnie się ożenić. Może to oznaczało długie narzeczeństwo? Modliła się, żeby tak właśnie było. Nie miała ochoty za niego wychodzić. Ani za żadnego innego mężczyznę, na którym jej nie zależało.

Wszedłszy z hallu do pięknie urządzonego pokoiku, podbiegła do okna, by spojrzeć na oświetlone ogrody za domem lady Purcell. Miała nadzieję trochę odetchnąć i porozmyślać. Co robić? Czy w ogóle istnieje sposób na rozstrzygnięcie jej problemu? Westchnęła z głębi strapionego serca i ledwie powstrzymała łzy napływające do oczu.

Śliczne kolorowe latarnie wiszące w ogrodzie huśtały się łagodnie na wietrze. Lecz ona ich nie widziała, bo mocno zaciskała powieki.

Julian St. Aubyn wycofał się do przytulnego pokoiku, gdzie Elinor obiecała spotkać się z nim później. Obiecała? Brzmiało to raczej jak groźba. Znalazł się w niezwykłym położeniu. Nie do pomyślenia było, aby człowiek nazywany w towarzystwie łajdakiem wpadł nieomal w pułapkę zastawioną przez wdowę. Jednak tak właśnie się stało. Zastanawiał się, jak wyjść z tej gmatwaniny.

Elinor najcudowniejsze i najdelikatniejsze stworzenie, omamiła go, kiedy była jeszcze żoną sędziego pana Hadlowa. Julian powinien był wiedzieć, że należy zwrócić swoje zainteresowanie w innym kierunku.

Zamiast tego postąpił głupio, pocieszając wdowę. Czy można sobie wyobrazić bardziej niebezpieczne zajęcie? Lecz... jej ciemnokasztanowe włosy wily się tak czarująco, podkreślając cudowne niebieskie oczy, a do tego te gładkie policzki i pieprzyk tuż przy ustach jakby stworzonych do pocałunków... Och, potrafiła uradować serce każdego łajdaka. I była w zasięgu ręki.

Cóż, popełnił błąd. W taki właśnie sposób kawalerowie wpadają w pułapkę. I przyrzekł sobie - przynajmniej na razie, dopóki to będzie absolutnie konieczne - unikać pokusy. Zbyt dobrze jednak bawił się w Londynie, żeby z tego zrezygnować i osiąść na wsi!

Był łajdakiem, owszem, tak jak go nazywano. Ale żyło mu się z tym całkiem przyjemnie, aż do dzisiaj. W jakiś godny sposób wypłacze się z tego romansu. Zdecydował też, że doprowadzi do takiej sytuacji, w której to Elinor zerwie. Uśmiechnął się do siebie, zadowolony ze swego mistrzowskiego planu. Nie miał najmniejszego zamiaru się żenić, przynajmniej nie przez najbliższe kilka lat.

Elinor pochodziła ze znakomitej rodziny, ale ostatnio jej język się zaostrzył, zrobiła się prawie jędzowata. Gdyby trochę poflirtował z inną kobietą, może by zdenerwował lady Hadlow na tyle, by sama się wycofała... Śliczna Elinor pragnęła jednak czegoś więcej niż romansu. Chciała zostać jego żoną, a na to nie mógł pozwolić.

Jego rozmyślania zostały nagle przerwane, gdy do pokoiku wpadła młoda kobieta. Wyglądała, jakby uciekała przed diabłem. Była zaledwie podlotkiem, ubranym w okropną szarą sukienkę odpowiednią dla wdowy. Jednak ładne loki czarująco otaczały jej twarz. Miała też zgrabną figurę, choć w znacznym stopniu skrywał to

okropny fason jej sukienki. „Niech diabli porwą tego, kto tak ubrał młodą kobietę!”

Z pewnością taka ładna osóbką nie powinna mieć wielkich zmartwień. O co chodzi? Rozdarta koronka? Zbyt wielu adoratorów? - spytał żartobliwie.

Chloe odwróciła się i ujrzała mężczyznę, którego nie tak dawno temu pospiesznie szkicowała. Stał oparty o ścianę. Oczy mu się śmiały. Zachichotał, widząc jej zaskoczenie.

- Kim pan jest? - odważyła się zapytać, zapominając o cisnących się do oczu łzach.

- Twoja matka nie ostrzegła cię, żebyś trzymała się ode mnie z daleka? - powiedział z udawaną konsternacją.

- Julian St. Aubyn, pierwszy łajdak Londynu, do usług, drogie dziecko.

- Jestem lady Chloe Maitland i nie jestem już dzieckiem - powiedziała marszcząc brwi. Zupełnie zapomniała, że powinni zostać sobie przedstawieni zgodnie z obowiązującymi konwenansami. - A dlaczego mówi pan o sobie w taki sposób? Z pewnością nie pragnie pan utrwalić tego niemilego wizerunku.

- Sam go stworzyłem - odparł, również marszcząc brwi. Ruszył przez pokój w jej kierunku, trzymając przed sobą hebanową laskę, jakby chciał zachować dystans.

- Przynajmniej nie jest pan z tego powodu zmuszony do małżeństwa. - Chloe odwróciła się od tego wspaniałego mężczyzny i znów zaczęła się zastanawiać, jaka czeka ją przyszłość, jeśli babcia postawi na swoim.

- A pani jest?

Rzekł to z takim współczuciem, że Chloe spontanicznie zwierzyła mu się ze wszystkiego.

- Owszem, tak. Babcia poinformowała mnie, że mam przyjąć względy lorda Twisdale, a ja po prostu nie mogę polubić tego człowieka. - Pierwszy raz wypowiedziała to na głos. Wyznała dokładnie to, co czuła. Perspektywa tego małżeństwa budziła w niej wstręt.

- No cóż, a mnie ojciec powiedział, że muszę się odpowiednio ożenić, w przeciwnym razie moje fundusze zostaną znacznie zredukowane - odparł pan St. Aubyn, siląc się na wesoły ton. Stał obok niej przy oknie. Teraz razem się wpatrywali w rozhuśtane

latarenki.

- A dżentelmen potrzebuje funduszy, by żyć w takim świecie, nieprawdaż? - spytała Chloe, posyłając panu St. Aubyn pełne zrozumienia spojrzenie i smutny uśmiech.

- Wygląda na to, że oboje mamy swoje dylematy. - Przyglądała mu się przez chwilę, po czym dodała: - Czy jest pan naprawdę łajdakiem?

- Owszem. - Poczł uklucie, przyznając się do swojej pozycji w towarzystwie tej niewinnej dziewczynie o szczerych niebieskozielonych oczach. Odwrócił się i znów na nią spojrzał. Kiedy zadała mu to pytanie, na jej twarzy, przypominającej kształtem serce, pojawiła się zuchwałość. Czuł, że charakterem różniła się zasadniczo od Elinor Hadlow. Okazała mu współczucie, jakiego wcześniej nie zaznał. Większość kobiet, z którymi romansował, myślała wyłącznie o sobie, nie licząc się z jego uczuciami.

Ta nieśmiała dziewczyna ujawniła niezwykłą dojrzałość jak na swój wiek, a także zadziwiający rozsądek. Szkoda, że była niewinną panną na wydaniu, gdyż z takimi nie ważył się flirtować. Choć mogłaby to być cudowna przygoda; wyobraził sobie, jak uczyłyby ją różnych ciekawych rzeczy. Właśnie o takiej synowej marzył jego ojciec - dokładnie taką widział przyszłą panią St. Aubyn. Julian nieomal zdrygnął się na myśl o żonie.

- Nie mogłam poślubić mężczyzny, który kochał inną, więc teraz najprawdopodobniej będę zmuszona wyjść za człowieka, którego nie znoszę - zwierzyła się Chloe cicho. Drżącą dłonią gładziła fałdki rękawiczki.

- Myślę... - zaczął pan St. Aubyn ze współczuciem. Nic nie można zrobić - powiedziała płacząco. Jakże pragnęła, by jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozwiązał się jej problem.

- Jest pewne rozwiązanie - zasugerował nieśmiało Julian. - Moglibyśmy pomóc sobie wzajemnie. - Przerwał nagle, zdumiony tym, co zamierzał zaproponować.

- Chodzi o coś więcej niż pieniądze pańskiego ojca, prawda? - zapytała domyślając się, że same pieniądze nie są w stanie tak zmartwić tego mężczyzny.

- Jest pani mądra jak na swój wiek.

- Moje kuzynki wpadają w najrozmaitsze kabały, a ja czasami

usłyszę to i owo - powiedziała cicho. Z jej głosu nie dało się wyczytać, że niekiedy zazdrości owym kuzynkom ich awanturnych charakterów.

Chloe popatrzyła na tego dziwnego mężczyznę, który stał obok niej. Powinna uciekać z tego pokoju, zamiast się zwierzać zdeklarowanemu lajdakowi. Odkąd została wprowadzona do towarzystwa, jej entuzjazm wobec Londynu zaczął powoli gasnąć. Była przerażona, nie mając przy sobie matki, która by ją poparła, ani krewnych, którzy dodaliby odwagi. A nie znosząca sprzeciwu babcia ciągle ją tylko ganiła i na wszystko narzekała.

Jakie to dziwne, że właśnie ten mężczyzna nie budził w niej żadnych obaw. Może dlatego, że wiedziała, iż nie był nią ani trochę zainteresowany.

- A kim są pani kuzynki? - zapytał.

- Należę do rodziny Dancych - odparła wprost, zdając sobie sprawę, że cały Londyn zna jej efektowne kuzynki i wie o ich wspaniałych małżeństwach. Jakże ona, ledwie podlotek, bez szczególnych zdolności, mogła liczyć choć na połowę tego? Na moment zapomniała o swojej okazałej fortunie.

- Czyżby? - mruknął i popatrzył na nią z rosnącym zainteresowaniem. Jeśli jest spokrewniona z Dancymi, to coś szczególnego musi się kryć pod tą powierzchownością. „Nieśmiała i skromna. Spotkanie z londyńską śmietanką towarzyską musi być dla niej przykrym doświadczeniem”. Choć raz Julian nie patrzył na kobietę jak na obiekt podboju, lecz jak na człowieka mającego własne kłopoty.

- Co by pan zrobił na moim miejscu? - wybuchnęła Chloe, zdziwiona swoimi odważnym słowami.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę, aż zaniepokoiła się, że przekroczyła granice przyzwoitości.

- Cóż, z pewnością nie poślubiłbym Twisdale'a.

Julian nie znosił tego człowieka. Zbyt wiele razy widział, jak ten ogrywa młodych chłopaków w karty, by móc uznać to za przypadek. To był oszust i nie wolno mu ufać.

Zadumał się nad dylematem dziewczyny, potępiając ingerencję babć i rodziców. Gdyby ojciec zostawił go w spokoju, on sam znalazłby w końcu kobietę, z którą by się ożenił, ponieważ dobrze wiedział, co jest winien swojej fortunie i nazwisku. Nienawidził

presji i pod tym względem zgadzał się z tym słodkim dzieciakiem. Dzieciakiem? Popatrzył na nią jeszcze raz.

Nie była dużo młodsza od niego, choć dzieliła ich ogromna różnica doświadczeń. Jednak niewiele poznał równie otwartych kobiet, które wywarłyby na nim tak piorunujące wrażenie. A ona była uczciwa, budziła zaufanie. Nie powinna mieć nic wspólnego z takim łajdakiem jak on.

Jakiej rady mógł jej udzielić? Nie znalazł wyjścia z własnej trudnej sytuacji, chociaż wiedział, że w końcu coś wymyśli. Poza tym nigdy nie miał do czynienia z kimś takim jak lady Chloe. Nigdy! A szkoda.

- Może gdyby flirtowała pani z innym, babcia by go zaakceptowała i przestała Zmuszać panią do poślubienia tamtego mężczyzny. Nie mogę zrozumieć, dlaczego uważa

Twisdale'a za dobrą partię. Podejrzewam, że interesuje go wyłącznie pani fortuna. Rozumiem, że ma pani majątek? - zapytał po namyśle. Utytułowane dziewczęta, które obracały się w wyższych sferach, zwykle były bogate.

- Owszem, posiadam skromny majątek. Jeśli mój drogi brat nie wróci do Anglii, moje zasoby będą dosyć okazałe. Babcia sądzi, że na kontynencie zabili go bandyci. Ja jednak wierzę, że on żyje i korzysta z wolności, zanim wróci do domu i ustatkuje się. Jednak chciałabym dostać od niego choć jeden list - dodała.

- Wracając do obecnej sytuacji - wtrącił Julian, nie chcąc drażnić tematu zbłąkanych synów - myślę, że musi się pani nauczyć flirtować.

- To niemożliwe - powiedziała Chloe, wruszając ramionami i śmiejąc się.

- Uważam, że ma pani ku temu predyspozycje, na przykład ten ujmujący śmiech przed chwilą - zauważył Julian, przechylając głowę.

- To dlatego, że rozmawiam z panem. Kiedy wiem, że nie muszę pochlebiać mężczyźnie jako kandydatowi do mojej ręki, nie czuję niepokoju. Co innego, gdy stoję przed królewskim kuzynem i wiem, że albo zwrócę na siebie jego uwagę, albo narażę się na niezadowolenie babci - powiedziała Chloe z niezwykłą dla niej gwałtownością.

- Hm - odparł Julian, chwilę się nad czymś zastanawiając. Wreszcie stwierdził: - Dam pani lekcje.

- Co? Lekcje flirtu? Nigdy o czymś takim nie słyszałam - powiedziała Chloe, uśmiechając się radośnie na samą myśl o łajdaku udzielającym lekcji flirtu niedoświadczonej dziewczynie.

- Jeśli się pani nad tym zastanowi, kto może być lepszy niż ja? Flirtowały ze mną specjalistki w tej dziedzinie, przekona się pani. - Julian wziął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek. - A teraz proszę zatrzepotać tymi długimi ciemnymi rękami i zagruchać coś w rodzaju: „Ależ, sir, nie wolno panu bawić się moimi uczuciami”. Może pani wymyślić coś takiego, prawda? - Jej kwestię wypowiedział ciekawym głosem, co zabrzmiało dosyć zabawnie. Chloe wybuchnęła śmiechem.

- Jest pan niedorzeczny! Co za nonsensy pan mówi. Powinno się chronić przed panem angielskie kobiety.

Julian posłał jej ten szatański uśmiech zwycięzcy, którym łatwo zdobywał serce kobiety, zanim jeszcze ta zdołała się zorientować.

- Na Jowisza, mówiłem, że ma pani predyspozycje. Pani oczy błyszczą z radości i na pewno ma pani rozkoszne dołeczki w policzkach. To bardzo ujmujące, moja droga.

- Diabelski ogień w jego spojrzeniu przyprawiał ją o dziwny dreszcz.

- Zapewne mówił pan to setki razy - skarciła go Chloe, ale nie przestała się uśmiechać.

- Aż się pani prosi o pocałunek. - Drażnił się z nią, gdyż spodobała mu się ta mała uczennica.

Chloe zarumieniała się. Jej cera przybrała delikatny odcień kwiatów jabłoni.

- Sir, protestuję. Nie powinien pan tak do mnie mówić.

- Podniosła rękę w geście protestu, a Julian ją pochwycił.

- Teraz uczę panią i choć przyznaję, że mam do czynienia z doskonałą uczennicą, musi się pani jeszcze wiele nauczyć - upomniał ją.

- Co do tego nie mogę się z panem nie zgodzić - przyznała Chloe z uroczym westchnieniem i pociągnęła rękę, chcąc ją uwolnić z uścisku.

Widząc chusteczkę w jej dłoni, Julian wziął ją i przybliżył do twarzy. Poczuł zapach tomilka i uniósł brwi zdziwiony.

„Nie lawenda zwykle używana przez kobiety? Brawo!” - pogratulował jej w myślach.

- Sir? - zmarszczyła brwi i wyciągnęła rękę po chusteczkę.

- Jeśli przeciągnie pani chusteczkę po ustach, oznacza to, że pragnie pani zawrzeć znajomość z mężczyzną, którego dostrzegła. - Pokazał jej ten gest, wdychając jeszcze raz zapach tomilka. - Mogła pani zauważyć kobietę przeciągającą chusteczkę po ramieniu. - Zademonstrował jej ten ruch i został nagrodzony zaraźliwym chichotem.

- Oznacza to: „Chodź za mną”.

- Czyżby? - Chloe wzięła od niego chusteczkę, powtórzyła jego gest i zdziwiona potrząsnęła głową. - Od tej pory będę się uważnie przyglądać obrzędowi z chusteczką. Jakże fascynującym jest pan mężczyzną, sir. - Rozmyślnie zatrzepotała rękami.

Julian patrzył z góry na jej ożywioną teraz twarz. Te urocze niebieskie oczy z odrobiną zieleni lśniły rozbawieniem, a on pomyślał, że jej babcia jest kompletną ignorantką, skoro nie dostrzega, jak bardzo obiecująca jest ta dziewczyna. Gdy dojrzeje, stanie się niezwykle pociągająca. To znaczy: jeżeli dojrzeje, bo nagle przypomniał sobie okropne pogłoski o lordzie Twisdale. Lady Chloe nie powinna być zależna od takiego człowieka.

- Sir? - powiedziała, kładąc ufnie rękę na jego ramieniu.

- Pomyślał pan o czymś nieprzyjemnym. Mam nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z pana kłopotami.

- Musimy coś zrobić z pani problemem - oznajmił. Odchrząknął, przypominając sobie, że nie wolno mu do niczego podchodzić zbyt poważnie. - Jeśli złoży pani chusteczkę, oznacza to, że chce pani rozmawiać z mężczyzną. Dotykając nią prawego policzka, daje pani twierdzącą odpowiedź na jego pytanie w sytuacji, gdy nie odważy się pani odezwać głośno.

- Boże - mruknęła Chloe z uśmiechem, dotykając chusteczką prawego policzka. Podniosła wzrok i spojrzała na Juliana, i nagle całe rozbawienie prysło. Zdała sobie sprawę z obcych jej dotąd doznań. Czowała trzepotanie serca, które ją trochę przestraszyło. Przełknęła ślinę i zmusiła się do uśmiechu.

- Czy dobrze to zrobiłam?

- Szybko zamienia się pani w małą bałamutkę - zażartował St. Aubyn, biorąc od niej chusteczkę. - Gdyby miała pani w dłoni wachlarz, mogłaby go pani podnieść do ust - powiedział, uważnie przypatrując się jej twarzy.

Zsunęła z przedramienia wachlarz i zrobiła, jak jej powiedział.

- Czy tak?

Julian poczuł dziwne mrowienie, widząc te niewinne oczy spoglądające znad perłowej rączki wachlarza. Różowe usta ułożyła zmysłowo. Nagle ogromnie zapragnął ją pocałować.

- To sygnał, że oczekuje pani pocałunku - powiedział, zdając sobie sprawę, że głos mu ochrypl.

- Dobry Boże! - Od drzwi dobiegł ich ostry głos. - Nie podejrzewałam, że do twoich zajęć należy również udzielanie lekcji miłości dzieciom. Naprawdę, mój drogi, nie podejrzewałam - powiedziała Elinor słodkim głosem zabarwionym złościwością.

Jakże nie znosił tego jej tonu!

2

Pełne trwogi westchnienie wyrwało się z ust młodej kobiety. Julian znał Elinor wystarczająco dobrze, aby się domyślić, że zgotuje ona rywalce okrutną zemstę. Jednak Chloe wykazała się zaskakującym opanowaniem.

- Ciocia Elinor - powiedziała Chloe, wykonując nienaganny dyg. - Spodziewałam się ciebie.

Julian ledwie powstrzymał okrzyk zdziwienia. To one są spokrewnione? Niesamowite! Rzucił spojrzenia to na jedną, to na drugą kobietę, dochodząc do wniosku, że na razie lepiej zamilknąć, gdyż jakakolwiek uwaga z jego strony mogłaby tylko pogorszyć sytuację.

Oczywiście Elinor Hadlow uznała słowa Chloe za bezczelne. Zmrużyła oczy, a potem uśmiechnęła się blado.

- Lady Chloe - mruknęła z widoczną naganą - to wielka niespodzianka widzieć cię tutaj sam na sam z panem St. Aubyn. Co na to powie twoja babcia? - Choć jej głos brzmiał żartobliwie, spojrzenie sugerowało, że Chloe powinna na siebie uważać.

- Nic. Ponieważ nie było żadnego sam na sam. Ledwie zamieniliśmy parę słów, odkąd tu przyszłam, żeby zobaczyć te śliczne latarnie w ogrodzie. Poza tym każdy może wejść do tego pokoju. Przypuszczam, że i ty, ciociu, przyszedłeś tu popatrzeć na słynne światła lady Purcell. - Chloe odwróciła się do Juliana i dygnęła. - Dziękuję, że był pan uprzejmy poświęcić chwilę debutantce w wielkim świecie.

Julian patrzył, jak dziewczyna opuszcza pokój. Wyczuł, że jest bardzo zdenerwowana, jednak znakomicie nad sobą panowała. Musi się postarać znów z nią spotkać i kontynuować to, co zaczęli. Uznał, że powinien jej pomóc uniknąć małżeństwa z lordem Twisdale. Nie zauważył nawet, że po raz pierwszy od wielu lat zainteresował się kobietą nie dlatego, że zamierzał z nią flirtować. Czuł, że łączy ich wspólnota dążeń.

- Przedszkole ci w głowie, Julianie? - zadrwiła Elinor, podchodząc do niego. - Nawet jeśli moja głupiutka siostrzenica zapomniała, jakie niebezpieczeństwo łączy się z przebywaniem w towarzystwie mężczyzny, ty powinieneś o tym pamiętać. Zwykle z ogromną dbałością unikasz sytuacji, które mogłyby cię skompromitować. - Uśmiechnęła się do niego, ukazując białe zęby.

- Chyba znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie działają na mnie niewiniątka - odparł Julian. Skrzywił nos, czując ostrą woń jej perfum, jakże kontrastującą z cudownym zapachem chusteczki lady Chloe.

Elinor szybko złagodniała, uznając, że lepiej jest schlebiać niż strofować.

- Wybacz, Julianie. Odkąd odszedł Hadlow, nerwy mnie zawodzą. Prawnicy są tak okropnie nudni z tą ich mową o spadkach, domach. - Wydęła usta i dodała: - Obawiam się, że wkrótce zostanę poproszona o opuszczenie Hadlow. Syn mojego męża pisze, że życzy sobie przejąć posiadłość. Mógłby trochę poczekać - mruknęła. Opanowała się i uśmiechnęła do Juliana. - Jednakże możesz mi pomóc w wyborze odpowiedniego domu, ponieważ nie mam zamiaru mieszkać pod jednym dachem z pasierbem i jego rodziną. - Przesunęła palcem wzdłuż rękawa Juliana, posyłając mu wielce obiecujący uśmiech. - Koniecznie muszę mieć dużą sypialnię.

Julian spojrział na nią znacząco. Czy uważała go za takiego głupca? Zarzucała sieci na wielu dżentelmenów z towarzystwa. Julianowi nie zależało na tym, aby znaleźć się w ich gronie, zwłaszcza gdy szło o pomoc w zakupie i urządzaniu mieszkania.

- Byłbym szczęśliwy, chociaż myślę, że twój doradca finansowy lepiej będzie wiedział, co ci odpowiada.

- Ależ, Julianie - prychnęła czarująco. - Cenię twój doskonały gust. „Co za bałamutka” - pomyślał ponuro. Wciąż łudziła się nadzieją, że zaproponuje jej małżeństwo i będzie mogła się wprowadzić do

wielkiego domu St. Aubynów. Potem przypomniał sobie o jej licznych talentach i zaferował ramię. Będzie miał pełne ręce roboty, starając się ją udobruchać, by nie dokuczala lady Chloe, a jednocześnie utrzymać swój kawalerski stan.

Chloe usiadła na miękkiej ławie stojącej pod ścianą sali balowej. Jej serce powoli się uspokajało. Rozluźniła palce zaciśnięte na rączce wachlarza. Jakaż była głupia! Mogła się domyślać, że St. Aubyn jest umówiony z jej piękną ciotką.

Siedząc ze zwieszoną głową, przypominała sobie cudowne chwile, które przeżyła, zanim weszła Elinor. On był taki miły i zatroskany. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Pewnie tylko udawał, bo kto by się spodziewał, że człowiek o reputacji łajdaka będzie się martwił jej problemem?

- Ach, tu jesteś! - zawołała pani Dancy. - Lord Twisdale ciebie szuka, moja droga. Obiecałaś mu taniec.

- Przepraszam. Nie spojrzałam w karnecik, babciu. - Chloe wstała z ławki, godząc się z losem. Czystą iluzją była myśl, że uda jej się uniknąć małżeństwa z obrzydliwym lordem Twisdale. Pan St. Aubyn będzie zajęty własnymi sprawami. Trudno, by dżentelmen z towarzystwa przejmował się jakąś dziewczyną.

- Przypominam ci - dodała babcia - że lord Twisdale przyjedzie jutro o czwartej, żeby cię zabrać na przejażdżkę po parku. Tymczasem pomyśl o swojej przyszłości. Będzie się trochę różnić od tego, co sobie wymarzyłaś, ale myślę, że się przyzwyczaisz.

Chloe mruknęła coś w proteście, ale zaraz zacisnęła usta.

- Wyjdiesz za mąż lepiej niż ja. Musiałam zadowolić się baronem - powiedziała babcia. - Chociaż nigdy nie zapomniałam, że pochodził z doskonałej rodziny. Udało mi się złowić markiza dla twojej mamy. Nie mogę jednak liczyć na to samo dla ciebie, nawet gdyby jakiś był pod ręką. Lecz lord Twisdale jest wicehrabią, więc godnie wkroczysz do wielkiego świata.

- Mogę poczekać z zamążpójściem, aż mama i lord Crompton wrócą do Londynu - powiedziała odważnie Chloe.

- Twoja mama całkowicie ufa moim zdolnościom wyboru najlepszej partii w tym sezonie. Twisdale pochodzi z dobrego rodu, ma pokazny majątek, wspaniały dom na wsi i drugi w mieście, w dobrym miejscu. Mój doradca zasięgnął informacji i jestem zadowolona z jego raportu.

Chloe chciała zapytać, czy prawnik powiedział również o tajemniczej śmierci pierwszej żony lorda Twisdale, ale bojąc się kary za impertynencję, wołała się nie odzywać. Idąc u boku władczej babci, dygnęła przed lordem, po czym bez entuzjazmu przyłączyła się do tańczących.

- Miło jest widzieć tak dobrze ułożoną młodą damę - powiedział lord Twisdale do babci, kiedy odprowadził Chloe po zakończonym tańcu. - Doskonale pani wychowała wnuczkę, madame.

- Jest posłuszną dziewczyną, rękę za nią. Moja synowa nabiła jej głowę różnymi głupstwami, ale szybko się z tym uporałam, może pan być pewien. Dobrze się składa, że Isobel wyjechała na miesiąc miodowy, bo inaczej Bóg wie, jak mogłaby zepsuć przyszłość Chloe.

Dziewczyna miała ochotę krzyknąć, że ukochana mama nigdy by jej nie zmuszała do małżeństwa z kimś tak odrażającym jak lord Twisdale, a już na pewno nie dlatego, by ją ukarać za odmówienie innemu mężczyźnie. Lecz krótki pobyt z babcią przekonał Chloe, że szacowna dama święcie wierzy w surową karę za wszelką impertynencję. Była stanowcza i nigdy nie okazywała ani odrobiny sympatii czy współczucia.

W tym momencie pojawił się Theo Purcell, syn gospodyni. Uprzejmie się uklonił i poprosił Chloe o następny taniec. Dziewczyna z ulgą opuściła nieprzyjemne towarzystwo babci i lorda Twisdale, aby ruszyć w lekki szkocki taniec.

- Ogromnie się cieszę, że panią tu widzę - powiedział Theo, kiedy skocznie sunęli wzdłuż szeregu.

Zanim zajęła miejsce na wprost niego, uśmiechnęła się i odparła:

- Za nic nie mogłabym przepuścić takiej okazji. Theo zmarszczył czoło, zastanawiając się nad jej słowami, a Chloe ugryzła się w język za to, że być może za dużo powiedziała. Nawet z gorączką przywleczono by ją tutaj.

Zakończyli taniec i Theo zaproponował szklanekę lemoniady. Chloe spojrzała na niego z wdzięcznością. Nawet jeśli miał reputację lekkoducha, był niezwykle zabawny i odrobinę beczelny. Popijała z przyjemnością napój, który jej przyniósł.

- Nie wygląda pani na zbyt szczęśliwą, lady Chloe - odezwał się Theo.

- Och, do wesela się zagoi, jak powiadają. Czy oczekuje pan na zakończeniu sezonu, żeby wyjechać na wieś? Czy też należy pan do

tych dżentelmenów, którzy zostają w mieście, żeby się cieszyć jego urokami?

Zaskoczony gładką wymową dziewczyny, którą uważał za nudną i ponurą, Theo powiedział:

- St. Aubyn i ja planujemy zostać przez jakiś czas, zanim wyjedziemy do jego wiejskiej posiadłości. On ma parę spraw do załatwienia. - Julian wyjawiał mu, że jego przyjaźń z panią Hadlow dobiegła końca, musi ją tylko o tym jak najszybciej poinformować.

- Jesteście dobrymi przyjaciółmi? - Lady Chloe trzymała szklanekę tak, jakby ta miała ją ugryźć.

- Tak - odparł Theo skromnie, nieco zaskoczony pytaniem. - Jak sądzę, nie poznała go pani, gdyż wątpię, żeby ten smo... to znaczy... pani babcia pozwoliła na taką znajomość. Chociaż muszę przyznać, że St. Aubyn jest najlepszym z przyjaciół.

- Sądzę, że babcie miewają nieco odmienne zdanie na ten temat - powiedziała Chloe, udając, że nie zauważyła, iż nazwał jej babcie smokiem. No cóż, faktycznie nim była.

- Mimo to St. Aubyn jest znakomitym kompanem, a kobiety po prostu się za nim uganiają. Szczęściarz z niego - dodał Theo z westchnieniem.

Chloe przyglądała się swojemu towarzyszowi spod przymrużonych powiek. Theo Purcell był szczupłym mężczyzną o blond włosach, które zwijały się w romantyczne - wedle jego mniemania - loki. W brązowych oczach kryła się uprzejmość. Dlaczego uważano go za beczelnego?

- Słyszałam, że ma pan talent muzyczny. Gra pan na fortepianie?

- Owszem. Mój ojciec chce, żebym polował, a mnie interesuje muzyka. Ojcowie chyba nigdy nie są zadowoleni ze swoich synów. Weźmy takiego St. Aubyna. Jego ojciec się domaga, żeby się ożenił i miał dzieci, w przeciwnym razie znacznie ograniczy jego fundusze. Rodowód St. Aubynów sięga czasów normańskich. Ojcu marzy się zamożna synowa z dobrej rodziny, jakby takich panien było na pęczki. Proszę, obaj chcemy zadowolić naszych ojców, ale to niełatwe.

Nagle Theo sam się zdziwił, że prowadzi tak poważną rozmowę z młodą damą.

- Czyżby mnie pani zahipnotyzowała, lady Chloe? Przysięgam, że nigdy tak nie papłę przed czarującą kobietą.

- Nie docenia się pan. Jest pan bardzo interesującym mężczyzną - zaprotestowała Chloe. Dzięki gadatliwości Theo Purcella dowiedziała się sporo o jego przyjacielu.

- Mam nadzieję, że usłyszę kiedyś, jak pan gra. Bardzo bym chciała. Nie mam takich zdolności i zazdrozczę tym, którzy je posiadają.

- Panna Walsham mówiła, że potrafi pani rysować. Czy nosi pani ze sobą blok i ołówek?

Chloe zarumieniła się na myśl o szkicu schowanym w woreczku. Odruchowo zacisnęła mocniej jego sznurki.

- Domyślam się, że tak - powiedział łagodnie Theo.

- Czy mógłbym zobaczyć?

- Wątpię, czy moje rysunki pana zainteresują. Theo uśmiechnął się, sądząc, że ujrzy amatorskie szkice. Śmiało wyjął jej z ręki torebkę i otworzył. Wyciągnął niewielki blok, a torebkę zwrócił lady Chloe. Jak zwykle łamał wszelkie zasady dobrego wychowania, lecz ciekawość była silniejsza od niego. Otworzył blok, by się przyjrzeć pierwszej karykaturze.

- Dobry Boże, ależ to Twisdale jak żywy! To znaczy: doskonale uchwycony - dodał pospiesznie. Brzydota Twisdale'a została tu odkryta w całej pełni, gdyż lady Chloe przedstawiła go jako nadętego węża z bokobrodami.

- Nie powinien pan tego oglądać. Robię je tylko dla własnej rozrywki. - Wyciągnęła rękę i spojrzała oskarżycielsko na Theo, chcąc wzbudzić w nim poczucie wstydu.

Theo zachowywał się tak, jakby nie usłyszał jej słów. Za nic nie oddałby bloku, choć wiedział, że powinien to zrobić.

- A niech mnie! To St. Aubyn. Niesamowite! Uchwyciła pani ten ból, który stara się ukryć, nawet jeśli przedstawiła go pani jako lwa. Przystojna bestia - stwierdził Theo bez odrobiny zazdrości w głosie. Szlachetna postać lwa gotowego do skoku miała wyrazistą twarz Juliana. - Diabelnie dobre rysunki, lady Chloe. Szkoda, że nie może ich pani pokazać publicznie, gdyż oddają samo jądro charakteru ludzi. Rozumiem, że woli pani zatrzymać je tylko dla siebie. Och, ten przedstawiający panią Hadlow jest doskonały. Ona jest jak mangusta, dokładnie taka, jaką pani narysowała. - Przebiegłe spojrzenie ciotki świetnie oddawało jej naturę, podobnie jak drapieżne łapy. Żałował, że mangustowata pani Hadlow nie może

skonsumować wężowatego lorda Twisdale, ale zachował to dla siebie.

Chloe odebrała Theo blok i włożyła go do torebki.

- Proszę absolutnie nikomu nie mówić o tych rysunkach. Robię je wyłącznie dla własnej przyjemności. Jest pan naprawdę tak nieznośny, jak mi mówiono - skarciła go z lekkim uśmiechem. Dygnęła, odwróciła się i odeszła do babci.

Theo czuł się podle. Często łamał zasady etykiety, lecz na ogół uchodziło mu to bezkarnie. Prócz ogromnej ciekawości nie miał żadnego usprawiedliwienia dla swojego zachowania. Niemniej jednak zamierzał powiedzieć Julianowi o jego niesamowitej podobiznie. Tylko pomyśleć, St. Aubyn przedstawiony jako lew! Nagle zastanowił się, jak bystra lady Chloe narysowałaaby jego.

Chloe nie pamiętała, kiedy była równie zła. Doprawdy, ten Theo Purcell przekroczył granice przyzwoitości.

- Jesteś zarumieniona - zgaśniła ją babcia. - Dama nigdy nie pokazuje się z rumieńcami na twarzy. Proponuję, żebyś odpoczęła i uspokoiła się.

Nie przyszło babci do głowy, żeby zapytać Chloe, co ją tak zdenerwowało, że aż się zaczerwieniła. Zamiast się tłumaczyć, dziewczyna z wdzięcznością opuściła salę balową, udając się w stronę pokoju dla pań.

Kiedy szła przez hali, wokół było cicho i spokojnie. Mijając pokój, w którym otrzymała rozkoszną, choć krótką lekcję flirtu od pana St. Aubyn, odwróciła głowę i spuściła oczy. Nie chciała wiedzieć, czy jej urocza ciotka nadal przebywa tam z mężczyzną o reputacji lajdaka.

Chociaż, skoro kazano mu się ożenić, może zamierzał z Elinor uczynić swoją narzeczoną? Chloe miała nadzieję, że nie o to chodziło, bo mimo iż była spokrewniona z piękną panią Hadlow, bardzo jej nie lubiła.

- Tutaj pani jest - powiedział znajomy głos z cienia wnęki.

- Pan St. Aubyn - szepnęła Chloe, jakby ściany miały uszy i mogły przekazać wiadomość jej babci.

- Zamierzam wyjść, ale miałem nadzieję wpierv panią zobaczyć. Nie chcę, żeby pani myślała, że zapomniałem o jej kłopotcie. Pani ciotka nie dokuczała pani? Ani nie powiedziała nic pani babci?

- Jeszcze nie - odparła Chloe z wyraźnym zdziwieniem. - Ale ona nie jest spokrewniona z babcią. Widzi pan, ciocia Elinor to córka brata mojego dziadka. Nie ma powodu, żeby na mnie donosić, gdyż obie rodziny nie bardzo się lubią. Ona jest z Maitlandów, nie Dancych - powiedziała Chloe, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Ale ma podobne włosy - zadumał się mężczyzna, dotykając delikatnie w ciemności loków Chloe.

- W obu rodzinach są takie - poinformowała go Chloe. Sama sobie się dziwiła. Nigdy nikomu nie powiedziała tyle o sobie i swojej rodzinie - a tu nagle rozmawia z takim mężczyzną! Miał w sobie coś magicznego, potrafił wyciągnąć z ludzi ich sekrety.

- Chciałem z panią porozmawiać - zaczął. Po chwili milczenia dodał: - Muszę znów panią zobaczyć. Nie skończyliśmy nauki ani nie znaleźliśmy wyjścia z tej trudnej sytuacji. Myślę, że nie może pani poślubić Twisdale'a. Co do tego się zgadzamy. Problem tkwi w odszukaniu właściwego rozwiązania.

Chloe zapało dech ze zdziwienia. On naprawdę się o nią martwi. Nie zapomniał o swojej ofercie. Jakoś nie mogła zaakceptować opinii towarzystwa. Ten mężczyzna nie był zwykłym łajdakiem, jeśli w ogóle nim był. Czy łotr mógłby się przejmować losem młodej dziewczyny, zmuszanej do małżeństwa z mężczyzną o ciemnej przeszłości. Społeczeństwo akceptowało podobne przypadki, konieczność często wymagała połączenia fortuny z nazwiskiem.

- Jutro o czwartej mam odbyć z lordem przejażdżkę po parku - powiedziała Chloe.

- Czy mogłaby pani wymknąć się z domu do parku wczesnym rankiem? Jeździ pani konno? - dodał po chwili.

- Tak. Mój brat dopilnował, aby główny stajenny dobrze mnie tego nauczył. Spotkamy się w parku jutro rano o dziewiątej, jeśli to nie za wcześnie. - Spojrzała na niego z niepokojem, wiedząc, że panowie rzadko kładą się spać przed świtem.

- Zamierzam wkrótce udać się do domu, tuż po spotkaniu z przyjacielem. Będę czekał w parku przy bramie Stanhope. - Wtopił się z powrotem w ciemność, a Chloe uciekła do pokoju dla dam.

Czy ona oszalała? Czy naprawdę umówiła się na spotkanie z panem St. Aubyn? Nagle życie wydało jej się trochę mniej ponure, a przyszłość zaczęła nabierać kolorów.

- Gotów? - zapytał Julian swojego przyjaciela Purcella.

- Myślę, że moja droga mama nie weźmie mi za złe, iż się teraz ulotnię. Bóg wie, że dobrze się spisałem z tymi wszystkimi przesadnie skromnymi panienkami, których matki wiele się spodziewają - stwierdził poważnie.

- Znalazłeś jakąś obiecującą? - zapytał Julian, czekając na powóz. Zamówił go przed spotkaniem z lady Chloe, więc powinien się zaraz pojawić.

- Nie. Cóż - poprawił się Theo - rozmawiałem z niezwykłą dziewczyną, zupełnie inną niż wszystkie. Lady Chloe Maitland. Nieźle rysuje. Odmalowała cię idealnie. - Zachichotał na wspomnienie St. Aubyna pod postacią lwa. - Można by pomyśleć, że mając takie pieniądze, to ona będzie wybierać. Ale babcia zmusza ją do małżeństwa ze starym Twisdale'em. Straszna głupota z jej strony, jeśli kogoś interesuje moje zdanie. Dziewczyna uważa go za węża, a przynajmniej tak go narysowała.

- Więc ty też słyszałeś pogłoski? - Julian wsiadł do powozu, gdy tylko ten się zatrzymał, i powiedział woźnicy, dokąd ma jechać.

Theo wskoczył za nim i usadowił się na wygodnym siedzeniu.

- O Twisdale'u? Niewiele się na ten temat mówi, ale słyszałem. Myślę, że to stare smoczysko nic o tym nie wie.

- Theo bębnił palcami o siedzenie. - Tam gdzie zwykle? - zapytał po chwili milczenia.

- Tak, choć nie zostanę długo. Mam spotkanie wcześniej rano i nie chcę się spóźnić.

Żadne podchody nie mogły zmusić Juliana, aby wyjawiał więcej. Theo starał się jak mógł, ale w końcu dał za wygraną.

Powóz zatrzymał się przed eleganckim wejściem do White's, najbardziej ekskluzywnego klubu dla dżentelmenów.

- Wielka szkoda, że musisz już iść - jęknął parę godzin później Theo, kiedy Julian wstał od karcianego stolika.

- Tak. - Wygrywał cały czas i niechętnie odchodził. Ale było późno, a on chciał być rano wyspany. - Coś ci powiem, przyjacielu. Zajmij moje miejsce. Może szczęście przejdzie na ciebie. A jeśli się okaże, że będę potrzebował twojej pomocy w sprawie, którą chcę załatwić rano, natychmiast się dowiesz, o co chodzi.

Zostawiając zaniepokojonego Theo, Julian zbiegł po schodach do czekającego powozu. Na szczęście woźnica miał doskonałą pamięć i przybył dokładnie na czas. Julian zawsze wymagał od swojej służby

punktualności.

Rano zamierzał opuścić dom tak, żeby nikt go nie widział. Nie do końca rozumiał, dlaczego był taki opiekuńczy w stosunku do lady Chloe. Ale każdy nerw buntował się w nim na samą myśl, że to śliczne niewinne stworzenie może być zmuszone do poślubienia Twisdale'a.

Chloe kryła swoją tajemnicę przez całą drogę z balu u Purcellów.

- Dosyć dobrze się dzisiaj zachowywałaś - oświadczyła babcia, gdy ogromny powóz zbliżał się do jej rezydencji.

- Jednakże spodziewam się, że będziesz trochę bardziej uprzejma dla lorda, kiedy przyjedzie po południu, żeby cię zabrać na przejażdżkę. Rozumiesz, co mam na myśli? Zachęć go. Nawet taki podłotek jak ty powinien wiedzieć, jak trzepotać rzęsami, jak schlebiać mężczyźnie.

- Tak, babciu - odparła Chloe, żałując, że nie ma odwagi się sprzeciwić.

- Oby tak było.

Wdowa Dancy wysiadła z powozu i ruszyła do domu, zupełnie ignorując Chloe. Udała się do swego pokoju i zostawiła wnuczkę samą.

- Cudownie byłoby móc zwierzyć się którejś z moich kuzynek - powiedziała Chloe do obrazów wiszących na ścianach wzdłuż schodów. - Kochana śmiała Hyacinthe, praktyczna Julia, awanturniczka Elizabeth, nawet odważna Victoria byłaby mile widziana. Jak ja im zazdroszczę! Uniknęły szponów babci i same sobie znalazły mężów. Dlaczego, Boże, moja kochana mama musiała właśnie teraz wyjść za mąż?

Wśliznęła się cicho do swojego skromnego pokoiku. Czowała się trochę zagubiona i odrzucona. Nowe ubrania, a już zwłaszcza te ujawniające gust babci, nie zastąpią uczuć.

Po dobrze przespanej nocy Chloe nieco optymistyczniej spojrzała na świat. Jeśli pan St. Aubyn uważa, że istnieje wyjście z kłopotów, w które się wplątała, to nie powinna się poddawać ponuremu nastrojowi.

Babcia nie opuszczała swojego pokoju do południa, więc Chloe mogła wyjść z domu nie zauważona przez nikogo poza pomywaczką.

Popatrzyła z zakłopotaniem na chudą dziewczynę. Wdowa Dancy nie uznawała za stosowne zapewnić niższej służbie odpowiednich pomieszczeń i jedzenia. Chloe podejrzewała, że to dziecko sypia na kamiennej posadzce pod stołem kuchennym, żeby trochę się ogrzać przy piecu. Zdziwiłaby się, gdyby ta mała miała ubranie na zmianę.

- Dopilnuję, żeby dostała porządną koc i poduszkę - szepnęła do konia w drodze do parku. Pomimo iż ryzykowała, że zostanie skarcona za wtrącanie się w nie swoje sprawy, postanowiła pomóc dziewczynce. Babcia nie popierała rozpieszczania służby, szczególnie pomywaczek. Wprawdzie łóżko Chloe było twarde, gdyż wdowa Dancy nie uznawała wygod dla nikogo oprócz siebie, ale wrażliwe serce dziewczyny nie pozwalało jej usnąć, kiedy myślała o tym biednym dziecku parę piętér niżej.

Stajenny - cichy, tolerancyjny mężczyzna - podążał za Chloe. Nie sprzeciwił się, kiedy mu powiedziała, że chce jechać przodem, ponieważ ma się z kimś spotkać.

Dotarli do bramy Stanhope, Chloe rozejrzała się. Nikogo nie było widać. Posmutniała, choć pomyślała, że powinna była wiedzieć, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Dzień dobry - odezwał się głos za jej plecami. Odwróciła się w siodle i zobaczyła pana St. Aubyn wyjeżdżającego z cienia wielkiego drzewa.

- Jest pani punktualna. Doceniam to - powiedział i rzucił do stajennego: - Zaopiekuję się troskliwie lady Chloe. Jeśli chcesz, możesz jechać za nami, by się przekonać, że mam jak najlepsze zamiary.

Stajenny skinął głową, zaczekał, aż trochę się oddalą, i ruszył za nimi.

- Jakie to wszystko niedorzeczne - oświadczyła Chloe.

- Nie powinnam być zmuszona do knowań, aby uniknąć małżeństwa z tak odrażającym człowiekiem. Można by pomyśleć, że babcia chce dla mnie jak najlepiej. A chyba zależy jej tylko na tym, bym została ukarana.

- Dużo się zastanawiałem nad pani problemem od naszej wczorajszej rozmowy.

Chloe spojrzała na niego zdziwiona. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego.

- I znalazł pan rozwiązanie?

- Mój ojciec nalega, żebym się ożenił. Brak mu cierpliwości. A przecież mam na to jeszcze czas - odparł St. Aubyn cicho.

- I? - ponagliła go, gdyż się zamyślił.

- Nie wolno pani wyjść za Twisdale'a. Więc... pomyślałem, że możemy połączyć nasze siły. Mój ojciec będzie zadowolony, gdyż odpowiada pani jego marzeniom o idealnej synowej. I myślę, że mój majątek oraz widoki na przyszłość są lepsze niż Twisdale'a. Moja rodzina jest starsza i bardzo szanowana. Nawet jeśli pani babcia słyszała o mnie to i owo, nie może zaprzeczyć, że należę do najwyższych sfer - powiedział z beztroską skromnością.

- Połączyć siły? - spytała Chloe i aż dech jej zaparło na tę śmiałą propozycję czy cokolwiek to było. - A co dokładnie ma pan na myśli?

- Cóż, niezupełnie małżeństwo, tylko udawanie, że jesteśmy sobą zainteresowani. Pewien układ, jeśli pani woli. Co pani na to?

- Udawać, że jesteśmy sobą zainteresowani? - Chloe wpatrywała się w niego, całkowicie zaskoczona.

3

To absolutnie niesłychane - stwierdziła Chloe. Zatrzymała się, patrząc poprzez gałęzie drzew daleko przed siebie. - Sądzi pan, że naprawdę odważylibyśmy się na coś takiego? - zapytała z nutką nadziei w głosie.

- Cóż, dopóki pani i ja wiemy, o co tu chodzi, myślę, że tak - powiedział Julian, oceniając wzrokiem jej ubranie: najokropniejszy strój do jazdy konnej, jaki kiedykolwiek widział. Nie dość, że źle na niej leżał, to jeszcze kolor był niewłaściwie dobrany do jej typu urody. „Zamiast szaro-niebieskiego powinna nosić liściastozielony - pomyślał - z elegancką czarną lamówką i małym kapelusikiem na tych pięknych kasztanowych lokach”.

- Nie myśli pan poważnie, że przyjąłabym od pana takie zobowiązanie. Nigdy nie chciałabym skompromitować żadnego dżentelmena i w ten sposób zmusić go do małżeństwa - odparła ostro.

Julianowi spodobała się jej dumna odpowiedź. Dobrze to wróżyło ich paktowi, jeśli zdecydują się go zawrzeć.

- Jeśli pani chce, możemy poczekać, czy Twisdale rzeczywiście poprosi panią o rękę. Odmówi mu pani, jak sądzi? - Julian rozejrzał

się i stwierdził, że nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby ich rozpoznać.

- Musi pan o to pytać? - odparła cicho. Puściła wodze i pozwoliła koniowi stąpać swobodnie po trawniku. Kiedy Julian spojrział na nią, miała zatroskaną minę.

- Spotka się z nim pani dziś po południu - przypomniał. - Jeśli zaproponuje pani małżeństwo, będziemy musieli jakoś się skontaktować. Również planuję przejażdżkę po parku, toteż proszę dać mi znak, co się stało.

Uzgodnili sposób przekazania wiadomości, po czym Julian powiedział:

- Lepiej pojedę, zanim ktoś nas dostrzeże. Chociaż jeśli mamy wcielić w życie nasz plan, dobrze będzie, gdy inni zobaczą nas razem.

Zdawał sobie jednak sprawę, że w takim wypadku Elinor nie byłaby zadowolona. Miał nadzieję, że zechce ona przelać swe uczucia na innego mężczyznę. Był pewien, że wielu chętnie przyjęłoby wdzięki, którymi tak szczerze umiała obdarzać. Chciał już z nią zerwać i liczył na to, że wybieg z lady Chloe załatwi sprawę.

Z zadumy wyrwał go chichot dziewczyny.

- I tak nikt nie uwierzy - zażartowała Chloe. - Taki zuchwały mężczyzna jak pan i ja, niedoświadczona dziewczyna. - Czuła dziwną sympatię do Juliana. Z pewnością nie mógł być łajdakiem, jak o nim mówiono. Nie przejmowałaby się wówczas tym, co się z nią stanie. Zwłaszcza, że nawet własna babcia nie kłopotowała się jej przyszłością.

- To nie kłamstwo - powiedział ze śmiechem i dodał. szarmancko: - Chociaż wątpię, czy jest pani tak niedoświadczona, jak pani twierdzi.

- Ależ, sir, pochlebia mi pan bezwstydnie - rzekła Chloe rozbawiona. - Chociaż zauważyłam, że nie zaprotestował pan przeciw określeniu „zuchwały”. - Popatrzyła nań z boku i zatrzepotała ciemnymi rzęsami. Zainteresował go błysk w jej oczach, gdyż świadczył o innych, skrywanych talentach.

- Chyba uczy się pani zbyt szybko. A teraz proszę uważać - powiedział poważnie. - Zobaczymy, jak sprawy się rozwiną po południu, a potem zastanowimy się, co robić dalej. Zgoda?

- Zgoda - odparła Chloe.

Serce waliło jej jak szalone, gdy patrzyła, jak Julian odjeżdża przez park. Czy kompletnie zwariowała, wierząc temu mężczyźnie, prawie obcemu? Tak mało o nim wiedziała; tu i ówdzie pochwyciła tylko jakiś krótki komentarz. Ale - przyznała - nigdy nie słyszała o nim nic naprawdę złego, żadnych takich plotek jak te o lordzie Twisdale i jego pierwszej żonie. Nie, o szelmowskim panu St. Aubyn kobiety wypowiadały się tęsknie, a mężczyźni z podziwem.

Potem Chloe zaczęła chichotać, co nawet złagodziło minę jej stajennego. Wyobraźcie sobie ją wplątana w taką kabałę! To było coś w stylu jej kuzynek. Na tę myśl wyprostowała się w siodle, podniosła wyżej głowę i rozmyślała o zbliżającym się popołudniu.

Kiedy przybyła do domu, poszła do swojego pokoju, żeby zdjąć okropny strój do jazdy konnej, wybrany przez babcię ze względu na jego skromność, i zajęła się rysowaniem.

Zamierzała dziś uwiecznić pana Purcella. Mając doskonałą pamięć, prędko naszkicowała twarz Theo z ciałem niesfornej sroki.

Zadowolona, że uchwyciła nieprzyzwoitą uciechę w jego spojrzeniu na widok portretu lorda Twisdale, rozłożyła wszystkie rysunki na stoliku. Przypominało to trochę obsadę ról w sztuce. Widziała kiedyś taki szkic, przedstawiający postacie z komedii. Tylko że tym razem to było jej życie i wcale nie przypominało farsy.

Chloe nie była zaskoczona tym, że lord Twisdale pojawił się już przed czwartą. Spodziewała się, że przyjedzie wcześniej.

Mężczyzna uklonił się nieznacznie, kiedy weszła do pokoju. Odniosła wrażenie, że czyni jej wielki zaszczyt. „I tak było” - pomyślała. Szkoda, że wcale tego nie doceniała.

- Jestem pewien, że wie pani, dlaczego tu jestem - zaczął pompatycznie. - Inaczej pani babcia nie pozwoliłaby mi na przebywanie sam na sam z panią.

Chloe rozważnie zostawiła drzwi otwarte i nawet sprowadziła pokojówkę, która czekała przy wejściu.

- Owszem - odparła łagodnie. Przemierzyła pokój i usiadła na dużym krześle, które było wprawdzie niewygodne, ale przynajmniej stało w pewnej odległości od lorda Twisdale i jego irytującego zapachu. Złożywszy ręce na kolanach, czekała na dalszy rozwój wypadków.

- Lady Chloe, mam zaszczyt prosić panią o rękę - oświadczył

nagle, kompletnie lekceważąc wszelkie romantyczne gesty, których mogła się spodziewać. - Wdowa Dancy zgadza się ze mną, że to małżeństwo będzie korzystne dla nas obojga.

Chloe poczuła nieodpartą chęć zapytania, czy lord Twisdale zamierza poślubić jej babcię, bo tak to zabrzmiało. Wątpiła jednak, by docenił ten dowcip, więc milczała przez chwilę, zastanawiając się, jak zyskać na czasie.

- To takie nagle... Ledwie pana znam, sir. - Rozważała, czy powinna przeciągać sprawę, czy też od razu mu odmówić, sprowadzając na siebie gniew babci.

- Wie pani wszystko, co powinna wiedzieć, moja droga - odparł szorstko, ze zirytowaną miną. - Pragnąłem akceptacji pani opiekunki i uzyskałem ją po odpowiednich zabiegach.

- Jestem bardzo młoda, sir, i być może trochę niemądra. Proszę mi pozwolić zastanowić się przez jakiś czas nad pańską ofertą, ponieważ nie chciałabym podjąć błędnej decyzji. Małżeństwo jest zobowiązaniem na długie lata.

- „Chyba że - pomyślała - ktoś zostaje wpędzony do grobu”. Uważnie wpatrywała się w swoje dłonie, mnące materiał sukni na kolanach. Jedynie to świadczyło o jej zdenerwowaniu.

- Jestem przekonany, że dostrzeże pani słuszość naszego związku - powiedział z lekkim zniecierpliwieniem.

Zdziwiona zmianą w tonie jego głosu, Chloe podniosła głowę i dostrzegła na twarzy lorda dumną minę. „Musi się czuć niesamowicie pewny siebie” - pomyślała. Wydawał się jeszcze bardziej podobny do węża z tym obłudnym spojrzeniem. Będzie zadowolona, kiedy mu wreszcie odmówi i uwolni się od niego.

Powstrzymując niechęć, wstała i podeszła do drzwi. Pokojówka podała jej płaszczyk i kapelusz.

- Przepraszam, przygotowuję się do przejażdżki. Nadal mamy jechać do parku, prawda? - Zatrzymała się przy drzwiach, biorąc w rękę kapelusz.

- Ależ oczywiście, lady Chloe - odparł z wymuszonym uśmiechem.

Zachowywała się bardzo ostrożnie. Nie chciała wzbudzić żadnych podejrzeń. Raczej wołała zachowywać się jak niewinne, nieśmiałe stworzenie, które nie potrafi podjąć decyzji. Mogłaby też zrobić coś, co by go zaniepokoiło. Na przykład kichnąć... Twisdale bardzo przywiązywał wagę do zdrowia przyszłej żony, toteż zapewne nie

byłby tym zachwycony.

Kichnęła z całych sił, aż zatrzęsły się szyby w oknach. Podstęp okazał się skuteczny. Zdenerwowane i zrezygnowane spojrzenie lorda Twisdale świadczyło o tym, że jej strategia była słuszna. Poza tym Chloe nadal liczyła na pomoc swego szarmanckiego wybawcy, choć nie była pewna, co dokładnie zamierzał zrobić. Ale ktoś tak zuchwały i życzliwy jak pan St. Aubyn musi mieć mnóstwo pomysłów.

Julian przeżył istne piekło. Starał się jak mógł, ale nie było sposobu, żeby wyperswadować Elinor przejażdżkę, na którą się uparła. Nalegała, by pojechali do parku w czasie, gdy było tam najwięcej osób z wyższych sfer. Wprawdzie on sam zamierzał udać się na przejażdżkę, ale wyłącznie po to, by odebrać znak od lady Chloe. Jak, do diabła, miał sobie poradzić z omdlewającą Elinor u boku?

Prowadził swój zaprzęg wśród tłumów zmierzających do parku. Była to nudna i ciężka jazda. Elinor nie odzywała się z początku, wyczuwając, że nie jest zachwycony jej towarzystwem. Zastanowiła się, czy młoda kuzynka miała jakiś wpływ na jego zachowanie, ale stwierdziła, że to najgłupsza myśl, jaka mogła jej przyjść do głowy.

Ukloniła się mijanej wdowie z królewską gracją, którą zamierzała wywyczyć, zanim zostanie panią St. Aubyn i żoną spadkobiercy pokaźnej fortuny, wspaniałych posiadłości, nie wspominając o sławnych klejnotach rodzinnych. Widziała kilka z nich za życia matki Juliana. Były zachwycające. Podjęła wtedy silne postanowienie, że to właśnie ona będzie nosiła te diamenty, rubiny, szmaragdy i inne kosztowności, o których dotąd tylko słyszała.

Przymrużyła oczy, spostrzegłszy kuzynkę. Smarkuła była jeszcze bardziej zaniedbana. „Jakie to szczęście - pomyślała Elinor - dziewczyna wygląda, jakby się bała gęsi”.

Potem zauważyła lorda Twisdale i uśmiechnęła się szeroko. Cudownie! Wkrótce kuzynka nie tylko zejdzie jej z oczu - swą pierwszą żoną lord trzymał na wsi, z daleka od oczu towarzystwa - ale, jeśli pogłoski były prawdziwe, w ogóle opuści ziemski padół. Szkoda, że wspaniały rodzinny majątek zgodnie z prawem należał do Chloe. Elinor z wielką przyjemnością położyłaby na nim rękę.

Julian wzdrygnął się, gdy zobaczył minę lady Chloe. Widząc, jak

podnosi rękę do kapelusza, żeby poprawić pióro, pokręcił głową. Było tak, jak przewidział. Twisdale nie czekał długo. Kiedy krewny rodziny królewskiej zamierzał powtórnie się ożenić, społeczeństwo tolerowało krótki okres żałoby.

Julian dał jej znak, że zrozumiał sygnał.

- Poznałeś moją kuzynkę tamtego wieczoru na balu u Purcellów, jak sądzę - rzekła Elinor, widząc, że Julian nie zamierza się odezwać.

- Owszem. Theo powiedział, że jest uzdolnioną artystką. Nie widziałem jej prac. A ty? - Julian sprytnie manewrował powozem, zmierzając w kierunku stawu.

- Nie miałam pojęcia, że posiada jakikolwiek talent. Byłam zbyt zajęta poszukiwaniem nowej rezydencji, żeby zajmować się kuzynką. Zazwyczaj dziewczęta wchodzące w dorosłe życie są tak nudnie naiwne. - Elinor westchnęła, jakby chciała przypomnieć Julianowi, że ona ten etap ma już za sobą.

- To dziwne, ale wydała mi się bardzo obiecująca. Theo był nią zachwycony. - Julian postanowił, że najlepiej będzie odciągnąć uwagę Elinor od lady Chloe. Dobrze wiedział, że okazywanie zainteresowania dziewczyną nie wyjdzie mu na dobre.

- Theo Purcell? Ten lekkoduch interesuje się moją kuzynką? Wątpię, czy coś mu z tego przyjdzie. Babcia najprawdopodobniej wybierze dla Chloe zupełnie innego mężczyznę. Pan Purcell ma niewiele do zaoferowania oprócz rodziny i niemiłe widzianych zainteresowań muzycznych.

Julian nic nie odpowiedział, gdyż dobrze znał stan finansów swojego przyjaciela i wiedział, że jest znacznie lepszy, niż Elinor myślała.

Jeszcze zanim opuścili park, zmęczyły go jej kąśliwe uwagi na temat mijanych ludzi. Z wyraźną ulgą podjechał przed posiadłość Hadlow.

- Powiedz, że wejdiesz na chwilę. Twój stajenny może zająć się końmi. Pokażę ci listę domów, które wybrał dla mnie mój doradca. Wiesz, jak cenię twoje sugestie. - Obdarzyła go słodkim uśmiechem i Julian zdecydował, że być może lepiej będzie rzucić okiem na tę listę. W jej oczach zabłyśła iskra triumfu.

Zostawiwszy powóz pod opieką stajennego, Julian poprowadził Elinor do domu. Nie można ufać zgrabnej pani Hadlow. Szczęście, że budynek stał trochę na uboczu, a sąsiedzi byli dyskretni.

Powiodła go korytarzem do gabinetu, kiedyś należącego do jej męża. W mrocznym, ponurym pokoju na tle dębowych mebli i ciemnoniebieskich draperii biała kartka papieru wyraźnie rzucała się w oczy.

- Który według ciebie powinnam wybrać? - Wzięła listę z biurka i podała ją Julianowi.

O mało nie krzyknął, gdy się zorientował, że pierwsza wymieniona posiadłość znajduje się naprzeciw jego domu. Nie wiedział, że jest na sprzedaż.

- Jakie to dla ciebie wygodne - mruknął.

- Prawda? - odparła uwodzicielskim głosem. - Będziesz mógł mnie odwiedzać, kiedy zechcesz. - Oparła się wymownie na jego ramieniu.

- Mogę to robić niezależnie od tego, który dom wybierzesz - przypomniał jej. Ledwie się opanował, żeby nie zrobić kroku w tył. Jaka szkoda, że była tak uciążliwą bałamutką.

Rozdrażnienie szybko zniknęło z jej twarzy.

- Spodziewam się, że postąpisz właściwie, Julianie. Wiesz, co mam na myśli? Twój ojciec nie chciałby usłyszeć o tym, co wyczyniałeś przez ostatnie kilka miesięcy. - Zmrużyła oczy, a Julian dostrzegł ich wyraz.

- Doprawdy, droga pani? On rzadko przejmuje się moim zachowaniem, ale skoro tak mówisz... - Sprytnie uwolnił się z jej uścisku, udając, że robi to niechętnie. - To straszne, że wcześniejsze zobowiązanie każe mi cię opuścić, droga Elinor. Zobaczymy się później?

Nie była szczęśliwa, widząc, że wychodzi, ale nie mogła go zatrzymać, przynajmniej na razie. Potrzebowała związać go ze sobą na stałe, a czas płynął...

Chloe weszła do domu babci równo z uderzeniem zegara o piątą. Czy naprawdę nie było jej zaledwie godzinę? Musi się spotkać z panem St. Aubyn. Nie bardzo wiedziała, jak do tego doprowadzi, ale na pewno coś wymyśli. Wiedząc, że musi zameldować się babci, poszła do jej pokoju i zatrzymała się w drzwiach.

- Moje drogie dziecko - powiedziała stara dama, nie podnosząc się z sofy - czy mam ci życzyć szczęścia? v

- Jeszcze nie, babciu. Lord Twisdale rzeczywiście poprosił o moją

rękę, ale potrzebuję więcej czasu.

- Więcej czasu?! - krzyknęła babcia. - A na co takiemu dzieciakowi więcej czasu, możesz mi powiedzieć?

- Małżeństwo to taka poważna sprawa - powiedziała Chloe, usprawiedliwiając się. - Muszę wiedzieć, że ten związek jest dla mnie właściwy.

- Głupia smarkula! Zaufaj komuś, kto wie, co jest dla ciebie najlepsze, i podejmie tę decyzję za ciebie.

- Czasami żałuję, że nie jestem w domu w Wiltshire! - wybuchnęła Chloe przerażona.

- To już nie jest twój dom - przypomniała jej wdowa.

- Twój brat John, o ile nadal żyje, ma do niego prawo. Zginiesz na wsi, jeśli szybko nie wyjdiesz za mąż. Twoja matka i ojczym mogą zechcieć tam zamieszkać. Osobiście Chloe nie uważała tego za zły pomysł.

- Nalegam, żebyś szybko podjęła decyzję. Przyjmij lorda Twisdale. Mało prawdopodobne, byś otrzymała lepszą ofertę. - Wdowa wstała i przeszła przez pokój, patrząc chłodno na Chloe. - Dam ci czas, o który prosisz, ale dla mnie sprawa jest przesądzona. - Dystygowana dama stuknęła wachlarzem o dłoń, zastanawiając się, co powiedzieć. - Zapamiętaj moje słowa: jeśli postanowisz mi się sprzeciwić, pozostaniesz w swoim pokoju o chlebie i wodzie, dopóki nie zgodzisz się z moją wolą.

Wdowa przeszła przez pokój, zatrzymała się przy oknie, odwróciła się i wyniośle spojrzała na Chloe.

- To nie do przyjęcia, że odważyłaś się zakwestionować moje zdanie. Odejdź!

Zdając sobie sprawę, że wkrótce może być uwięziona w tym domu i nikt nie będzie w stanie jej pomóc, Chloe skłoniła się i wycofała z pokoju, jakby kończyła audiencję u królowej.

Właściwie wcześniej chciała zostać z babcią, mając nadzieję, że zdoła ją przekonać, by zmieniła zdanie. Ale teraz wiedziała, że jej los jest przesądzony. Nie pozostało jej nic innego, tylko poślubić tego obrzydliwego lorda Twisdale. Miała trochę buntowniczą naturę, ale nie była na tyle głupia, by ryzykować areszt domowy. Przypuszczała, że babcia nigdy nie zmięknie i nakaże służbie surowo wypełniać polecenia.

Idąc na górę, Chloe rozpaczliwie szukała sposobu, żeby przekazać

wiadomość o przebiegu wydarzeń panu St. Aubyn. W tym momencie jednak nie była w stanie sobie wyobrazić, w jaki sposób on mógłby jej pomóc. Liczyła na to, że za zgodą babci pójdzie na przyjęcie dziś wieczorem, ale nie miała gwarancji, że St. Aubyn również tam będzie. Gdyby była bardziej podobna do kuzynek, po prostu by uciekła.

Znalazłszy się w swoim pokoju, wzięła blok i ołówek i zaczęła szkicować babcię. Po godzinie na papierze widniał jak żywy ziejący nienawiścią smok z twarzą wdowy Dancy, Chloe wyrwała kartkę z bloku i umieściła ją wśród innych rysunków przedstawiających postacie z wyższych sfer.

- Boję się, że już po mnie - powiedziała cicho i rozplakała się.

Nadzieja powróciła, kiedy godzinę później babcia przesłała Chloe wiadomość, że wieczorem obie udają się do teatru w towarzystwie lorda Twisdale. Zajmą lożę Dancych, którą dysponowała, odkąd jej wnuk i spadkobierca tytułu był nieobecny.

Chloe zastanawiała się, co na siebie włożyć. Miała nadzieję, że pan St. Aubyn tam będzie. Z pewnością będzie, jeśli jej modlitwy zostały wysłuchane. Jednak gdyby go nie było, to może Theo Purcell? Może udałoby się przekazać wiadomość przez tego miłego dżentelmena?

Na zawartość jej szafy składały się suknie przywiezione ze wsi, niemodne i trochę za ciasne, oraz okropne stroje kupione przez babcię, więc nie przejmowała się za bardzo, co wybierze.

- Och, panienko - powiedziała zazwyczaj milcząca pokojówka Ellen. - Chce panienka włożyć tę szarą?

Była to ponura suknia obszyta granatową wstążką, pod szyję i z długimi rękawami. Czula się w niej jak w żałobie. Może dlatego ją wybrała, pasowała do jej nastroju.

- Uważam, że jest doskonała, Ellen. - Chloe ubrała się i przejrzała w lustrze. Bez cienia próżności pomyślała, że chciałaby dla odmiany wyglądać modnie i ładnie. Prezentowała się dużo lepiej, kiedy jej garderobą zajmowała się mama. Nosiła wtedy takie kolory, jak brzoskwińowy czy jasnoblękitny.

Odwracając myśli od tak beznadziejnego tematu, Chloe postanowiła napisać dwa liściki: jeden do pana St. Aubyn, a drugi do Theo Purcella. Na sztywnej kartce białego papieru poinformowała Juliana o swoim losie. Na drugiej kartce, cieńszej, kremowej, prosiła pana Purcella, żeby powiedział swojemu przyjacielowi, że przybyły

jej nowe kłopoty.

Schowawszy oba bileciki w woreczku wraz z nieodłącznym blokiem i ołówkiem, zeszła do jadalni.

Babcia już zasiadła do obiadu.

- Ciesz się posiłkiem, moja droga - powiedziała. - Chleb i woda mogą ci się szybko znudzić, że nie wspomnę o głodzie. - Z uniesionymi brwiami zmierzyła szczupłą figurę Chloe, lecz ta uwaga raczej zniechęciła ją do jedzenia.

Dziewczyna postanowiła, że znajdzie wyjście z kłopotliwej sytuacji, nawet jeśli pan St. Aubyn nie mógłby jej pomóc. Jednakże - stwierdziła z odrobiną tęsknoty - znacznie przyjemniej byłoby mieć jego poparcie i sympatię.

Na razie jednak musiała się skupić na wymyśleniu paru sposobów na to, by dalej zwodzić lorda Twisdale. Mogłaby znów próbować kichać, gdyż on zawsze roztaczał wokół siebie ten okropny zapach i nie znosił jakichkolwiek oznak słabego zdrowia. „Może - pomyślała z optymizmem - ma wstręt do przeziębień albo śmierć jego żony wywołała w nim ten lęk”.

W teatrze było tłoczno, co bardzo ucieszyło Chloe. Łatwiej będzie mogła umknąć na chwilę babci i jego lordowskiej mości.

Na wprost łoży Dancych dostrzegła swoją piękną ciotkę. Elinor wyglądała tego wieczoru po prostu cudownie. Czyż jakikolwiek mężczyzna mógł się oprzeć tak rozkosznej istocie? Oczywiście gdyby nie wiedział o jej gwałtownych napadach złego humoru, które były znane w rodzinnym kręgu.

Obok niej siedziała potulna starsza krewna, której nazwiska Chloe nie mogła sobie przypomnieć. Była jedną z tych nieszczęśliwych niezamężnych dam, które krążyły od domu do domu w nadziei, że się na coś przydadzą i w ten sposób znajdą dach nad głową.

Chloe ukradkiem wsunęła rękę do woreczka, wyjęła blok i ołówek. Światła przygasły i większość widowni skupiła się na przedstawieniu. Reszta zaś plotkowała i gawędziła dosyć głośno.

Dziewczyna zaczęła rysować swą zubożałą krewną. Siedziała daleko od niej, trudno więc było uchwycić szczegóły. Po chwili na papierze pojawiła się podobizna smutnej kobiety pod postacią mizernego gołębia.

Wkrótce nastąpiła pierwsza przerwa. Skończywszy szkicowanie, Chloe schowała blok i ołówek. Uśmiechając się na siłę po każdym

komentarzu babci i lorda Twisdale, wyczekiwała dogodnej chwili, aby przekazać wiadomość jednemu z dwóch dżentelmenów.

- Chcę porozmawiać z Seliną Wingrove - powiedziała wdowa. - Ciekawa jestem, jak ona może znieść mieszkanie i z tą Hadlow. - Wdowa Dancy zwróciła się do lorda:

- Będzie pan tak dobry i towarzyszy mi. Te korytarze mogą być bardzo niebezpieczne. Chloe, zaczekaj tutaj.

Wnuczka skinęła głową i kichnęła, gdy zapach lorda Twisdale podrażnił jej nos.

- Czy mogłabym się napić wody? Lord Twisdale, aczkolwiek niechętnie, gotował się zaoferować swą pomoc, lecz wdowa potrząsnęła głową.

- Nonsens. Wystaw głowę za drzwi i wyślij kogoś, żeby ci przyniósł.

Chloe kichnęła jeszcze raz i wdowa z Twisdale'em wyszli pospiesznie.

Po chwili dziewczyna zobaczyła, jak wchodzi do łoży po przeciwnej stronie. Kiedy zaczęli rozmawiać ze zmizerowanym gołębem z rysunku, Chloe uznała, że czas działać.

Wycofała się w głąb łoży, gdzie nie było jej widać, i zaczęła rozglądać się wśród publiczności. Gdyby tylko udało jej się znaleźć sposób, żeby to on przyniósł wodę, której potrzebowała...

- Pani mnie szuka? - usłyszała nagle głos tuż za plecami. - Proszę się nie odwracać i zostać tam, gdzie pani jest.

Chloe odetchnęła z ulgą.

- Bardzo się cieszę, że pana widzę, panie St. Aubyn. Odgaduje pan moje myśli. - Odwróciła głowę, by choć przez chwilę spojrzeć na niego. Wyglądał zabójczo z daleka i z pewnością był oszałamiający z bliska.

- Znów tomilek - szepnęła. - Znalazłbym panią wszędzie.

- Z przyjemnością wciągnął zapach. - Jakie ma pani dla mnie wieści?

Gładki wełniany płaszcz otarł się o jej ramię, wzbudzając w niej dreszcz. Cienki materiał nie uchronił jej od świadomości jego dotyku.

- Babcia się upiera, że muszę zaakceptować lorda

Twisdale. Prosiłam o więcej czasu do namysłu, a ona niechętnie się na to zgodziła. Sądzę jednak, że nie zechce czekać długo. Przyznam,

że się go boję. Ale zostanę zamknięta o chlebie i wodzie, jeśli mu odmówię.

Blok do rysunków wysunął jej się na podłogę i St. Aubyn pospieszył go podnieść.

- Panna Wingrove? Zmizerowany gołąb? Jak trafnie. Chociaż nie jest to złośliwe. Proszę mi powiedzieć, często rysuje pani ludzi w ten sposób?

Chloe uśmiechnęła się, zapominając na chwilę o swoich kłopotach.

- Owszem. Pan Purcell jest niesforną sroką.

- Niech zgadnę, lord Twisdale jest wężem?

- Tak - powiedziała ze spuszczonego wzrokiem. Potem odwróciła głowę, przypadkiem ocierając się policzkiem o jego usta, i powiedziała jednym tchem: - A babcia jest smokiem.

4

Spieszmy się. Oni już pewnie wychodzą z tamtej łoży. Proszę spróbować spotkać się ze mną jutro. Powiedzmy, przy panoramie na Leicester Square, o drugiej przy wejściu - powiedział szybko.

Wciąż czując muśnięcie jego ust na policzku, Chloe opanowała zdenerwowanie i skinęła głową.

- Zrobię, co będę mogła. Chyba babcia pozwoli mi tam pojechać z pokojówką. Powiem, że to wyprawa edukacyjna.

- Przyjdę tam - przyrzekł. - Wiem, jakie to dla pani trudne, więc będę czekał godzinę.

Chloe poczuła lekki powiew z hallu. Wiedziała już, że wyszedł, nawet nie musiała się odwracać. Podeszła do galeryjki i zaczęła się za nim rozglądać. Po chwili zobaczyła, jak wchodzi do łoży naprzeciwko i nachyla się do Elinor, żeby jej coś powiedzieć.

Poczuła ukłucie bólu. Najwidoczniej coś między nimi było. Nie chciała jednak spekulować - co.

Szelest sukni za plecami oznaczał, że lady Dancy wróciła, a wraz z nią lord Twisdale.

- Ach, zostałaś w łoży. Mówiłam panu, że to posłuszna dziewczyna. - W głosie babci zabrzmiała obrzydliwa nuta triumfu.

- Tak, babciu, nie opuszczałam łoży. Niestety, nie znalazłam nikogo, kto by mi przyniósł szklanę lemoniady, ale zaczekam, aż wyjdziemy. - Chloe zastanowiła się, czy w takich okolicznościach jej kuzynki byłyby równie potulne i łagodne jak ona teraz. Jakoś nie

mogła wyobrazić sobie Hyacinthe zachowującej się tak biernie. Nie odważyła się jednak rozgniewać babci, skoro miała zamiar spotkać się jutro z panem St. Aubyn. Spiskując z tym dżentelmenem, odczuwała niegodziwą przyjemność, mimo że chodziło tylko o ucieczkę przed małżeństwem z innym mężczyzną.

Przyglądała się lordowi Twisdale, udając, że patrzy na scenę. Jego ostry zapach unosił się wokoło. Przytknęła chusteczkę do nosa; nie można przesadzać z kichaniem. Każdą cząstką ciała czuła, że jest on niebezpiecznym człowiekiem. Może zanadto poddawała się wyobraźni? Ale pan St. Aubyn też znał te plotki.

Jej serdeczna przyjaciółka Laura powiedziała, że podobno lady Twisdale zażyła arsenik, który omyłkowo wyjęła z apteczki. Chloe pomyślała, że to dziwne, aby kobieta mogła nie znać zawartości pojemników, które przechowywała. I dlaczego miałyby trzymać arsenik?

Nawet nie zauważyła, kiedy przedstawienie dobiegło końca. Pomogła babci założyć szal, podniosła upuszczony wachlarz i sprawdziła, czy niczego nie zostawiła. Ani babcia, ani lord nie zwrócili uwagi na jej milczenie. Byli zajęci omawianiem sztuki, na której nie zostawili suchej nitki.

- A ty co o tym myślisz, dziecko? - zapytał lord Twisdale, kiedy usadowili się w powozie. Światła teatru zniknęły w oddali, a stukot końskich kopyt na londyńskich wybojach utrudniał rozmowę.

- Scenografia była bardzo ładna i muzyka dosyć przyjemna - odparła Chloe, sądząc, że taki komentarz jest bezpieczny.

- Chloe uwielbia lżejszy repertuar - wyjaśniła trochę niepotrzebnie lady Dancy.

To widocznie usatysfakcjonowało lorda Twisdale, gdyż przez resztę drogi rozmawiał z lady Dancy. Po raz pierwszy w życiu Chloe nie miała nic przeciwko temu, by ją traktowano jak głupiotkę dziecko.

Kiedy przybyły do domu, poczekała na odpowiedni moment i udała się do pokoju opiekunki.

- Babcu, mam wielką prośbę. Pewna dama powiedziała mi, jak niezwykle kształcząca jest wystawa w Rotundzie na Leicester Square. Pan Baker wystawia wspaniałe obrazy i chciałabym je zobaczyć. Mogę wziąć Ellen ze sobą jutro po południu? Chyba że zaplanowałaś dla mnie coś innego...

Chloe wiedziała, że we wtorki babcia bywa na herbacie u lady Sefton, by poplotkować o wydarzeniach towarzyskich. Miała więc szansę na odrobinę wolności.

- Co? Kształcąca, mówisz? Też tak słyszałam. Żadna młoda dama z tobą nie jedzie? - Wdowa spojrzała na nią pytająco.

- Mogę zaprosić pannę Laurę Spayne. - Chloe miała nadzieję, że przyjaciółka będzie zajęta.

- Zrób tak - nakazała wdowa. - Pamiętaj, dałam ci niewiele czasu, żebyś przyjęła propozycję lorda Twisdale. Jest bardzo wyrozumiały dla twego pensjonarskiego zachowania, moja panno. Koniecznie musi mieć spadkobiercę i potrzebuje sumiennej żony, żeby to osiągnąć. Jest przekonany, że ty będziesz najlepsza - stwierdziła.

Chloe ukloniła się, pamiętając, że musi trzymać język na wodzy jak nigdy dotąd. Nie wyjdzie jej na dobre denerwowanie babci w tej chwili. Sędziwa dama stała przy kominku, bardziej elegancka i dostojna niż królowa.

Dziewczyna czym prędzej wycofała się z pokoju i pobiegła po schodach, bojąc się, że opiekunka zechce zmienić zdanie. Rano wdowa będzie zajęta przeglądaniem gazet w poszukiwaniu wszelkich informacji i plotek, którymi mogłaby się podzielić z lady Sefton. Jeśli Chloe nie wejdzie babci w drogę, wątpliwe, czy ta pomyśli o jej sprawie.

Nie mogła spać, myśląc wciąż o przypadkowym dotknięciu w łożu teatralnej. Poglaskała policzek, który musnęły jego usta. „To tylko skóra - napominała się. - Skóra dotykająca skóry”. Jednak zrobiło to na niej wyjątkowe wrażenie. Nie może sobie pozwolić na podobne fantazje.

Pan St. Aubyn ani trochę nie przypominał chłopców z jej domu. Miał tyle ogłady, cudownie pachniał wonnymi korzeniami i złościeniem, a nie stajnią, i był taki troskliwy. Po prostu nie mógł być łajdakiem, jak twierdzono. Łajdacy nie pomagają prostym dziewczynom.

Zasnęła ukołysana tymi czarownicymi myślami.

Rano Ellen obudziła ją lekkim dotknięciem w ramię.

Chloe przypomniała sobie, co ma się wydarzyć tego popołudnia, i wstała z łóżka pełna entuzjazmu. St. Aubyn coś wymyśli. Musi.

Lecz wpiery trzeba napisać liścik do Laury. Czy mogła zaufać, że przyjaciółka zatrzyma tajemnicę dla siebie? Przyglądając się Ellen,

która cicho kręciła się po pokoju, słała łóżko, a potem przygotowywała suknię, Chloe stwierdziła, że może zaryzykować. Napisawszy liścik, uważnie go złożyła i zapieczętowała.

- Ellen - powiedziała parę minut później. - Mam list do panny Spayne. Czy byłabyś tak dobra, aby go jej doręczyć? - Chloe dała dziewczynie szylinga, wiedząc, że Ellen przyjmie polecenie bez słowa.

Pokojówka skinęła głową, po czym wsunęła kartkę i monetę do kieszeni fartucha. Następnie uparła się pomóc Chloe włożyć suknię z jasnoszarego muślinu.

O dziwo, strój przypominający habit zakonnicy wyglądał teraz zupełnie inaczej. Podwójna kryza pod szyją ładnie otaczała twarz, a skromne bufiaste rękawy pasowały do szczupłych ramion. To była ulubiona suknia Chloe. Ellen znalazła różową jedwabną różę i przyszyła ją do słomkowego kapelusza.

Ku przerażeniu Chloe Laura odpisała, że z przyjemnością pojedzie na Leicester Square. W domu lady Dancy pojawi się o pierwszej trzydziści.

Ellen zupełnie nie interesowała się celem popołudniowej wyprawy. Laura jednak była całkiem inną osobą. Kiedy ją wprowadzono do pokoju, zaraz zaczęła zadawać pytania. Jej zuchwała, słodka buzia przypomniła Chloe, że kiedyś uwieczniła przyjaciółkę w postaci miłego, puszystego kodaka.

- Cóż to za tajemnicze zaproszenie mi przysłałaś? Po prostu musiałam przyjść. Na szczęście mama cię akceptuje, uważa, że jesteś szlachetną młodą damą o nienagannych manierach. - Brązowe oczy Laury błyszczały z radości. Przechyliła głowę na bok i zapytała: - Czy to dłuższa historia?

- Tak. - Chloe zastanawiała się, jak najlepiej wyjaśnić sytuację. - Wiesz, że babcia nalega, bym poślubiła lorda Twisdale - powiedziała w końcu.

- Wiem - odparła Laura głosem bez wyrazu, ale uważnie wpatrując się w przyjaciółkę.

- Och, Lauro, nie mam doskonałych manier i nie jestem tak poslušna, jak sądzi twoja mama. Ja po prostu nie mogę wyjść za tego obrzydliwego człowieka. Laura nie zwlekała z odpowiedzią.

- Cóż, ciekawam, jak możesz znieść coś takiego. On jest okropnym typem. - Usiadła na ulubionym krześle Chloe przy oknie i

przyglądała się przyjaciółce. - Jednak nie widzę możliwości, byś mogła uniknąć swego losu.

- Teraz musisz mi przyrzec, że dochowasz tajemnicy. Przyrzekasz? Z ręką na sercu?

Laura przyrzekła uroczyście, po czym z błyszczącymi oczami pochyliła się w oczekiwaniu.

- Powiedz mi, och, powiedz - błagała.

- Nie mogę wdawać się w szczegóły, bo nie ma czasu, ale pan St. Aubyn zlitował się nade mną i zaoferował pomoc.

- Ten łajdak? - Laura podskoczyła i zaczęła chodzić w tę i z powrotem, zaskoczona i skonsternowana.

- Tak, ale ja nie uważam go za łajdaka. On mi wierzy, Lauro. Zgadza się, że to by była katastrofa, gdybym wyszła za tego okropnego człowieka. - Chloe wstała z eleganckiej kanapy i stanęła przed przyjaciółką.

- To znaczy - spytała szeptem Laura - że on też uważa śmierć lady Twisdale za dziwną? Chloe kiwnęła głową. Spojrzała na zegar i powiedziała:

- Lepiej już idźmy, zanim coś nam stanie na przeszkodzie. Babcia jest u lady Sefton, ale nie będę spokojna, dopóki nie znajdę się w Rotundzie.

Razem z Ellen i pokojówką Laury wsiadły do dorozki sprowadzonej przez lokaja. Jadąc przez Londyn, bez przerwy rozmawiały szeptem.

- Jak myślisz, co on powie?

- Nie mogę uwierzyć, że odważyłaś się na takie ryzyko. Wreszcie dojechały na Leicester Square i ruszyły niepewnie w stronę Rotundy. Minąwszy sklepik z kawą, herbatą, tytoniem i cygarami, zbliżyły się do wejścia oddalonego trochę od ulicy.

W środku, zapłaciwszy cztery szylingi, Chloe zaczęła się rozglądać. Nie zdawała sobie sprawy, jak była spięta, dopóki nie odprężyła się na widok pana St. Aubyn wyłaniającego się z mroku.

- Dzień dobry, lady Chloe. Panno Spayne, co za niespodzianka. - Odwrócił się lekko i przemówił do osoby stojącej w cieniu: - Theo, przyjacielu, może się do nas przyłączysz? Na pewno nie musisz teraz iść do Jackson's.

Theo Purcell uśmiechnął się i podszedł do nich szybkim krokiem.

- Lady Chloe i panna Spayne! Urok Jackson's nie może się równać

z takim towarzystwem. Pozwoli pani? - Podał ramię Laurze, która przyjęła je z zachwytem, rzuciwszy Chloe konspiracyjne spojrzenie.

- To czysty przypadek - powiedział cicho Julian, prowadząc młodą damę po schodach do miejsca, skąd można było podziwiać panoramę Alp szwajcarskich, namalowanych w żywych, wspaniałych kolorach.

- Owszem, lecz babcia nalegała, żebym zabrała ze sobą kogoś jeszcze poza Ellen - odparła spokojnie. Potem zapominając, że ma być opanowana, odwróciła się do niego i zapytała niespokojnie: - Czy wymyślił pan coś? Cokolwiek?

- Rozważałem pani sytuację ze wszystkich stron. - Julian zapomniał dodać, że sam był bliski desperacji. Elinor znów go naciskała i podejrzewał, że była gotowa zrobić scenę, by osiągnąć swój cel. Jaką scenę - wołał sobie nie wyobrażać, jednak domyślał się, że nie cofnęłyby się przed niczym.

- I? - ponagliła go lady Chloe.

- Myślę, że dobrze będzie udawać, że doszliśmy do porozumienia. - Ignorując jej westchnienie, dodał: - Nie tylko pani pragnie uniknąć niepożądanego małżeństwa. Nie chcę wymieniać nazwiska, ale pewna dama wywiera na mnie nacisk. Nie zamierzam się z nią żenić i mój ojciec też nie byłby zadowolony z takiego związku.

- A nie byłby przerażony, widząc nasze nazwiska razem? Julian pozwolił sobie na cichy chichot.

- Wręcz przeciwnie, uznałby, że jego modlitwy zostały wysłuchane. Jest przekonany, że odpowiednia żona byłaby dla mnie wybawieniem.

- Nie bardzo widzę, jak moglibyśmy osiągnąć nasz cel w tak krótkim czasie. Wie pan przecież, że lord Twisdale dąży do tego, by ślub się odbył jak najszybciej, a babcia go popiera - argumentowała, dyskretnie pomijając uwagę na temat żony.

Widać było, że jest niezdecydowana, i Julian nie winił jej za to. On po prostu nie potrafił wymyślić nic lepszego. Nie chciał opuścić Londynu tylko dlatego, by uciec od Elinor Hadlow. Pragnął pomóc tej młodej kobiecie uniknąć małżeństwa z mężczyzną, którego bardzo nie lubił i któremu także nie ufał.

- Theo zgodził się nam pomóc. Powie wszystkim, że był dzisiaj z nami, i zasugeruje, że jesteśmy bardzo sobą zainteresowani. Już on to potrafi.

Lady Chloe zwróciła ku niemu twarz, na której malowała się

powaga. Doszli do szczytu schodów i mieli właśnie dołączyć do innych zwiedzających Rotundę.

- Zgadzam się. Zrobię wszystko, żeby uniknąć małżeństwa z lordem Twisdale.

- Nawet może pani udawać, że się jej podobam? Jakie to pochlebiające - powiedział Julian żartobliwie. - Och, panie St. Aubyn, to nie tak i myślę, że pan o tym wie - odparła z lekkim uśmiechem. - Cóż, w normalnych okolicznościach taka prosta dziewczyna jak ja nigdy nie zainteresowałaby tak niezwykłego mężczyzny jak pan. Wywoła to wiele komentarzy, wie pan o tym - stwierdziła.

- Dam radę przetrwać burzę. A pani? - Julian z lekkim ukłuciem w sercu popatrzył na delikatną twarz, ufnie w niego wpatrzoną. Czy dobrze robił, wciągając ją w swoje sprawy? Lecz ona rozpaczliwie potrzebowała jego pomocy, tak jak on jej.

- Ja też. - Uśmiech rozjaśnił jej oblicze, kiedy swobodnie weszli do sali.

Julian zastanowił się, dlaczego nazwała się „prostą dziewczyną”. Była w niej jakaś pikanteria, a z tą różą przy kapelusiku wyglądała czarująco.

Otoczył ją troskliwie ramieniem, prowadząc do miejsca, z którego był najlepszy widok.

- Och - westchnęła, zapominając na chwilę o swojej okropnej sytuacji - to jest wspanialsze, niż myślałam.

Powoli obeszli taras, przyglądając się niezwykłemu widokowi.

- Jak pan myśli, jak on osiągnął ten efekt świetlny? - zapytała Chloe, kiedy obejrzelni całą panoramę. - Te góry wyglądają tak prawdziwie, że niemal poczułam wiejący od nich wiatr.

- Niesłychane. Ale - dodał zmieniając temat - pani również jest utalentowana. Chciałbym zobaczyć pani szkice. Czy naprawdę przedstawiła pani swoją babcię jako smoka?

- Podążali za Theo i ożywioną panną Spayne.

- Tak. To było dosyć złośliwe z mojej strony, ale właśnie powiedziała mi, że jeśli nie przyjmę oświadczyń lord Twisdale, to zamknie mnie w pokoju o chlebie i wodzie, dopóki nie zmienię zdania.

Julian ścisnął mocniej ramię lady Chloe, myśląc o babci, która groziła swojej krewnej w taki sposób. Stwierdził, że gdyby mógł,

zabrałby lady Chloe jak najdalej od tego starego smoczyska. Chloe była zbyt słodka, by zmuszać ją do małżeństwa z tak odrażającym typem.

Wyszli z Rotundy i udali się dorożką na lody do Gunter's, gdyż jak powiedział Theo: „Jeśli macie to zacząć, to najlepiej od razu”.

Podczas gdy panowie składali zamówienie, Laura uśmiechnęła się do Chloe.

- Proszę, nie martw się. Theo powiedział mi o planie i wierzę, że może się udać. O ile znam twoją babcie, to pewnie zmieni zamiary, gdy się zorientuje, co sobą przedstawia twój adorator. Sądziś, że się powiedzie? - zapytała z ciekawością.

- To się dopiero okaże - ostrzegła Chloe. - Jej reakcja przerasta moją wyobraźnię.

Po chwili stanęły przed nimi lody ananasowe i cała czwórka z apetytem wzięła się do jedzenia. Nawet panowie, którzy zwykle udają, że obojętne im są takie frykasy. Wkrótce potem się rozstali, ale zdążyły ich jeszcze zobaczyć dwie największe plotkarki w mieście.

- Proszę pamiętać, że Theo obiecał się postarać, a i panna Spayne pewnie mu w tym pomoże - przypomniał Julian. - W tej chwili możemy jedynie czekać na rozwój wypadków. Niech mi pani wierzy, jestem równie niespokojny jak pani. Też nie mam ochoty na wymuszone małżeństwo.

- Wygląda na to, że oboje nas czeka podobna walka. A jak mam narysować pana przeciwniczkę? - odważyła się zapytać.

- Ja ją widzę jako raroga albo innego drapieżnego ptaka - odparł Julian z zastanowieniem. - Proszę mi pokazać, co pani dzisiaj naszkicowała.

Lady Chloe z wahaniem wyjęła blok i podała Julianowi z błyskiem w oczach.

- Może się panu nie spodobać.

- To ona jak żywa - zachichotał, przyglądając się rysunkowi.

Portret lady Jersey przedstawiał eleganckiego motyla, wspaniale oddając prawdziwą naturę damy.

- Pani Drummond-Burrell jako jastrząb! - zaśmiał się znów, patrząc na drugi szkic. Lady Clemintaria miała wyniosłe spojrzenie szlachetnego ptaka.

Kolejna strona była pusta i Julian pytająco spojrział na Chloe.

- Nie mogę się zdecydować, kto ma być następny.
 - Proszę narysować Emily Cowper - zaproponował.
 - Jako owieczkę? - powiedziała lady Chloe rozbawionym głosem.
 Julian zaśmiał się serdecznie z tej uwagi, a potem uklonił się przed młodą damą.

- Masz wspaniały dowcip, moja pani. Wstyd byłoby marnować go dla Twisdale'a. - Powinien był się ugryźć w język. Zobaczył, że radość znika z jej oczu. - Przeżyjemy, nie bój się - powiedział, by dodać dziewczynie odwagi.

- Wierzę, że tak. - Znów była tą nieśmiałą, zmartwioną panną, którą zobaczył po raz pierwszy. Wziął jej dłoń w swoją i uśmiechnął się.

- Do zobaczenia, moja droga lady Chloe. - Niechętnie puszczał jej rękę. Naprawdę martwił się o nią. Wydawała się zbyt drobna, by mogła stanąć przed tą złą starą kobietą.

- Do zobaczenia, mój drogi konspiratorze - odważyła się odpowiedzieć z psotnym błyskiem w oczach, który zaskoczył, ale i zachwycił Juliana.

Wróciwszy do domu, Chloe z niepokojem w sercu oczekiwała powrotu babci. Ciekawa była, które plotki najszybciej dotrą do salonu lady Sefton. Większość kobiet z towarzystwa wiedziała, gdzie wdowa spędza wtorkowe popołudnia. Niewiele osób żywiło do niej sympatię, a prawie wszystkie chętnie utemperowałyby jej arogancję.

Czując niewielki głód i nie wiedząc, czy nie zostanie wysłana do łóżka bez kolacji, Chloe cicho przemknęła przez hali i wsunęła się do kuchni.

- Rose - szepnęła, kiedy pomywaczka wychyliła się zza rogu. Kiedy odważyła się podejść bliżej, Chloe zapytała: - Czy mogłabyś mi znaleźć trochę jedzenia? Obawiam się, że później nic nie dostanę.

Dziewczyna odeszła natychmiast. Wiedziała, jak to jest być pozbawionym posiłku, kiedy czuje się głód. Wkrótce wróciła, niosąc talerz z plasterem szynki, bułką, cząbrem i kawałkiem ciasta śliwkowego.

Chloe podziękowała, ale zauważyła, jak dziewczynka patrzy na jedzenie.

- Jesteś głodna. Rose? Czy dostajesz za mało?

- Niech panienkę Bóg błogosławi, my tu na dole nie prosimy o więcej - odparła pomywaczka, niespokojnie patrząc na kucharkę, która właśnie wróciła do kuchni ze swojego pokoju.

- Rose - rozkazała stanowczym tonem - wracaj do pracy. Nie zwracaj głowy lady Chloe.

Dziewczynka umknęła z kuchni i po chwili słychać było stukanie garnków.

- Pani Beeman - powiedziała Chloe spokojnie - chciałabym, żeby Rose dostawała więcej jedzenia. Wygląda strasznie mizernie.

Kucharka, nieco zdziwiona, skinęła głową.

- Nie miałabym nic przeciwko temu. Nie wiem tylko, czy takie rozpieszczanie pomywaczki spodoba się pani babci.

- Jeśli ta mała porządnie się naje, lepiej będzie pracowała.

Chloe pospiesznie zjadła wszystko z talerza, odstawiła go na stół i poszła do frontowego saloniku, aby czekać na powrót babci.

Stała przy oknie, trzymając się z niepokojem złotej zasłony. W końcu przed dom zajeżdżał miejski powóz wdowy. Stajenny w ciemnoniebieskiej liberii ozdobionej złotymi dodatkami pospieszył, by opuścić schodki i pomóc wdowie wysiąść. Dama ruszyła do drzwi frontowych, które już czekały na nią otwarte.

Chloe zastanawiała się, czy wytrzyma to, czego się obawiała. Oblizła spierzchnięte usta i szybko złożyła ręce przed sobą, żeby babcia nie dostrzegła jej niepokoju.

Najwyraźniej wdowa została poinformowana o wypadzie wnuczki, ponieważ nie minęło nawet parę sekund, jak stanęła w progu saloniku. Z przymrużonymi oczami podeszła do dziewczyny.

- Dziś po południu usłyszałam oburzającą historię. Pani Robynhod twierdzi, że widziała cię w Gunter's nie tylko z panną Spayne, ale także z panem Purcellem i panem St. Aubyn. Nic nie odpowiedziałam, nie chcąc popełnić błędu. To nieprawda, czyż tak?

- Patrzyła z góry na Chloe, która zeszywniała.

Było gorzej, niż się obawiała. Babcia zachowywała się tak, jakby niewinny puchar z lodami ananasowymi był czymś wyjątkowo okropnym.

- Spotkałyśmy obu panów w Rotundzie. Byli tak uprzejmi, że zaproponowali nam swoje towarzystwo i zaprosili na lody. Nawet Ellen smakowały. - Chloe chciała przypomnieć babci, że była pod dobrą opieką pokojówki. Ellen miała bowiem reputację osoby poważnej i uczciwej; nie należała do tych, które flirtują i wpadają w kłopoty.

- Nie życzę sobie, żebyś więcej rozmawiała z tymi panami -

powiedziała wdowa stanowczo. Przytrzymała suknię, szykując się do wyjścia, zamierzała bowiem udać się na odpoczynek do swego pokoju.

- Czy to prawda, że posiadają oni nie tylko własne bogactwa, ale mają też odziedziczyć ogromne fortuny? - wtrąciła Chloe, zanim babcia opuściła salonik. - Laura powiedziała, że wie od mamy, iż klejnoty St. Aubynów są warte krocie.

Wdowa odwróciła się i spojrzała na Chloe z bardzo szczególnym wyrazem twarzy.

- To prawda, słyszałam coś takiego. Jednakże pan St. Aubyn ma okropną reputację - stwierdziła i machnęła ręką.

- Zachowywał się wobec mnie grzecznie i bardzo uprzejmie - odparła Chloe.

- Czyżby? - Wdowa opuściła pokój z niezwykle zamyśloną twarzą.

Zostawszy sama, dziewczyna usiadła na najbliższym krześle, gdyż nogi ostatecznie odmówiły jej posłuszeństwa.

- Zrobiłam to - szepnęła. - Udało mi się stanąć przed nią, powiedzieć, co myślę, i przeżyć. Muszę się pochwalić Laurze.

Zaczęła się rozglądać za kapeluszem i rękawiczkami.

Elinor zmuszona była opuścić Hadlow szybciej, niż się spodziewała. Teraz w salonie swego nowego mieszkania chodziła w tę i z powrotem. Pani Robynhod z wielką uciechą opowiedziała jej pewną historyjkę. Pomyśleć, że własna siostrzenica upokorzyła ją w taki sposób!

Och, ta dziewczyna! Widziano ją flirtującą z Julianem St. Aubyn w miejscu publicznym, w Gunter's. A on śmiał się z czegoś, co mu pokazywała. Pewnie z rysunków!

Elinor przystanęła, by się nad tym zastanowić. Po chwili zadzwoniła na służącą. Kazała przynieść sobie płaszcz i kapelusz i podstawić powóz. Trzeba coś zrobić, żeby powstrzymać to zauroczenie, zanim rozkwitnie na dobre. Chociaż nie mogła sobie wyobrazić, co St. Aubyn widział w tym podlotku.

W ciągu półgodzinnego oczekiwania na powóz jej umysł pracował tak szaleńczo, że wychodząc z domu, miała już pewien plan. Rzuciła niechętnie spojrzenie w kierunku stojącej naprzeciw eleganckiej rezydencji Juliana. Jak on śmie tak ją obrażać! Już ona uprzykrzy mu życie!

Przybywszy do domu lady Dancy, dowiedziała się jednak, że wdowy nie ma. Spojrzała z namysłem na lokaja. Z jej doświadczenia wynikało, że wszyscy oni są przekupni, jeśli zaoferować im odpowiednią sumę.

Wyjęła z torebki złotą monetę i trzymała tak, żeby była dobrze widoczna. Kiedy mężczyzna wyprostował się i mrugnął, wiedziała, że jest bliska sukcesu.

- Czy moja droga siostrzenica jest również nieobecna?

- Tak, proszę pani. Sądzę, że pojechała z pokojówką do księgarni.

- Pożyczyłam jej pewną drobnostkę, której mi nie oddała. Mogłabym wejść na chwilę do jej pokoju, by to zabrać? Wtedy nie będę musiała zawstydząć dziecka. Trzeba uważać na tych młodych ludzi, mają takie delikatne nerwy. - Włożyła monetę w dłoń lokaja bardzo dyskretnym i łaskawym gestem.

Po chwili znalazła się w pokoju Chloe. Rozejrzała się z niesmakiem.

- Przysięgam, jest równie beznadziejny jak jego lokatorka. Gdzie ona mogła schować ten blok, o którym mówiła pani Robynhod? Na pewno nie wzięła go ze sobą do księgi.

Wtedy Elinor dostrzegła stos rysunków na toalecie. Rzuciła się, by je przejrzeć, i nagle niemal krzyknęła z przerażenia. Kiedy zobaczyła siebie jako przyznaną mangustę, która wyglądała, jakby była gotowa pożreć węża przyczajonego w trawie, jej oczy zabłyśły wściekłością.

- Zapłaci mi za to - przysięgła. - Pożałuje, że się urodziła.

5

Chloe rozglądała się po pomieszczeniu, szukając Laury.

- Za rogiem - doradziła Ellen.

Księgarnię Hatchardsa wypełniali miłośnicy literatury, choć nie brakowało także osób, które wyznały tu sobie spotkanie. Zaraz przy wejściu stała grupa pograżonych w dyskusji mężczyzn.

- Przeżyłaś! - wykrzyknęła Laura, widząc twarz Chloe wyłaniającą się zza sterty tomów.

- Myślę, że dałam babci do myślenia, gdyż powtórzyłam jej to, co mi powiedziałaś o fortunie i rodzinnych klejnotach wiesz kogo. Miała bardzo szczególną minę, kiedy szła do siebie odpocząć. - Chloe, zadowolonej z małego zwycięstwa, błyszczały oczy.

Laura posłała jej radosny uśmiech i powiedziała:

- Pozwól, że zapłacę za tę książkę, a potem może przejdziemy się obrzeżem Green Parku?

- Boisz się krów? - zapytała figlarnie Chloe, wiedząc, że przyjaciółka nie odważy się zbliżyć do porykujących w parku zwierząt.

- Nigdy nie lubiłam stworzeń większych ode mnie - powiedziała Laura z blaskiem w ładnych ciemnych oczach. - A tak, dotyczy to również koni.

Opuściwszy księgarnię, dziewczęta ruszyły drogą wzdłuż parku, podziwiając widok i zwierzęta z bezpiecznej odległości.

- Jak ci idą rysunki? - zapytała po jakimś czasie Laura.

- Skompletowałam już panie bywające w Almack's i parę innych. Och, Lauro, to taka zabawa! Przyglądam się osobie i staram się uchwycić jej główną cechę charakteru, oczywiście kierując się własnym osądem. Potem po prostu rysuję zwierzę, ptaka czy coś innego i daję mu twarz tej osoby. Na przykład lady Jersey jest pięknym motylem.

- Cudowne. A ja? - zapytała Laura z wahaniem.

- Ty jesteś kochanym kociakiem, takim, co uwielbia się pieścić i tulić.

- Jak cudownie! - zapiszczała radośnie Laura. - Dałabym szylinga, żeby wiedzieć, jak przedstawiłaś pana St. Aubyn.

- Jako lwa, ale nie musisz tak na mnie patrzeć. On mi współczuje i chce pomóc, nic więcej - rzekła Chloe tonem, który ostrzegł Laurę, że nie powinna sobie żartować.

- Och, sir Augustus Dabney się zbliża. Nie mogę uwierzyć, że on chodzi na piechotę! Dobry Boże, musiał sprzedać wszystkie powozy i konie, żeby spłacić swoje długie karciane - szepnęła Laura.

- Może chciał po prostu zaczerpnąć świeżego powietrza?

- zasugerowała Chloe, nie chcąc atakować sir Augustusa, który był dla niej bardzo miły.

- Czy ty nigdy nie myślisz źle o innych? - zniecierpliwiła się Laura.

- Owszem, o babci często, o ciotce Elinor od czasu do czasu i o lordzie Twisdale bez przerwy. Ale to są wyjątki, przecież wiesz. Zwykle myślę o kimś dobrze, dopóki się nie okaże, że na to nie zasługuje.

Laura uchyliła parasolki, by lepiej widzieć zbliżającego się dżentelmena. Chloe swoją zamknęła i huśtała nią w tę i z powrotem.

- Ach! - zawołał sir Augustus, kiedy się do nich zbliżył. Podniósł do oka lorgnon, by przyjrzeć się Chloe. - Czy mam życzyć pani szczęścia, lady Chloe? Jeśli tak, będę całkowicie załamany.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Nie, sir. Co sprawiło, że przyszedł panu do głowy taki pomysł?

- Pani parasolka, madame. Huśtanie parasolki w lewej ręce oznacza, że jest pani zaręczona. - Spojrzał na nią znacząco.

- Naprawdę? Jakie to zabawne. Nie miałam pojęcia, że parasolka może mieć takie znaczenie! Chyba muszę wziąć lekcje tej sztuki, inaczej będę przekazywała różne informacje, nie wiedząc o tym - oświadczyła z uśmiechem.

- Niektórzy z tych francuskich chłopców oferują taką naukę. Wachlarze, parasole, chusteczki, rękawiczki... Zdziwiałe, czego to można się nauczyć! - Ozdobne lorgnon zwisało swobodnie z jego dłoni w nienagannej rękawicze, a on dalej przyglądał się Chloe, co wkrótce stało się nieprzyjemne.

- Och, sir, a co oznacza szkło dyndające w pańskiej dłoni? - odezwała się w końcu.

- Nic. - Natychmiast zawiesił lorgnon przy kamizelce. Złoty łańcuch błyszczał obok tabakiery z kości słoniowej.

Wymienili parę uprzejmości, po czym dziewczęta poszły swoją drogą, a sir Augustus skierował się w stronę White's.

- A jakim zwierzęciem albo ptakiem jest sir Augustus? - zapytała Laura, przechylając głowę i patrząc na Chloe z psotnym błyskiem w oczach.

- Pawiem? - odparła Chloe z uśmiechem i szybko zakryła usta dłonią.

Laura z uznaniem zachichotała z dowcipu przyjaciółki.

- Musimy uważać, co robimy z naszymi chusteczkami, wachlarzami, parasolkami, a przede wszystkim rękawiczkami - przestrzegła Chloe. - Boże, cały czas mogliśmy dawać różne znaki i nic o tym nie wiedziałyśmy.

Dziewczęta spojrzały na siebie rozbawione i w końcu rozstały się, przyrzekłszy sobie spotkanie tego wieczora na przyjęciu u państwa Robynhod.

Chloe przywołała dorożkę, gdyż babcia uważała za ekstrawagancję używanie powozu, i zaczęła rozmyślać o wydarzeniach dnia.

Żałowała, że nie może podzielić się z panem St. Aubyn

wiadomością o sukcesie, który odniosła w rozmowie z babcią. Oczywiście musiałyby wtedy wyjaśnić, że wtrąciła coś o fortunie i klejnotach rodziny St. Aubyn. Nie były one ważne dla Chloe, ale babcia bardzo zwracała uwagę na takie sprawy.

Dziewczyna rozważała, czyby nie zasugerować, że potrzebuje kolejnej lekcji flirtu. Przypomniał jej o tym zabawny sir Augustus. Ona sama była zupełną ignoranką w tej dziedzinie, a o francuskiego nauczyciela nie odważyłaby się poprosić. Kiedy Laura opowiedziała jej, że otrzymała instrukcje, jak flirtować za pomocą wachlarza, Chloe z początku tylko się uśmiechnęła. Ale potem zastanowiła się i stwierdziła, że dobrze byłoby to wiedzieć.

Kiedy dotarła do domu, odesłała Ellen z płaszczem, kapeluszem, parasolką i rękawiczkami, po czym weszła do saloniku.

Przy oknie stał odwrócony do niej plecami jakiś mężczyzna. Ubrany jak większość panów z towarzystwa, miał na sobie nienagannie skrojony szary surdut i trochę ciemniejsze spodnie. Opierał się lekko na lasce trzciniowej.

- Pan St. Aubyn - stwierdziła z przyjemnością, która ją samą zdziwiła. Czowała się, jakby go tu ściągnęła siłą umysłu, gdyż przez całą drogę z Green Parku o nim rozmyślała.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął, przez co wyglądał jeszcze przystojniej. Chloe odczuła pewien zawód, ponieważ była taką zwyczajną dziewczyną w porównaniu z kobietami, których towarzystwa zwykle szukał ten dżentelmen. Czy mogła rozmawiać z nim i nie wydawać się niezręczna?

- Lady Chloe - powiedział z lekkim ukłonem. - Mam nadzieję, że przechadzka się udała.

- Panna Spayne i ja zacerpnęliśmy trochę świeżego powietrza w Green Parku po spotkaniu u Hatchardsa. - Rzuciwszy okiem na otwarte drzwi, dodała: - Odbyliśmy bardzo kształcącą rozmowę.

- Czyżby? - Również spojrzął na drzwi, najwyraźniej domyślając się, że Chloe podejrzewa, iż albo babcia zaraz przyjdzie, albo ktoś ze służby podsłuchuje ich rozmowę.

Ellen wśliznęła się do pokoju i przysiadła na krześle.

- Przyszedłem, bo martwiłem się o panią po wizycie w Rotundzie. Słyszałem plotki.

- Tak jak i moja babcia. Ale udało mi się ją trochę udobruchać. Nie wspominała też więcej o moich zaręczynach z lordem Twisdale.

- To dobrze. Wychodzi pani dziś wieczorem? - Poglądził rzeźbioną rączkę swojej laski. Wyglądał, jakby chciał usiąść, ale Chloe nie była pewna, czy wypada go zachęcać do pozostania.

- Na przyjęcie do państwa Robynhod - odparła i wzdrygnęła się. - Chyba potrzebuję jeszcze jednej lub dwóch lekcji - dodała z ogromną śmiałością. - Podczas spaceru spotkałyśmy sir Augustusa Dabneya. Huśtałam parasolką, trzymając ją w lewej ręce, a on zapytał, czy ma mi życzyć szczęścia. Chyba wszyscy spodziewają się ogłoszenia moich zaręczyn z lordem Twisdale - wtrąciła w zamyśleniu.

- W każdym razie nic nie wiedziałam o flirtowaniu za pomocą parasolki.

- Nie, ktoś mógłby powiedzieć, że nie jest pani biegła w sztuce uwodzenia. Jednak nie ma w tym nic złego. Nie taki znów miły jest widok dziewczyny, która trzepie szaleńczo rękami, upuszcza chusteczkę, mnie rękawiczki lub przesyła sygnały parasolką.

- Nie ma pan nic przeciwko dotknięciu ust wachlarzem? - spytała cicho.

- Nigdy, ale lepiej niech pani uważa. Takie przyzwolenie może wykorzystać niewłaściwy mężczyzna.

Jego spojrzenie kryło ojcowską tolerancję wobec dziewczęcej ciekawości. Chloe była pewna, że niewielu mężczyzn zdobyłoby się na podobną cierpliwość, ale zachowała milczenie. Lekko potrząsnęła głową i stała ze skromnie opuszczonymi rękami, spodziewając się, że Julian zaraz pożegna się i wyjdzie.

Zbliżył się do niej z dziwnym blaskiem w oczach. Jaki prowokujący miał wyraz ust i jakie intrygujące spojrzenie! Może jednak był łajdakiem?

- Muszę iść, gdyż czas szybko płynie, a nie chciałbym, żeby pani babcia pomyślała o mnie źle. - Wyglądał, jakby się śmiał z niej lub kogoś innego.

Chloe nie miała odwagi podnieść rączki wachlarza do ust, choć pragnęła tego z całego serca. Jak by to było poczuć jego usta na swoich, a nie tylko delikatny ich dotyk na policzku? Zszokowana swoimi myślami, szukała właściwej odpowiedzi.

- Ależ nie musi się pan tego obawiać - powiedziała. Po czym słowa: - Smokom wystarczy okazać odpowiedni szacunek - same wymknęły się z jej ust, zanim zdążyła pomyśleć, jak niewłaściwe jest mówić o swojej babci w ten sposób.

- Zastanowię się nad następną lekcją - dodał, wychodząc z pokoju.

Chloe stała nieruchomo, rozważając jego słowa. Nad następną lekcją? Co to może być? Przeszył ją dreszcz rozkoszy.

Nagle zapragnęła pójść na przyjęcie do państwa Robynhod, choć dotąd myślała o tym z niechęcią. Nieważne, że znów włoży tę szarą sukienkę, którą miała na sobie już parę razy.

Kiedy weszła do swego pokoju, Ellen przypomniała jej, że czas biegnie bardzo szybko, a babcia będzie na nią czekać na dole z wcześniejszą kolacją.

Chloe zamierzała poukładać rysunki i przyjrzeć się jeszcze raz temu, który przedstawia pana St. Aubyn. Ciekawa była, czy właściwie uchwyciła ten błysk w jego oczach. Pamiętała, że ułożyła szkice porządnie w szufladzie, aby nikt ich nie widział, ale teraz ich tam nie było. Pewnie Ellen je gdzieś przełożyła. Zajmie się nimi później. Pospiesznie przebrała się w szarą suknię.

Ellen znalazła jeszcze jedną jedwabną różę, którą wetknęła w loki Chloe i dokładnie przypięła. Zapytana o to, skąd ją wzięła, pokojówka odparła:

- Posłano mnie po coś na strych i zobaczyłam tam pudło na kapelusze pełne jedwabnych kwiatów. Wątpię, czy ktoś zauważył brak. Jest ich tak wiele. - Jak na Ellen była to bardzo długa wypowiedź.

- Cóż, lepiej z nią wyglądam. Odrobina różu ożywiłaby ten szary jedwab - zadumała się Chloe.

Ellen wyjęła kolejny kwiat i przypięła go do gorsu.

- O tak, wygląda panienka prawie jak w nowej sukni.

- Obie wiemy, że nawet gdybym miała wydać własne pieniądze, babcia nie pozwoliłaby mi kupić nowej - oświadczyła Chloe.

Kiedy zasiadła do kolacji, stara dama słowem nie wspomniała o różach przy sukience. Coś innego chodziło jej po głowie.

- Scroggins mówił, że miałś gościa.

- Pan St. Aubyn wpadł na parę minut, żeby sprawdzić, jak się miewam po wyprawie do Rotundy. Ellen pójdzie z nami.

- Hm - powiedziała lady Dancy z zamyślnym obliczem. - Bardzo troskliwie z jego strony. Dobrze się zachowywał, mówisz?

- Tak, babciu. Był niezwykle uprzejmy.

- Może myśli o wyborze żony. Nawet lotr musi rozważyć, co jest winien rodowemu nazwisku. - Lady Dancy odesłała służącego i

bardzo wnikliwie wpatrywała się w swoją wnuczkę.

- Może. Nie powinnam jednak przeceniać jego intencji wobec mnie
- wyjaśniła Chloe. Nie chciała, żeby babcia odniosła złe wrażenie.
- Jak to? Powiedziałas, że był uprzejmy.
- Był i jest. Tylko że nie wydawał się mną zainteresowany pod tym względem.

- Co ty wiesz o takich sprawach! - Wdowa machnęła ręką i zadzwoniła po herbatę. Pospieszała Chloe podczas deseru, gderając, że spóźnią się na przyjęcie.

Kiedy przybyły do domu państwa Robynhod, stwierdziły, że wyższe sfery stawiły się niemal w komplecie. Niektórzy wprowadzić trochę się nudzili, ale rozeszła się informacja, że pani domu przygotowała coś specjalnego.

Chloe, schodząc po schodach, słyszała szepty na ten temat, i zastanawiała się, co to może być. Uwielbiała niespodzianki.

Wśród gości dostrzegła Laurę z rodzicami, ciotkę Elinor, która wyglądała wyjątkowo pięknie, Theo Purcella z sir Augustusem i trochę na uboczu pana St. Aubyn. Stał do niej tyłem, lecz i tak rozpoznałaby go wszędzie, nawet gdyby nie miał laski.

Babcia natychmiast poszła do pokoju ze stolikami do gry w karty, zostawiając Chloe z Laurą.

Panna Wingrove przyłączyła się do nich i popatrzyła znacząco na Chloe.

- Jak się miewasz, moja droga? - szepnęła.
- Dobrze, dziękuję. - Chloe spojrzała na nią zdziwiona. Panna Wingrove zwykle się do niej nie odzywała.
- Mam nadzieję, że dobry nastrój cię nie opuści - powiedziała kobieta ze skruszoną miną. - Nigdy nie wiadomo, co się czai za rogiem.

Chloe przytaknęła jej i patrzyła, wciąż zdziwiona, jak dama wraca do Elinor. Stała tam w cieniu, gotowa przynieść szal, szklanekę lemoniady lub po prostu zniknąć, gdyby jej dobrodziejka sobie tego zażyczyła.

- Jakie to dziwne, ale ona nigdy nie zachowuje się banalnie - powiedziała Chloe do Laury na boku.
- Chodź, powędrujemy trochę po pokojach. Może znajdziemy jakichś znajomych i zagramy w coś.
- Czy słyszałeś o niespodziance, którą Robynhodowie szykują na

dzisiejszy wieczór? - zapytała cicho Chloe. - Ktoś o niej wspomniał, kiedy szliśmy po schodach.

- Wątpię, czy będzie to coś niezwykłego. Ale mama powiedziała, że pani Robynhod zawsze serwuje pyszną kolację. Ona tak strasznie plotkuje o innych, że musi podawać najlepsze jedzenie. - Laura rozglądała się, jakby szukała jadalni.

- Jak dobrze, że jej plotki nam pomogą - powiedziała i z uśmiechem Chloe.

Skręciły za róg i o mało nie wpadły na Theo Purcella i pana St. Aubyn.

Laura aż krzyknęła z radości.

- Może w coś zagramy? - spytała - Karty? Szarady?

- A może lady Chloe narysuje swoje ulubione postaci - powiedział pan St. Aubyn przeciągle.

Nieopodal ciotka Elinor rozmawiała z lady Jersey, ale Chloe wydawało się, że uważnie przysłuchuje się temu, co się dzieje wokół. Wpatrywała się w Chloe niczym w jakąś obrzydliwą larwę. Co, u licha, jej zdaniem, pan St. Aubyn mógł powiedzieć takiemu podlotkowi?

Chloe nie spodobała się propozycja Juliana, więc spojrzała na niego i odeszła.

- Chodź, Lauro, widzę sir Augustusa po przeciwnej stronie salonu. Może będzie mógł udzielić nam więcej informacji o tych nauczycielach, o których wspominał wcześniej.

Laura popatrzyła na Chloe zdziwiona, nie rozumiejąc jej zachowania, lecz podążyła za nią.

- Myślałam, że zabawnie będzie w coś zagrać - szepnęła do przyjaciółki, kiedy odeszły na bezpieczną odległość.

- Czyżby? - odparła cicho Chloe. - Czy możesz sobie wyobrazić eleganckiego pana St. Aubyn grającego w szarady?

Laura odwróciła się i spojrzała na dżentelmena, który teraz stał przy lady Jersey, flirtując z nią w bardzo wyszukany sposób.

- Powiedziałabym, że twój pan St. Aubyn mógłby grać w szarady z najlepszymi. - Potem rozejrzała się i zapytała:

- Widziałas lorda Twisdale? Zwykle przybywa na wszystkie przyjęcia, na których ty jesteś.

- Niewiele razy widziałam swego dręczyciela w ciągu ostatnich dwóch dni. I mam nadzieję widywać go coraz rzadziej. Może babcia

zapomniała mu powiedzieć.

- Popatrz w drugą stronę - rzekła nagle Laura. - Właśnie się zatrzymał w drzwiach. Nie chcemy, żeby się nami zainteresował.

Zadowolona, że ktoś się o nią troszczy, Chloe posłusznie odwróciła się tyłem do wejścia, zastanawiając się, czy zdoła uniknąć tego mężczyzny.

- Lady Chloe, szykuje się pani do zabawy w pozy? - zapytał sir Augustus, stając nagle obok nich.

- Nie - odpowiedziała Chloe.

- Tak - odparła Laura.

Chloe natychmiast zwróciła na siebie oczy wszystkich zgromadzonych w pokoju. Udział w takiej grze szybko stawał się męczący, a ona nie chciała być w centrum zainteresowania.

- Przedstawiasz boginię mądrości! - zawołała Laura z radością.

Właściwie Chloe próbowała zagrać nauczycielkę, ale była tak szczęśliwa, że może usunąć się na bok, że zgodziła się z nadmierną gorliwością. Z boku obserwowała występ Laury.

- Gdyby była pani naprawdę mądra, odeszłaby pani natychmiast - poradził jej głos zza pleców.

Chloe udawała, że nie słyszy pana St. Aubyn, ale uniosła chusteczkę do brwi, by dać do zrozumienia, że domyśla się, iż są obserwowani.

- Lord Twisdale? - szepnęła.

- Nie zauważyła pani złośliwego spojrzenia swojej ciotki? Obawiam się, że ona coś knuje. Kiedy przyjechałem, była bardzo zajęta rozmową z naszą gospodynią. Obie miały niezwykle uradowane miny. Myślę o tym z niepokojem. Czym pani ją tak zdenerwowała? - Jego łagodne słowa przygnębiły ją.

- Zupełnie niczym.

Chloe obróciła się lekko, aby nie było widać, że rozmawia ze stojącym za nią mężczyzną. Zauważyła, że Julian trzyma rękę przy ustach, jakby się zastanawiał nad pozą przedstawiającego.

Zza rozłożonego wachlarza Chloe kontynuowała łagodnym tonem:

- Może nie pan jeden słyszał plotki dziś po południu, sir. Jeśli ona przyjaźni się z panią Robynhod, może usłyszała od niej o wizycie w Gunter's i naszej rozmowie.

- Na Jowisza - powiedział z niesmakiem.

- Rozumiem, że niektóre damy nie lubią, jeśli zwraca się uwagę na

kogokolwiek prócz nich, nawet jeśli jest to zupełnie niewinne. - Chloe odwróciła się znów w stronę pozującego i udawała, że nie ma pojęcia, kto za nią stoi.

Julian odszedł, nie chcąc odpowiadać na ostatnią uwagę. Do diabła z Elinor! Co daje jej prawo myśleć, że może go szpiegować i wtrącać się do jego spraw. Martwiło go, że Chloe się dowie o jego związku z piękną wdową. A nie byłoby to wskazane dla takiej młodej dziewczyny.

Odszukał w końcu elegancką panią Hadlow, zajętą rozmową z lady Jersey. Elinor wciąż miała tę zadowoloną minę. „Co ona knuje?” - zastanawiał się.

- Julianie - powiedziała słodko - znudziłeś się grą? Może powinni wymyślić coś bardziej interesującego?

- Jak poszukiwanie pantofelka? Albo ślepiec? W co pani by zagrała, lady Hadlow? - Julian wbił w nią spojrzenie, którego nie mogła wytrzymać.

Lady Jersey poruszyła się niespokojnie i odeszła.

- Nie bawię się w gry, Julianie. Czy możesz powiedzieć to samo o sobie? - Elinor oderwała od niego wzrok i rozejrzała się po pokoju. Nagle zmrużyła oczy i Julian domyślił się, że zobaczyła lady Chloe.

- Musisz być dumna ze swojej utalentowanej siostrzenicy - zasugerował nagle Julian, gdyż nie podobał mu się wyraz twarzy Elinor. - Dość dobrze szła jej gra.

- Czyżby? - Lady Hadlow z uśmiechem odwróciła się znów do niego. Był to dziwny uśmiech, pełen zadowolenia z siebie i jakby triumfu. Sprawił, że Julian poczuł się nieswojo. - Cóż, jeśli o to chodzi, wkrótce się przekonamy.

- Odeszła w stronę lorda Twisdale.

To też było dziwne, gdyż Julian przysiągłby, że Elinor nie znosi Twisdale'a.

Jego uwagę zwrócił śmiech gości zgromadzonych wokół pozujących. Theo przedstawiał Neptuna i usilnie starał się zachować nieruchomą twarz. Julian postanowił wybawić go z biedy i odgadł postać. Wtedy się dowiedział, że w takim razie musi wystąpić jako następny.

Theo podziękował mu za uratowanie od hańby i mruknął:

- Najlepiej bądź lwem, ktoś na pewno zgadnie. Nic z tego nie rozumiejąc, Julian zgodził się pozować i zdziwił się, kiedy lady

Chloe natychmiast odgadła.

- Dobra robota - rzekł z ulgą. - Czy Theo pani podpowiedział? - zapytał, gdy grupa się rozeszła, ponieważ lady Chloe odmówiła pozwania po raz drugi.

- Niezupełnie. - Spojrzała w stronę drzwi, gdzie pani Robynhod zapraszała gości na kolację. - Może lepiej znajdę babcię i poczęstuję się łakociami ze stołu naszej gospodyni.

- Mówiłem poważnie, proszę uważać na swoją ciotkę. Nie ufam jej ani trochę.

Chloe rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie, po czym udała się z Laurą do jadalni.

Kiedy weszła do pokoju, dobiegł jej uszu zwykły szum rozmów. Nałożywszy sobie parę przysmaków, zaczęła szukać babci i pani Spayne, które siedziały na sofie w sąsiednim pokoju. Laura poszła za nią, raz po raz oglądając się na Theo Purcella.

Chloe usiadła na krześle, ostrożnie trzymając talerz i szklanekę lemoniady, i przysłuchiwała się rozmowie starszych dam.

- Och, to pewnie jak zwykle jedna z jej fantazji. Wątpię, czy Effie przygotowała coś niezwykłego. W końcu nie ma takiej osoby, którą ona by знаła, a my nie - zauważyła pani Spayne, wypowiadając się na temat planowanej niespodzianki.

Ale już wkrótce ciekawość wszystkich miała być zaspokojona.

Kiedy goście kończyli kolację, gospodyni weszła na schodek znajdujący się pod ścianą i zastukała w drewniany stojak. W salonie szybko zaległa cisza, a lady Robynhod rozpoczęła przemowę:

- Moi drodzy przyjaciele! Nieczęsto mamy przyjemność cieszyć się prawdziwym talentem kogoś spośród nas. Dziś wieczór jednak przeżyjemy tę radość. Dzięki pomocy drogiej przyjaciółki mogę przedstawić niezwykle dociekliwe rysunki naszej drogiej lady Chloe Maitland. Zostały rozwieszone w tym pokoju, aby wszyscy mogli je podziwiać. Lady Jersey, może pani będzie pierwsza? Albo lord Twisdale?

Chloe wiedziała, że musiała strasznie zblednąć. Zrobiło Jej się zimno, a ręce stały się lodowate. Odwróciła się nieznacznie i dostrzegła przerażone spojrzenie Laury, która była równie zaszokowana.

- Dobry Boże - szepnęła przyjaciółka. - To cię może zniszczyć.

- To zależy, jak oni siebie widzą i jak zareagują inni - odparła

Chloe.

Lubiąca niezwykłości lady Jersey stała najbliżej gospodyni i jedna z pierwszych obejrzała rysunki. Kiedy zobaczyła siebie w postaci pięknego motyla, niemal roześmiała się z widocznym zadowoleniem. Ujrawszy panią Drummond-Burrell jako jastrzębia, uśmiechnęła się trochę złośliwie. Odwróciła się do dżentelmena, który stał za nią.

- Chodź, St. Aubyn, zobacz siebie.

Ścisk wokół rysunków zrobił się niesamowity i Chloe na zmianę to bladła, to czerwieniła się, kiedy damy oglądały obrazki.

Lord Twisdale, który nie miał za grosz poczucia humoru, był wściekły, choć dosyć dobrze to ukrywał.

- To wspaniałe żarty - stwierdził głośno St. Aubyn, tak żeby wszyscy go usłyszeli. - Jaki czarujący i dowcipny talent ma lady Chloe.

Goście najwyraźniej się rozluźnili, słysząc takie słowa od kogoś, kto również został sportretowany, i zaczęli swobodniej rozmawiać.

Chloe chciała zapaść się pod ziemię. Kiedy pani Robynhod podeszła grożąc jej palcem, młoda dama ledwie się powstrzymała, żeby jej nie ugryźć.

- Ależ niegrzeczna z ciebie dziewczynka. Ukrywać przed nami takie zdolności! Czy mogę prosić, abyś i mnie narysowała? Drzę z niecierpliwości, żeby zobaczyć, jak mnie przedstawiś. Tak bym chciała mieć portret wykonany przez przyjaciółkę.

Chloe mruknęła coś, co miało oznaczać zgodę, ponieważ gospodyni oddaliła się, ogłaszając, że będzie następną ofiarą dowcipnego ołówka lady Chloe.

- Uszłaś z życiem, ale niewiele brakowało. Obawiam się jednak, że to jeszcze nie koniec, moja panno – ostrzegł ją głos za plecami.

Chloe przestraszyła się, że pan St. Aubyn ma rację, z całego serca zapragnęła znaleźć się z powrotem Wiltshire. Ale chyba niepotrzebnie się obawiała. Bo czyż mogło się zdarzyć coś jeszcze gorszego?

6

Jestem wielce niezadowolona - oświadczyła lady Dancy, zaprowadziwszy wnuczkę do niewielkiej biblioteki.

Chloe bała się konfrontacji, jednak wdzięczna była babci za

załatwienie tej sprawy na osobności. Przyciągnęło ją ciepło bijące od kominka, gdyż nadal czuła dreszcze. Rozejrzała się po wyłożonym drewnem pokoju, połyskujących rzędach książek oprawionych w skórę ze złotymi tłoczeniami. Trochę ukoilo ją to przytulne otoczenie. Odwróciła się, stając twarzą w twarz ze swą opiekunką.

- Wierz mi, babciu, nigdy nie miałam zamiaru pokazywać nikomu tych rysunków - powiedziała zdławionym głosem. - Szkicuję dla własnej przyjemności. Jednak odnoszę wrażenie, że moja droga ciotka miała coś wspólnego z pojawieniem się ich na dzisiejszym przyjęciu.

- Ale jak ta okropna kobieta mogła dostać się do twoich rzeczy osobistych? - zapytała wdowa złowieszczym tonem.

Spojrzenie jej lodowatych zielonych oczu sprawiło, że Chloe zapragnęła być jak najdalej stąd. Poczowała się nagle przeraźliwie małą.

Ze ściśniętym gardłem próbowała odtworzyć przypuszczalny przebieg wydarzeń.

- Kiedy ty, babciu, odpoczywałaś po południu, a ja pojechałam do Hatchardsa, musiała się jakoś wkraść do mojego pokoju. Kiedy wróciłam do domu, zauważyłam, że rysunków nie było tam, gdzie je położyłam. Myślałam, że Ellen je przeniosła. - Wtem ogarnął ją strach. - Co ja mam teraz zrobić?

- Lord Twisdale jest wściekły. I trudno się temu dziwić. Jak śmiałaś przedstawić swojego narzeczonego w taki sposób! - W głosie wdowy wyraźnie brzmiała złość.

- Nie chcę za niego wychodzić - odparła Chloe, żalując, że jest tak nieśmiała. - Może przestanie się mną interesować? - Szczerze tego pragnęła.

Wdowa odwróciła się i mówiła dalej już innym tonem:

- Powiedział mi, że po prostu popełniłaś błąd w ocenie i gotów jest ci wybaczyć to małe *faux pas*. Wspomniał coś o potrzebie nauczania cię dyskrecji. Twoja matka nie najlepiej cię wychowała, moja panno.

- Moja ukochana mama jest cudowną matką, nie ma lepszej - szepnęła Chloe.

- Pomimo tych dziwnych napadów, które miewa od czasu do czasu? - Wdowa spojrzała na Chloe znacząco.

- Cóż, jej przesady i przeświadczenia zawsze się sprawdzały. Lord Leighton był pierwszym mężczyzną, którego kuzynka Elizabeth

zobaczyła w dzień świętego Walentego, i został jej mężem. - Chloe zdawała sobie sprawę, że nie brzmi to przekonująco, ale drażniło ją, kiedy ktokolwiek, nawet babcia, krytykował mamę.

- Córki moich synów są strasznie lekkomyślne, wiem to od dawna. Żadna nie może stanowić przykładu. - Wdowa prychnęła, wyrażając w ten sposób lekceważenie dla panien Dancy.

- Ale wszystkie wyszły doskonale za mąż. Twarz babci zaczerwieniła się. Z pewnością irytował ją fakt, iż wnuczki znalazły sobie dobrych mężów bez jej pomocy. Chloe pomyślała, że mądrze zrobiły, trzymając się z dala od starego smoka. Bóg wie, jak bardzo pragnęła tego samego.

- Pozostaje tylko czekać, jak sprawy się potoczą - powiedziała, przypomniawszy sobie okropne słowa lorda Twisdale dotyczące jej braków w wychowaniu. Czy jego pierwsza żona potrzebowała takich lekcji? I, na Boga, jak one wyglądały?

Otworzywszy drzwi do hallu, wdowa kazała Chloe iść naprzód. Tak dotarły do pokoju, w którym goście wciąż oglądali karykatury osób ze śmietanki towarzyskiej.

- Haniebne - mruknęła wdowa. - Prawdziwa dama nigdy nie robi niczego, co by zwróciło na nią uwagę.

- To nie moja wina - szepnęła Chloe. Podeszła lady Sefton i Chloe chciała wpełznąć pod dywan. Lecz uśmiech na twarzy lady niósł promyk nadziei.

- To niezwykle intrygujące, że przedstawiła mnie pani jako uroczego spaniela o smutnych oczach. Czy naprawdę taka jestem? - dopytywała się.

- Bardzo lubię spaniele, są takie kochane. - Chloe spojrzała czule na damę.

Potem podeszła lady Castlereagh, machając energicznie wachlarzem.

- Kolorowy ptak o pstrokatych piórach? No, nie wiem, trochę egzotyczne jak na zwykłą podwórzową kure, moja droga. Ale Emily w postaci owieczki jest przepyszna.

Lady Sefton pokiwała głową i dodała:

- Brummell może ci nie wybaczyć, że przedstawiłaś go jako pyszałkowatego kruka w czarnym cylindrze i z laską. Chloe zamknęła oczy i modliła się, żeby mogła już stąd wyjść. O ile dotychczasowe reakcje nie były takie złe, to z pewnością wkrótce to

się zmieni. Lord Twisdale jeszcze do niej nie podszedł. Ani ciotka Elinor.

- Pomyślałem, że zechce pani je zabrać do domu - usłyszała zza pleców głos pana St. Aubyn.

Obróciła się i z wdzięcznością w oczach przyjęła od niego stertę rysunków.

- Dziękuję - powiedziała łagodnie. Wzruszyło ją, że pomyślał o zebraniu szkiców, zanim ktoś postanowi zabrać kilka z nich.

- Będę wdzięczna, jeśli okaże się pan tak uprzejmy i odprowadzi Chloe - rzekła wdowa. Dobrze wiedziała, że pan St. Aubyn pochodzi z doskonałej rodziny i cieszy się względami kobiet.

- Odprowadzę lady Chloe z największą przyjemnością - odparł elegancki dżentelmen i ukłonił się smokowi.

Chloe spojrzała nań rozbawiona, po czym, wsparta na jego ramieniu podeszła do czekającej z peleryną pokojówki. Wdowa ruszyła za nimi, chcąc godnie opuścić przyjęcie.

- Doskonały początek - mruknął Julian, kiedy podawał jej okrycie. W słabym świetle świec mahoniowe loki lśniły na tle gołębioszarej tkaniny. Zapach tomiłka podrażnił jego nos. Zatrzymał dłonie na ramionach dziewczyny nieco dłużej, jakby zaskoczony jej kruchością. Musiała mieć niezwykłą siłę, by znosić tego starego smoka.

- Laura posłała po powóz, kiedy tylko lady Robynhod zdradziła swą niespodziankę. Jaka z niej kochana przyjaciółka! Wiedziała, że będą chciała jak najszybciej wyjść.

- Lady Chloe wybiła Juliana z zamyślenia.

- I wychodzi pani ze mną, a nie z lordem Twisdale - przypomniał.

- I z babcią - dodała po chwili.

- Smok się nie liczy - szepnął jej łagodnie do ucha.

- Mocno panią skarciła, kiedy zamknęłyście się w bibliotece?

- Poinformowała mnie, że w przeciwieństwie do moich oczekiwań lord Twisdale zachował spokój, lecz powiedział, że potrzeba mi paru lekcji dyskrecji, których chętnie udzieli. - Odwróciła się i spojrzała zaniepokojona na Juliana. - Co według pana on zamierza zrobić?

Pomyślał, że zabrzmiało to złowieszczo, ale powiedział:

- Najprawdopodobniej nic.

Niemniej jednak zamierzał przeprowadzić małe dochodzenie w sprawie pierwszej żony Twisdale'a.

Kiedy wdowa do nich dołączyła, cała trójka pożegnała się z triumfującą gospodynią. Pani Robynhod wiedziała, że ojej przyjęciu będzie głośno przez parę tygodni, i obdarzyła Chloe promiennym uśmiechem.

Opuścili dom i wsiedli do powozu. Julian zdecydował się jechać z nimi. Pomyślał, że małej Chloe przyda się ktoś, kto ostudzi złość wdowy. Miał też inny powód, żeby wyjść: przyjęcie stało się dla niego zbyt niebezpieczne.

Kiedy goście otrząsnęli się po pierwszym szoku na widok rysunków, podszedł do Elinor. Oprócz Chloe tylko ona mogła mieć do nich dostęp. Wcale zresztą nie wypierała się tego. Ale jej dalsze słowa niemal go załamały.

- Julianie - prychnęła - jeśli sądzisz, że droga Chloe ma teraz kłopoty, to mogę się postarać, żeby było jeszcze gorzej. Zignoruj tę dziewczynę. Mam dla ciebie dużo lepszą propozycję. - W jej oczach można było wyczytać przyzwolenie i sugestię. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

Zajechawszy pod dom lady Dancy, podszedł do wejścia razem z paniami. Następnie zwrócił się do wdowy:

- Czy mógłbym prosić o coś do picia? Wieczór dostarczył nam emocji. Pani Robynhod nie jest taką gospodynią jak pani, madame.

Zadowolona z pochwały, zaprosiła go do salonu. Fakt, że był lajdakiem, ale także ulubieńcem dam...

Podczas gdy wdowa wydawała polecenia Scrogginsowi, Julian i Chloe, gawędząc, podążyli na górę. Kiedy się znaleźli w salonie, mężczyzna czym prędzej przeszedł do rzeczy.

- Zgodziliśmy się, że będzie pani udawać, iż jest mną zainteresowana, lady Chloe - przypomniał jej. - Jeśli chce pani wyjść z tego bez uszczerbku, lepiej, by ludzie myśleli, że jest pani moją narzeczoną, a nie Twisdale'a. Pochodzę z dużo lepszej rodziny - dodał rzeczowo.

- Myślałam, że okazuję zainteresowanie - odparła cicho.

- Będziesz się musiała bardziej postarać, moja pani. Czy nie mogłabyś westchnąć, kiedy na mnie patrzysz tymi swoimi ślicznymi oczami pełnymi blasku? Lub położyć dłoń na moim ramieniu w geście bezgranicznej ufności? - Przechylił głowę i przypatrując się jej, dodał: - Przyda się kolejna lekcja flirtu. Zabiorę panią na przejażdżkę po parku jutro o piątej po południu.

Chloe aż się zachłysnęła. Tak po prostu? Ośmielał się spodziewać, że ona skwapliwie pochwyci okazję przejażdżki jego wspaniałym powozem i będzie paradować z przystojnym mężczyzną na oczach całego towarzystwa? Oczywiście, że tak robi, ale on był zanadto pewny siebie.

- Poproszę babcie o zgodę. - W jej głosie wyraźnie zabrzmiała wątpliwość.

- Pozwól, że ja to uczynię. Moim prośbom ulegnie szybciej niż twoim - powiedział z tym niezwykłym tupetem, który zaczynał denerwować Chloe. Miała nawet ochotę kopnąć biedaka w kostkę. Można by pomyśleć, że dzięki swojemu obyciu, wyglądowi i pieniądзом, nie wspominając o przesadnie wyszukanych manierach, miał prawo do nieomyślności.

Kiedy wdowa weszła do pokoju, zmierzyła Juliana taksującym spojrzeniem, po czym przeniosła wzrok na wnuczkę, która stała daleko od niego.

- Porto dla pana zaraz będzie. Napijesz się herbaty, moja droga?

Chloe nie posiadała się ze zdumienia. Nigdy dotąd babcia o nic jej nie pytała.

- Tak - odparła cicho i posłała Julianowi wymowne spojrzenie. Ten pojął w mig jej intencję.

- Zastanawiałem się nad wydarzeniami dzisiejszego wieczora, madame - powiedział uprzejmie do smoka.

- Nie sądzi pani, że dobrze by było, żeby lady Chloe jak najszybciej pojawiła się publicznie? Chciałbym zaoferować swoją pomoc. Pomyślałem, że może przejażdżka do parku jutro o piątej po południu uciszyłaby wszystkie plotki.

- Staął swobodnie przy kominku.

Wdowa zastanawiała się nad jego słowami i uprzejmą propozycją, podczas gdy Scroggins podawał herbatę, porto i lekką kolację.

- Przypuszczam, że ma pan rację - przyznała w końcu nad półmiskiem wędzonego łosiosa, sałatką z makaronem i ciastem śmietankowym.

- Dobrze - odparł czując, że jego plan może się udać.

- Będę tutaj punktualnie.

Gawędził jeszcze trochę, popijając doskonałe porto, a potem pożegnał się, życząc paniom dobrej nocy.

Wesoło zbiegł po schodach. Na ulicy zawołał dorożkę i pojechał do

White's. Chciał się dowiedzieć, co ludzie mówią, a gdzie lepiej mógł na początek zasięgnąć języka?

- Proszę, proszę - usłyszał serdeczny głos, ledwo tylko wszedł do renomowanego klubu dla panów. - Słyszałem, że znalazłeś się wśród wybrańców. Mówiono mi, że niezwykle przenikliwe są te rysunki. Szkoda, że ona nie chce ich opublikować, by wszyscy mogli zobaczyć. Sally Jersey jako motyl pewnie była zabawna - stwierdził tegi Austin-Featherstone - ale dałbym dwadzieścia pięć funtów, żeby zobaczyć księżnę Esterhazy pod postacią pudła.

- Roześmiał się na samą myśl o tym.

- Czy ona naprawdę przedstawiła Lievena jako bekasa? - zapytał ktoś, przechylając się przez poręcz schodów, gdy Julian wchodził na górę.

- A sądzisz, że dzika kaczka byłaby tu odpowiedniejsza? - odparł Julian, unosząc brwi i uśmiechając się znacząco.

- Prawda, ona umie dobrze obserwować - stwierdził inny mężczyzna i odszedł, by podzielić się nową informacją ze znajomymi.

Okazało się, że jest znacznie lepiej, niż Julian się spodziewał. Brummell oświadczył, że z tego, co słyszał, kruk został przedstawiony bardzo elegancko. On też żałował, że nie może obejrzeć kolekcji rysunków tej dziewczyny, którą zawsze uważał za inteligentną.

- Chciałbym cię zobaczyć w postaci lwa. Jak ona wpadła na pomysł, żeby cię tak narysować? - dodał z lekceważącą miną.

- Myślę, że to sprawa wyobraźni - odrzekł Julian spokojnie.

Kiedy inni zmienili temat i zaczęli omawiać najbliższą gonitwę w Newmarket, Brummell znów zagadnął Juliana.

- To prawdziwa sensacja - powiedział.

- Nie słyszeli wszystkiego - odezwał się Julian, wiedząc, że Beau chciałby pierwszy znać plotki.

- Co masz na myśli? - zapytał ów uprzejmie i z ciekawością.

- To, że uważam lady Chloe za czarującą osobę. Zabieram ją jutro na przejażdżkę i sądzę, że coraz częściej będziesz mnie widywał u jej boku - odpowiedział Julian bezceremonialnie.

- A co z Twisdale'em?

- Cóż, pochodzi z kiepskiej rodziny, nieprawdaż? Nie byłoby dobrze, gdyby talent lady Chloe miała tłumić ciągła krytyka.

Rozumiesz, on zamierza ją trochę poduczyć - powiedział Julian ze znaczącym spojrzaniem.

Brummell kiwnął głową.

- Stary cap.

Julian odszedł, a później obserwował, jak inni tłoczą się wokół Brummella. Niedługo potem pojechał do domu, przekonany, że zachwiał planami Elinor. Adorowanie Chloe było niską ceną za ucieczkę ze sponów lady Hadlow.

Chyba potrafi się wykręcić z każdej zagmatwanej sytuacji. W przeszłości zawsze mu się to udawało.

Chloe życzyła babci dobrej nocy i pobiegła do swego pokoju. Wszystkie rysunki włożyła wpierw do teczki, a potem wsunęła ją głęboko do szuflady w komodzie. W końcu opadła na krzeselko, stojące przy płonącym kominku.

Ellen weszła cicho, poruszyła węgle w palenisku i zaczęła przygotowywać posłanie.

- Udany był wieczór?

Zaskoczona pytaniem ze strony zwykle milczącej pokojówki, Chloe potrząsnęła głową.

- Ktoś, myślę, że ciotka Elinor, przyszedł tutaj i zabrał moje rysunki.

- I? - Ellen przerwała czynności i wpatrywała się w Chloe.

- Wszyscy na przyjęciu je widzieli. Nigdy nie zamierzałam ich nikomu pokazywać. Babcia ma rację, one są złe.

- Popytam, czy pani Hadlow tu była - zaproponowała Ellen.

- Pan St. Aubyn przyjedzie jutro i zabierze mnie na przejażdżkę.

Ciekawa jestem, jak to wypadnie.

Oczy jej się zamykały i postanowiła czym prędzej położyć się do łóżka. Minęło jednak sporo czasu, zanim zapadła w sen.

Chloe była jednocześnie zadowolona i wystraszona. Stała przed St. Aubynem ubrana w swój najlepszy szary płaszcz i kapelusz, obsyty wprawdzie szarym materiałem, ale z wesołymi zielonymi piórami zatkniętymi za wstążkę. Domyślała się, że Ellen znów przekopała kufer na strychu, i była ciekawa, czy pióra trzepotały tak mocno jak jej serce.

Droga do bramy Stanhope była niezwykła, urozmaicona

wskazówkami, jak flirtować w powozie. Kiedy wjechali do parku, nastął czas wielkiej próby. Jedni się gapili zdziwieni, drudzy byli rozbawieni, jeszcze inni rzucali wściekle spojrzenia, aż Chloe się załamała.

- Odwagi - mruknął St. Aubyn, kiedy dostrzegli Elinor Hadlow zbliżającą się w powozie lorda Twisdale'a.

- Jaką szczególną tworzą parę - szepnęła Chloe, kładąc dłoń na jego ramieniu dokładnie tak, jak ją tego uczył. Czuła się dziwnie spokojna, lecz również poruszona jego bliskością.

- A teraz proszę spojrzeć na mnie tym rozplywającym się wzrokiem, który ćwiczyła pani w drodze - mruknął do niej.

Drugi powóz zbliżał się na tyle, że można było dostrzec twarze, a on chciał, by Elinor zrozumiała, iż nie zamierza Jej ulec.

Lady Chloe posłusznie skierowała na niego pełne ciepła spojrzenie. Uwielbienie i zaufanie, które dostrzegł w jej oczach, niezmiernie go ujęły. „Niewinność” - stwierdził. Coś równie niebezpiecznego dla kawalera jak młoda wdowa. Musiał jednak przyznać, że zaskoczyła go własna reakcja. Dotykało go wiele kobiet i zwykle nie robiło to na nim wrażenia. Delikatny dotyk Chloe był inny, i jeszcze ten łagodny zapach tomiłka, który zawsze ją otaczał...

- Pan St. Aubyn... Julian - mruknęła trochę ostro Elinor, co zabrzmiało raczej jak warknięcie. - Czyż nie piękny mamy dzień? Chociaż, muszę przyznać, jestem zaskoczona, że wyszłaś, Chloe - dodała niezbyt uprzejmie.

- Owszem - zaczął pompatycznie lord Twisdale. - Myślałem, że będzie pani miała na tyle rozsądku, żeby zostać w domu po wydarzeniach ostatniego wieczora.

Zmarszczył brwi, patrząc na nią, i Julian zrozumiał, dlaczego narysowała go jako węża. Piekielnie podstępny człowiek! Jak wdowa mogła nawet pomyśleć o oddaniu delikatnej lady Chloe temu okropnemu typowi!

Julian odpowiedział mu uprzejmie, lecz stanowczo:

- Nie wydaje mi się, aby miał pan prawo osądzać postępowanie lady Chloe.

- Jej babka decyduje, co jest dla niej najlepsze - zaperzył się starszy mężczyzna.

- Otóż to - odparł gładko Julian. Miał nadzieję, że jego pewny siebie ton zachwieje spokój Twisdale'a. Liczył też na to, że Elinor,

widząc, co się święci, zacznie szukać męża gdzie indziej.

- Kontynuujemy przedstawienie - mruknęła lady Chloe, znów spoglądając na Juliana z uwielbieniem.

- Tak - zgodził się, patrząc na nią z zainteresowaniem. Trzasnął lejcami i pojechali aleją, jak najdalej od Twisdale'a i Elinor.

- Jest coś między panem i moją ciotką - zauważyła lady Chloe. - Uważa ją pan za atrakcyjną?

- Nie, i nie powinna pani pytać - warknął zaskoczony, że odważyła się poruszyć ten temat.

- Dlaczego? Och, wiem, że to zuchwałe, ale myślę, że zaszczylił nas dużo dalej. Ona jest bardzo piękna - powiedziała trochę smutno.

- Przede wszystkim - odparł Julian, pochylając głowę, żeby nikt poza nią tego nie słyszał - ona wie, że jest piękna, i wykorzystuje swoją urodę w przebiegły, nieprzyjemny sposób. A ty, moja droga Chloe, posiadasz wewnętrzny urok, o którym Elinor Hadlow nie ma pojęcia.

- To bardzo ładna przemowa - odparła Chloe, patrząc na niego sceptycznie. - Czy ta część flirtu ma na celu sprawić, by dziewczyna czuła się niezwykła?

- Do licha, mówię poważnie.

Nie wyglądała na przekonaną. Julian siedział przez chwilę w milczeniu, myśląc ze złością o krewnych dziewczyny, którzy tłumili jej naturalną urodę i ubierali ją w takie okropne stroje.

- Może jednak jest pan łajdakiem - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Przez całą drogę do domu panowała w powozie pełna napięcia cisza. Kiedy stanęli w drzwiach, popatrzył na jej niewinną twarz.

- Może zasłużyłem na to, żeby nazywano mnie łajdakiem, ale to nie znaczy, że nie jestem szczery.

- Muszę nauczyć się rozpoznawać ten moment, prawda? - powiedziała i spojrzała na niego łagodnie, z uroczym uśmiechem.

- Czy ktoś pani już powiedział, że ma pani uszczypliwe poczucie humoru? - Pokręcił głową. Lubił to jej otwarte spojrzenie.

- Słyszałam to już parę razy. Przez to wpakowałam się w kłopoty, jeśli pan pamięta - odparła, śmiejąc się z jego miny.

Julian jęknął. Miała jakby czarodziejski urok. Na delikatnej twarzy nie widać było tego, co działo się w jej bystrym umyśle. Jakże inteligentnym podlotkiem się okazała!

Jego podziw wzrósł, gdy poklepała go po ramieniu i powiedziała:

- Nie powinno być tak źle. Możemy udawać przez jakiś czas, że nam dobrze razem, a potem po prostu się rozstać, gdy ciotka Elinor zajmie się kimś innym, a lord Twisdale znajdzie sobie nową narzeczoną. Albo gdy wróci moja kochana mama.

Roztropnie odsunęła się na bezpieczną odległość. Zawsze bowiem zwracała uwagę na pozory.

- Oczywiście. - Przyglądał się jej, myśląc, dlaczego z początku uważał ją za pospolitą. Miała niezwykle oczy, kiedy patrzyła na niego. Pragnął wpleść palce w jej włosy, by sprawdzić, czy są tak miękkie, jak na to wyglądają. Ona z pewnością była obiecująca. Szkoda, że nikt nie potrafi jej pomóc w doborze ubrań i kapeluszy. Mogłaby być wtedy nawet uwodzicielska.

Dziwnie zaschło mu w gardle, więc odchrząknął i lekko się uklonił.

- Lepiej już pójdę. Zamierzam wpaść do White's na obiad, a potem na przyjęcie do państwa Kitteridge. Nie ma jak Londyn w środku sezonu.

Chloe wymamrotała coś na pożegnanie i odprowadziła go wzrokiem. Pojawił się Scroggins, by otworzyć, a potem zamknąć za nią drzwi. Rzucił jej chłodne spojrzenie, które sprawiło, że się zatrzymała.

- O której godzinie przyszła wczoraj lady Hadlow? Żałowałam, że się minęłyśmy. - Zdjęła kapelusz i odruchowo bawiła się szarymi wstążkami, obserwując niepewnie Scrogginsa.

- Przyjechała, gdy pani była w księgarni, milady - odpowiedział służący z najwyższą powagą.

- Jaka szkoda, że mnie nie zastała. Babcia też żałuje, gdyż nikt nie uznał za właściwe jej powiadomić.

- Lady Dancy - powiedział sztywno - nigdy nie przyjmuje pani Hadlow.

- Ja też już nie. Zapamiętaj moje słowa, Scroggins. Nie wolno więcej wpuszczać pani Hadlow do tego domu. Swoim zachowaniem bardzo zdenerwowała wczoraj babcie. Gdybym jej powiedziała o twoim udziale w tej sprawie, bez wątpienia zostałbyś zwolniony. - Odwróciła się, ale znów się zatrzymała. - Rozumiem, że to całkowicie jasne?

Służący o zwykle kamiennej twarzy wyglądał na wstrząśniętego słowami Chloe.

- Powiedziała, że chce coś odebrać Nie pamiętam co - próbował się bronić, co świadczyło o tym, jak bardzo był poruszony.

- Wystarczy, że będziesz pamiętać, że ta kobieta pod żadnym pozorem nie ma wstępu do tego domu. Ja zaś postaram się pamiętać, żeby nic na ciebie nie powiedzieć.

Wszedłszy do swojego cichego pokoju, znalazła tam podekscytowaną Ellen.

- Co cię tak poruszyło? - zapytała zaskoczona widokiem zwykle opanowanej pokojówki.

- Nie powinnam tego mówić, milady - powiedziała Ellen, kryjąc twarz w fartuchu.

- Powiesz mi, jeśli cię grzecznie poproszę? - spytała Chloe z błyskiem w oczach.

- Kiedy byłam w kuchni, żeby przynieść pani filiżankę herbaty i talerz herbatników, znalazłam biedną Rose całą zapłakaną. To mnie tak poruszyło. - Ellen znów wydmuchała nos, a potem pociągnęła nim jeszcze parę razy.

Chloe zapomniała na jakiś czas o pomywacze, lecz teraz zastygła w bezruchu, przypominając sobie żalosne wychudzone dziecko, które bez wątpienia spało pod stołem kuchennym.

- Co się stało?

- Jeden z lokajów ją niepokoił.

- To okropne! Ależ to jeszcze dziecko! - krzyknęła przerażona Chloe, rozumiejąc znaczenie słów Ellen. Wychowując się na wsi i mając oczy i uszy otwarte, sporo się dowiedziała o tych sprawach.

- Ma dwanaście lat, milady. Chociaż nie wygląda na tyle.

- Muszę coś zrobić. To mogłoby ją zabić. Babcia z pewnością wyrzuciłaby ją na ulicę. Co wtedy by się z nią stało? - Chloe spojrzała na pokojówkę.

- Ano właśnie, milady - powiedziała Ellen, opanowując zdenerwowanie.

- Na litość boską! Jak mam jej pomóc? Potrzebuję czyjegós wsparcia.

I wtedy Chloe pomyślała o panu St. Aubyn.

Jeśli spotka go na przyjęciu u Kitteridge'ów, to poprosi o radę. Może i był łotrem, ale wiedziała, że -za fasadą elegancji kryło się wielkie serce. Trzeba tylko znaleźć do niego drogę.

Czy będzie umiała tego dokonać?

Przyjęcie u państwa Kitteridge zapowiadało się na nie lada wydarzenie. Nie dość, że wpadł Brummell, to jeszcze pojawiła się intrygująca lady Chloe Maitland. Wieść o jej rysunkach obiegła już Londyn lotem błyskawicy.

Kiedy więc Chloe weszła do sali balowej, wszystkie głowy natychmiast obróciły się w jej stronę. Panie na wół pozasłaniały twarze wachlarzami, a panowie podnieśli monokle do oczu.

- Proszę nie zwracać na nich uwagi, droga lady Chloe - powiedział jej Brummell wprost do ucha charakterystycznym dla siebie znudzonym tonem. - Wszystko co nowe pobudza ich ciekawość. Bez wątplenia zostanie pani osaczona przez brzydkie matrony i grubych, pompatycznych mężczyzn, którzy będą błagać, żeby ich narysować. Mam pani pokazać, jak osłabić ich zapędy? Chyba potrzeba pani paru lekcji, gdyż jeszcze nie weszła pani w rolę lwicy salonowej.

Odwróciła się i spojrzała niepewnie na jego rozbawioną twarz.

- Lwicy? Chyba nie, sir. Skoro jednak nie noszę monokla, nie mogę pana naśladować.

- Niech Bóg broni! Nigdy nie kopiuje cudzych sztuczek. Wymyśl własne. - Wetknął swoje szkło do kieszonki. Złoty łańcuch stanowił wyrazisty akcent w zestawie z ciemnoniebieskim surdudem, czarnymi spodniami i białą kamizelką.

- Własne! Cóż, chciałabym wiedzieć, jakie jeszcze dla mnie pozostały - powiedziała przyciszonym, rozbawionym głosem, ponieważ zbliżał się markiz Hammersleigh.

Obrzydliwie otyły kabotyn bawił się oprawionym w złoto monoklem, który dyndał w pulchnej dłoni. Haczykowany nos sterczał nad wykrzywionymi ustami, a wylupiaste oczy gapiły się chciwie na Chloe, jakby była apetycznym kąskiem do zjedzenia.

- On mi przypomina świąteczną gęś - zwierzyła się Brummellowi, zanim przypomniała sobie, że nie powinna mówić takich rzeczy.

- Ach, Hammersleigh - powiedział Brummell z obłudną radością. - Lady Chloe właśnie mi mówiła, że zamierza przedstawić pana jako gęś bożonarodzeniową.

- Na Jowisza, a to sprytnie porównanie. - Posłał jej szczery uśmiech i schylił się, by podać dłoń. Jego gorset zatrzeszczał głośno. -

Purbrook twierdził, że przytrze mi pani nosa. Poczekajcie, aż mu powiem. Czy chce pani, żeby ofiara usiadła, lady Chloe? - zapytał całkiem poważnie.

Chloe aż zaniemówiła z oburzenia, po chwili jednak odzyskała głos.

- Nie zamierzałam... - przerwała w pół słowa, kiedy Brummell leciutko trącił ją w ramię. Rzuciła na niego okiem i zauważyła, że niemal niedostrzegalnie kręci głową. - Lecz cóż, pan tak wspaniale pasuje do tego wyobrażenia...

- Skąd jej przyszły do głowy tak szokujące słowa? Och, zamienia się w istną diablicę.

- Na Jowisza, jak pysznie! Widzę, że jest pani równie dowcipna jak piękna, lady Chloe. - Na boku zaś szepnęła konspiracyjnie do Brummella, ale tak, żeby Chloe słyszała:

- Wstyd pozwolić, by taki talent zmarnował się dla Twisdale'a. I to razem z jej fortuną - podsumował, kiwając głową.

Chloe, kipiąc z wściekłości słuchała w milczeniu, dopóki szkaradny człowiek nie odszedł, a potem spojrzała na pierwszego dżentelmena Londynu.

- Wydawało mi się, że właśnie miał mnie pan nauczyć, jak pozbyć się czegoś takiego. Nie sądzę, żeby to była lekcja!

- Po tysiącokroć przepraszam, moja pani. To było takie pocieszne, że nie mogłem sobie darować. Przyrzekam, że się poprawię. Z drugiej strony nie wiadomo, jak się sprawy potoczą. Może będzie pani musiała dalej tworzyć te swoje grzeszne rysunki albo pozostać w odosobnieniu. Myślę, że słyszała pani uwagę naszego pompatycznego przyjaciela?

- Nie zamierzam poślubić lorda Twisdale.

- Dobrze. Podoba mi się stanowczość, z jaką to pani powiedziała. Proponuję zatem dalej rysować. Twisdale nie ma absolutnie poczucia humoru. - Spojrzał za Chloe, gdyż zbliżał się inny mężczyzna.

- Zaśmiecasz umysł tej delikatnej kobiety, Brummell?

- Pan St. Aubyn podszedł do nich, opierając się lekko na swojej hebanowej lasce z bursztynową rączką.

- Ani trochę. Miałem zamiar udzielić jej paru lekcji, jak odstraszyć namolnego grzyba.

- Zamiast tego zastawił na mnie pułapkę i muszę narysować lorda Hammersleigh jako bożonarodzeniową geś. - Spojrzała na St.

Aubyna, usiłując zachować powagę.

Żaden inny mężczyzna nie mógł wyglądać bardziej pociągająco niż on. Czy ktokolwiek mógł się poszczycić równie czarującymi manierami i takim szatańskim błyskiem w oczach? On też starał się nie roześmiać.

- Muszę przyznać, że pasuje to do niego.

- Och, jest pan tak samo zepsuty jak ja - uniosła się łagodnie. Najwyraźniej królowała w salonie. Brummell i St. Aubyn bawili ją rozmową. Żadna dziewczyna nie mogła się poszczycić lepszym towarzystwem. Lecz oto podeszła do nich kolejna gwiazda towarzystwa.

- Lady Cowper - powiedziała Chloe, nagle wyciszona. Lubiła tę kobietę i trochę jej współczuła, gdyż słyszała, że nie ma łatwego życia.

- Więc widzi mnie pani jako łagodną owieczkę? Cóż, może to prawda - powiedziała z uśmiechem lady Cowper.

- Czyż większość kobiet nie jest taka? Bo w końcu czym innym możemy być?

Chloe nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, gdyż oparła rysunek na zgoła innym skojarzeniu. Otóż zanim Emily poślubiła piątego lorda Cowper, nazywała się Lamb*. Mówiono, że cieszyła się, kiedy wracał do domu pijany, bo wtedy przynajmniej rozmawiał z nią więcej niż zazwyczaj.

Gawędziły trochę, dopóki lord Palmerston nie poprosił uroczej Emily do tańca.

- A teraz pora na lekcję - oświadczył St. Aubyn.

- Właśnie poradziłem lady Chloe, żeby dalej rysowała - powiedział pan Brummell do przyjaciela.

Juliana najwyraźniej zainteresowały te słowa. Chloe zastanowiła się, czemu tak go obchodzi to, co będzie robiła.

- A to dlaczego? - spytał.

- Twisdale nie ma za grosz poczucia humoru - powiedział pan Brummell uprzejmie i podniósł do oka monokl, gdyż przechodziła akurat dama w najdziwniejszym kapeluszu, jaki Chloe kiedykolwiek widziała.

* Ang. owieczka.

- O Boże - szepnęła, zasłaniając usta wachlarzem.
- Świedelka, siatka, pióra i satyna, wszystko w jednej kreacji?! - zawołał Brummell. - Na Jowisza, chyba potrzebuję czegoś na wzmocnienie. Jak by ją pani przedstawiła? Jako pawia? - Machał swoim monoklem i przyglądał się Chloe.
- Nie, tego ptaka przypisałam już sir Augustusowi - powiedziała Chloe ze śmiechem.
- Tak, zgadzam się, że to do niego pasuje - odezwał się St. Aubyn, jakby chciał zastąpić przyjaciela w rozmowie.
- Odchodzę, by spróbować pyszności na stole - oświadczył Brummell. - Potem jadę do White's. Spotkamy się tam, St. Aubyn? - Zatrzymał się jeszcze na chwilę.
- Być może. Najpierw muszę coś załatwić. - St. Aubyn stał przy Chloe, jakby zamierzał tam zapuścić korzenie. Trzymał laskę w sposób, który wskazywał, że nie zawaha się odegnąć nią intruza. Było w jego zachowaniu coś aż nadto opiekuńczego.
- Brummell z przenikliwym wyrazem twarzy uklonił się Chloe i odszedł w kierunku jadalni.
- Muszę z panem o czymś porozmawiać - powiedziała, przypominając sobie kłopot pomywaczki. Mając wrażliwe serce, nie mogła znieść myśli, że tę biedną dziewczynę nagabuje służący. Trudno jest odmówić komuś stojącemu wyżej w hierarchii. Z łatwością mógłby na nią donieść pod byle pretekstem i Rose zostałaby wyrzucona. Ale wszystko miało swoje granice i dlatego Chloe potrzebowała pomocy Pana St. Aubyn.
- Jestem do pani usług. Twisdale panią niepokoi?
- W tej chwili nie. Nasza pomywaczka potrzebuje chwilowo schronienia. Chciałabym ją umieścić w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie naprzykrzałby się jej żaden lokaj. - Chloe odważyła się położyć delikatnie dłoń na ramieniu St. Aubyna, patrząc mu błagalnie w oczy.
- Pomywaczka? - spytał Julian zaskoczony. Większość kobiet, które znał, nawet nie wiedziała o istnieniu takiej osoby w domu, a co dopiero o jej kłopotach.
- Ukryłabym ją na górze, ale to niczego nie załatwi. Jestem pewna, że lokaj nie da za wygraną, dopóki jej nie wykorzysta. Nie ma nic gorszego niż mężczyzna szukający zemsty za pokrzyżowanie mu planów, wiem coś o tym - powiedziała, spoglądając w kierunku lorda

Twisdale, który niedawno wszedł do pokoju.

- Nawiasem mówiąc, słyszałem, że lady Twisdale próbowała uciec z ich wiejskiego domu niedługo przed śmiercią. Człowiek, z którym rozmawiałem, mówił, że była okropnie nieszczęśliwa. - St. Aubyn odruchowo gładził rączkę swojej laski, gdy przyglądał się idącemu przez pokój złowieszczemu mężczyźnie.

- I nikt nic nie zrobił?

- Była żoną Twisdale'a. Wtrącanie się w czyjeś sprawy małżeńskie nie jest ani właściwe, ani legalne - przypomniał St. Aubyn.

- Poślubieni na całe życie - powiedziała smutno - co w przypadku tej kobiety nie trwało długo. Nie chciałabym pójść w jej ślady.

- Uchowaj Boże - odparł Julian. - Chociaż są przypadki unieważnienia małżeństwa.

- Pamiętam, że czytałam o sprawie Pougetów jakiś czas temu - powiedziała Chloe. Miała na myśli małżeństwo rozwiązane przez ojca pana młodego, który twierdził, że zapowiedzi zostały niewłaściwie ogłoszone.

- Tak, przypominam sobie. Kobieta była starsza i najprawdopodobniej użyła podstępu, żeby doprowadzić do ślubu i zagarnąć pieniądze męża.

- Wiele małżeństw zawiera się w tym celu, aby jedna ze stron miała dostęp do pieniędzy drugiej - powiedziała Chloe, spoglądając na babcię. Stary smok wędrował po sali balowej, czujnie się rozglądając. Być może zamierzał skarcić wnuczkę za przebywanie z Brummellem i St. Aubynem. - Nie obchodzi mnie, co ona powie - mruknęła Chloe na zapas. - Miałam najlepsze towarzystwo w całym salonie.

Julian uśmiechnął się zadowolony, że postrzega go w tak życzliwym świetle, nawet jeśli przestawał z Brummellem. Wszystkie kobiety uwielbiały tego dżentelmena, który z przyjemnością z nimi flirtował, ale nigdy nie oferował niczego więcej.

- Wróćmy jednak do sprawy pomywaczki. Mówiła pani, że ta dziewczyna potrzebuje pomocy. Pomyślę o tym i skontaktuję się z panią jutro. Co pani powie na przejażdżkę po parku? - Julian chciał możliwie szybko zakończyć rozmowę, zauważył bowiem, że wdowa zmierza w ich stronę.

- Próbuje pan uczynić mnie modną, sir? - powiedziała Chloe, trzepocząc ciemnymi rzęsami i lekko dotykając ust rączką

wachlarza. Szybko go jednak opuściła zmieszana.

- A pani przekazuje mi informacje, niemądra dziewczyno? Nieważne, kiedyś odbiorę wszystko, co mi się należy.

- Ma pan zamiar tu stać i paplać, St. Aubyn, czy też zaprosi pan moją wnuczkę do tańca? - zapytała wdowa, kiedy do nich dotarła.

Chloe poczuła, że płoną jej policzki. Zważywszy na jego łaskę, sądziła, że trudno będzie mu sprostać takiemu zadaniu. Ale zaskoczył ją.

- Niczego bardziej nie pragnę, madame. - Oparł łaskę o ścianę i poprowadził Chloe na środek parkietu, gdzie zaprezentował swoje umiejętności w kadrylu.

Był to nowy taniec, który lady Jersey sprowadziła z Francji. Chloe uważnie przyglądała się krokom, zanim sama spróbowała zatańczyć. Z takim partnerem jak St. Aubyn kadryl okazał się przyjemnością. Chloe wykonywała skłony i piruety, mając nadzieję, że czyni to z gracją. Julian również dobrze się spisywał, nawet jeśli pewnych kroków nie wykonywał doskonale. Wspiął się lekko na palce i wyglądał całkiem dobrze.

Kiedy wrócili do wdowy, prychnęła coś, co miało przypominać pochwałę.

- Dobra robota.

- Sądzę, że lady Chloe jest spragniona tak jak ja. Czy mogę ją odprowadzić do stołu z napojami, madame? - zapytał St. Aubyn z najwyższym szacunkiem.

- Owszem - powiedziała wdowa. Wyglądała na znudzoną. Odwróciła się, żeby powitać przyjaciółkę, a Julian poprowadził Chloe w tym samym kierunku, w którym wcześniej udał się Brummell.

- Mam nadzieję, że przeżył pan to bez szwanku - powiedziała, patrząc na niego z troską.

- Moje kalectwo jest bardzo niewielkie, a laski używam tylko wtedy, gdy muszę. - Julian nie chciał tłumaczyć, skąd się wzięła jego ułomność. Z czasem przestał przywiązywać wagę do wypadków z dzieciństwa.

- Lady Chloe - sir Augustus z monoklem w rękę zastąpił im drogę - jestem załamany, że przedstawiła mnie pani jako pawia. Nie mogę sobie wyobrazić bardziej nieznośnego ptaka.

- Nikt nie widzi siebie tak, jak go widzą inni, Dabney - powiedział

Julian uprzejmie, zirytowany, że ten paw zakłócił mu rozmowę z lady Chloe.

- Nie wiedziałem, że wyręczasz damę w odpowiedzi - odparł sztywno sir Augustus.

- Jestem jej lwem obrońcą - oznajmił Julian znudzonym tonem, jakby chciał tym zamknąć wymianę zdań.

Sir Augustus zastanawiał się przez chwilę nad tym stwierdzeniem, po czym uklonił się, mrużąc coś o wizycie w Boodle's, czyli ulubionym klubie ziemian.

- Naprawdę, sir, jest pan bezlitosny. Obawiam się, że niewiele pan namotał w jego biednym umyśle. Mówiono mi, że sir Augustus przy najmniejszej prowokacji traci głowę. - Lady Chloe rzuciła Julianowi nerwowe spojrzenie, po czym wzięła szklanę lemoniady od lokaja.

- Proszę o nim zapomnieć. Musimy umówić się na jutro.

- Myślałam, że to już ustalone. Przynajmniej pana zaproszenie brzmiało jak komenda. - Miała ochotę się sprzeciwić, ale za bardzo pragnęła tego spotkania.

Julian wpatrywał się w nią rozbawiony.

- Myślę, że całkiem ładnie potrafi się pani przekomarzać. Uczy się pani formułować myśli w bardzo sugestywny sposób. Wie pani, że pokazywanie się ze mną pozostawi na pani pewne piętno - dodał.

- Toteż pytałam, czy próbuje mnie pan uczynić modną - przypomniała mu.

Julianowi podobał się błysk w jej oczach i maleńki dołek w kąciku ust. A te usta jak delikatny pączek róży... Wyrwał s! z tych bezowocnych rozmyślań i odprowadził ją z powrotem do babci.

Po przeciwnej stronie pokoju Elinor wprost wrzała skrywaną furią. Już samo to, że Brummell bronił jej kuzynki, było okropne, lecz kiedy jeszcze przyłączył się do nich Julian, lady Hadlow załała falą gorączki.

Jak on mógł przedkładać nad nią to nudne małe zero?! Elinor nie dbała o pokrewieństwo Chloe z rodziną Dancych ani o fortunę, którą ta odziedziczyła. Miała nadzieję, że wystawiając na światło dzienne jej wstrętne rysunki, zniesławi tę okropną dziewczynę, a może nawet raz na zawsze zamknie przed nią drzwi do wszystkich salonów. Tymczasem tę smarkułę fetowano, jakby była kimś niezwykłym.

A teraz stała beztrosko pomiędzy Brummellem i St. Aubynem! Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, jakie mogą być tego konsekwencje?

Elinor położyła dłoń na sercu, by uspokoić roztrzęsione nerwy. Cóż, nie pozwoli małej intrygantce triumfować. Tym razem to ona, Elinor Hadlow, wygra. Musi! Dziewczyna pożałuje, że się urodziła.

Chloe popatrzyła na przeciwną stronę pokoju i zadrżała. Nawet z takiej odległości i przy słabym świetle świec dostrzegła w oczach ciotki nieprzejednaną wrogość. Kiedy lady Hadlow zaczęła się przesuwac w stronę lorda Twisdale, Chloe ogarnął jeszcze większy niepokój. Było coś dziwnego w tej parze, zwłaszcza że rozmawiając oboje spoglądali w jej stronę. Udawała, że przemierza salon, by podziwiać dekoracje, i starała się na nich nie patrzeć.

Rozejrzała się, ale nie dostrzegła St. Aubyna. Dobrze byłoby zapytać go o radę. Zaraz jednak skarciła się za tę myśl. Nie może przecież zwracać się do niego z każdym problemem. Jednak... obiecał jej pomóc w sprawie z Rose.

Jutro podczas przejażdżki musi z nim o tym wszystkim porozmawiać.

Następnego ranka obudził Chloe delikatny dotyk Ellen oraz zapach gorącej czekolady i placuszków.

- Czy da się coś zrobić dla Rose? - zapytała zaniepokojona pokojówka.

- Poprosiłam o pomoc dżentelmena, któremu ufam - odparła Chloe, a potem pomyślała, jakie to dziwne, że najbardziej może polegać na mężczyźnie o reputacji łajdaka. Ellen najwidoczniej nie miała wątpliwości, o kogo chodzi.

- Kiedy znowu się pani spotka z panem St. Aubyn? Ten James jest niecierpliwy - ciągnęła. - Ostatniej nocy zabrałam to dziecko do siebie. Biedaczka. Obawiam się o nią.

Chloe знаła swoją pokojówkę na tyle dobrze, by wierzyć, że jej obawy są uzasadnione.

- Przyniesiono kwiaty - powiedziała Ellen bardziej naturalnym głosem. - Przyjmie je pani?

- Oczywiście - odparła Chloe z uśmiechem. Kto wpadł na pomysł, by jej przysłać kwiaty po tym wszystkim, co się stało? Wypiła ostatni łyk czekolady, włożyła ostatni kęs placaka do ust i wstała z łóżka. Włożyła miękką zieloną podomkę, usiadła na krześle przy oknie i czekała.

Wniesiono trzy bukiety. Jeden, z czerwonych róż, miał załączony

bilecik od St. Aubyna. Rzuciła okiem na Ellen, która stała z założonymi rękami i przyglądała się kwiatom z zainteresowaniem na sympatycznej twarzy.

- Oznaczają, że jest pani nieświadoma własnej urody - powiedziała.

Chloe wzruszyła ramionami, nie przyjmując do wiadomości takich bzdur.

- Jest na nie sezon i są śliczne.

- Hm - skomentowała pokojówka.

Przy bukietcie z jasnoczerwonych goździków była wizytówka sir Augustusa. Chloe popatrzyła na pokojówkę z uniesionymi brwiami.

- Co powiesz na tak niezwykły szyk?

- Mówi: „O moje biedne serce!” Ten dżentelmen czuje się przegrany.

Chloe nie odpowiedziała nic, tylko spojrzała na ostatni bukiet. Była to kompozycja różnych kwiatów: róż, goździków i innych równie pięknych.

- Ellen, nie widzę tu żadnego bilecika.

- Ktoś chce panienkę wprawić w zakłopotanie. Ale tego rodzaju róża oznacza, że miłość jest niebezpieczna, a pasiaste goździki mówią o odmowie.

Chloe znieruchomiała na krześle, patrząc na bukiet z niepokojem. Kiedy rozłożyła sztywny papier wetknięty głęboko między kwiaty, omal ich nie upuściła.

- Lord Twisdale!

- Proszę uważać na tego mężczyznę - poradziła Ellen.

- Taki mam zamiar, możesz być pewna - odparła cicho Chloe.

Włożyła kwiaty do wazonów i przy pomocy Ellen przebrała się w suknię. - Lepiej powiem małej Rose, że jej pomożemy. Tobie może nie uwierzyć - powiedziała, zanim pokojówka opuściła sypialnię.

Kiedy Chloe weszła do kuchni, pochwaliła kucharkę za placki. Kobieta wprost promieniała z radości.

Rose stała przy kamiennym zlewie, z rękami zanurzonymi po łokcie w tłustej wodzie. Podniosła głowę przerażona, a potem popatrzyła podejrzliwie. Dygnęła niepewnie, nie wyjmując rąk z wody, w której szorowała czajnik.

- Dopilnuję, żebyś była bezpieczna - oznajmiła Chloe półgłosem. -

Kiedy się dowiem, gdzie możesz zamieszkać, dam ci znać. - Wiedziała, że dziewczyna nie musi się nawet pakować, bo pewnie

ma tylko to, co nosi na sobie. - Kiedy przyślę po ciebie Ellen, masz przyjść natychmiast, rozumiesz?

- Tak, psze pani - mruknęła Rose, powracając do wykonywanej czynności.

Chloe domyśliła się, że mała zostanie skarcona, jeśli szybko nie wykona swojej pracy, toteż nie obraziła się za ten brak szacunku. Wymknęła się z pomieszczenia, biorąc ciastko cytrynowe, by mieć coś na usprawiedliwienie swojej obecności w pustych kuchennych pomieszczeniach. Wróciwszy do pokoju, poinformowała Ellen, co powiedziała Rose, i pokojówka skinęła głową na zgodę.

Godziny wlokły się niemilosiernie, aż nadszedł wreszcie czas przejażdżki. Chociaż zarówno lord Twisdale, jak i sir Augustus przysłali kwiaty, żaden z nich nie złożył wizyty ani jej, ani babci. I za to była im niezmiernie wdzięczna. Włożywszy swój najlepszy szary płaszcz i kapelusz z zielonymi piórami, czekała z babcią w salonie na przybycie St. Aubyna.

- Kolejna przejażdżka po parku? Niech ci się za wiele nie wydaje, moja panno - powiedziała wdowa w lekceważący sposób. - Przypuszczam, że St. Aubyn towarzyszy ci tak często wyłącznie z czysto egoistycznych pobudek. - Mówiąc to, była znacznie bliższa prawdy, niż podejrzewała.

- Nieważne - powiedziała Chloe, zaciskając pięści, żeby nie zdradzić się ze zdenerwowaniem.

Kiedy Scroggins wprowadził St. Aubyna do salonu, miała ochotę wypchnąć go za drzwi i uciec z nim gdzieś daleko, jak najdalej od niebezpieczeństw Londynu.

- Madame, lady Chloe - powiedział St. Aubyn, kłaniając się każdej z osobna. - Cudowny dzień na przejażdżkę po parku. Widać, lato do nas zawitało.

- Proszę się nim cieszyć, póki można. Nigdy nie trwa długo - odparła wdowa ponuro. Gdy wychodzili, od-i prowadziła ich znudzonym spojrzeniem.

Siedząc u jego boku w drodze do bramy Stanhope, Chloe szukała stów, by wyjaśnić, dlaczego czuła się w obowiązku pomóc biednej Rose.

- Chyba mówiła pani, że wasza pomywaczka ma kłopoty - podpowiedział jej St. Aubyn.

- Owszem, tak. Widziałam tego odrażającego Jamesa czającego się

na parterze. Tylko czeka, żeby się wśliznąć do kuchni. Chociaż nie rozumiem, dlaczego on pragnie tego dziecka - dodała zdziwiona.

- Nieosiągalne jest zawsze podniecające, nawet jeśli chodzi o zwykłą, wystraszoną dziewczynę.

- To okropne - jęknęła Chloe.

- Trochę o tym myślałem i chyba mogę ją wysłać do swej wiejskiej posiadłości. Mój zarządca przyjechał do Londynu i jutro wraca do majątku. Pewnie nie zachwyci go perspektywa podróży powozem z pomywaczka, ale ostatecznie nie płacę mu za narzekanie.

- To byłoby doskonale - powiedziała Chloe z radością. Położyła dłoń na ramieniu Juliana i spojrzała mu w oczy. - Jest pan oszustem, sir. Uważam pana za prawdziwego dżentelmena. W pana sercu nie czai się żaden łajdak.

- Proszę uważać, lady Chloe. Nie chcę, żeby ktoś usłyszał tak skandaliczne słowa - powiedział z udawanym przerażeniem.

- Och - odparła. Zaciśnęła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Zbliży się pani ciotka - ostrzegł.

Chloe szybko się odwróciła i zobaczyła lady Hadlow. Jechała przez park powozem w towarzystwie sir Augustusa Dabneya.

- To dziwne - mruknęła Chloe. - Co taka dama jak ona robi w towarzystwie tego utracjusza? Sir Augustus pochodzi wprawdzie z dobrej rodziny, ale to jeszcze nie wyjaśnia sprawy.

- Naturalnie. Nie mam pojęcia, co łączy tych dwoje, choć nie spodziewam się niczego dobrego. - Julian napotkał wrogie spojrzenie kobiety, z którą był tak blisko związany, i poczuł trwogę. Nie słyszał nic na temat romansu Elinor z sir Augustusem czy kimkolwiek innym. I to go niepokoiło. Kiedy lady Hadlow nie była czymś zajęta, mogła poświęcić czas na obmyślanie intryg. A trudno było przewidzieć, jaką przybiorą one formę.

8

On naprawdę przypomina faszzerowaną gęś - rzekła Chloe do Ellen, która usiłowała jakoś ozdobić szare suknie. Pokojówka podeszła bliżej i uśmiechnęła się.

- To prawda - powiedziała. - Cud, że jeszcze może chodzić.

- Och, on się toczy, nie chodzi.

Obie zachichotały, a po chwili Chloe położyła portret markiza

Hammersleigh na równej stercie pozostałych karykatur. Narysowała pstrą wstążkę wokół pulchnej szyi gęsi i gałązkę jemioly z boku. Nie było wątpliwości, kto to jest ani w jakiej postaci został przedstawiony.

- Schowa je pani, jak sędzę - poradziła pokojówka cicho. Chloe wzięła plik rysunków i włożyła je ostrożnie do teczki. Kartka z portretem babci nieco wystawała z boku.

Chloe wyciągnęła ją i przyjrzała się.

- Nieprzyjemna - skomentowała Ellen, która stała nieopodal i próbowała coś zrobić z jedną z sukienek.

- Podobizna czy moja babcia? - zapytała Chloe, westchnąwszy smutno. Nie czekając na odpowiedź, wzięła rysunek i wsadziła go pod rzeczy w dolnej szufladzie komody.

Nie powinna wyrażać swoich uczuć do babci w tak niegodny sposób. Naprawdę chciała być posłuszna swej opiekunce. Nauczono ją bowiem szacunku dla starszych, a szczególnie krewnych. Z drugiej strony w sercu Chloe narastał opór. Jak babcia mogła brać pod uwagę jej małżeństwo z kimś takim jak lord Twisdale - tyle od niej starszym i z wątpliwą przeszłością? Nie wydawał się właściwym mężem dla wnuczki, którą powinna kochać.

Wiedząc, że ma zejść do salonu, gdyż był to dzień przyjmowania gości, Chloe wstała od biurka, poprawiła prostą szarą sukienkę i wyszła z pokoju, życząc Ellen szczęścia w pracy. Ta biedna sukienka była już dwa razy przerabiana. Chloe miała ogromną ochotę sprawić sobie nową.

- Najwyższy czas, żebyś się zjawiła. Znów rysowałaś? - zapytała lady Dancy z przenikliwą miną.

- Tak, babciu - odparła Chloe, wiedząc, że wygląda, jakby była winna.

- Kogo?

- Lorda Hammersleigh - przyznała się posłusznie.

- Chcę obejrzeć te twoje rysunki. Przynieś je zaraz - poleciła wdowa.

- Tak, babciu. - Chloe wyszła z salonu i pobiegła po schodach, by wziąć zapakowany w płócienną teczkę plik kartek. Zatrzymała się, patrząc na dolną szufladę i zastanawiając się, czy powinna wziąć jeszcze ten rysunek. Może była tchórzem, a może po prostu chciała być uprzejma - tak czy inaczej, zdecydowała się go zostawić.

Położyła szkice na stole przed babcią i usiadła, czekając na ocenę. Niespokojnie obserwowała, jak wdowa bierze szczupłymi, eleganckimi dłońmi teczkę, kładzie ją na kolanach i otwiera.

- Hm - mruknęła stara dama, kiedy zobaczyła portret lady Jersey pod postacią wspaniałego motyla, a potem Emily Cowper jako owieczkę o smutnych oczach. - Ogromnie ryzykowałam, wiesz o tym.

- Mówiłam, że nigdy nie zamierzałam ich nikomu pokazywać - upierała się cicho Chloe.

- Ach, tak, ta twoja okropna ciotka... Nie mam pojęcia, po co Hadlow ożenił się drugi raz, i to z kobietą dużo młodszą. Stary cap. - Wdowa przyjrzała się rysunkowi świętecznej gęsi. Przez chwilę na ustach starej damy zaigrał uśmieszek, szybko jednak przesłoniła go maska powagi.

- Szkoda, że nie znałam pana Hadlow, mogłabym i jego narysować - powiedziała Chloe, a oczy zaczęły jej figlarnie błyszczeć.

Spojrzenie wdowy zgasiło ten blask.

- Naprawdę nie miałam nic złego na myśli - zaczęła Chloe, lecz wdowa uciszyła ją gestem ręki.

- A gdzie moja podobizna, może mi powiesz? - spytała złowieszczym, cichym głosem. - Sally Jersey mówiła, że jest doskonała.

Chloe panicznie szukała odpowiedzi, która pozwoliłaby jej uniknąć zarówno kłamstwa, jak i ujawnienia fatalnego wizerunku. Na szczęście Scroggins zapowiedział gościa.

- Sir Augustus Dabney składa wyrazy szacunku, proszę pani - oznajmił ze sztywnym ukłonem, zwracając się wyłącznie do wdowy.

Chloe nie zależało na rozmowie z sir Augustusem, toteż nie wstała, by go powitać, kiedy wszedł do salonu. Siedziała sztywno na prostym drewnianym krześle, na którym zwykła tu siadać. Jednak powinna chyba być wdzięczna pawiowi, ponieważ uchronił ją, przynajmniej na razie, przed pokazaniem babci portretu smoka.

- Madame - powiedział sir Augustus, kłaniając się elegancko. Jakby po namyśle odwrócił się do Chloe i wykonał przed nią namiastkę ukłonu. - Jak miło widzieć panie w dobrym zdrowiu.

- Spodziewał się pan czegoś innego? - spytała lady Dancy, mrużąc oczy. Zamknęła teczkę i położyła ją na stoliku, by nikt nie mógł do niej zajrzeć.

- Ależ nie! Pomyślałem tylko, że cudownie jest widzieć tak

szlachetne damy w doskonałej formie - powiedział pospiesznie.

Potem zaczął schlebiać wdowie takimi ekstrawaganckimi komplementami, że Chloe ledwie mogła opanować śmiech. Nie rozumiała, jaki miał cel w nadszkakiwaniu babci, aż nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Lady Spayne i panna Spayne - zapowiedział Scroggins z ukłonem.

Za nimi wszedł lokaj James, niosąc tacę z różnymi słodyczami, które babcia uwielbiała.

Rzucając mu ponure spojrzenie, Chloe podeszła przywitać się z przyjaciółką.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała, spoglądając na wdowę, która rozprawiała z lady Spayne o londyńskim towarzystwie.

- Panno Spayne - powiedział sir Augustus, nie mogąc ignorować żony bogatego barona ani jej córki - wygląda pani uroczo.

- A pan jak zwykle jest bardzo elegancki - odparła Laura.

Chloe przyjrzała się spodniom, które miał na sobie sir Augustus. Nogawki rozszerzały się ku dołowi i zakrywały stopę. Jak on mógł w tym chodzić? Do tego ubrany był w surdut zwężony w pasie, z ogromnymi guzikami. Wielki fular niemal zasłaniał mu twarz.

- Owszem - mruknęła Chloe - odziany według najnowszej mody.

- To prawda - odrzekł skromnie. - Każdy chce być zawsze ubrany *a la modalite*. - Zmierzył pobłażliwym spojrzeniem znoszoną suknię Chloe, ale na szczęście powstrzymał się od komentarza.

- Oczywiście. Któż by nie chciał? - powiedziała swobodnie Laura i zmieniła temat, wiedząc, że jest drażliwy dla przyjaciółki.

W drzwiach stanął Scroggins i oznajmił donośnym głosem:

- Pan Purcell i pan St. Aubyn, madame.

Dzientelmeni weszli, nie czekając, aż zostaną wprowadzeni.

Chloe uśmiechnęła się na ich powitanie. Tuż za nimi pojawiły się dwie damy. Pani Robynhod i panna Springthorpe spojrzały nieśmiało na młodych mężczyzn, po czym podeszły do stolika z herbatą, aby poplotkować.

Nagle pani Robynhod zwróciła się do Chloe ze sztucznym uśmiechem:

- Moja droga, czekam na swój portret. Będę załamana, jeśli go nie zrobisz.

- Och, nie miałam jeszcze czasu - zaczęła Chloe.

- Zabraniam jej wykonywać te skandaliczne rysunki - oświadczyła głośno wdowa.

- Co? - powiedział St. Aubyn zaskoczony, patrząc na lady Dancy. - Dlaczego? To sensacja. Każdy w Londynie chce być narysowany przez pani wnuczkę.

- Ja jestem pawiem, najpiękniejszym z ptaków - powiedział sir Augustus z wyraźną dumą, machając w powietrzu chusteczką i zupełnie zapominając o swej irytacji z poprzedniego wieczora. - Biedny pan St. Aubyn musi się zadowolić lwem, a Purcell jest nieznośną sroką. Przepraszam, lady Chloe - dodał, kiedy zdał sobie sprawę, że krytykuje artystkę.

Chloe wymieniła z Laurą spojrzenia. Popatrzyła na miejsce, gdzie bezpiecznie leżały rysunki, zadowolona, że ich nie widać.

Niestety, sir Augustus podążył za jej wzrokiem i uśmiechnął się z triumfem.

- Aha! Czy odkrywam obecność słynnych rysunków? - Rzucił się przez pokój i z okrzykiem zwycięstwa chwycił leżącą na stoliku teczkę.

Panna Springthorpe, która nie widziała szkiców wcześniej, pospieszenie do niego podeszła i zajrzała mu przez ramię.

- Jakie bystre! - zawołała zaskoczona. - Zawsze uważałam, że lord Hammersleigh przypomina tłustą gęś - powiedziała z uznaniem.

- Nie widziałem tego wcześniej. Doskonały - stwierdził sir Augustus z wyraźną pochwałą.

Korzystając z zamieszania, Julian odciągnął lady Chloe na bok.

- Znow widziałem pani ciotkę z Twisdale'em. Jechali jego powozem i rozmawiali z ożywieniem.

- Boże! - szepnęła Chloe. - Co oni knują? Nie ufam im ani trochę. Ciekawa jestem, co ich tak bardzo zajmuje?

- Lepiej, żebyśmy byli przygotowani.

- Czy wybierzemy się dziś na przejażdżkę? - zapytała z wahaniem.

- Tak, i proszę przyprowadzić tę pomywaczkę - powiedział Julian, patrząc na nieszczęśliwą dziewczynę. W tym starym stroju Chloe przypominała ducha; można by pomyśleć, że potrafi przenikać przez ściany. Gdyby miał decydować o jej ubraniu, nosiłaby coś w żywych odcieniach chryzantem albo dojrzałej brzoskwini.

- Rose będzie bardzo wdzięczna. I ja też. Myślę, że to okropne, iż ona nie ma żadnej ochrony, nie ma się do kogo zwrócić i musi ulegać

natarczywym służącym, bo inaczej straci wszystko.

Lokaj James wniósł właśnie do pokoju tacę ze świeżą herbatą i ciastkami.

- Uważam, że to karygodne, iż mężczyzna może wykorzystać dziewczynę i nic mu za to nie grozi - powiedziała Chloe, rzucając w jego stronę ponure spojrzenie.

- Domyślam się, że to o niego chodzi - rzekł Julian, zwracając uwagę na budzący zaufanie wygląd mężczyzny.

- Jesteście nie w porządku, wyłączając nas ze swojej rozmowy - odezwał się Theo bardzo nietaktownie. - Nadal wybieracie się na przejażdżkę? Jeśli tak, to panna Spayne i ja przyłączymy się do was, o ile nie macie większych obiekcji. W końcu jesteśmy wprowadzeni we wszystko, co się do tej pory wydarzyło.

Julian nie okazał irytacji, skinął tylko łaskawie głową.

- Ależ oczywiście, będziemy zadowoleni z waszego towarzystwa.

- Pewnie życzysz mi wiecznego potępienia - mruknął Theo - ale do diabła z tym, nie mogę się równać z tobą.

Julian zaśmiał się, wybacząc przyjacielowi, że im przeszkodził.

Chloe obiecała pani Robynhod, że możliwie szybko narysuje jej podobiznę, po czym odprowadziła na półpiętro gości, którzy zamierzali opuścić już dom lady Dancy. Tam pożegnała się z nimi - na krótko, gdyż wkrótce zamierzali się spotkać - a potem patrzyła, jak zatrzymują się przy drzwiach frontowych. Laura wkładała kapelusz i przygotowywała parasolkę, a lady Spayne zaglądała do swojej torebki.

W tym momencie ktoś pociągnął za sznur przy dzwonku i Scroggins otworzył drzwi. Zanim Chloe się ruszyła, wszedł lord Twisdale.

Julian natychmiast spojrzał na nią, jakby chciał dać znak, żeby uważała, bo zbliża się wróg. Uznał jednak, że w obecności starszych będzie ostrożna. Ale zrozumiał też, że jeśli nawet wdowa rozważy kwestię zamążpójścia Chloe, to jego problem i tak pozostanie nie rozwiązany. Nadal będzie potrzebował pomocy i wsparcia lady Chloe.

Odprowadziwszy lady Spayne i jej czarującą córkę do powozu, pociągnął Theo za sobą.

- Widziałem dziś rano niezwykle obrazek - zaczął. - Stary Twisdale i Elinor Hadlow razem na przejażdżce. Byli sami; żadnego

stajennego dla przyzwoitości, który mógłby powiedzieć, o czym rozmawiali. Twisdale powoził drogą po północnej stronie parku, zupełnie jakby chciał pomówić z Elinor na osobności.

- A o czym ta niezwykła para mogła według ciebie gawędzić? - spytał zaintrygowany Theo.

- Dużo bym dał, żeby to wiedzieć - powiedział Julian z grymasem na twarzy. - To intrygant, obaj o tym wiemy. Ani odrobinę mu nie ufam.

Popatrzyli na siebie znacząco, po czym zawołali dorożkę i pojechali do Jackson's.

Chloe obserwowała, jak lord Twisdale idzie po schodach, a potem uprzejmie weszła wraz z nim do salonu. Oprócz chłodnych słów na powitanie nic więcej nie powiedziała. A kiedy zapach wody kolońskiej, którą na siebie wylał, podrażnił jej nos, nie mogła powstrzymać kichnięcia. Zabrzmiało ono jak eksplozja w cichym salonie.

Lord natychmiast ją zostawił i uklonił się wdowie.

- Lady Dancy, cieszę się, że znów panią widzę. Chloe poszukała w torebce chusteczki, a potem dość potężnie znowu kichnęła.

- Lady Chloe! - zawołał zmartwiony sir Augustus. - Mam nadzieję, że nie nabawiła się pani czegoś okropnego.

- Nie - odparła z lekkim westchnieniem. - Często kicham, kiedy czuję pewne zapachy. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. To niezwykle denerwujące, mogę pana zapewnić.

- Ciekawe, czy to zaraźliwe - zadumał się elegant, patrząc na Chloe z poważną miną.

- Tego nie wiem - odparła myśląc, że może właśnie odkryła bardzo pożyteczną taktykę.

- Dabney - powiedział lord Twisdale przesadnie serdecznym głosem. - Cieszę się, że cię widzę. Szukałem cię, mój drogi.

- Naprawdę, sir? - Sir Augustus wyglądał na dość zaskoczonego tą uwagą, lord bowiem zwykle nie zwracał na niego uwagi. Skoro nie był winien staremu dżentelmenowi pieniędzy, to musiało chodzić o coś innego.

Chloe nie mogła sobie wyobrazić, co Twisdale mógł mieć wspólnego z sir Augustusem. Podejrzewała też, że ten ostatni nie był zadowolony z takiego zachowania lorda.

Spojrzała na babcię i okazało się, że ona też ma zdziwioną minę.

Więc chyba nie była to część spisku, żeby wydać Chloe za oślizłego lorda Twisdale.

Czas przyjmowania gości zbliżał się ku końcowi. Sir Augustus bawił w salonie już nazbyt długo i Chloe mogła tylko być ciekawa jego motywów. Boże, z każdym dniem stawała się coraz bardziej podejrzliwa. Lecz, prawdę mówiąc, jego zachowanie było niewątpliwie dziwne. Tak jak i lorda Twisdale.

W końcu obaj mężczyźni ukłonili się wdowie, ledwie kiwnęli głową w stronę jej podopiecznej, po czym wyszli razem. Lord Twisdale zdecydowanie otoczył ramieniem sir Augustusa.

Rzuciwszy okiem na babcię, która opierała się na krześle, jakby była zmęczona, Chloe opuściła salon i przeszła na górne półpiętro. Stąd mogła obserwować wejście. Chociaż nie słyszała słów, zrozumiała, że lord Twisdale nakazał sir Augustusowi, aby gdzieś z nim pojechał. Chloe zastanowił strach na twarzy młodego człowieka.

Kiedy zajrzała do salonu, babcia już wyszła drugimi drzwiami. Puste filiżanki na stolikach stanowiły jedyną pozostałość po wytwornej herbacie urządzonej przez wdowę Dancy.

Chloe zebrała herbatniki, by wziąć je do pokoju na później. Zauważyła płócienną teczkę z rysunkami, chwyciła ją i odniosła na miejsce.

Naprawdę musi narysować panią Robynhod. Ta kobieta nie da jej spokoju, dopóki nie zobaczy siebie w postaci jakiegoś stworzenia. Ale czym ona mogła być? Chloe usiadła z podwiniętą nogą na ulubionym krześle i zastanawiała się.

W końcu postanowiła, że sportretuje ją jako kota. Nie kociaka, jak kochaną Laurę, ale dorosłego, wścibskiego, chytrego kocura, przyznanego i przebiegłego jak pani Robynhod.

Zasiadła do pracy i szybko naszkicowała plotkarkę. Niedługo potem rysunek był gotowy. Na kartce widniał kot w czujnej pozie i ze spojrzeniem drapieży. Wizerunek był doskonały, choć Chloe zdawała sobie sprawę, że także bardzo złośliwy.

- To ta kobieta, która odwiedziła dziś pani babcię - zauważyła cicho Ellen. - Czy naprawdę jest tak niecna?

- Przypuszczam, że może być po prostu niewinną plotkarką, jeśli to w ogóle możliwe.

- I narysowała ją pani jako kota? - Pokojówka przyjrzała się rysunkowi jeszcze raz i wzruszyła ramionami. - Nie spodoba jej się

to - stwierdziła.

- Wręcz przeciwnie, będzie zachwycona - powiedziała Chloe, krzywiąc się. - Jakie to dziwne, że ktoś robi takie oburzające rzeczy i uchodzi mu to płazem. Oni uważają mnie za bardzo przenikliwą, ponieważ rysuję to, co widzę w ich sercach. Muszę przyznać, że żałuję, iż zaczęłam się w to bawić.

- Wstyd, żeby talent się marnował - powiedziała cicho Ellen, oglądając zawartość szafy. Miała przy tym tak ponurą minę, że Chloe musiała się uśmiechnąć i potrząsnęła głową.

- Czy jest aż tak źle? - spytała. - Może pomyślę, jak przekonać babcię, że potrzebna jest mi nowa suknia, i miejmy nadzieję, że będzie zbyt zajęta, by mi towarzyszyć podczas zakupów. Wtedy będę potrzebowała twojej pomocy.

Popatrzyły na siebie znacząco, po czym Chloe ruszyła na poszukiwanie babci.

Znalazła ją w bibliotece, przeglądając album o dzikich zwierzętach - zbiór ilustracji, którymi Chloe czasem się inspirowała.

- Nudne - powiedziała wdowa.

- Ale nadzwyczaj trafne, nie ma co do tego wątpliwości - odparła Chloe.

- Wyobrażam sobie, że twoje interpretacje wzbudzają większe zainteresowanie - powiedziała starsza pani.

- Być może - przyznała Chloe niechętnie. Wolą unikać tego tematu. - Laura mówiła, że wybiera się do krawcowej po nową suknię na przyjęcie u lorda i lady Sefton.

Wszystkie moje ubrania wyglądają na strasznie znoszone. Chciałabym zamówić jedną suknię lub dwie. Jestem pewna, że mój prawnik nie będzie miał zastrzeżeń wobec takiego wydatku.

Skąd wzięła odwagę, by wypowiedzieć te słowa? Myślała o mężczyźnie, który w nią wierzył i ją wspierał. Ta właśnie myśl pomogła jej przeciwstawić się babci jak nigdy dotąd.

- Zamierzasz wyjść z Laurą Spayne i jej matką? - spytała wdowa okropnym głosem.

Nie chcąc się wycofać, Chloe spojrzała buntowniczo na babcię.

- Tak - odparła z podniesionym czołem.

- Cóż, więc jedź. Jestem zmęczona i muszę odpocząć przed wyjściem. Masz umówioną przejażdżkę po południu. Nie zapomnij o swoich obowiązkach, moja panno.

Wypowiedziawszy te zdumiewające słowa, wdowa wstała z krzesła i wolnym krokiem opuściła pokój.

Chloe stała bez ruchu. Było jej trochę przykro. Babcię naprawdę męczyło poruszenie w towarzystwie. Za to jej udało się znacznie lepiej, niż mogła sobie wyobrazić. Wybiegła z biblioteki i popędziła po schodach do swojego pokoju.

- Szybko, przyprowadź Rose. Weźmiemy ją ze sobą na wypadek, gdybym się spóźniła na przejażdżkę. Wolno mi kupić dwie suknie. Potrzebuję twojej pomocy przy wyborze, ponieważ sama nigdy tego nie robiłam i mogę źle zdecydować. Nie wiem, czy Laura będzie mogła mi pomóc.

Ellen nic nie odpowiedziała, ale pomogła Chloe włożyć płaszcz, a potem wymknęła się do kuchni. Zwykle o tej porze kucharka była w spiżarni, więc bez kłopotu udało się przemyścić dziewczynkę na górę.

Rose wydawała się przerażona.

Zmartwiona jej wyglądem, Chloe pogrzebała w dolnej szufladzie i znalazła starą, ale porządną sukienkę, którą kiedyś nosiła. Na Rose była wprawdzie trochę za duża, ale dało się wytrzymać.

We trójkę zeszły na palcach po schodach i wymknęły się z domu, przez nikogo nie zauważone. Scroggins na pewno nagabywał gospodynię, a reszta służby wypełniała swe obowiązki z dala od hallu.

Przybywszy do domu Laury, dowiedziały się, że już wyszła.

- Wiesz, że teraz będziemy zdane na siebie - powiedziała Chloe z radością.

- Tak - przyznała Ellen.

Gdy wysiadły z dorożki przed zakładem krawieckim, Chloe dostrzegła pana St. Aubyn. Oglądał wystawę sklepu, w którym panowie kupowali laski i parasole.

Podniesiona na duchu samym jego widokiem, zaczerpnęła głęboko powietrza i weszła do eleganckiego pomieszczenia. Nigdy przedtem tu nie była, ale kuzynka Elizabeth wspominała jej o właścicielce tego zakładu.

- Madame Clotilde - zaczęła Chloe - poleciły mi panią moje kuzynki... panny Dancy.

Na dźwięk tego nazwiska kobieta uśmiechnęła się i zaprosiła Chloe do środka.

- Pewnie potrzebuje pani ze dwie suknie?

- Tak, mogę zamówić dwie. - Chloe nieświadomie ujawniła swoje pragnienie, kiedy spojrzała na sztukę płótna w kolorze dojrzalej brzoskwini.

Za ich plecami otworzyły się drzwi i krawcowa Z sympatią popatrzyła na nowo przybyłego.

- Co? Lady Chloe tutaj sama? A gdzież smok? - Zignorował obecność Ellen i jej małego cienia, który krył się w kącie.

- Pan St. Aubyn! - zawołała Chloe z radością.

Widząc promienne spojrzenie, które młoda dama słała pierwszemu łajdakowi Londynu, krawcowa jakby się nieco usztywniła. „Lepiej mieć się na baczności” - zdawała się mówić jej mina. Uwielbiany łajdak patrzył na tę dziewczynę z dużym zainteresowaniem.

- Madame - powiedział St. Aubyn tonem łagodnej perswazji. - Chciałbym, żeby stworzyła pani suknię o niezwykłym charakterze. Powinna być trochę dyskretna. Lady Chloe jest niezamężna, ale musi się wydawać ogromnie intrygująca. Czy mogę mieć nadzieję, że stworzy pani coś takiego?

- Ha, już to zrobiłam! - oświadczyła modystka z zadowoleniem. Zwracając się do Chloe, wyjaśniła: - Czasami pozwalam sobie puścić wodze talentu. Wymyślam specjalny wzór, a potem sama go wykonuję. Zaprojektowałam coś takiego niedawno. Pozwoli pani za mną.

Po krótkim czasie Chloe wróciła zarumieniona z przy-mierzalni. Suknia była pospinana szpilkami, żeby dobrze leżała. Dziewczyna z wahaniem weszła do pokoju, spodziewając się tu zastać Juliana.

Mężczyzna aż zaniemówił z wrażenie, ujrawszy w drzwiach wspaniałe zjawisko. Nie mógł sobie wyobrazić lepszej sukni dla swej protegowanej. Delikatna brzoskwiniowa krepa otaczała figurę, odsłaniając ją i ukrywając zarazem w prowokujący sposób. Pod tą prawie przezroczystą tkaniną blask bładołotej satyny podkreślał cudowną młodą sylwetkę. Dziewczyna przypominała nagi kwiat brzoskwini.

- Och, panienko - powiedziała Ellen, lecz szybko zamilkła pod spojrzeniem St. Aubyna.

- Ta pani weźmie tę suknię - polecił Julian bez konsultacji z oszołomioną Chloe, która właśnie ujrzała siebie w lustrze i pewnie nie byłaby w stanie powiedzieć słowa.

- Och, ale... - zdołała wykrztusić.

- Jakie jeszcze ma pani plany na popołudnie? Nie zapomniała pani, że jedziemy do parku? - zapytał unosząc brwi.

Chloe spojrzała na Rose chowającą się za Ellen i kiwnęła głową. Zmiana tematu oderwała ją na moment od niezwyklej kreacji, którą miała na sobie. Lecz St. Aubyn o niej nie zapomniał.

- Zdąży ją pani przerobić do dnia balu u Seftonów? Krawcowa przytaknęła i zaproponowała:

- Może lady Chloe zastanowi się nad nową suknią do powozu?

- Do powozu, na wieczór, na dzień, a szczególnie do jazdy konnej... Ona potrzebuje wszystkich strojów! - oświadczył St. Aubyn, spoglądając na Chloe. Najwyraźniej rozumiał jej problemy.

- Babcia powiedziała, że mogę wziąć dwie - przyznała. - Ale, sir... - zaczęła, lecz Julian jej przerwał.

- Potrzebuje pani więcej. Proszę wybaczyć, że pytam, ale czy ona płaci rachunki? Jeśli tak, ja się tym zajmę. Chloe pokręciła głową, zarumieniona z irytacji.

- Mój spadek pokrywa wszystkie moje wydatki. - Po czym dodała, ryzykując, że ktoś usłyszy: - To skandal, że pomaga mi pan wybrać jedną suknię, a co dopiero kilka! Co powiedzą ludzie, jeśli to się wyda?

- To tylko potwierdzi moje zainteresowanie panią - powiedział tak władczym tonem, że postanowiła się nie sprzeczać.

- No cóż - odparła - pociągnę to dalej.

- Dobrze więc. - St. Aubyn przechylił krzesło tak, że oparł się nim o ścianę, i uśmiechnął się trochę nikiemnie. - Proszę zapomnieć o przejażdżce. Myślę, że będziemy zbyt zajęci, by się na nią udać. Pani, moja droga Chloe, potrzebuje całej garderoby. Pani prawnik umrze na zawał.

Z błyskiem radości w oczach uśmiechnęła się do niego, a następnie stanęła przed zaciekawioną madame Clotilde.

- Najpierw wybierzemy wzory i materiały, a potem weźmie pani miarę, bo pan St. Aubyn ma rację. Zmieniam się całkowicie.

I tak zaczęła się wyłaniać nowa lady Chloe, ulubienica wyższych sfer.

9

Elinor Hadlow zatrzymała się przed sklepem modystki. Z trudem zapanowała nad wściekłością. Czyżby wzrok ją mylił?

Nie mogła jednak nie rozpoznać charakterystycznej postaci St. Aubyna w szarym ubraniu i z laską w ręku. Widziała też z pewnością swoją kuzynkę, wchodzącą do drogiego zakładu krawieckiego. Nawet ona, lady Hadlow, mogła sobie pozwolić na złożenie tam zamówienia najwyżej dwa razy w sezonie.

Przeszła niedbale koło witryny i zauważyła Juliana i Chloe, rozmawiających z madame. Jej nigdy nie towarzyszył przy wybieraniu sukien, narzekając ze śmiechem, że to nudne. Jednak teraz był tu z lady Chloe Maitland, tą małą bałamutką.

Elinor nigdy nie przyszło do głowy, że Julian St. Aubyn poważnie interesuje się tą niedoświadczoną dziewczyną. W przypadku takiego łajdaka jak on podobna możliwość w ogóle nie wchodziła w rachubę. Ta smarkata intrygantka chciała po prostu odciągnąć Juliana od swojej ciotki, której zazdrościła urody. To Elinor mogła zrozumieć: sama by tak postąpiła w podobnej sytuacji.

Zapominając o planie kupna nowego kapelusza, przywołała powóz i wróciła do swojego nowego domu. Przybywszy na miejsce, zatrzymała się na ostatnim stopniu schodów i spojrzała na przeciwną stronę placu, gdzie stał dom Juliana. Och, ten mężczyzna będzie żałował, że ją odtrącił. A jeśli chodzi o lady Chloe, cóż, coś trzeba będzie z nią zrobić.

Rano rozmawiała na ten temat z Twisdale'em, który podpowiedział jej pomysł godny rozważenia. Teraz miała silniejszą motywację do zemsty. Och, to będzie takie słodkie, kiedy ukarze ich oboje w tym samym czasie.

Zbliżała się szósta, kiedy Chloe zadowolona wyszła od madame Clotilde. Większość zamówionych strojów przyprawiała ją o zawrót głowy, lecz każda minuta tego szaleństwa bardzo jej się podobała.

To był duży krok w jej życiu: ogłoszenie niezależności. Choć nadal będzie darzyć babcię szacunkiem, nie pozwoli jej znów sobą rządzić. Znajdzie się sposób, St. Aubyn pomoże.

Nie powstrzymała jej nawet świadomość, że postąpiła niewłaściwie, przyjmując pomoc Juliana w wyborze sukien. Uważała, że tylko damy o wątpliwej reputacji pozwalają na taką poufałość. A jednak nie wyprosiła go, wiedząc, że może narazić się na potępienie za takie ekscentryczne zachowanie. Uległa jego urokowi i niezaprzeczalnie dobremu gustowi. A wyraz jego oczu

sprawił, że nie żałowała ryzyka.

Zatrzymali się na chodniku. Chloe właśnie miała posłać Ellen po powóz, kiedy St. Aubyn ją powstrzymał.

- A teraz załatwimy sprawę pomywaczki - powiedział, zadziwiając Chloe niezwykłą pamięcią. Choć się spodziewała, że nie zapomni o swojej obietnicy, i tak była mile zaskoczona.

- Rose przyjechała z nami - odparła z wahaniem. Pomimo porządnej sukienki dzieciak wyglądał jak nieszczęsne popychadło.

- Więc to ty jesteś mała Rose - powiedział pan St. Aubyn do kryjącej się za Ellen dziewczynki.

- Tak, psze pana - szepnęła, najwidoczniej zdumiona, że wykrztusiła z siebie słowo.

Znudzony dzieciakiem i pragnąc zachować w pamięci obraz lady Chloe w brzoskwińowej sukni, ruszył w kierunku swojego powozu, który właśnie podjechał.

- Do środka!

Rose wśliznęła się do wnętrza i skuliła na siedzeniu w kącie. Szeroko otwartymi oczami przyglądała się dorosłym, którzy zostali na ulicy, jakby się zastanawiała, czy bez nich będzie jej lepiej.

- Zabierz ją do domu i nakarm. Przechowaj do jutra rana, kiedy Rogers będzie wracał na wieś. Ona pojedzie razem z nim. - Zwolnił woźnicę gestem i odwrócił się do lady Chloe.

Patrzyła w ślad za powozem i małą buzią, która odważyła się wyrzeć przez okno. Pomachała dziewczynce na pożegnanie i odwróciła się do jej wybawcy.

- Zupełnie jakby mógł pan zmienić jej życie - powiedziała zadowolona. - I chyba to samo zrobił pan dla mnie. Wolę nie myśleć, co powie babcia, kiedy się dowie o moich zakupach.

- Nie wycofa się pani? - zapytał, delikatnie prowadząc ją po chodniku.

- Niemożliwe, nie zrobi tego - prychnęła Ellen pogardliwie.

Zaskoczony tym, że zwykle milcząca służąca odważyła się odezwać w taki sposób, St. Aubyn już miał ją skarcić, gdy dostrzegł minę Chloe.

- Ellen ma rację. Podjęłam decyzję i od niej nie odstąpię, nawet jeśli zostanie zganiona za to, że dopuściłam pana do udziału w tej sprawie. - Powiedziała to w sposób naturalny, bez cienia kokieterii. - Ale proszę mi poradzić, sir, co mam robić, kiedy suknie zaczną

nadchodzić? - Wlepiała w niego wzrok tak przepełniony ufnością, że prawie go rozbroiła.

- Cóż - improwizował - proszę po prostu powiedzieć, że dała się pani ponieść. Nie mogła się pani zdecydować, więc wzięła wszystkie. Pewnie ona to zrozumie.

- Mama może by rozumiała, ale babcia... raczej wątpię. Chyba że będzie zajęta czymś innym - odparła Chloe z namysłem.

- W takim razie może powinniśmy coś takiego jej zapewnić - powiedział St. Aubyn z błyskiem w oczach, który tak urzekł Chloe, że dopiero po chwili dotarły do niej jego słowa.

- Ale co? - zapytała. - Niewiele rzeczy mogłoby zająć jej uwagę.

- To musi być coś tak ważnego, że wszystko inne przy tym zblednie.

- Halo, St. Aubyn - odezwał się nagle sir Augustus Dabney, podchodząc do nich. - Wpadniesz na obiad do White's? - Przyjrzał się Chloe z ciekawością, zwracając uwagę na jej skromną sukienkę i stojącą z tyłu pokojówkę.

- Boże, ale już późno! - zawołała dziewczyna przerażona. - Jak to dobrze, że pan o tym przypomniał - powiedziała z wdzięcznością do zdumionego Dabneya, który miał nadzieję podrażnić się z nimi, ponieważ wyglądali na tak sobą zajętych, że nikogo nie dostrzegali.

- Do zobaczenia - szepnęła do St. Aubyna, po czym wsiadła do dorożki, która zjawiła się natychmiast na skinienie Juliana.

Sir Augustus gapił się z ogłupiałą miną za odjeżdżającym pojazdem. Przechylił głowę i powiedział:

- Ona wygląda jakoś inaczej. Zgodzisz się ze mną, St. Aubyn? Ciekawe, co się stało.

Nie obraził się, kiedy St. Aubyn wymamrotał coś w odpowiedzi i odszedł w przeciwnym kierunku. Sir Augustus był przyzwyczajony do tego, że ignorowano jego osobę. Dlatego też ubierał się jak paw, by zwrócić na siebie uwagę.

Chloe pobiegła po schodach do swojego pokoju, a za nią podążała czujna Ellen, rozglądając się, czy nikt ich nie obserwuje.

W chwili gdy obie kobiety pokonały ostatni stopień schodów i popędziły korytarzem, do hallu wszedł Scroggins. Posłyszawszy szelest sukien, spojrział w górę, ale nawet się nie zatrzymał.

Kiedy Chloe znalazła się w pokoju, usiadła na chwilę na łóżku, by złapać oddech. Spojrzała na pokojówkę i zapytała:

- Miałś kiedyś taki dzień jak ten?
- Rose raczej go nie zapomni, to pewne - odparła Ellen. - Była przerażona, ale to dzielna dziewczynka. Myślę, że sobie poradzi.
- Wierzę w to. St. Aubyn powiedział, że Rogers będzie jej pilnował, dopóki nie dotrą na wieś.
- Współczuję - rzekła lekko rozbawiona Ellen. - Biedny człowiek.

Chloe zastanawiała się nad przyszłością pomywaczki w posiadłości St. Aubyna i żałowała, że nie będzie mogła tam pojechać, by sprawdzić, co się dzieje z dziewczynką. Byłoby okropne, gdyby została uratowana od jednego nieszczęścia po to, by popaść w drugie.

Potem jednak otrząsnęła się z takich myśli. I tak daleko się dziś posunęła. Ellen dodatkowo ją pocieszała:

- Przynajmniej ma teraz szansę na coś lepszego, a przy porządnym jedzeniu i odrobinie pracy wyrośnie na dobrą służącą.
- Obiad, Ellen. Jeśli się spóźnię, babcia zada wiele krepujących pytań. Według niej wybieranie sukni nie trwa tak długo - stwierdziła Chloe, przypominając sobie, jakie krótkie były ich wizyty u niemodnej krawcowej, do której prowadziła ją babcia.

Szybko zmieniła sukienkę na szaro-białą muslinową, która tak na niej wisiała, że ani krawcowa, ani babcia nie wymyśliłyby czegoś równie okropnego. Ellen wzięła igłę i nitkę i starała się coś temu zaradzić.

Przy stole Chloe odkryła, że babcia jest całkowicie zajęta własnymi myślami. Nie pozostawało jej nic, jak tylko zjeść posiłek, więc jadła spokojnie aż do chwili, gdy podano deser.

- Tuż przed obiadem otrzymałam liścik. Anonimowy. Niemniej jednak jestem zmartwiona jego treścią - powiedziała lady Dancy z wymowną miną, która przstraszyła Chloe.
- Co w nim było? - zapytała posłusznie, sądząc, że powinna to zrobić.

- Informacja, że ty i St. Aubyn mieliście dzisiaj spotkanie u modystki na Bond Street. Czy to prawda? - Ostre spojrzenie wydawało się przeszywać Chloe na wylot.

Ziściły się jej najgorsze obawy. Zastanawiała się, jak by tu nie skłamać, a zarazem nie ujawnić wszystkiego.

- Cóż, byłam z nim umówiona na przejażdżkę po parku - zaczęła.
- Też tak myślałam - powiedziała wdowa, wpatrując się w nią

intensywnie. - Więc?

- Więc - powiedziała Chloe, jakby słowa same wyszły z jej ust - pojechałam do krawcowej sama z Ellen. Laura nie mogła nam towarzyszyć. A pan St. Aubyn przypadkiem zauważył, jak wchodziłam do sklepu. Zatrzymał się, by zapytać, czy nasza przejażdżka jest aktualna.

- Rozumiem. - Nastąpiła krótka przerwa, a potem wdowa powiedziała: - I?

- I to prawie wszystko, babciu. - Chloe miała w dłoniach serwetkę, w ustach miała sucho, a serce jej waliło. Była uczciwą dziewczyną, toteż podejrzewała, że jeśli zacznie kłamać, to natychmiast się czymś zdradzi.

- Czy będę niezadowolona, jeśli odkryję to „prawie”?

- Myślę, że nie - powiedziała Chloe gorliwie.

- Więc nie będę tego roztrząsać. To prawdopodobnie działanie zazdrosnej kobiety. Pismo wydaje mi się dziwnie znajome, chociaż nie mogę go rozpoznać. Może tobie się uda? Wdzięczna za zaufanie, jakim obdarzyła ją babcia, Chloe wzięła kartkę.

- Myślę, że to ciotka Elinor - stwierdziła. Lady Hadlow nie starała się nawet zmienić charakteru pisma, sądząc zapewne, że Chloe nie zobaczy tego listu.

- Tak. Ta intrygantka! Nie zostanę ofiarą jej matactw i forteli. Dostatecznie wyglądasz po tak męczącym dniu. Myślę, że dziś wieczór wybierzemy się do teatru. Przygotuj się do wyjścia.

Zdumiona obrotem wydarzeń, Chloe odeszła od stołu, by przynieść swoją szarą pelerynę. Doskonale, że babcia jej nie zapytała, czy pojechała w końcu z St. Aubynem do parku. Pewnie nie robiło to wdowie żadnej różnicy, więc dlatego się tym nie zainteresowała.

Kiedy Chloe czekała na Scrogginsa, za jej plecami lady Dancy obserwowała Ellen opuszczającą pokój. Zwróciła uwagę na jej podniesioną głowę i pewniejszą postawę. Coś się wydarzyło i ciekawa była, czy miało to jakiś związek z tym bezczelnym łotrem, St. Aubynem.

Chloe podobało się w teatrze, chociaż czarujący przyjaciel nie pojawił się, by cieszyć jej oczy. Podczas gdy aktorzy zanudzali publiczność jakimś głupim dylematem, ona rozmyślała o pięknych sukniach i szafowym nowym płaszczu w odcieniu liściastej zieleni, na który uparł się St. Aubyn.

W dzień balu u Seftonów Chloe kryła się w zaciszu klatki schodowej na tyłach domu. Rozmyślała, w jaki sposób będzie się tłumaczyć, kiedy przywiozą jej nową piękną suknię. Ellen tymczasem wypatrywała i nasłuchiwała przy drzwiach dla służby, aby samej odebrać pudło od posłańca.

- Jest - rozległ się w końcu szept. Ellen pospieszyła na górę, a Chloe tuż za nią. W pokoju rozłożyły suknię na łóżku i patrzyły na nią z podziwem.

- Mam nadzieję... - zaczęła Chloe. - Och, mam nadzieję.

W innej części Londynu Julian siedział wygodnie w skórzanym fotelu w White's, rozmawiając z przyjacielem.

- I jak idzie romans a la lady Chloe? - zapytał Brummell w typowy dla niego leniwy sposób, machając w tę i z powrotem monoklem.

- Romans? Nie ma żadnego romansu. Próbuję tylko pomóc dziewczynie - odparł Julian równie leniwie. - To miłe dziecko i zasługuje na więcej niż to, do czego zmusza ją babcia.

- Czy to nie Twisdale tu idzie, ciągnąc za sobą Dabneya? Ciągłe zapominam, że ten staruch jest nadal tolerowany wśród nas - westchnął Brummell i pociągnął łyk wina.

- Dziwna para - przyznał Julian i zamilkł, zastanawiając się, co ci dwaj knują. Tak go to zaintrygowało, że oznajmił Brummellowi, że chce podsłuchać ich rozmowę.

- Myślę, że kierowali się do czytelni - mruknął Brummell.

Bez słowa Julian wstał z wygodnego fotela i niedbale przeszedł się po salach. Jakoś pusto tu dzisiaj było, zważywszy, że klub liczył około pięciuset członków. W końcu dostrzegł Twisdale'a i Dabneya, siedzących na krzesłach w głębi pokoju. Wyglądali jak intryganci. Nie sposób jednak było podejść i podsłuchać, co knują.

Dał znak kelnerowi. Kiedy mężczyzna się zbliżył, Julian złożył mu propozycję i poparł ją lśniącą złotą monetą, która została skwapliwie przyjęta.

Następnie ze swego wygodnego, miękkiego fotela, ukryty za gazetą, obserwował, jak kelner sprawdza kieliszki, wyciera stół i w ogóle kręci się wokół rozmawiających. Byli tak skupieni, że ledwie zwracali na niego uwagę.

Przez jakiś czas pokrzątał się przy nich, najdyskretniej jak potrafił, a potem wrócił do Juliana, który skinieniem głowy dał mu znak,

żeby wyszedł na korytarz.

- Więc? Mam nadzieję, że się czegoś dowiedziałeś?
- Tak, sir. Zna pan przypadkiem lady Chloe?
- Wyjaśnij, człowieku.

Julian wysłuchał uważnie przebiegu rozmowy, po czym wrócił do Brummella, pogawędził przez chwilę i skierował się ku wyjściu. Minął paru znajomych, nawet ich nie zauważając, aż wpadł na niego Purcell.

- Julian, coś taki zamyślony? Co się dzieje? I Julian mu zrelacjonował, co usłyszał kelner.

Jak myślisz, co powie babcia, kiedy zobaczy mnie w tej sukni? - zapytała z niepokojem Chloe. - Jedno jest pewne: nie jest szara.

- Tak, panienko. - Zazwyczaj małomówna pokojówka odsunęła się, obejrzała efekt swojej pracy i klasnęła z podziwu w dłonie. - To prawdziwa przyjemność patrzeć na panią, nawet jeśli sukni można zarzucić nieprzyzwoitość.

- Gdyby rzeczywiście tak było, pan St. Aubyn z pewnością nigdy nie pozwoliłby mi jej zamówić - oświadczyła Chloe z patosem, ale i odrobiną niepokojem. Dotknęła delikatnego brzegu stanika, patrząc w lustro jeszcze raz, jakby chciała sprawdzić, czy ta zwiewna istota to rzeczywiście ona.

Dostrzegła, jak złota, prawie przezroczysta satyna przylega do jej ciała, a brzoskwiniowa krepa otacza ją niczym obłok. Suknia była zupełnie inna niż te, które dotąd widziała, i przypuszczała, że ściągnie na siebie dzisiaj wiele spojrzeń.

Kiedy zeszła po schodach do jadalni, zatrzymała się w drzwiach i spojrzała ostrożnie na wdowę.

- Więc to jest rezultat twojej ekspedycji do sklepu? Podejdz tu, dziecko. Niech ci się przyjrzę.

Z zapartym tchem Chloe obeszła stół i stanęła przed babcią, czekając na wybuch złości.

- Hm. - Wdowa podniosła do oczu okulary, których używała do czytania gazet, i przyglądała się wnuczce, jakby studiowała szczególnie interesujący artykuł.

- I? - powiedziała w końcu Chloe.

- Może być. Chociaż Bóg wie, co Maria powie, kiedy cię zobaczy. Mam nadzieję, że pamiętasz, iż lady Sefton odpowiada za

wprowadzenie cię do Almack's. Jeśli sprawisz, że zmieni dzisiaj zdanie, będzie to konsekwencja twojego małego buntu.

Zaskoczona faktem, że babcia dokładnie rozumiała, o co jej chodzi, dziewczyna wymamrotała coś w odpowiedzi, a potem usiadła przy stole.

Zjadły posiłek w milczeniu i wkrótce opuściły dom w wystawnym powozie lady Dancy. Chloe siedziała sztywno jak na szpilkach.

Czuła na sobie mnóstwo spojrzeń, kiedy powoli wchodziła po schodach do wspaniałego domu hrabiego Sefton. „Głupia dziewczyna - skarciła siebie. - To tylko twoja wyobraźnia, nic więcej”. Z mocno bijącym sercem weszła do sali balowej, gdzie hrabia i hrabina witali gości. To był jej pierwszy sprawdzian. Co powie hrabina?

- Harriet, czy to jest twoja wnuczka?! - zawołała lady Sefton, kiedy zobaczyła Chloe. - Wyloniła się z tego okropnego szarego kokonu, w który ją owinęłaś, i przeistoczyła w cudownego motyla. - Złożyła na rozpalonych policzkach Chloe całusa.

- Dziękuję, madame. Jest pani bardzo uprzejma - powiedziała grzecznie młoda dama.

- Madame Clotilde, z pewnością. Jestem pewna, że to jej ręka. - Lady Sefton westchnęła i uśmiechnęła się. - Och, być młodą i mieć taką figurę jak twoja, a do tego jeszcze i fortunę! Świat będzie dziś wieczór u twoich stóp.

Chloe uśmiechnęła się nieśmiało, po czym podeszła do hrabiego, który witając się, spojrzał na nią z podziwem.

U boku babci wkroczyła do głównej sali balowej, podziwiając po drodze dekoracje i bogate bukiety kwiatów rozstawione w ogromnych wazonach w całym salonie.

Kiedy Julian ujrzał Chloe, aż wstrzymał oddech i wiele wysiłku kosztowało go odzyskanie panowania nad sobą. Suknia była tak piękna jak u modystki, ale Chloe wyglądała inaczej. Och, te śliczne kasztanowate włosy wiły się tak zwykle czarująco, a oczy nadal błyszczały zachwycającą mieszanką błękitu i zieleni. Jednak było w niej jeszcze coś tajemniczego i nie bardzo potrafił to określić. Lecz z pewnością nie wyglądała zwyczajnie.

- Na Jowisza - szepnął zdziwiony Theo Purcell. - To jest lady Chloe, prawda?

- Uważaj na swoje maniery, Purcell. I pamiętaj, czego się dzisiaj

dowiedziałem. - Julian spojrzął znacząco na przyjaciela, odwrócił się i zobaczył, że do sali wchodzi lord Twisdale.

- Racja - powiedział Theo, który również zauważył przybycie obrzydliwego intryganta.

- Wygląda na strasznie wściekłego - zauważył Julian z dużą satysfakcją.

- O tak - przyznał Theo. - Naprawdę wierzysz, że przycisnie ją dziś wieczorem, aby za niego wyszła? Tutaj? Na balu u Seftonów?

- Wierz mi, taki ma plan. Chociaż nie wiem, jak zamierza znaleźć się z nią sam na sam.

- Zapominasz o babce - przypomniał Theo.

- Rzeczywiście, zapomniałem na chwilę. To jest czynnik, którego nie mogę przeoczyć. Lady Chloe okazuje właściwy szacunek swojej babci, chociaż uważam, że ta stara nie zasługuje na takie poświęcenie, skoro zamyśla oddać swoją wnuczkę Twisdale'owi - mruknął Julian. - Jednak ostatnio uśmiechnęła się do mnie ze dwa razy.

Theo ruszył za przyjacielem, przedzierając się przez tłum, aż dotarli do uroczej lady Chloe.

- Motyle pojawiają się późno w tym roku - wymruczał St. Aubyn pochylony nad jej dłonią i uśmiechnął się dumny ze swej protegowanej. Och, jakże pięknie rozkwitła. Szczęściarz z tego, który ją dostanie. I te wspaniałe pieniądze na dodatek!

Spojrzała na obu dżentelmenów i szepnęła możliwie głośno:

- Babcia nie zrobiła w ogóle szumu o tę suknię, a bałam się, że będzie awantura. Jednak nie wie, że został pan ze mną u krawcowej. Powiedziałam jej, że zatrzymał się pan, by potwierdzić naszą popołudniową przejażdżkę.

- Pani pozwoli, że wpiszę się do pani karnecika, inaczej będą nam mieli za złe, że tak długo ze sobą gawędzimy. Twisdale się zbliża - ostrzegł.

- Tak, widzę. Nie mam ochoty z nim tańczyć - przyznała się cicho.

- Purcell, wpisz się tutaj, a lady Chloe będzie ci ogromnie wdzięczna. - Widząc jej zdziwione spojrzenie, Julian dodał: - To ostatnie wolne miejsce w pani karnecie. Twisdale przyszedł za późno!

- Rzeczywiście - powiedziała z ulgą.

Do pierwszego tańca zgłosił się jakiś młodzieniec, którego może

raz spotkała. Tak się przed nią płaszczyl, że chciało jej się śmiać. Słuchając go, można by pomyśleć, że dopiero rozpoczynała życie towarzyskie.

Kiedy odprowadził ją do babci, czekał tam już lord Twisdale.

- Dobry wieczór, sir - powiedziała, spoglądając na wdowę. Co ona teraz zamierza?

- Ufam, że zachowała pani dla mnie taniec, moje dziecko - rzekł jak zwykle pompatycznie.

Chloe kichnęła, kiedy ostry zapach podrażnił jej nos. Lord Twisdale wyglądał na urażonego, ale nie ustąpił. Wyciągnął rękę po jej karnecik.

- Przykro mi, sir - oznajmiła grzecznie i z szacunkiem - ale jest zapełniony.

- Oddasz lordowi jeden ze swoich tańców, moja panno, albo ja się tym zajmę - powiedziała lady Dancy tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

Zanim Chloe zdążyła odpowiedzieć, zaczął się kotylion, więc zajrzała do karnecika. Przy pierwszym tańcu widniało nazwisko Theo Purcella, który właśnie się pojawił.

- Panie Purcell - odezwała się babcia dość złowieszczo - myślę, że moja wnuczka zapomniała, iż kotyliona obiecała lordowi Twisdale. Czy byłby pan tak uprzejmy i zrezygnował z tego tańca?

Theo uklonił się grzecznie, a Chloe serce zamarło.

- Chciałbym być pani posłuszny, madame, ale nie przeżyłbym tego wieczoru, gdybym nie zatańczył z najpiękniejszą młodą damą - oświadczył z czarującym uśmiechem i uklonił się przed wdową.

Lady Dancy była tak zdumiona błyskotliwą odpowiedzią, że nie zdołała ich skarcić, tylko patrzyła zaciekawionym wzrokiem, jak Theo i Chloe odchodzą na parkiet.

Lord Twisdale nie był tym zachwycony.

- Później, Twisdale - powiedziała zamyślona wdowa. Machnęła ociężale ręką i przyglądała się tańczącej parze.

Theo zachowywał się bardzo poprawnie. Prowadził Chloe poprzez układy skomplikowanego tańca bez jednego potknięcia. Kiedy dokonali dziesiątej zmiany i znaleźli się z powrotem w kole, dziewczyna westchnęła z ulgą, że nie musiała tego wykonywać z lordem Twisdale. Wydawał się trochę za ciężki, by śmigać po parkiecie, a poza tym wątpiła, czy usłyszałby komendy. Z pewnością

miał kłopoty ze słuchem, szczególnie gdy ona mu odmawiała.

Ale może on wcale nie chciał z nią tańczyć, tylko planował coś podłego?

Udało jej się unikać jego spojrzenia aż do kolacji. Gdy ruszył wyraźnie w jej kierunku, rozejrzała się rozpaczliwie. Natychmiast jednak stanęła koło niej babcia i Chloe nie miała odwagi się odezwać ani dać żadnego znaku.

Pojawiła się Laura, a tuż za nią Theo Purcell. Pan St. Aubyn sprytnie odciął drogę Twisdale'owi i z gracją wyciągnął rękę do Chloe.

- O ile pamiętam, obiecała pani zjeść ze mną kolację - powiedział, wrogo spoglądając na Twisdale'a, który zmarszczył brwi.

- Pójdziemy razem - oświadczyła Laura, klaszcząc w dłonie. Cała czwórka opuściła pokój razem z innymi gośćmi.

Lady Dancy znalazła przyjaciółkę, która zaproponowała, by przyłączyły się do grupy starszych. Odeszły we dwie, zostawiając rozgniewanego lorda Twisdale.

- Może pani przestać się trząść. On tam stoi ze wściekłą miną - powiedział St. Aubyn półgłosem.

- Prosił mnie wcześniej o taniec - powiedziała, patrząc na niego z wdzięcznością - ale pan Purcell się nie zgodził. Jestem jego dłużniczką.

- Proszę zachować trochę tej wdzięczności dla mnie, jeśli łaska - powiedział St. Aubyn z uśmiechem.

- A to dlaczego, sir?

- Ponieważ dzięki mnie może się pani cieszyć kolacją. Twisdale mógłby wpłynąć negatywnie na pani apetyt.

- To nie jest uprzejma uwaga - powiedziała cicho.

- Obawiam się, że robię się nieczuła.

- O ile nie ma pani wyrzutów sumienia bez powodu - odparł, uważnie przyglądając się bogato zastawionym stołom w przyległej jadalni.

Chloe przyznała mu rację i spojrzała na niego zdziwiona. Jak daleko zamierzał się posunąć w swojej pomocy?

Znalazła się w centrum zainteresowania, gdy podeszli do stolika, który znalazł dla nich St. Aubyn. Szczególnie panowie pragnęli się z nią przywitać. Ciotka Elinor obdarzyła ją ponurym spojrzeniem.

- Myślę, że moja suknia się podoba - zwierzyła się Chloe po cichu

przyjaciółce, kiedy mężczyźni poszli do bufetu, by przynieść jedzenie.

- I nie tylko twoja suknia. Zdajesz sobie sprawę, że zwróciłaś na siebie uwagę, tańcząc z St. Aubynem? Mama mówi, że towarzystwo snuje wiele domysłów dotyczących jego zamiarów.

- Jest tylko moim przyjacielem - przysięgła Chloe, choć być może chciała, żeby było inaczej.

- Lady Chloe - odezwał się za jej plecami lord Twisdale tak nagle, że aż wzdrygnęła się zaskoczona. - Pani babcia pozwoliła mi na rozmowę z panią. Wierzę, że nie sprzeciwi się pani jej woli?

Chloe kichnęła z całej siły.

10

Lord Twisdale zamarł, jakby kichnięcie Chloe było dla niego wielkim afrontem.

- Proszę wybaczyć - powiedziała. - Nie wiem, co się czasem ze mną dzieje. - Była zbyt uprzejma, by wspomnieć, że to jego zapach tak ją drażni.

St. Aubyn powrócił właśnie do stolika i popatrzył na lorda Twisdale'a jak na zadżumionego.

- Chyba powietrze jest tu trochę nieświeże, lady Chloe - powiedział, nie spuszczać wzroku z beczelnego starucha.

- Właśnie, trochę za duszno jak dla mnie - dodał Theo Purcell niewinnym głosem.

- Do zobaczenia później, moja droga panno - powiedział Twisdale do Chloe, ignorując całe jej towarzystwo.

- Odrażający człowiek - szepnęła Laura, kiedy pompatyczny lord odszedł. - Jest tak głupi, że kurka na dachu wziąłby za gołębia pocztowego.

- To ja byłabym głupia, gdybym myślała, że nie jest niebezpieczny - odparła cicho Chloe.

- Nie wolno nie doceniać przeciwnika, czy tak? - odezwał się Theo, spoglądając ponad jej ramieniem, by się upewnić, że Twisdale się oddalił.

St. Aubyn podniósł rękę, by ich uciszyć.

- Najlepiej nic nie mówić, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś może nas usłyszeć.

Laura spojrzała na niego z przestachem, a potem odwróciła się

zaniepokojona do przyjaciółki.

- Czy babcia nadal upiera się przy lordzie Twisdale jako kandydacie na twego męża?

- Nie straszyla mnie tym od dwóch dni - odparła Chloe i czym prędzej zmieniła temat, zdecydowana mimo wszystko dobrze się bawić.

Już po chwili śmiali się z ciętych dowcipów Theo i pochłaniali doskonale jedzenie. Chloe tylko co jakiś czas rzucała zaniepokojone spojrzenia w stronę, dokąd poszedł lord Twisdale, ale nic nie mówiła na jego temat.

Po kolacji wróciła do babci i chętnie podała rękę swojemu następnemu partnerowi, młodemu lordowi Johnowi Wintonowi. Marzyła, żeby ten bal nigdy się nie skończył, bo wtedy nie musiałaby stanąć przed lordem Twisdale. Prawdę mówiąc, cieszyła się ze swojego małego sukcesu. Świadomość, że jest doskonale ubrana, dodawała jej pewności siebie. Dawniej Chloe nie potrafiła snuć swobodnej pogawędki i kiedy układ tańca wymagał, by czekała, podczas gdy inni wykonywali kroki i figury, stała bez słowa, zastanawiając się, co, u licha, powiedzieć swojemu partnerowi. Dziś wieczór konwersacja przychodziła jej wyjątkowo łatwo.

Taniec się zakończył i lord John powiódł ją wzdłuż brzegu parkietu, jak nakazywał zwyczaj. Chloe spojrzała na drugą stronę sali i dostrzegła Twisdale'a, stojącego obok babci. Najchętniej błagałaby lorda Johna, by jej tam nie odprowadzał, ale nie pozwoliły jej na to nienaganne maniery.

Ukloniła się lordowi Johnowi ze stoickim spokojem, choć serce waliło jej jak młotem, i odwróciła się do babci.

- Lord Twisdale życzy sobie rozmawiać z tobą - oświadczyła stara dama. - Twój następny partner musi się poddać. Czy to jasne?

Chloe nie pozostało nic innego, jak tylko się zgodzić i przyjąć ramię lorda Twisdale. Nie robi się sceny w środku balu u państwa Sefton. Pojawił się wprawdzie młody człowiek wpisany na następny taniec, ale pod wpływem spojrzenia lorda Twisdale natychmiast się ulotnił.

Nie odzywała się, gdy wyszli z sali balowej i długim korytarzem podążali do eleganckiej biblioteki. Wiedziała, że jeśli wejdzie z nim do tego pokoju i ktoś ich tam zobaczy - będzie skompromitowana. Nie miałyby wówczas innego wyboru, jak tylko wyjść za niego.

Zatrzymała się.

- Jesteśmy sami już tutaj, sir - oświadczyła, wskazując na pusty hali. W dali stał lokaj. - Co ma mi pan do powiedzenia, wymagającego aż takiej prywatności? - Stanęła na środku korytarza, zdecydowana nie ruszyć się choćby o krok.

Spojrzał na nią zirytowany, ale ponieważ nie mógł wciągnąć jej siłą do biblioteki, przybrał opanowaną minę. On również zauważył lokaja i nie zhańbiłby się przed nim takim czynem.

- Czekam na odpowiedź. Kiedy poprosiłem panią o rękę, błagała pani o kilka dni na zastanowienie. Myślę, że miała pani dość czasu. - Ponieważ milczała, ponaglił ją: - Więc?

- Doceniam zaszczyt, jaki mi pan uczynił, ale obawiam się, że muszę odrzucić pana łaskawą propozycję, sir. - Nawet jeśli groziłoby jej życie o chlebie i wodzie, nigdy nie uległaby temu mężczyźnie. Lepiej zmarnieć, mając nadzieję, że wdowa zmięknie, niż narazić się na pewne niebezpieczeństwo jako jego żona.

- Co? Pani odmawia? Ale pani babcia powiedziała... to jest: byłem pewien, że się pani zgodzi. - Choć raz lord Twisdale wyglądał na wstrząśniętego.

- Powinam być posłuszna babci, ale jestem niemądrą dziewczyną, sir. Wolałabym wyjść za mąż z miłości, a do pana nic nie czuję, podobnie jak i pan do mnie. - Po tym oświadczeniu kichnęła i stwierdziła, że bliskość lorda Twisdale jest niebezpieczna z wielu powodów.

- Porozmawiam z lady Dancy na ten temat. Jestem pewien, że ona sobie życzy, byśmy się pobrali. - Opanował się, obrócił na pięcie i pomaszerował korytarzem. Najwyraźniej nie uznał za stosowne towarzyszyć Chloe z powrotem do sali balowej. Zamiast tego zostawił ją samą sobie jako ofiarę dla zbłąkanego rozpustnika.

Ruszyła niechętnie z powrotem do sali balowej, zastanawiając się, co ją tam jeszcze czeka. Szła ze spuszczoną głową, myśląc o swoim problemie, i nawet nie zauważyła, że ktoś się do niej zbliża.

- Na liście najgłupszych rzeczy wyjście z Twisdale'em zajmuje czołowe miejsce - zauważył St. Aubyn, kiedy do niej podszedł.

Chloe podskoczyła wystraszona.

- Nie miałam innego wyboru. Babcia nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zrobiła scenę. Stanowczo kazała mi go wysłuchać.

- Co się stało? - dopytywał się, idąc obok niej i trzymając ją za

łokieć. Czuł, jak drży, pewnie ze strachu po spotkaniu z Twisdale'em. Był zadowolony, kiedy przysunęła się do niego bliżej, jakby szukając bezpieczeństwa. Po raz Pierwsza kobieta pokładała w nim tyle ufności. Sprawiała, że poczuł się jak mistrz.

- Odmówiłam mu. Odszedł rozgniewany, żeby powiedzieć babci o mojej decyzji. Boję się, że ona zabierze mnie z balu. Proszę, niech pan ze mną zatańczy - poprosiła nagle, choć było to zupełnie niestosowne. Zwłaszcza że St. Aubyn był łajdakiem pierwszej wody, o czym zupełnie zapomniała.

Wiedząc, że wdowa nigdy nie wywlekałaby Chloe z parkietu i nie zrobiłaby okropnej sceny, Julian wziął dziewczynę mocno za rękę i poprowadził do sali balowej. Nawet nie spojrzął na wdowę, którą powinien poprosić o zgodę.

Był to taniec ludowy i już po chwili wykonywali pierwsze figury. Kiedy przyszedł czas, by złączyli ręce i weszli w środek koła, Chloe popatrzyła na swojego partnera, myśląc, jaka to szkoda, że on nigdy nie poprosi jej o rękę.

Parę minut temu, kiedy poczuła, że bezpiecznie może zwrócić się do niego o pomoc, uderzyło ją, że chciałaby zostać przy nim na zawsze. Popełniła ten głupi błąd i zakochała się w pierwszym łajdaku Londynu. Tylko przez krótką chwilę będzie jej mężczyzną, a potem odejdzie do innej. Bo czyż łajdacy nie zyskują swojej reputacji, przemykając od jednej kobiety do drugiej jak motyl z kwiatka na kwiatek?

Na zakończenie tańca zaśmiała się do niego, tracąc oddech z wysiłku i zastanawiając się, co może powiedzieć mężczyźnie, w którym właśnie się zakochała. Oczywiście nie mogła mu zdradzić, co czuje. Tego się nie robi, a przynajmniej tak sądziła. Lecz dla niej on wcale nie był łajdakiem. Był uprzejmy, rycerski. Dżentelmen w każdym calu.

St. Aubyn wziął swoją laskę i przeszli się po sali. Chloe bała się tego, co może teraz nastąpić. Babcia nigdy nie rzucała gróźb na wiatr. Jednak chleb i woda były niewielką ceną za uniknięcie małżeństwa z Twisdale'em.

- St. Aubyn, boję się - mruknęła, gdy posuwali się w kierunku miejsca, gdzie wdowa Dancy zasiadała jak sędzia.

- Nie powinna pani zmuszać do poślubienia tego człowieka - odparł St. Aubyn łagodnie. - Musimy coś wymyślić. Ale proszę mi

przrzec, że przez resztę wieczoru nie zostanie pani ani na chwilę sama.

- Jestem zbyt mądra, by wyjść z mężczyzną - odparła, przypominając sobie chwile, które radośnie spędziła tylko w jego towarzystwie, ucząc się sztuki flirtowania, i w efekcie zakochała się w nim.

Otworzył usta, by coś jeszcze powiedzieć, ale lady Dancy go powstrzymała.

- To niegrzeczne z pana strony, St. Aubyn. Powinien pan wiedzieć, że nie należy porywać młodej damy bez pytania. - Oczy miała kamienne, a twarz surową. Wyglądała, jakby całe jej ubranie było wykrochmalone.

Obdarzył ją swoim uśmiechem, który miał tę właściwość, że zmiękczał serca najbardziej podejrzliwych kobiet. Nie zrobił jednak żadnego wrażenia na lady Dancy.

- Ale pani zapewne nie przyznałaby mi tego tańca - powiedział St. Aubyn swobodnie. - Pani wnuczka jest wspaniałą partnerką. Cieszę się, widząc, że tak doskonale sobie radzi. Nie ma wolnego tańca. - Wskazał na karnecik, wiszący na przegubie Chloe.

Wdowa rozejrzała się, kiedy pojawił się następny partner wnuczki.

- Tak, widzi, pan, ta dziewczyna musi się nauczyć posłuszeństwa - zaczęła, lecz szybko zdała sobie sprawę, że taka rozmowa jest czymś niewłaściwym na balu, i zamilkła.

Chloe spojrzała na Juliana z wdzięcznością, ale zanim Poszła tańczyć, usłyszała ostre słowa wdowy:

- Porozmawiamy o tym, co zrobiłaś, kiedy wrócimy do domu.

Poczuła, jak St. Aubyn ściska ją lekko za ramię, a potem odeszła z następnym partnerem. Odwróciła się i zobaczyła jego pełne zrozumienia spojrzenie.

Mogła się denerwować przez resztę wieczoru, ale świadomość, że po raz pierwszy się zakochała, tłumiła niepokój. Czowała się cudownie lekka w tańcu, podskakiwała i wirowała, z łatwością wykonując skomplikowane kroki kadryla.

Julian stał z boku, z rękoma założonymi do tyłu. Ryzykował, że narazi się na gniew gospodyni, gdyż nie poprosił do tańca żadnej grzecznej pani. W końcu oparł się na swojej lasce, mając nadzieję, że w ten sposób uzyska przebaczenie.

Musiał obserwować Chloe. Nie zdawała sobie sprawy, w jakim

znalazła się niebezpieczeństwie, odmówiwszy Twisdale'owi. Zaledwie parę minut temu spotkał się on z Elinor. Ich rozmowa wydawała się całkiem niewinna - lecz nie Julianowi.

Chloe wyglądała jak delikatny brzoskwiniowo-złoty cherubinek, wirując w skocznym tańcu. Na samą myśl o tych obrotach St. Aubyn poczuł ból w nodze. Tańczył kadryla wcześniej z Chloe, ale nie powtórzyłby tego wyczynu dla nikogo innego.

Jaka była urocza i jaka odważna! Z podniesioną głową i stanowczą miną stawiała czoło smokowi. Biedactwo! Najlepiej, jeśli znajdzie dla niej dobrego męża, który będzie ją wielbił i szanował jej cudowną naturę. Nie przychodził mu teraz do głowy nikt odpowiedni, ale z czasem na pewno znajdzie kogoś, kto byłby jej wart.

Julian patrzył, jak partner prowadzi Chloe wokół sali. Nagle zeszytniał, gdy dostrzegł wchodzącą im w drogę

Elinor, która wyciągnęła dziewczynę z szeregu tańczących. Czuł, że szykują się wielkie kłopoty, jeśli czegoś nie zrobi.

Nie zastanawiając się długo, podążył za dwiema kobietami. Domyślał się, że idą do biblioteki. Stracił je jednak z oczu, kiedy zatrzymał go dawno nie widziany przyjaciel. Julian zaklął w duchu, ale łaskawie się zatrzymał, by porozmawiać chwilę ze starym znajomym.

Elinor zerknęła na swoją kuzynkę i twarz jej stała się surowa.

- Moja droga, muszę z tobą porozmawiać. - Chloe nie wyglądała na chętną do konwersacji, więc lady Hadlow dodała: - Twoja babcia nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli pójdziesz ze mną. Mam przecież tyle lat, że mogłabym być twoją opiekunką.

Z bólem wypowiedziała te słowa, lecz przyznanie się do wieku przybliżyło ją do realizacji powziętego planu.

- Mnóstwo czasu minęło, odkąd się ostatnio widziałyśmy.

- Tak, myślę, że to było tego wieczora, ciociu, kiedy pomogłaś pani Robynhod wystawić rysunki, które zabrałaś z mojego pokoju. To nie było miłe z twojej strony.

Bezpośrednia odpowiedź wzburzyła Elinor. „Proszę, mała Chloe robi takie uwagi. Boże, ta dziewczyna kłuje jak kaktus”. Wyraźnie nie miała ochoty pójść z ciotką. Na najbliższe kilka minut lady Hadlow potrzebowała całego swojego taktu i sprytu.

- Myślałam - kontynuowała - że może jesteś zmęczona. Tańczysz

przecież cały wieczór. Myślę, że się dobrze bawisz. Masz bardzo piękną suknię, moja droga. Czy babcia ci ją kupiła?

Kipiała z zazdrości, odkąd zobaczyła Chloe w nowej kreacji. Dziewczyna promieniała zdrowiem i urodą, co sprawiło, że Elinor poczuła się staro. Jakby tego jeszcze było mało, Chloe miała na sobie suknię, która na kimś innym zostałaby uznana za nieprzyzwoitą. Ale nie na niej. Naturalna niewinność Chloe sprawiała, że dziewczyna wyglądała po prostu smakowicie. Jak soczysta brzoskwinia w zadbanym ogrodzie. Sądząc ze spojrzeń mężczyzn, które nie uszły uwagi Elinor, nie zabrakłoby w salonie amatorów takiego świeżego owocu.

- Nie, sama wybrałam suknię. Dlaczego wyprowadzasz mnie z sali balowej? - dopytywała się Chloe, zwalniając kroku.

- Chcę z tobą porozmawiać - odparła lady Hadlow. Dziewczyna zatrzymała się.

- No to rozmawiajmy tutaj. Już raz dzisiaj tędy przechodziłam. Nie mam ochoty podziwiać biblioteki hrabiego, choć podobno jest wspaniała.

Elinor patrzyła na upartą twarz Chloe i zastanawiała się, jak ją przekonać. Dziewczyna odwróciła się i ujrzała jowialnego fircyka, sir Augustusa, który zbliżał się do nich, co przyniosło jej pewną ulgę.

- Dobry wieczór, lady Chloe, pani Hadlow. Wspaniały bal, nieprawdaż? - Spojrzał w jedno z wiszących dużych lusterek i wyprostował się, najwyraźniej dumny ze swojego odbicia.

Chloe uśmiechnęła się i zrobiła krok w jego stronę, by odsunąć się jak najdalej od ciotki.

- Owszem, jest cudownie. Nie ma nic lepszego niż przyjemne towarzystwo, doskonałe jedzenie, muzyka i dobrzy przyjaciele, którzy umilają wieczór.

- Ma pani rację, moja droga - odrzekł sir Augustus, uśmiechając się z zadowoleniem do Chloe.

- Próbowałam przekonać kuzynkę do obejrzenia wspaniałej biblioteki hrabiego - powiedziała do niego Elinor. Chloe zmarszczyła brwi, ale się nie odezwała.

- Naprawdę? - Sir Augustus wyraźnie nie wydawał się zainteresowany samą biblioteką.

Chloe trochę się rozluźniła. Widocznie tych dwoje nie było w znowie. Czekala cierpliwie, zastanawiając się, co pomyślał jej

partner, kiedy zniknęła. Przerwanie tańca bez uprzedzenia partnera było w złym guście, ale żywiła nadzieję, że jej wybaczy.

Potem przypomniała sobie, że miała zatańczyć walca z St. Aubynem, i zniechęciła Elinor za to, że jej przeszkadza. Jakże czekała, by znów znaleźć się w jego ramionach! Szkocki taniec był przyjemny, ale to nic w porównaniu z walcem. Babcia powiedziała, że jej podopieczna nie zatańczy tego skandalicznego tańca, ale nie mogła przeszkodzić panu St. Aubyn we wpisaniu nazwiska do karnetu. Chloe również nie chciała go od tego odwozić.

Nagle z zamyślenia wyrwał ją głos sir Augustusa.

- Możemy?

- Proszę mi wybaczyć, nie słuchałam uważnie. Dostrzegła niezadowolenie na obu twarzach. Dlaczego jej natrętna babcia nie przychodzi teraz, by ją stąd wyciągnąć? Zrobiła krok w kierunku sali balowej.

Sir Augustus uśmiechnął się słodko i chwycił Chloe zadziwiająco mocno za ramię.

- Cóż, powiedziałem pani Hadlow, że gdybym mógł obejrzeć bibliotekę w pani czarującym towarzystwie, bez wątpienia wydałaby mi się ciekawsza.

Te szarmanckie słowa zastanowiły Chloe. Sir Augustus przecież nigdy tak naprawdę nie szukał jej towarzystwa.

- Sądzę, że nie powinniśmy - zaczęła.

- Co za nonsens! - zawołała żywo Elinor. - Pójdę z wami, coś więc może być w tym złego?

Trochę uspokojona tymi słowami, Chloe uwolniła ramię z uścisku sir Augustusa, spoglądając na niego ostrożnie. Ze zdwojoną czujnością weszła do ogromnego, słabo oświetlonego pokoju.

Wyglądał na pusty. Mieściły się w nim setki książek i kilka skórzanych foteli. Z jednej strony stał olbrzymi mahoniowy globus, a z drugiej gabloty z drukami. Portrety przodków zdobiły resztę ścian. Był to przytulny pokój, zapewne często odwiedzany.

- Całkiem miły - powiedziała krótko Chloe. Czuliła się tu jednak jeszcze bardziej spięta niż na korytarzu, toteż odwróciła się do wyjścia.

- Nie może mnie pani teraz opuścić - odrzekł sir Augustus przymilnie. - Tu jest wiele rzeczy do obejrzenia.

- Bez wątpienia - zaczęła Chloe, po czym spojrzała podejrzliwie na

ciotkę, która zaczęła się przechadzać po bibliotece. Elinor nigdy nie była osobą ceniącą bogate księgozbiory.

- O Boże - powiedziała nagle, patrząc na zegar. - Muszę wracać. Obiecałam ten taniec bardzo szczerólnemu mężczyźnie i nie chcę go przegapić.

Chloe zastanowiło, skąd ciotka wiedziała, o której zaczyna się taniec, i zapytała ją o to.

- Cóż - zawołała Elinor, biegnąc do drzwi - każdy trwa tak samo długo, nieprawdaż?! - Z tą głupią odpowiedzią wybiegła za drzwi, zamykając je dokładnie za sobą.

- Sir Augustusie, musimy stąd natychmiast wyjść. Nie wiem, o czym myślała moja ciotka, zostawiając nas tutaj. Jest to wysoce niewłaściwe - oświadczyła Chloe. Przeszła przez pokój w stronę drzwi i wolności, kiedy sir Augustus nagle chwycił ją za ramię, tak że nie mogła się od niego uwolnić.

- Nie sądzę, lady Chloe. Mam dużo przyjemniejszy plan. - Uśmiechał się przyjaźnie, ale Chloe ani trochę mu nie ufała. Obecnie jedyną osobą, której wierzyła, był pan St. Aubyn, ale nie było go tutaj.

- Jaki, może mi pan powie? - odparła ostrożnie, marząc, żeby weszła teraz babcia i wyprowadziła ją stąd. Nagle miły, jowialny sir Augustus wydał się nieprzyjemnym i niezbyt pożądanym towarzyszem.

- Cóż, lady Hadlow poszła poinformować pani babcie, że przyjęła pani moją propozycję małżeństwa. Szczerze mówiąc, nigdy nie miałem tak wysokich aspiracji. Ale nieczęsto się trafia okazja poślubienia damy z fortuną. Myślałem, że ma pani wyjść za mąż za lorda Twisdale, ale lady Elinor powiedziała mi co innego. - Ruszył w jej stronę, a Chloe cofnęła się do drzwi.

- Nie oświadczył mi się pan ani ja się nie zgodziłam. Nigdy bym tego nie zrobiła - oznajmiła gwałtownie, omijając stojącą pod ścianą drabinkę. Położyła na niej rękę, zastanawiając się, czy mogłaby jej użyć jako broni przeciwko sir Augustusowi. Niestety, drabinka była zbyt ciężka.

- Nie miałyby pani okazji - odparł gładko. - Byłaby pani skompromitowana, lady Chloe.

- Nigdy za pana nie wyjdę! - zawołała z zadziwiającą stanowczością. Odsuwała się od niego, szukając wyjścia z tej

kłopotliwej sytuacji. - Pan St. Aubyn nigdy na to nie pozwoli. On mi pomoże - stwierdziła rozpaczliwie.

- Będzie bezsilny - zapisał sir Augustus. - Choć raz będę miał coś, czego on nie może mieć. - Zachichotał, ale mu nie zawtórowała. Patrzyła na niego, jakby całkowicie Postradał zmysły.

Otworzyły się drzwi i Chloe zamknęła oczy, jakby w oczekiwaniu na topór kata.

- Co my tu mamy, Dabney?

- St. Aubyn! - zawołała z ulgą, odwracając się, by spojrzeć na swojego wybawcę. Gdyby nie była odpowiednio wychowana, rzuciłaby mu się w ramiona.

- Widzi pan, mówiłam, że on mnie uratuje! - krzyknęła do speszonego sir Augustusa.

- Ale pani Hadlow... - wymamrotał fircyk.

- Zapomnij o ciotce Elinor - przerwała mu z obrzydzeniem Chloe. - Ona nie ma nic do powiedzenia w moich sprawach. Na szczęście.

- Myślałem, że ona po prostu chce odciągnąć panią od jego ekscelencji - odparł sir Augustus, wskazując szyderczo na St. Aubyna. - To musi być upokarzające dla takiego klejnotu jak pani Hadlow mieć rywalkę w swojej kuzynce. Jak to się stało, że przerzuciłeś się z ciotki na młodą, St. Aubyn? Chwilowe kłopoty finansowe?

- Niech pan się nie da wyprowadzić z równowagi, Julianie - powiedziała stanowczo, ignorując ukłucie w sercu, kiedy usłyszała, z kim był związany jej bohater. Wyciągnęła rękę, by powstrzymać St. Aubyna, który najwyraźniej miał chęć uderzyć sir Augustusa prosto w ten brzydki, perkaty nos.

- Obawia się pani o niego? - zapytał St. Aubyn zdziwionym głosem.

- Nie - odrzekła z błyskiem w oczach. - Nie chcę, by posiniaczył pan sobie ręce lub zniszczył ten piękny surdut. Jego słowa nie mogą mnie zranić.

- Mógłby rozpowiedzieć, że był zamknięty z panią w tej bibliotece.

- Och, liłości - odezwała się Chloe z niesmakiem.

- Ale nie sądzę, by to zrobił - mówił dalej Julian.

- Ponieważ z pewnością wymyślimy coś, co nie będzie leżało w jego interesie. Na przykład, że rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy i najlepiej się go wystrzeżać.

- Powiem - warknął sir Augustus, wycofując się w stronę drzwi.
 - Czy wie pan, że mój mądry tata zastrzegł w dokumentach spadkowych, że mąż nie będzie miał prawa do mych pieniędzy. To prawnicy nimi zarządzają. Nie jestem nawet pewna, czy babcia wie o tej klauzuli.

- Lady Chloe skrzyżowała ręce. - Czy zamierzał pan coś zrobić, sir Augustusie? Może źle się pan czuje i musi położyć się do łóżka? W przeciwnym razie mogę zachęcić pana St. Aubyna, by uderzył pana w ten okropny nos.

Julian posłusznie zdjął swój nienaganny szary surdut i zaczął podwijać rękawy.

- Wszystko, by zadowolić damę, Dabney - powiedział przeciągle, jak ktoś przywykły do wygrywania.

Chloe tak zafascynował widok opalonych i umięśnionych ramion, że zupełnie zapomniała o obserwowaniu sir Augustusa. Zanim się obejrzała, był już przy drzwiach.

- Okropnie się cieszę - zdążył jeszcze powiedzieć - że nie muszę się z panią żenić. Nie wiedziałem, że jest pani taką jedzą. St. Aubyn może sobie panią wziąć, choć jeśli mam być szczerzy, nie rozumiem, na co mu pani potrzebna - dodał nieuprzejmie.

Te słowa bardzo zabolaly Chloe. Nie myślała już o mięśniach Juliana, jego intrygujących ustach i błyszczących oczach. Miała ochotę się rozpłakać. Właśnie zdała sobie sprawę z tego, jaka była odważna i że to St. Aubyn popchnął ją do przemiany z przestraszonej myszki w tygrysicę - lecz nagle wszystko wokół niej runęło.

Patrzyła oszołomiona za uciekającym sir Augustusem.

Otrząsnęła się i odwróciła, by podziękować Julianowi za ratunek.

- To niezwykle uprzejme z pana strony, że się pan mną przejmuję, panie St. Aubyn. Nie wiem, dlaczego moja ciotka uznała, że musi zaaranżować to spotkanie z sir Augustusem, ale jestem wdzięczna za wybawienie bardziej, niż mogę to wyrazić. - Wbiła wzrok w dywan, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Myślę, że jasno okazałem, iż twój los leży mi na sercu, moja pani - powiedział Julian, smutno spoglądając na brzoskwińowe cudo. Dziewczyna stała przed nim i wyglądała, jakby straciła ostatni grosz i przyjaciół.

- Och, St. Aubyn - zaszlochała. - Czuję się taka nieszczęśliwa! A to miał być taki wspaniały bal.

Julian podszedł i wziął ją w ramiona, gładząc pocieszająco po plecach. Zdawał sobie sprawę, że igra z ogniem. Od dawna nie widział tak ślicznego stworzenia. Pragnął jej. Gdy trzymał ją w ramionach, jego maniere zostały wystawione na próbę. Nie miał w zwyczaju uwodzić dziewczyc. Chociaż po tym, jak lady Chloe wtuliła się w jego ramiona i przyłgnęła do piersi, zaczął się trochę zastanawiać.

- Jestem głupią gęsią - mruknęła, podnosząc głowę i patrząc mu smutno w oczy.

- Owszem - szepnął.

Wtedy Julian zrobił to, czego pragnął już od jakiegoś czasu. Nie mógł się powstrzymać, choć przypominał sobie, że nie powinien. Pocałował kuszącą Chloe. Był zupełnie nie przygotowany na to, z jaką siłą mu się odważemni.

Kiedy odsunęli się od siebie, Julian spojrział na nią kompletnie zamglonym wzrokiem.

- Wcale nie chce mi się kichać - mruknęła Chloe, a Julian nie bardzo zrozumiał, o czym ona mówi.

- Powiniennem przeprosić - zaczął.

- Dlaczego? Myślę, że było to bardzo przyjemne, i jeśli ośmieli się pan przeproszać, to chyba kopnę pana w kostkę - powiedziała z uroczą szczerością, zdumiona, że odważyła się na taką śmiałość.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się usłyszeć takiej odpowiedzi - odparł Julian, śmiejąc się.

Oparła się o niego na chwilę, po czym uwolniła się z jego ramion i ruszyła w kierunku drzwi, trzymając ręce zaciśnięte przed sobą. Przed wyjściem jeszcze się zatrzymała.

- Myślę, że powinniśmy opuścić ten pokój, mimo iż jest tak miło. To, co odnosiło się do sir Augustusa, dotyczy również pana. Może nie potrzebuje pan pieniędzy, ale też z całą pewnością nie jest potrzebna panu żona.

Zanim zdążyła dotknąć klamki, drzwi otworzyły się szeroko i do środka weszła lady Dancy. Nie St. Aubyna spodziewała się tu ujrzeć. Zawahała się, ale tylko na moment.

- St. Aubyn, to jest niewybaczalne, żeby ktoś taki jak pan krył się tutaj z moją wnuczką. Żądam zadośćuczynienia.

- Lady Dancy - odparł Julian z zamierającym tętnem - wybierałem się właśnie do pani z prośbą o rękę lady Chloe.

- Och, nie! - szepnęła dziewczyna.

11

Tak, madame.

Julian czuł, że serce ucieka mu do pięt. Spojrzał na lady Chloe. Wydawało się, że przeraża ją sama myśl o wyjściu za niego za mąż. Wiedział, że ma reputację łajdaka, i może był trochę rozpustnikiem, ale nie sądził, że budzi aż taką niechęć.

Elinor Hadlow i lord Twisdale wepchnęli się do biblioteki tuż za lady Dancy. Za ich plecami pojawili się Laura Spayne i Theo.

- Czy wszyscy uczestnicy balu zaraz tu wejdą? - mruknął Julian do Chloe, która przysunęła się bliżej niego.

- Ciągnie tu chyba cała armia - odparowała szeptem.

- No, no, St. Aubyn - prychnęła Elinor, rzucając mu spojrzenie pełne pogardy. - Obawiam się, że masz mały kłopot.

- Tym razem posunąłeś się za daleko - oświadczył lord Twisdale pompatycznie. - Żaden mężczyzna nie zechce dziewczyny, którą skompromitowałeś.

- On niczego złego nie zrobił, daję wam słowo - powiedziała Chloe trzęsącym się głosem, jakby zapominając o słodkim pocałunku. Zrobiła krok w stronę babci. - Pan St. Aubyn zawsze zachowywał się wobec mnie z największym taktem. Dawał do zrozumienia, że nie uważa mnie za jedną z tych łatwiejszych kobiet - stwierdziła jakby mimochodem, patrząc niedwuznacznie na Elinor.

- Chloe! - rzuciła lady Dancy, coraz bardziej zbulwersowana zachowaniem wnuczki. Laura przebiegła przez pokój, by stanąć u boku Chloe.

- Znam moją najdroższą przyjaciółkę. Może tworzy złośliwe karykatury, ale nigdy by się nie odważyła na spotkanie z mężczyzną w odosobnionym miejscu. Myślę, że musiała być...

- Pani obrona przyjaciółki jest godna podziwu - wtrącił Julian, zanim zdołała dokończyć. Właśnie zauważył wchodzącą do pokoju panią Robynhod i chciał zapobiec rozpowszechnianiu jak najgorszych plotek.

Laura zmarszczyła brwi, ale ustąpiła i objęła opiekuńczo Chloe.

- Zwierzę się państwu, że uważam lady Chloe za uroczą młodą kobietę - powiedział Julian z lekkim ukłonem w jej stronę. - Ma

wszystkie cechy, których wymaga mój ojciec od swojej synowej, a ja - od żony. I chociaż nie jest to wcale modne, muszę wyznać, że jestem pod jej wrażeniem. Możecie się również dowiedzieć, że to małżeństwo będzie związkiem serc.

Julian natychmiast zauważył miny zebranych w pokoju. Laura była gotowa uwierzyć w jego słowa, jeśli Chloe je potwierdzi. Theo uśmiechnął się sceptycznie. Wylupiaste oczy pani Robynhod błyszczały na myśl o plotkach, które będzie mogła rozpowiadać. Chloe narysowała ją jako drapieżnego kota i teraz Julian zrozumiał dlaczego.

Elinor i Twisdale trzymali się razem jak wrogowie jednoczący siły. Piękna ciotka mogła wybuchnąć w każdej chwili. Jej twarz stawała się to blada, to purpurowa ze złości. W tym momencie nie można było liczyć na to, że zapanuje nad sobą.

Twisdale, owszem, był wściekły, ale patrzył zamyślony na Laurę, co zaniepokoiło Juliana. Miał nadzieję, że lady Spayne nie pozwoliłaby na taki związek swej jedynaczki. „A może nie” - pomyślał, kiedy przypomniał sobie o fortunie, domach i tytule Twisdale’a. To trudna sytuacja dla matki, która chciałaby zapewnić córce odpowiednią pozycję.

Julian podszedł do lady Chloe i wziął mocno w rękę jej drżącą dłoń. Spoglądając na swoją przyszłą narzeczoną, zwrócił się do lady Dancy.

- Domyślam się, że życzy sobie pani prywatnej ceremonii. Natychmiast zawiadomię ojca i dostarczę jak najszybciej jego zgodę na ślub.

- Wolnego - prychnęła wdowa, wprawiając Juliana w zdumienie. - Nic na łapu-capu. Wszystko odbędzie się jak należy: mają być zapowiedzi i ślub w kościele. Każdy - powiedziała, spoglądając na oczarowaną panią Robynhod - może przyjść na ceremonię. Myślę, że będzie to również odpowiadało pana ojcu, ponieważ pozwoli mu spokojnie wrócić do Londynu.

- Wedle pani życzenia - odparł Julian. Wyczuł, że stojąca obok Chloe jest już mniej spięta. Nie całkiem pewien, co mogło to spowodować, ciągnął dalej: - Możemy się pobrać w kościele lady Chloe. Należę zresztą do tej samej parafii, co upraszcza sprawę.

- Resztę szczegółów możemy omówić kiedy indziej - powiedziała wdowa. Z władcym skinieniem dłoni rozkazała: - Idziemy, Chloe.

- Tak, babciu - odpowiedziała dziewczyna z należnym szacunkiem. Ruszając w kierunku opiekunki, szepnęła do Juliana: - Muszę się z panem zobaczyć. Spotkajmy się gdzieś jutro rano.

Lekko skinął głową i powiedział, że będzie czekał na nią przy bramie Stanhope.

Chloe szła za babcią korytarzem i nagle omal na nią nie wpadła, gdy ta gwałtownie się zatrzymała.

- St. Aubyn - powiedziała lady Dancy, odwracając się do Juliana, który właśnie wychodził z biblioteki - lepiej poprowadź moją wnuczkę do tańca. Inaczej nikt nie uwierzy w zaręczyny.

Chloe nie przypominała, że już tańczyli tego wieczora. Dobrze знаła wartość pozorów. Sama wiele razy doświadczyła tego na własnej skórze.

- Z przyjemnością, proszę pani - odparł St. Aubyn z ukłonem.

Chloe z gracją położyła dłoń na jego ramieniu. Ależ kłopotliwa sytuacja! Właśnie nakazano jej poślubić mężczyznę, w którym się zakochała, ale wiedziała, że on wcale nie ma ochoty się żenić. Przecież wyznał to, kiedy prosił ją o pomoc, chcąc uciec ze szponów Elinor. Marzyły mu się jeszcze wielkomięskie rozrywki, a nie ożenek. Co za ironia! Ciotce Elinor udało się wepchnąć go w ramiona kuzynki, której nienawidziła.

Chloe rzuciła okiem na St. Aubyna i pomyślała, jakim będą małżeństwem. Sądząc po jego pocałunku, wiele potrafił. Czuli się jednak winna, jakby jej skryte życzenia zostały schwyte w pułapkę.

Słyszała za plecami, jak Laura rozmawia z Theo, i podejrzewała, że przyjaciółka nie wierzy w szczerść tych oświadczeń. To wielkie wyzwanie: muszę przekonać tych dwoje i resztę zgromadzonych gości.

Zapiski w karneciku Chloe przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Panowie pewnie obmawiali ją na prawo i lewo za niedotrzymanie obietnic. Może ogłoszenie zaręczyn wpłynie na ich opinię? W każdym razie o jedną pannę na wydaniu mniej. A także o jednego mężczyznę do wzięcia. Wiele matek nie było jej za to wdzięcznych.

Babcia pomaszerowała do Mani Sefton, która pilnowała panien szukających partnerów, a Chloe stała obok St. Aubyna, czekając na zakończenie tańca.

- Następny będzie chyba walc. W końcu mamy nasz taniec. Przed

poprzednim pani zniknęła.

- To wina ciotki Elinor - mruknęła Chloe. - Wyglądała na wściekłą, kiedy się pan oświadczył. Tak mi przykro, że uznał pan za konieczne to zrobić. - Powiedziała sądząc, że Julian pragnąłby teraz być wszędzie, tylko nie przy niej.

- Niektórzy zawsze mają muchy w nosie. Proszę patrzeć na mnie tak, jakby była pani naprawdę zachwycona naszym zbliżającym się ślubem - warknął.

- Dobrze - powiedziała cicho, domyślając się, że jego cierpliwość również jest wystawiona na próbę. Potem uznała, że i jemu przyda się mała reprimenda. - Mógłby pan też spróbować wyglądać na zakochanego, zamiast robić minę, jakby pan szedł na pogrzeb. - Uwagę tę skwitowała spojrzeniem pełnym uwielbienia i przysunęła się bliżej do niego. Bawiło ją jawne flirtowanie z tym łajdakiem. Pomyślała, że przypomina to trochę igranie z ogniem.

Nie skomentował, tylko spojrzał na nią z głęboką zadumą. Chloe obserwowała pary odchodzące po zakończonym tańcu. Czowała się, jakby miała zaraz wystąpić na scenie.

- Teraz - zamruczał i poprowadził ją na środek parkietu, trzymając rękę na jej drobnych plecach.

Nigdy przedtem nie tańczyła tak jak teraz. Ten łajdak St. Aubyn patrzył na nią, jakby chciał ją zjeść. Trzymał ją bliżej, niż należało, i cały czas szeptał słodkie słówka. Już po chwili czuła się upojona, zmieszana, rozkosznie pożądana, cudownie pieszczona... Ach, jakież z niego był łajdak!

Pewnie właśnie to tak zauroczyło ciotkę Elinor. Chloe musiała przyznać, że ją również by to ujęło, gdyby nie znała prawdziwych powodów oświadczyn.

- Sir - rzekła, kiedy zdołała złapać oddech - znajdziemy z tego wyjście, obiecuję. Nie sądzę, by konieczne było przekonywanie ich wszystkich.

Wyglądał na urażonego jej słowami. Poczowała się winna. Kiedy po raz kolejny ją obrócił, że aż znów straciła oddech, próbowała wszystko naprawić pełnym uwielbienia uśmiechem.

- Nigdy tak nie mów. Wspaniale sobie razem poradzimy - oświadczył zachrypniętym głosem, który w przedziwny sposób ukoił jej nerwy.

Jego metoda perswazji i oszałamiająca bliskość sprawiły, że Chloe

na jakiś czas porzuciła wątpliwości. Uśmiechała się do niego, trzepocząc rzęsami i w ogóle używając wszelkich sztuczek, których ją nauczył.

- Oho - szepnął, przyciskając ją do siebie na sekundę - to gra dla dwóch osób.

Kątem oka spostrzegła ciotkę Elinor, która już mrugała do jednego ze starszych dżentelmenów.

- Myślałam, że pan w nią gra.

- Nie z panią.

Powiedział to z taką szczerością w głosie, że omal mu uwierzyła. Ale przecież był łajdakiem, a łajdakom się nie ufa.

Kiedy opuszczali parkiet, Chloe widziała pochylone głowy gości zatopionych w plotkach. Prym wiodła pani Robynhod, skryta za wachlarzem. Otaczająca ją grupka kobiet wyglądała na oczarowaną opowieścią.

- Zaczęło się - zauważyła Chloe, próbując opanować burzę zmysłów rozpetaną przez walca. - Ale jak powiedziałam - dodała, odzyskując rozsądek - znajdę z tego wyjście.

St. Aubyn spojrział na nią zdziwiony.

W tej samej chwili podeszło do niego paru przyjaciół, z którymi wdał się w rozmowę. Wkrótce dołączył do nich również Theo. Julian wprawił Chloe w zdumienie, ani na chwilę nie wypuszczając jej ramienia. Wyglądało to tak, jakby rzeczywiście coś do niej czuł. „Cóż - pomyślała, wzdychając w duchu - on jest świetnym aktorem”.

Nie było jej przykro, gdy bal dobiegł końca.

Zanim opuściła salę, znalazła moment, by chwycić Laurę za rękę.

- Przyjdź do mnie jutro - nalegała - tuż przed południem. Muszę z tobą porozmawiać. - Pragnęła ostrzec przyjaciółkę. Lord Twisdale miał drapieżne spojrzenie, kiedy na nią patrzył.

- Przyjdę, jeśli będę mogła. Mama znów ma swoje humory - odparła Laura zaintrygowana.

Chloe skinęła głową, domyślając się, że to rodzaj humorów pojawiających się w środku sezonu, a potem ruszyła za wdową do wyjścia.

- Pożegnałam wszystkich od ciebie i zostawiłam Marii informację. - Wdowa spojrziała na woźnicę z naganą, jako że nieco się spóźnił, i przyjęła pomoc stajennego przy wsiadaniu do powozu.

Chloe usadowiła się naprzeciwko babci. Nie musiała pytać, jaką

informację otrzymała lady Sefton. Kiedy żeni się łądak - to jest dopiero sensacja!

- Przynajmniej zniechęciło to do mnie lorda Twisdale - odezwała się Chloe niepewnie.

- Zauważyłam, że spogląda na Laureę Spayne.

- Ja też, muszę ją przed nim przestrzec - wymamrotała Chloe.

- Nie ma nic niezwykłego w jego zachowaniu. Jest spokrewniony z rodziną królewską, ma bogactwa i wspaniałe posiadłości. Jedna z nich sąsiaduje zresztą z dobrami St. Aubynów. No cóż, oni także posiadają wiele domów i majątków w całej Anglii - dodała znacząco.

- Skoro są tak bogaci, dlaczego żaden z nich nie otrzymał godności para? - spytała Chloe, zirytowana obsesją babci.

- Wiele lat temu oferowano ją dziadkowi Juliana. Odrzucił propozycję. Powiedział mi, że zbyt wiele by go to kosztowało. Myślę, że król chciał więcej, niż St. Aubyn był gotów zapłacić - zadumała się lady Dancy.

- Mówisz tak, jakby godność para można było kupić! - zawołała Chloe rozgoryczona.

- Bo tak jest - odparła wdowa, opierając się na siedzeniu i ucinając rozmowę ku niezadowoleniu wnuczki.

Chloe wstała o świcie, nie mogąc dłużej spać. Godzinami zastanawiała się nad dylematem i ani o krok nie zbliżyła się do rozwiązania. Rzuciła okiem na wczorajszą gazetę. Poprzedniego dnia zwrócił jej uwagę pewien artykuł i chciała zapoznać się z nim dokładnie. Zabrała więc gazetę do pokoju, upewniwszy się wpierw, czy babcia już ją przeczytała.

Artykuł traktował o unieważnieniu małżeństwa. Dawał do myślenia, mimo że okoliczności nie pasowały do jej sytuacji. Przypomniała sobie sprawę Pougetów. Młody William Pouget ożenił się z nieodpowiednią kobietą i małżeństwo zostało unieważnione ze względu na jakieś nieścisłości przy ogłaszaniu zapowiedzi. Chodziło bodaj o jego imię... o właściciel!... nie wymieniono wszystkich jego imion! Kiedy do pokoju weszła Ellen, niosąc jak zwykle tacę z gorącą czekoladą i bułeczkami, Chloe była już prawie ubrana. Miała na sobie koszulę, pończochy i spódnice.

- Myślę, że mam rozwiązanie! - zawołała z uradowaną miną. - Nie zmuszę St. Aubyna do pozostania moim mężem. Znalazłam wyjście.

- Wyjście z czego, panienko? - zapytała zdziwiona pokojówka.
- Z mojego małżeństwa - odparła Chloe, popijając czekoladę.
- Nie wiedziałam, że panienka została mężatką! - powiedziała Ellen z błyszczącymi oczami, najwidoczniej sądząc, że jej pani żartuje.
- Zostanę, ale nie na długo - odrzekła Chloe ze zniecierpliwieniem, ponieważ nie miała ochoty wszystkiego wyjaśniać. Chciała jeszcze się nad tym zastanowić, zanim przedstawi swój plan St. Aubynowi.
- Rozumiem - powiedziała Ellen niepewnie. Oczywiście nic nie pojęła.

Chloe włożyła śliczną zieloną suknię z czarną lamówką. Na głowie miała kapelusz z pękiem czarnych piór. Chwyciła pejcz oraz rękawiczki i zbiegła po schodach.

Stajenny pozdrowił ją z uśmiechem, a potem pojechał tuż za nią, gdy ruszyła szybko w kierunku parku. Kiedy dotarli do bramy Stanhope, odwróciła się do niego.

- Możesz trochę odjechać. Spotykam się tu z narzeczonym i mamy wiele spraw do omówienia.

Zaskoczony wiadomością, ponieważ Ellen o niczym mu nie wspominała, stajenny sceptycznie skinął głową i nieco się oddalił.

- Przyjechał pan, St. Aubyn - stwierdziła łagodnie

Chloe, gdy wyłonił się z cienia. Cieszyła się, że go znów widzi.

- Julianie - napomniał ją z uśmiechem. - Myślę, że spokojnie możemy mówić sobie po imieniu. Po ostatnim wieczorze powinienem okazać ci szczególne zainteresowanie.

- W takim razie, Julianie, muszę przyznać, że dziwnie jest mi zwracać się do ciebie w ten sposób, choć słyszałam, jak to robi moja ciotka - powiedziała szczerze. Nie bacząc na jego irytację, ciągnęła: - Mam dla nas świetne rozwiązanie.

- Nie najlepiej to brzmi - oznajmił przyglądając się jej twarzy, gdy znaleźli się w przebijającym przez liście świetle.

- Posłuchaj - powiedziała z odrobiną władczości typowej dla jej babci. - Pamiętasz sprawę Pougeta? No, młody William Pouget ożenił się z bezwstydną kobietą bez pozycji. Jego ojciec wniósł o unieważnienie małżeństwa na podstawie faktu, że zapowiedzi zostały niewłaściwie ogłoszone. Nie przeczytano jednego z imion Williama.

- To była jedna z przyczyn, prawda - zgodził się Julian. Wiedział też, że chodziło tam jeszcze o coś więcej.

- Nie rozumiesz? Mam bardzo wiele imion. Po prostu pomnę

jedno z nich, kiedy będą ogłaszane zapowiedzi, i jesteśmy uratowani. Kiedy moja kochana mama wróci, będzie mogła wnieść o unieważnienie małżeństwa z powodu niewłaściwego ogłoszenia zapowiedzi.

- A jakie masz imiona? - zapytał Julian, zanim zdecydował, co ma odpowiedzieć.

- Chloe Elizabeth Mary Susan Harriet Maitland! - zali wołała triumfalnie. - Harriet jest po babci, reszta po bogatych damach z rodziny, które żyły, kiedy ja się urodziłam. To był pomysł mojego taty - wyjaśniła. - I odniosło to niezwykle efekt, ponieważ większość z nich zapisała mi w testamencie olbrzymie sumy.

Julian nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Kto by pomyślał, że lady Chloe potrafi być tak rozkosznie niemądra.

- Moja droga - zaczął w końcu cierpliwie - małe jest prawdopodobieństwo, że otrzymamy takie unieważnienie.

Chloe nie wiedziała, że jej narzeczony - podobnie jak wielu młodych ludzi z jego pozycją - studiował prawo. Nie po to, by zostać adwokatem lub sędzią. The Inns of Court bardziej przypominały klub dla dżentelmenów. Lubił tam przebywać w towarzystwie inteligentnych przyjaciół. Zdał nawet egzamin, do którego niewielu podeszło. Pozwalało mu to zapełnić czas, bawiło go, a także pomogło zrozumieć, co jest dozwolone, a co nie. Wątpił, aby takie postawienie sprawy miało jakkolwiek szansę powodzenia.

Lecz - zastanawiał się, patrząc na swoją uroczą narzeczoną - jeśli Chloe nadal będzie wierzyła, że jest to możliwe, najpierw będą musieli zawrzeć małżeństwo, a on postanowił, że będzie ono trwałe.

Przyznał, że potrzebuje żony. Ojciec męczył go o to od dłuższego czasu, a Julian wiedział o nie najlepszym stanie jego zdrowia.

Poza tym Chloe była uroczą i dosyć niezwykle osobką, zupełnie nie przypominającą nijakiej dziewczyny, za którą wziął ją na początku. Faktycznie, odkąd zaczął ją uczyć flirtowania - a była aż nazbyt pojętną uczennicą, czego dowiodła ostatniego wieczora - przeistoczyła się w czarującą, cudowną młodą kobietę. Prawdopodobnie nigdy nie będzie tak oszalamiająco piękna jak jej ciotka. Ale była uczciwa i miała dobre serce, co dużo bardziej cenił.

- Cóż - powiedział z namysłem - z pewnością warto to rozważyć. - Będzie musiał znaleźć sposób, który pozwoli

Chloe wierzyć, że jej plan działa, a jednocześnie dopilnować, by

ich małżeństwo było legalne. Gdyby potem wynikły jakieś problemy, plotkarki miałyby uciechę! - Ale teraz ciesz się porankiem i nie psuj naszej przejażdżki takimi poważnymi i ponurymi pomysłami.

- Och, to mi o czymś przypomniało! - wykrzyknęła Chloe. - Skoro mowa o ponurych tematach, to dziś przed południem będę się widziała z Laurą. Jestem bardzo zaniepokojona sposobem, w jaki lord Twisdale na nią patrzy. Właśnie tak patrzył też na mnie. Może zauważyłeś?

- Owszem - odparł Julian, marszcząc czoło. - Nie podoba mi się myśl, że Twisdale może prześladować uroczą Laurę. Żadna młoda kobieta nie powinna dostać się w ręce tego człowieka - dodał, widząc zaciekawione spojrzenie Chloe. Czy zabłysło w jej oczach poczucie własności? Miał taką nadzieję.

- Musimy coś zrobić - oświadczyła stanowczo.

- Nie wiem co - odparł, krzywiąc się. - Lord Twisdale nie jest lubiany, ale nie mając świadków, nikogo nie przekonamy, że popełnił przestępstwo.

- To jest to! - zawołała Chloe, patrząc na Juliana z ogromnym podziwem. - Jaki jesteś mądry!

- Tak? - Julian był zupełnie zdezorientowany.

- Oczywiście, że tak - potwierdziła, kiwając głową, a pióra na jej kapeluszu zdrząły niemal tak samo jak serce Juliana.

- To znaczy?

- Zrobimy małe dochodzenie. Jeśli dowiedziemy, że lord Twisdale zabił swoją żonę, Laura i wszystkie inne dziewczęta będą bezpieczne. Nie mogłabym stać bezczynnie obok i przypatrywać się, jak moja najlepsza przyjaciółka zostaje skazana na okrutny los.

- Co więc proponujesz? - zapytał Julian. Wyglądało na to, że małżeństwo z tą cudowną dziewczyną na pewno nie będzie nudne.

- Cóż, pomyślimy o tym, naturalnie. Ale ty jesteś taki mądry; wierzę, że znajdziesz sposób - stwierdziła, obdarzając go uśmiechem, który sprawił, że Julian poczuł się kimś naprawdę wielkim.

- Przede wszystkim musisz ostrzec przyjaciółkę, żeby miała się na baczności.

- Och, Laura nie znosi tego człowieka, więc lord Twisdale ma małą szansę powodzenia, dopóki jej matka nie uzna, że jest odpowiednim kandydatem. - Chloe skrzywiła się, czując się dziwnie na łasce

mężczyzny, którego przyrzekła uwolnić od nie chcianego małżeństwa. I to z kim - właśnie z nią!

- To bardzo prawdopodobne, obawiam się - powiedział Julian, gdy mijali bramę Stanhope. Spojrzał na czekającego w pobliżu stajennego. - Pojadę z tobą do domu, a potem może poproszę o rozmowę twоя babcią.

Chloe popatrzyła na jego strój do jazdy konnej i potrząsnęła głową.

- Później, może tuż po południu. I proszę, ubierz się tak, by zrobić na niej wrażenie. Jest wiele innych warunków małżeństwa, które chce z tobą omówić.

- Wszystkimi szczegółami zajmie się mój prawnik - powiedział Julian, ucinając temat.

- Nie znasz dobrze mojej babci. Będzie przy niej doradca finansowy, więc lepiej się przygotuj. - W jej głosie dosłyszał nutę ostrzeżenia.

- A gdzie ty wtedy będziesz, jeśli wolno spytać? - Julian wiedział, że przyszłe narzeczone nie brały udziału w przygotowaniach. Większość z nich zostawiała te sprawy swoim ojcom i prawnikom.

- Pomiędzy babcią i jej doradcą. Nie pójdzie ci łatwo. Zamierzam zrobić trochę zakupów, jak przystało zaręczonej dziewczynie. Może zabiorę ze sobą Laurę. - Chloe spojrzała na Juliana ze współczuciem, kiedy zatrzymali się przed domem Dancych. - Pamiętaj, że babcia jest smokiem, i zachowuj się stosownie. - Lekko zsiadła z konia i podała uzdę stajennemu.

- Och - powiedział Julian, wychylając się z siodła, by dodać jeszcze coś ważnego: - Wydam polecenie jubilerowi, żeby wyczyścił rodzinny pierścionek zaręczynowy i obrączkę. Myślę, że powinny pasować na twój palec, bo masz ten sam rozmiar co moja świętej pamięci mama. Pokażę ci pierścionek, gdy tylko będzie gotowy. - Podobał mu się rumieniec, który oblał twarz Chloe, dodając jej kolorów w bladym świetle poranka.

- Jak sobie życzysz, Julianie - odparła, odwracając głowę, by nie zauważył jej miny. Do licha, ukrywała smutek? Czy okazywała radość? Żalował, że tego nie wie.

W zamyśleniu obserwował ją, jak wchodzi do domu. Tak wiele się wydarzyło ostatniego dnia, że nie bardzo wiedział, co się dzieje. Lecz jedno było pewne: znalazł się w całkiem miłej sytuacji. Być może intryganci, którzy szykowali dlań katastrofę, wyświadczyli mu

przysługę.

Kierując konia do swego skromnego miejskiego domu, zdecydował, że w pierwszej kolejności napisze do ojca. Gdy to zrobi, porozmawia ze swoim prawnikiem, do którego wysłał list z samego rana.

Idąc po schodach, a potem wchodząc do salonu, pomyślał, jaki zadowolony będzie jego ojciec, i uśmiechnął się. Może staruszek podniesie jego dochody jeszcze przed ślubem? Nie żeby Julian był bliski bankructwa. Nie, mądrze zainwestował swoje kwartalne dochody. Właściwie to był bogatym młodym człowiekiem, jeśli wziąć pod uwagę posiadłości przekazane mu przez matkę i babkę. Nie potrzebował żenić się dla pieniędzy tak jak sir Augustus.

Nie mogę pojąć, dlaczego St. Aubyn ot tak ci się oświadczył - powiedziała Laura. - Nie jesteś zwyczajna, właściwie ostatnio rozkwitłaś wspaniale, ale nie jesteś też najczystszy diamentem. I musisz wiedzieć, że on zwykle adoruje te modne wdowy.

- Lecz dżentelmen rzadko żeni się z tymi modnymi wdowami - przypomniała jej Chloe.

- Jeśli masz na myśli, że są zbyt łatwe, przyznaję, że nie wiem, co to znaczy. Słyszałam raz, jak mama tak mówiła, ale ja tego nie rozumiem - poskarżyła się Laura i łyknęła herbaty.

- Cóż, myślę, że zrozumiemy to pewnego dnia. - Nie mogąc ukrywać prawdy przed ukochaną przyjaciółką, Chloe odstawiła filiżankę i położyła ręce na kolanach. - Pewnie chciałabyś, bym ci wszystko opowiedziała?

Nie pytając, co oznacza to „wszystko”, Laura ochoczo pokiwała głową.

Więc Chloe szybko zrelacjonowała, jak to ciotka Elinor próbowała zastawić na nią pułapkę i doprowadzić do małżeństwa z sir Augustusem. A potem, gdy St. Aubyn zapobiegł temu, sam się w niej znalazł.

- To okropne! - zawołała romantyczna Laura. - Nie mogłabym poślubić mężczyzny, który nie chce być moim narzeczonym.

Chloe nie wspomniała o czułym pocałunku, ponieważ znał dla niej zbyt wiele, by o nim opowiadać, nawet swojej najlepszej przyjaciółce.

- Mamy pewien plan, rozumiesz. Jeśli wszystko się uda, będziemy

mogli unieważnić ślub, gdy mama wróci z podróży poślubnej.

- Myślę, że to zabawne... twoja mama i ty w tym samym czasie w podróży poślubnej.

- Cóż - przyznała Chloe - Julian i ja zamierzamy poświęcić ten czas na szukanie dowodów morderstwa. Jego majątek sąsiaduje z posiadłością lorda Twisdale.

12

Ty i ten łajdak będziecie prowadzić razem śledztwo? - zapiszczała Laura.

- Do tego czasu będzie moim mężem - przypomniała jej łagodnie Chloe, siadając na wygodnym krześle przy oknie. Wzięła szal i okryła ramiona, gdy poczuła chłodny powiew.

- Ale jakiego morderstwa... o co chodzi? - dopytywała się Laura.

- Pamiętasz, jak się bałam lorda Twisdale. Otóż, Julian i ja myślimy, że zamordował on swoją żonę. - Nie bacząc na przerażenie Laury, mówiła dalej: - Dlatego musisz się starać jakoś go do siebie zniechęcić. Możesz na przykład spróbować kichania - dodała. - W każdym razie bez śledztwa niczego się nie dowiemy. A jakie możemy mieć lepsze zajęcie na wsi?

- Podczas miesiąca miodowego? - Laura popatrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem. - Sądziłam, że młode małżeństwo nie ma kłopotów ze znalezieniem sobie zajęcia. Pan St. Aubyn wydaje się dosyć pomysłowy.

- Cóż, być może. Ale pewnie się domyśliłaś, że Julian tak naprawdę nie chce się ze mną ożenić. - Chloe nerwowo mięła zieloną muślinową suknię. - Był niezmiernie szarmancki, kiedy stał przed babcią w bibliotece Seftonów.

- Nie miał wyboru! - zawołała Laura.

- Cóż, muszę przyznać, że dużo bardziej wolałabym wyjść za Juliana niż za sir Augustusa, którego napuściła ciotka Elinor - przyznała się Chloe. Po czym dodała:

- Zauważyłaś, jaka była wściekła, widząc, że koło mnie stoi Julian St. Aubyn, a nie ten paw?

- Ciekawe, jak to jest poślubić takiego wystrojonego stwora. Mam nadzieję... - zaczęła Laura i zawahała się - to znaczy: wierzę, że będziesz szczęśliwa z panem St. Aubyn.

- Jeśli o to chodzi, myślę, że czas pokaże. - Chloe wstała z krzesła i zaczęła chodzić po pokoju. - Teraz, kiedy jestem załatwiona, jak to babcia lubi mówić, będę miała piękną suknię ślubną. Wybiorę coś prostego, bo nie mam zamiaru wyglądać głupio. Dobrze wiesz, co powiedzą w towarzystwie: że upolowałam dżentelmena i że spodziewają się, iż wywiezie mnie na wieś, a sam będzie bawił się w mieście. Dlaczego więc mam paradować wystrojona?

- Żeby dobrze wyglądać.

- Julian - policzki Chloe zaróżowiły się na samą myśl o nim - przyjdzie później, by omówić szczegóły. Wspominał też coś o rodzinnym pierścionku zaręczynowym, który mam włożyć. Och, Lauro, to się wydaje takie ostateczne.

- Niedługo będziesz żoną, a zaraz potem matką - powiedziała Laura z odrobiną zazdrości w głosie.

Na te słowa Chloe odwróciła się, pewna, że jest purpurowa. Jednak naprawdę nie było powodu do wstydu, ponieważ zamierzała dać Julianowi wolną rękę. Nie będzie matką jego dzieci.

Dziewczęta ciągnęły dyskusję na temat przygotowań do ślubu. Zastanawiały się, co wymyśli babcia, ponieważ obie wiedziały, że stary smok zechce zapobiec plotkom i postawić sprawę jasno.

- Wątpię, czy będą nam potrzebne zapowiedzi. Wystarczy język pani Robynhod - stwierdziła później Chloe.

- Mama powiedziała, że było o was w porannej gazecie - powiedziała Laura. - St. Aubyn musiał ich powiadomić.

- Nie sądzę. - Chloe pokręciła głową. - Myślę, że on ma nadzieję, iż przytrafi się coś, co uchroni nas przed tym wydarzeniem. To babcia wysłała notatkę wczoraj wieczorem, pomimo iż było tak późno. Chciała wyprzedzić plotki.

- Spojrzały na siebie znacząco.

Przyrzekłszy, że zachowa tę rozmowę w ścisłej tajemnicy, a szczególnie część dotyczącą domniemanej zbrodni lorda Twisdale, Laura wymknęła się z domu. Przedtem zdążyły się jeszcze umówić na wspólne zakupy; nie miały tylko pewności, czy uda się nakłonić panią Spayne, aby im towarzyszyła.

Pozostawiona sam na sam ze swoimi niemiłymi myślami, Chloe zeszała na parter. Spoglądając przez okno na przejeżdżające powozy, zastanawiała się, co jej przyniosą nadchodzące dni. Zesztywniała, gdy rozpoznała powóz, który zatrzymał się przed domem. Ponieważ

nie chciała, by przyłapano ją na podglądaniu, szybko znalazła swoje robótki i usiadła na krześle przy oknie, by mieć lepsze światło.

Po chwili Scroggins go wprowadził.

- St. Aubyn! - zawołała łagodnie i wstała, by się z nim przywitać, zupełnie zapominając o robótkach.

- Sądziłem, że miałaś mnie nazywać Julianem - odparł, idąc ku niej przez pokój. Jego obcasy stuknęły po posadzce, dopóki nie wszedł na miękki turecki dywan. Ubrany jak zwykle w szary surdut, ciemnoszare spodnie i wiśniowo-szarą kamizelkę, wyglądał niezwykle elegancko. Wydawał się też zdecydowany nie ulec babci. Przynajmniej Chloe miała taką nadzieję.

- Trudno zachowywać się tak nieformalnie, skoro co innego wbijano mi do głowy przez wiele lat... Julianie. Czy tak lepiej? - Nie mogła się oprzeć jego uśmiechowi i spojrzała mu w oczy z większym uczuciem, niż zamierzała.

- Lubię sposób, w jaki wypowiadasz moje imię - odparł. Pochylił się nad jej dłonią, zastygając na chwilę, jakby się zawahał. - I lubię twój zapach tomilka. Kupię ci litry tych perfum, żebyś mogła się w nich kąpać.

- Sir, przez pana się rumienię. - Chloe delikatnie cofnęła rękę, podniecona jego ciepłym spojrzeniem i zawstydzona intymną uwagą na temat kąpieli.

- Ach, ty moja mała dziewczyno - powiedział chichocząc. Potem włożył rękę do kieszeni i wyjął pluszowe pudełeczko. - Pierścionek - wyjaśnił niepotrzebnie.

Chloe zagryzła wargę, zastanawiając się, dlaczego czuje się tak dziwnie. Przyjęcie pierścionka zaręczynowego jest wiążącym faktem. A ona, choć zamierzała zwrócić mu wolność, jednocześnie chciała naprawdę zostać jego żoną. Jaka szkoda, że tak go kocha!

Wyjął z pudełka prosty złoty pierścionek ozdobiony szmaragdem.

- Pierścień nie ma początku ani końca, jest symbolem wieczności, perfekcji i jedności - powiedział cicho, jakby czynił przysięgę. Wsunął go na palec Chloe, zadowolony, że pasuje, i unioś jej podbródek. - I przypieczętuujemy to pocałunkiem.

Nie było sposobu, by mogła się od tego wykręcić - nawet gdyby chciała. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, delikatnie dotknął jej warg ciepłymi ustami. Podała mu się bez wahania.

Nie mogła opanować drżenia, tak na nią działał. Przyznawała, że

nie byłoby źle mieć tak wspaniale całującego męża. Potem, zapominając o swoich postanowieniach, oddała się pocałunkowi, objęła Juliana i wplotła palce w jego włosy. A on rozkoszował się niewinną reakcją swej narzeczonej. Jakże inne były jej żarliwe pocałunki od wyćwiczonych sztuczek Elinor! Kiedy poczuł, że Chloe chce się wycofać, odsunął się i spojrzał na jej rozpaloną twarz.

- Co się stało? Co ci przyszło do głowy? - dopytywał się łagodnie, nadal trzymając ją w ramionach.

- Czy potrafisz też czytać w myślach? - wypaliła.

- Wtedy nie musiałabym pytać. Pochlebiasz mi. - Potrząsnęła nią lekko.

Odwróciła się od niego, uwalniając się ze słabego uścisku. Patrzył, jak podchodzi do okna, i serce mu z lekka zamarło.

- Wiem, że byłeś bardzo blisko z moją ciotką Elinor. - Spojrzała na niego i kręcąc głową dodała: - Nie chcę wiedzieć, jak blisko, sir, ale... ona jest bardzo piękna i bez wątpienia doświadczona w sztuce kochania. Podczas gdy ja jestem nieobytą dziewczyną i nie wiem, jak zadowolić takiego mężczyznę jak ty.

Próbował zaprzeczyć jej słowom, robiąc krok w jej kierunku, ale powstrzymała go gestem dłoni.

- Może, skoro planujemy unieważnienie, lepiej będzie darować sobie takie przyjemności jak całowanie. Kiedy błąd w zapowiedziach zostanie ujawniony, będziesz wolny, będziesz mógł pójść swoją drogą. - Uśmiechnęła się do niego szczerze, choć trochę smutno. Jej cudowne zielonawoniebieskie oczy na moment spotkały jego spojrzenie, ale szybko odwróciła wzrok.

Julian zatrzymał się w pół kroku, głęboko poruszony. Była pierwszą kobietą, która stawiała jego przed własnymi pragnieniami. Wszystkie inne, które znał, nieustannie czegoś od niego żądały: a to prezentów, a to uwagi, przede wszystkim zaś jego samego. Tymczasem Chloe pragnęła tylko go uwolnić, by mógł robić, co chce. I zdał sobie sprawę, że wcale nie ma ochoty uwolnić się od tej czarującej dziewczyny. Ale jak ją o tym przekonać?

- Twoja ciotka Elinor jest piękna, przyznaję. Jednak nie pragnę spędzić z nią reszty życia. Myślę, że ty i ja moglibyśmy tworzyć całkiem udaną parę. - Chciał przed nią wyrazić swoje prawdziwe uczucia, ale jak, u diabła, mogła zaakceptować to, co powiedział, skoro całkiem niedawno był z jej ciotką? I ona o tym dobrze

wiedziała!

Nie, będą kontynuować przygotowania do ślubu, a on wykorzysta ten czas, by ją przekonać, że jest w niej zakochany do szaleństwa. Ona musi być jego!

- A propos, pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać na miesiąc miodowy do mojej wiejskiej posiadłości - zaproponował.

Rozbawił go widok jej ślicznych różowych policzków.

- Sądziłam, że to już zostało uzgodnione. Będziemy szukać prawdziwego powodu śmierci lady Twisdale - powiedziała Chloe, wyraźnie starając się zachować powagę.

Julian już miał odrzucić ten pomysł, kiedy coś mu przyszło do głowy. Kiedy Chloe będzie zajęta śledztwem, nie zauważy, do czego zmierzają jego zabiegi. Tymczasem on sprawi, że się w nim zakocha.

- Ach, myślisz, że on ją zabił? Jak? Zapominając na chwilę o zbliżającym się małżeństwie, podeszła do niego.

- A jak się pozbywa nie chcianej żony?

- Skąd ja mam wiedzieć? Nie mam żony - drażnił się Julian.

- Ale będziesz miał - przypomniała mu. - Może arsenik? Nie bez powodu nazywa się go „proszkiem dziedzictwa”.

- Jest wiele innych trucizn o skuteczniejszym działaniu i zostawiających mniej śladów. - Julian zastanawiał się nad jej pomysłem. - Chociaż człowiek okrutny nie martwiłby się o to, prawda?

- Och, jakżebym chciała poznać prawdę! Nie dopuść do tego, bym cię zawiodła - powiedziała, unosząc brwi.

- Przecież to ty postanowiłaś zbadać tę sprawę, pamiętasz? - przypomniał jej.

- Cóż, przynajmniej coś nas zajmie, kiedy wyjedziemy.

Julian miał właśnie ją poinformować, że ma ciekawsze pomysły na spędzenie czasu, kiedy wszedł Scroggins, dyskretnie kaszląc w dłoń.

- Jeśli pan pozwoli, sir, lady Dancy przyjmie pana teraz. Pragnie wiedzieć, czy będzie panu towarzyszył prawnik. St. Aubyn spojrzał na wielki zegar przy drzwiach.

- Powinien być tu lada moment. Przyprowadź go do mnie, kiedy przyjedzie.

Scroggins z ukłonem wycofał się z pokoju, a Julian zwrócił się do Chloe.

- Będę cię dobrze strzegł - powiedział - chociaż mając u boku

takiego smoka, wcale tego nie potrzebujesz. - Wziął jej rękę, uniósł do ust i złożył długi pocałunek na wewnętrznej stronie dłoni, a potem wyszedł z pokoju.

Chloe zastygła w miejscu, niezdolna wykonać ruchu. Czuła się tak, jakby najmniejszy powiew mógł sprawić, że rozpadnie się na drobne kawałeczki.

- Do diabła! - rzuciła w końcu, a potem pobiegła do hallu. - Potrzebuję powozu, Scroggins - oświadczyła pewnie, pomimo iż babcia zabroniła jej go używać.

Miała nadzieję, że zastanie Laurę w domu. Pani Spayne bowiem zawsze długo marudziła, przygotowując listę zakupów. Mogłaby pojechać do madame Clotilde i zamówić suknię ślubną. Było wiele do zrobienia, a babcia w ogóle nie przejawiała chęci, aby pospieszyć wnuczce z pomocą, przynajmniej przy wyborze ubrań.

Laura z ochotą zgodziła się towarzyszyć Chloe. Również pani Spayne, dowiedziawszy się, że wdowa ma spotkanie z prawnikami, zaproponowała dziewczętom, że pojedzie z nimi.

- Serdecznie pani dziękuję, madame - powiedziała Chloe. Pragnęła, aby jej mama tu była, ale z wdzięcznością przyjęła pomoc pani Spayne.

Madame Clotilde nie wyglądała na zaskoczoną, kiedy Chloe poprosiła o skromną suknię ślubną. Albo pani Robynhod działała tak sprawnie, albo krawcowa czytała ogłoszenie w porannej gazecie.

Do wieczora Chloe zamówiła suknię, wybrała parę ślicznych atlasowych pantofelków z małą kokardką, kupiła też delikatną białą pelerynkę z bładoniebieską wstążką. Nowe rękawiczki, koronkowa torebka i miękki płaszcz bez rękawów przetykany złotem dopełniły zakupów.

Po odwiezieniu pani Spayne i Laury do domu Chloe zagłębiła się w myślach. Jak Julian uporał się z babcią i prawnikiem? „Da sobie radę” - orzekła z satysfakcją. Nawet jeśli to oznaczało umniejszenie jej własnego udziału, nie chciała, by pozwolił sobą rządzić. Z pewnością też dopilnuje, żeby unieważnienie ich małżeństwa nie ciągnęło się latami.

Zastanawiała się nad błyskiem, który czasami dostrzegała w jego oczach. A może to było normalne u człowieka uważanego za łajdaka? Raz mu powiedziała, że nie podziela tej opinii, ale w głębi serca przyznawała, że pewnie był łajdakiem, a ona ma słabość do

takich mężczyzn. I tego on nigdy nie może się dowiedzieć.

W pierwszą niedzielę czytania zapowiedzi Chloe siedziała w ławce rodzinnej i słuchała z drżącym sercem.

- Lady Chloe Elizabeth Susan Harriet Maitland - zabrzmiało złowieszczo w jej uszach.

Czy był ktoś, kto znał prawdę? Czy ktoś mógł się domyślić, że opuściła jedno ze swoich imion, by dać powód do oskarżenia o oszustwo? To by się skończyło skandalem - pomyślała - ale takie rzeczy można wytrzymać. Z pewnością wołała to niż małżeństwo z kimś, kto jej nie lubi.

Babcia mamrotała zmieszana, zastanawiając się na głos, dlaczego jej synowa dała swojemu dziecku tyle imion.

Brzmiało to tak oficjalnie jak wyrok losu. Chloe popatrzyła w kierunku ławki St. Aubynów, ale nie zobaczyła w niej Juliana. Kazanie mówiło o wadze prawdy i niebezpieczeństwie słuchania fałszywych proroków. „Jeśli przekonasz kogoś, by w ciebie zwątpił, doprowadzi to do niewiary”. Chloe poruszyła się w ławce.

Jej myśli powędrowały daleko na wieś, gdzie w tajemniczych okolicznościach zmarła młoda lady Twisdale. Być może, gdyby udało im się podważyć wiarygodność lorda, mogliby również się dowiedzieć, czy ktoś pomagał Twisdale'owi pozbyć się żony.

Chloe wątpiła, by zrobił to sam. Był na to zbyt wyniosły. Wiedząc dobrze, że w małej posiadłości nic się nie ukryje przed jej mieszkańcami, doszła do wniosku, że wskazówek trzeba szukać właśnie tam.

Ciarki ją przeszły na myśl, że to nazwisko lorda Twisdale mogło być połączone z jej nazwiskiem w zapowiedziach. Jaka przyszłość by ją wtedy czekała?

Kiedy Julian się dowiedział, że lady Twisdale próbowała uciec, Chloe była przekonana, że musi nie tylko uniknąć małżeństwa z tym człowiekiem, ale też uchronić przed złym losem swoją najlepszą przyjaciółkę. Laurze niełatwo będzie pozbyć się lorda, ponieważ był on bardzo uparty. Chloe zastanawiała się, czy Twisdale lub ciotka Elinor przyjdą na jej ślub, i uznała, że nie ma to dla niej znaczenia.

Tego popołudnia St. Aubyn złożył jej wizytę. Chloe wstała z krzesła wyściełanego tkaniną w piękny węgierski wzór i odłożyła robótkę. Nic innego nie mogła robić w domu babci w niedzielę. Było to okropnie nudne, ale miało tę zaletę, że udało jej się więcej

wyhaftować, odkąd przyjechała do Londynu, niż wcześniej w Wiltshire.

- Julian! - zawołała z radością, kiedy wszedł do pokoju, a Scroggins wycofał się do hallu. - Nie widziałam cię rano i pomyślałam, że wyjechałeś z miasta - powiedziała poważnym tonem.

- Spóźniłem się i stałem z tyłu. Czy jesteś bardziej pogodzona z faktem, że się pobierzemy, teraz, gdy zostały ogłoszone zapowiedzi? - zapytał, intensywnie patrząc jej w oczy. Wyciągnął rękę, by dotknąć zbląkanego loka, który trochę odstawał!

- Pogodzona? - Chloe spojrzała na niego ostrożnie. - Przyrzekłam coś, sir. Nie wycofam się z tego. Jestem pewna, że mama nam pomoże, kiedy pozna całą historię. Nie ma się tu z czym godzić, prawda? - Spojrzała na niego ukradkiem, zastanawiając się, czy to małżeństwo było dla niego czymś okropnym. Otrzymanie unieważnienia może być trudne. Dużo czasu zabierze przesłuchanie i podjęcie decyzji przez sąd. Oczywiście, gdyby on znał kogoś...

Popatrzył na nią dziwnie, ujął za rękę i pociągnął na sofę. Chloe przysiadła jak najdalej od niego, czując się nieswojo w jego obecności. Emanował szczególną władzą, która ją przerażała, ale i fascynowała. Był dla niej łagodny i czuły, ale pod powłoką nienagannych manier czaiło się coś nieodpartego. Bała się do niego zbliżyć; nie była pewna, czy nie zachowałaby się wtedy jak głupia gęś.

- Ładna pogoda - zaszczebotała.

- Jeśli ponury i mglisty dzień można uznać za ładny, to owszem - odparł z rozbawioną miną. Wziął jej dłoń, dotykając pierścionka na palcu.

- Sir - ostrzegła - nie przystoi nam tak siedzieć tutaj, nawet jeśli jesteśmy zaręczeni.

- Zawołaj swoją pokojówkę, by trzymała wartę przy drzwiach - powiedział, wprawiając ją w zakłopotanie tym swoim roztopiającym serce spojrzeniem.

- Uważam, że jest pan niezwykle złośliwy! - zawołała podskakując, jakby jego dotyk ją poraził. - I jak sądzę, świetnie się pan bawi, drażniąc się ze mną.

- Wciąż wierzę, że możemy stanowić szczęśliwą parę - powiedział, opierając się na sofie.

Kiedy do pokoju weszła wdowa, Chloe podziękowała jej w duchu,

ponieważ odkryła, że jest zbyt podatna na urok Juliana.

- St. Aubyn, słyszałam, że złożyłeś nam wizytę - oświadczyła lady Dancy z wyraźnym niezadowoleniem w głosie.

- Tak, madame. - Grzecznie wstał z sofy i uklonił się z nienaganną poprawnością.

- Odwołali wyścigi konne, czyż tak? - Wdowa spoczęła na sofie akurat w tym miejscu, które przed chwilą zajmowała Chloe.

Julian wyglądał na lekko zaniepokojonego.

- Wyścigi w niedzielę, madame? Raczej nie.

- Jeśli próbuje mnie pan przekonać, że jest równie doskonały jak jego nazwisko, może pan sobie darować. Nikt, kto flirtuje z Elinor Hadlow, nie może rościć sobie prawa do szacunku.

Chloe czuła, jak zalewa ją fala gorąca. Dlaczego babcia poruszyła ten temat? Może próbowała sprowokować ją do odwołania wszystkiego, do odprawienia St. Aubyna i poślubienia lorda Twisdale? Nie miała złudzeń co do swojej kochanej babci. Starsza pani za bardzo lubiła stawiać na swoim.

Cóż, dowie się, że po wnuczce nie może już oczekiwać uległości.

- Babciu, jestem pewna, że Julian wolałby nie rozmawiać na temat ciotki Elinor. Mnie też ona za bardzo nie interesuje. Nie należy do moich ulubionych kuzynek.

Chloe poczuła raczej, niż ujrzała, zaskoczone spojrzenie St. Aubyna.

Od tej chwili wizyta przebiegała spokojnie. Kiedy Julian wychodził, Chloe odprowadziła go do drzwi i wróciła do babci.

- Julian chce zabrać mnie na przejażdżkę, jeśli pogoda się poprawi.

- Wątpię w to. Ale jeśli masz ochotę pokazywać się z tym łajdakiem, kimże jestem, by ci bronić!

- Nie chciałabym ci sprawić przykrości - odburknęła Chloe, sprowokowana zachowaniem babci.

- Ha! Gdybyś chciała mnie zadowolić, przyjęłabyś oświadczynyn lorda Twisdale.

Zirytowana, że nie może zdemaskować niegodziwca przed upartą kobietą, Chloe wróciła do haftowania, kłując ze złości materiał.

- Chyba przygotuję na wtorek przyjęcie. Zaproszę lorda Twisdale i pannę Spayne. Wydaje się, że jej matka ma na nią właściwy wpływ i Laura nie będzie tak głupią dziewczyną jak ty, tylko zrobi, co jej się każe. - Wdowa wzięła książkę i zajęła się czytaniem.

Chloe uznała, że musi ostrzec Laurę o dodatkowym zagrożeniu ze strony lady Dancy. To źle, że każda dziewczyna musi wychodzić za mąż zgodnie z wolą rodziców.

Zegar odmierzał minuty w ciszy, zakłócanej tylko szelestem przewracanych kartek i szmerem haftowanego materiału. Od czasu do czasu Chloe spoglądała za okno na zamgloną ulicę i kapiącą z drzew rosę. Nie wybierze się dziś na przejażdżkę z St. Aubynem.

- Lepiej idź do swojego pokoju i przygotuj się na wieczór. Zapomniałaś, że wybieramy się dziś na kolację do lady Edgecumbe?

Babcia należała do kółka sawantek, które według Chloe spotykało się zbyt często.

Dziewczyna posłusznie opuściła pokój, ale przyrzekła sobie, że jutro z samego rana zobaczy się z Laurą. Byłoby okropne, gdyby babcia przyczyniła się do zguby jej najlepszej przyjaciółki.

Okazało się to jednak nie takie proste. Ponieważ babcia nie chciała omawiać interesów w niedzielę - zaliczała do nich sprawy związane ze zbliżającym się ślubem wezwała Chloe do siebie w poniedziałek rano.

Ujawniwszy plany balu i kolacji, które zamierzała wyprawić dla Chloe, oczywiście za jej pieniądze, wpatrywała się w nią.

- Wydajesz się akceptować swój los - rzekła w końcu.

- Oczywiście, że tak, bo nie mam innego wyboru, prawda? - odparła słabo Chloe przed opuszczeniem pokoju.

Zanim się obejrzała, nadszedł czas przyjęcia zaręczynowego i balu.

Przybył starszy pan St. Aubyn i Chloe mogła się przekonać, po kim Julian odziedziczył urok.

- Lady Chloe, jestem bardzo zadowolony z wyboru mojego syna - powiedział, przyglądając jej się badawczo. Z błyskiem w oku dodał:

- Najwyższy czas, żeby się ustatkował. Ja w jego wieku miałem już syna.

- St. Aubyn, ona się czerwieni przez pana - powiedziała babcia, na szczęście wyjątkowo cicho.

Po tej odrobinie żartów nic już nie mogło wyprowadzić Chloe z równowagi. Nawet gdy Julian wziął ją za rękę i poprowadził do pierwszego tańca po kolacji, doskonale nad sobą panowała.

Melodia menueta wypełniła skromnie urządzonego pokój. Julian trzymał dłoń narzeczonej w swojej, wdzięcznie się kłaniając i robiąc piruety. Trzepotała do niego rękami, kiedy babcia nie patrzyła.

- Bałamutka - szepnął, kiedy zbliżył się do niej, wykonując jedną z figur.

- Z pewnością nie chciałbyś, bym użyła wachlarza - odparła z uśmiechem.

- Przekonasz się, że wygram w tej zabawie we flirt - rzucił, kiedy znów znaleźli się blisko siebie.

Chloe zadrżała z rozkoszy.

Kiedy taniec się skończył, została otoczona przez mężczyzn, głównie przyjaciół Juliana. Theo był pierwszy i kiedy ruszyli do tańca, powiedział:

- Myślę, że będziesz miała na niego dobry wpływ.

- Nigdy nie wiadomo. - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu na myśl o sobie wychowującej St. Aubyna na wzorowego męża. Jednak poczuła lekki ból w sercu, bo wiedziała, że całe to zamieszanie jest na nic. Jak tylko wróci jej mama...

I już żegnała gości.

Babcia zapędziła starszego St. Aubyna w kąt, niewątpliwie narzekając na jego syna. Kiedy ostatni gość opuścił dom, oni wciąż rozmawiali. Chloe zastanawiała się, czy coś powiedzieć, po czym zwróciła się do Juliana.

- Pójdę do siebie na górę, bo jestem zmęczona, ty z pewnością też. Ufam, że potrafisz przekonać swojego ojca i moją babcię, że już późno. Nasz ślub jest jutro i chciałabym dobrze wyglądać. - Unikała jego wzroku, ponieważ nie wspomniał ani razu o kwestii unieważnienia małżeństwa. Ona zrobiła swoje, dając podstawy do oskarżenia o oszustwo.

- Możesz być pewna, że będziesz wyglądała jak najpiękniejszy kwiat - powiedział Julian szarmancko.

- Cóż, mam nadzieję, że nie kichnę. Czy nie byłoby to okropne? Ja, Chloe, biorę ciebie... a psik!

Julian wymamrotał coś, a potem patrzył, jak jego narzeczona maszeruje po schodach.

„To dzisiaj” - pomyślał, spojrzawszy na duży zegar w hallu. Powoli wszedł do drzwi frontowych, wpiersz ponagliwszy ojca, by się pożegnał. Służba gasiła świece i lampy i szykowała się do snu.

- Już idę, mój chłopcze. Nie mogę zaprzeczyć, że cieszę się, iż ustatkujesz się z tak skromną dziewczyną, która nie tylko pochodzi z dobrej rodziny, ale ma też pokaźny majątek. Muszę przyznać, że

mnie zaskoczyłeś - oświadczył starszy pan St. Aubyn. - Słyszałem o twoich zamiarach wobec pani Hadlow i obawiałem się, że ona może złapać cię w swoje szpony. Zamiast tego znalazłeś to чудо.

- Które przypadkiem jest kuzynką pani Hadlow - dodał cicho Julian, spoglądając na ojca.

- No, no! - odparł St. Aubyn senior z zadumą. „A ja - dodał Julian w duchu - będę miał żonę, która nie może się doczekać, aby się mnie pozbyć”.

13

Lord Twisdale uśmiechał się z zadowoleniem. Ach, co za wyśmienita zemsta: ta samowolna młoda dama została zmuszona do poślubienia mężczyzny, który jej nie znosi. Chociaż - przyznał - wyglądała dzisiaj zupełnie dobrze; ba, wydawała się wręcz jaśnieć. Zapewne za sprawą światła w kościele. Poruszył się, by widzieć trochę lepiej, i dostrzegł znudzoną minę St. Aubyna. Ten człowiek wyglądał na gotowego do ucieczki.

Cóż, zasłużyła na takiego tyta, co to poleci za pierwszą kobietą, gdy tylko wyschnie atrament w kościelnym rejestrze. Nic nie zatrzyma łajdaka u boku tej dziewczyny, która miała czelność narysować jego, lorda Twisdale, pod postacią węża.

Lekki niepokój ogarnął go na myśl, że jakiś troskliwy ojciec mógłby zacząć węszyć wokół jego przeszłości. Zaraz jednak odrzucił tę obawę jako niedorzeczną.

Och, nie, lady Chloe dostanie to, na co zasłużyła. Ale - przyznał ponuro - spodobałoby mu się ujarzmienie tej dziewczyny. Rozkoszowałby się tłumieniem jej bujnego temperamentu.

Jednakże - tu jego wzrok powędrował ku uroczej druchnie ubranej na różowo - ta mała przyjaciółka wyglądała obiecująco. A jego tytuł, bogactwo i liczne domy mogły mu zapewnić to, czego chciał. Annę, ta bezwartościowa smarkuła, którą poślubił, była słaba i głupia. Laura Spayne wyglądała na pełną werwy - i to go niezwykle pociągało. Znalazł kobietę o intrygującej naturze.

Elinor Hadlow spojrzała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie kościoła i zadrżała na widok diabelskiego uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy. Ten staruch Twisdale musi się oddawać jakimś szczególnie podłym rozważaniom.

Zacisnęła pięści. Cóż, ona też ma swoje problemy. Uważnie przygotowany plan wziął w łeb. Kto by pomyślał, że St. Aubyn wpadnie w pułapkę zastawioną na tego idiotę sir Augustusa! Puda ogarnęła Elinor na myśl, że Chloe będzie nosić klejnoty St. Aubynów, zasiadać przy ich stole i - co najgorsze - dzielić jego łożo.

Był stanowczo zbyt przystojny w tych beżowych bryczesach, białych pończochach, które opinały muskularne nogi, i ciemnoszarym surducie. Jedyny kolorowy akcent stanowiła złota kamizelka, przy której lśnił łańcuszek od zegarka. Julian zupełnie się zmarnuje przy jej kuzynce.

Cóż - pocieszała się Elinor - nie minie wiele czasu, a zostawi tę smarkulę w jednej ze swych posiadłości na wsi i zwróci się ku bardziej dojrzałym przyjemnościom w mieście. Ale - postanowiła - ona nie będzie jedną z nich.

Musi poważnie pomyśleć o przyszłości. Rozglądając się po kościele, wypatrywała paru przyjaciół Juliana. Niektórzy z nich zapowiadali się całkiem nieźle. Jak najszybciej musi się wziąć do dzieła. Z każdym tygodniem widziała w lustrze więcej zmarszczek.

Julian stał przed ołtarzem zaniepokojony, z poważnym wyrazem twarzy. Sądził, że będzie senny, ponieważ poszedł spać bardzo późno. Był jednak zupełnie wypoczęty i całkowicie świadomy oszustwa, którego się dopuszczał razem z tą ładną dziewczyną. Co ona powie i zrobi, kiedy w końcu zdobędzie się na odwagę i wyzna jej prawdę?

Chloe kręciła się nerwowo, powtarzając słowa przysięgi. Pominięcie jednego z imion wydawało jej się z początku zwykłym fortem. Teraz gnębiło ją poczucie winy. Ślubowała przed Bogiem i zgromadzonymi ludźmi pozostać z tym człowiekiem przez resztę życia, a wcale nie miała zamiaru dotrzymać tego przyrzeczenia.

Jakaż była niegodziwa! Jednak pomimo iż kochała Juliana, nie mogła go do siebie przywiązać, skoro to wszystko było okropną pomyłką: występny plan wyszedł na opak. Żywo przypominała sobie, jak St. Aubyn wyparł się ciotki Elinor, jak mówił, że zrobiłby wszystko, by nie wpaść w jej sieć. Nie liczył na to, że będzie zmuszony do poślubienia kogoś innego.

Już tylko stojąc obok niego, czuła się słaba z pożądania. Jak więc przetrwa z nim tygodnie, miesiące? Musi coś wymyślić. Może dochodzenie w sprawie morderstwa posłuży jako ucieczka? Mogła

mieć tylko taką nadzieję.

Julian powtórzył swoją przysięgę z gorącym pragnieniem, żeby oboje dotrzymali obietnicy. Wiedział jednak, że stojąca u jego boku dziewczyna zastanawia się, ile czasu zajmie uzyskanie unieważnienia. Czy ma kogoś innego na oku? Ze wszystkich mężczyzn, których znał i którzy kręcili się koło niej, przychodził mu do głowy tylko Theo.

Czy to mógł być on? Julian obrócił lekko głowę, by spojrzeć na družbę. Niestety, nie mógł wywnioskować nic pewnego. Ale będzie bacznie obserwował wszystkich, którzy się do niej zbliżą. Potrzebował czasu, by ją przekonać, że jego miłość jest szczerą i że życie z nim nie będzie takie złe.

Ceremonia się skończyła. Odeszli od ołtarza i wstąpili do zakrystii, gdzie znajdowały się rejestry kościelne. Julian złożył podpis z ozdobnikami i obserwował, jak Chloe się wpisuje. Lady Chloe Elizabeth Susan Harriet Maitland. Czy to te same imiona, które wymieniano w zapowiedziach? Niedobrze by było, gdyby pominęła nie to imię.

Biskup uśmiechnął się do nich po ojcowsku.

- Julianie St. Aubyn i lady Chloe St. Aubyn - powiedział - życzę wam wielu lat małżeńskiego szczęścia. Niech was Bóg pobłogosławi dziećmi, by byli radością i podporą waszej starości.

Chloe zbladła, słysząc uwagę o dzieciach. Unikała tego tematu we wszystkich rozmowach z babcią. Teraz, rzucając ukradkowe spojrzenia na bardzo męskiego Juliana, zastanawiała się, czy aby nie zadać paru zdecydowanych pytań. „Głupia” - skarciła siebie. - On z pewnością rozmyśla nad tym, jak zostawić mnie na wsi i wrócić do miejskich przyjemności.

Więc położyła ufnie dłoń na jego ramieniu i razem wyszli z zakrystii. Kłamstwo pozostanie kłamstwem. Stało się.

Lady Dancy ponuro zauważyła anielski uśmiech na twarzy wnuczki i zastanowiła się. Cóż, ma czyste sumienie. Wypełniła życzenie swojej synowej: znalazła dobrego męża dla Chloe. Kiedy więc Isobel i jej nowy mąż wrócą z podróży poślubnej, nic nie zakłóci ich spokoju. Szkoda tylko, że ta głupia kobieta straciła ogromną przyjemność oglądania swej jedynej córki wychodzącej szczęśliwie za mąż.

Bo też wdowa zmieniła trochę zdanie na temat szczęścia wnuczki.

Nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać po takim łajdaku jak St. Aubyn. Może być jak anioł, ale może też być diabłem... Dla dobra Chloe miała nadzieję, że będzie znośny.

Chloe i Julian wyszli z kościoła w promienie porannego słońca, uśmiechając się do kobiet i dzieci zgromadzonych na schodach. Kiedy panna młoda wsiadała do powozu, obsypano ją deszczem kwiatów. Spojrzała rozbawiona na Juliana.

Swojego męża.

Nie miała już odwrotu. Zachowanie spokoju mogło jej przyjść z trudnością, ale było konieczne, jeśli ich plan miał się powieść.

Zajęli miejsca w powozie. Julian zatarł ręce i popatrzył na Chloe. Ze spokojem godnym generała rozpoczął realizację swego planu strategicznego.

Położył jej poduszkę pod plecy, sprawdził, czy siedzi wygodnie i przez cały czas dotykał jej to tu, to tam, zauważając, że ją to podnieca.

- Nasz pocałunek w kościele był nienaganny, prawda?

Chloe uśmiechnęła się do niego niepewnie, świadoma, że gdyby pocałował ją tak jak poprzednio, zupełnie straciłaby głowę.

- Tak, to sprawa osobista i nie powinno się tego robić publicznie.

Takiej właśnie odpowiedzi Julian się spodziewał, więc powstrzymał się od uśmiechu i szybko wziął jawnie ramiona. Nie zastanawiając się długo, pocałował swoją pannę młodą ku swojej i - miał nadzieję - jej satysfakcji. Kiedy się odsunął, spojrzał na zmieszane oblicze Chloe i stwierdził, że odniósł pewien sukces. Pierwszy krok miał więc ze sobą.

- Boże, mój kapelusz - pisnęła, ledwo łapiąc oddech. Poprawił jej nakrycie głowy i zauważył kawałek niebieskiej wstążki pod rondem.

- Coś niebieskiego?

- Laura mi to przyniosła. Ona jest bardzo sentymentalna.

- Szkoda, że Twisdale się nią zainteresował.

Gdy powóz zajechał przed dom Dancych, Chloe położyła dłoń na rękę Juliana i zmarszczyła brwi.

- Nie możemy na to pozwolić. Kiedy pojedziemy na wieś, poszukamy jakichś wskazówek. Chociaż jeśli otrułem żonę, to ciężko będzie dociec prawdy.

- Później, moja droga. Na razie musimy wyglądać jak szczęśliwi nowożeńcy.

Chloe kiwnęła głową i przyjęła jego rękę, wysiadając z powozu. Kiedy trzymał jej małą dłoń, żalowała, że nie może uciec albo przynajmniej mieć na tyle odwagi, by iść samodzielnie, bez jego pomocy.

Lady Dancy zorganizowała przyjęcie. Przy drzwiach stał Scroggins z miną bardziej sympatyczną niż zwykle i wpuścił najpierw młodą parę, a potem resztę gości.

Tuż za Julianem i Chloe weszli Laura i Theo, wyraźnie bardzo sobą zajęci. Lady Dancy gawędziła z St. Aubynem seniorem, wypytyując go o stan posiadłości, do której Chloe i Julian wybierali się na miesiąc miodowy.

- Miesiąc miodowy! Co za śmieszna nazwa! - oświadczyła, rzucając na młodą parę sceptyczne spojrzenie.

- Czas na czułość i umacniane zażyłości - powiedział pan St. Aubyn. - Czyżby pani w to wątpiła?

- Właściwie może im być razem całkiem dobrze, jeśli przewyciężą pierwsze problemy. - Posłała mu wielce wymowne spojrzenie, wrabiając go w zakłopotanie, i odeszła, by powitać nowo przybyłych.

Ponieważ ślub odbył się wczesnym rankiem, przyjęcie zakończyło się tuż po południu. Zanim Chloe się obejrzała, nadszedł czas przebrać się w strój podróżny. Choć Ellen sprawnie wypełniała swe obowiązki, Laura zaproponowała pomoc, chcąc jeszcze trochę porozmawiać.

Chloe, już ubrana, odwróciła się do przyjaciółki.

- Czy wyglądam dość dobrze? Jestem taka nijaka. Nie wiem, jak St. Aubyn mnie zaakceptuje, skoro miał do czynienia z moją piękną ciotką.

- Czy to cię tak martwi, że on był blisko z nią związany? - zapytała Laura z wahaniem. Gdyby nie były tak serdecznymi przyjaciółkami, podobne pytanie nigdy by nie padło.

Chloe popatrzyła na swoje dłonie, niespokojnie mnąc torebkę.

- Oczywiście. Kiedy na mnie patrzy, nie mogę się powstrzymać od myśli, czy mnie z nią nie porównuje. Nie potrafię się całować tak umiejętnie jak ona ani nie mam jej ukrytych zdolności. Jednakże musiała się okazać zupełnie nie do przyjęcia, skoro zwrócił się do mnie o pomoc przed tym tragicznym spotkaniem w bibliotece Seftonów. Jeśli nie zrobię jakiegoś głupstwa, do pewnego momentu

możemy sobie zupełnie nieźle radzić.

- Nie zazdroszczę ci, droga Chloe, choć bardzo bym tego chciała - powiedziała Laura, ocierając oczy chusteczką.

- Cóż, może niedługo będę się cieszyć na twoim ślubie - odparła Chloe z udawaną serdecznością.

- Tak - zaśmiała się Laura. - Ale wiedz jedno, moja najdroższa przyjaciółko: nie ma w tobie nic nijakiego. Wyglądasz wspaniale w tej ciemnej zieleni z bładoniebieską lamówką. Cóż za interesujące połączenie kolorów i jaki cudowny krój! Zaprawdę madame Clotilde jest warta każdego pieniędzy.

Podbudowana na duchu, Chloe lekko zeszła na dół, gdzie czekał na nią Julian. Był bardziej cierpliwy, niż się spodziewała.

Podróż z Londynu na wieś przebiegła w napiętej atmosferze. Chloe cały czas się zastanawiała, czy Julian ma zamiar znów ją pocałować lub dotknąć jak przed przyjeściem. Kiedy nie zrobił ani jednego, ani drugiego, usiłowała dociec, co też się mogło stać.

Zatrzymali się na noc w zajeździe. Julian był bardzo szarmancki. Pomógł jej wysiąść z powozu i wprowadził do środka, gdzie według zapewnień właściciela dostali najlepsze pokoje.

Weszli razem na górę. Chloe była ciekawa, co teraz nastąpi, i zaczął ją ogarniać lekki strach. Z zachowania męża nie mogła niczego wywnioskować.

Według niej nie miało znaczenia, czy małżeństwo zostanie skonsumowane (jakże przerażająco to brzmiało!), czy też nie, skoro i tak przyjdzie do jego unieważnienia. Z Julianem nigdy na ten temat nie rozmawiała, a o pożyciu małżeńskim nie wiedziała zgoła nic; jej tata zmarł tak dawno temu, a mama nie interesowała się mężczyznami, dopóki nie pojawił się hrabia.

Kiedy Julian opuścił swoją sypialnię i wkroczył do saloniku, odwróciła się do niego i przeszła do sedna sprawy.

- To musi być irytujące dla ciebie, Julianie; Zostałeś obarczony niedoświadczoną dziewczyną, która nie ma pojęcia o małżeństwie ani o niczym, co się z nim wiąże.

- Nerwowo zaciskała dłonie.

Spojrzał na nią zaskoczony. Idąc przez pokój, przyglądał się jej zaniepokojonej twarzy, a potem wskazał krzesło.

- Usiądź. Myślę, że im szybciej to wyjaśnimy, tym lepiej będziesz spała w nocy.

Uśluchoła polecenia.

- Więc? - popatrzyła na niego z rozbrajającą nadzieją.

- Nasze małżeństwo jest niezwykle - zaczął Julian, chodząc w tę i z powrotem, z rękoma założonymi do tyłu. - Doceniam twoją wrażliwość i za nic w świecie nie chcę cię zdenerwować. Muszę powiedzieć - dodał, zatrzymując się i spoglądając na nią - że jestem zaskoczony, iż w ogóle chcesz na ten temat rozmawiać, skoro zamierzasz unieważnić nasz związek.

Chloe coś mamrotała, ale nie miało to żadnego sensu. W końcu wbiła wzrok w podłogę i wypaliła:

- Czytałam, że w tej kwestii nie ma znaczenia, czy związek został skonsumowany, czy nie. Chciałabym wiedzieć, czego powinnam się spodziewać. - Czują, jak pali ją twarz po tych słowach. Nie miała pojęcia, skąd wzięła odwagę, by je wypowiedzieć.

- Rozumiem. A czego ty pragniesz? - zapytał uprzejmie.

- Spędzić z tobą trochę czasu - powiedziała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. - Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi? - Sprawa konsumpcji pozostała nie wyjaśniona.

Julian bardzo się starał, by nie wybuchnąć śmiechem. Ona chciała spędzić z nim trochę czasu? Być jego przyjaciółką? Odchrząknął.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. Jesteś taką mądrą młodą kobietą. - Został za to nagrodzony czarującym uśmiechem, a ona wyraźnie się uspokoiła. - Więc zamówię dla nas porządną kolację, a potem możemy trochę pozwiedzać. Powiedz mi, jakie lubisz książki? Nigdy nie mieliśmy czasu, by porozmawiać o naszych upodobaniach.

Usiadł na krześle stojącym przed kominkiem i obrócił je tak, by patrzeć jej w twarz. Kiedy ujrzał, że Chloe rozpina guziki płaszcza, natychmiast wstał i znalazł się przy niej.

- Pozwól, że ci pomogę, moja droga. Ellen jest zajęta układaniem rzeczy w sąsiednim pokoju, prawda? Tutaj jest bardzo ciepło, nawet przy otwartych oknach. Mam zamówić lemoniadę? - Prześliznęła dłońmi po jej ramionach, pomagając zdjąć okrycie, i zauważył, że lekko się zarumieniła.

- Lemoniadę? To brzmi wspaniale - wyjąkała. Na wpół wstała, by zdjąć płaszcz, i natychmiast usiadła, gdy się go pozbyła.

Julian odszedł, aby pociągnąć za dzwonek, a potem

Młoda pani St. Aubyn zaczęła podejrzewać, że ta posiadłość jest znacznie większa, niż jej mówiono.

Zostawili służących w hallu i weszli po schodach na górę. Zatrzymali się przy trzecich drzwiach.

- To będzie twój pokój. - Wprowadził ją do środka, obejmując niedbale ramieniem.

Ujrzała piękne, olbrzymie łóżko, śliczną toaletkę z drewna wiśniowego stojącą przy oknie, ogromną szafę na ubrania. Przez otwarte drzwi widać było uroczy salonik z niebieskimi ścianami i miękkim dywanem, ozdobiony gipsowymi odlewami. Meble wyglądały na bardzo wygodne. Na jednej ze ścian wisiał portret przystojnego, zadumanego chłopca o pięknych oczach i czarującym uśmiechu. Chloe domyśliła się, że tak wyglądał kiedyś jej mąż.

- Będziemy wspólnie spędzać czas w tym pokoju - powiedział Julian, przesuwając palce wzdłuż jej ramienia.

Chloe zadrżała pod wpływem tej lekkiej pieśczoły. Nadchodzące dni zapowiadały się intrygująco.

Pierwszy tydzień minął spokojnie. Ellen zadomowiła się wśród służby bez większych problemów.

Napięcie, które Chloe czuła w dniu ślubu, trochę osłabło. Ale gdy mąż jej dotykał, co mu się dosyć często zdarzało, budził się w niej niepokój, powodując przyspieszony puls i rumieńce na twarzy. Z czasem jednak zaczynała się przyzwyczajać zarówno do obecności Juliana, jak i jego dotyku.

Pewnego dnia, w tydzień po ich przyjeździe, zeszła na dół na śniadanie zdecydowanym krokiem. Wkroczyła do jadalni, patrząc na mężczyznę siedzącego przy nakrytym obrusem stole.

- Skąd w tobie tyle energii, moja droga? - zapytał Julian zza gazety, którą dostarczono poprzedniego wieczora. Chloe usiadła obok niego i podparła podbródek dłońmi.

- Myślę, że czas się trochę rozejrzeć. Dostałam list od Laury. Wynika z niego, że lord Twisdale poluje na nią tak, jak wcześniej polował na mnie. Możemy zacząć dzisiaj? Pogoda jest ładna, nie ma nic pilnego, pytałam Godfrey'a.

- Widzę, że sprawdziłaś wszystko. Chloe spojrzała na niego zmieszana, nie bardzo rozumiejąc, ale nie zamierzała ustąpić.

- Myślę, że to ważne. Teraz mogłam być już jego żoną i drzę na samą myśl o tym. Nie chciałabym, żeby Laura wpadła w taką pułapkę.

- Czujesz się jak w pułapce, moja droga? Nie byłoby w tym nic

dziwnego, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej doszło do naszych zaręczyn i ślubu. - Wyglądał na zmartwionego. Może nawet był zły.

Spojrzała na niego przestraszona.

- Mogłam się tak czuć na początku - powiedziała ostrożnie - ale teraz już nie. Gdyby lord Twisdale wykazywał tyle delikatności co ty, nie martwiłabym się o Laurę. Jakoś nie mogę uwierzyć, że on może być troskliwy.

- Prawdę mówiąc, wątpię, czy wielu mężczyzn zgodziłoby się na taką sytuację jak nasza - wymamrotał.

Chloe nie była pewna, czy dobrze usłyszała, ale nie chciała prosić, by powtórzył swoje słowa. Oblizwała nerwowo usta. Powróciła ta napięta atmosfera.

- Zjedz śniadanie, a ja wszystko przygotuję - powiedział. W samotności zdołała zjeść całkiem porządny posiłek. Gdy Julian wrócił, czuła się na siłach stawić czoło wszystkiemu. „Prawie wszystkiemu” - poprawiła się, kiedy podniosła oczy znad filiżanki i zobaczyła go w drzwiach. Był tak przystojny, że nadal zapierało jej dech w piersi, gdy na niego patrzyła. To, że okazał się tak delikatny, niemal odebrało jej odwagę, ponieważ nie spodziewała się takiego zachowania po łądaku.

- Idę.

Postawiła filiżankę na porcelanowym talerzyku. Następnie z szelestem sukni minęła męża i weszła do hallu, gdzie czekał Godfrey z płaszczem w rękę.

Julian powoził wygodną małą dwukółką, którą zwykł jeździć polami. Na zakrętach Chloe przechylała się na boki.

- Mam nadzieję, że dotrzemy do wioski w całości - powiedziała w końcu. Julian zwolnił.

- Co będziemy robić? Gdzie zaczniemy?

- Moim zdaniem musimy się rozdzielić. Ty możesz popytać o lorda Twisdale w miejscowym zajeździe, a ja powęszę w sklepach. Domyślam się, że zainteresuję tutejszych ludzi, ponieważ słyszeli, że się ożeniłeś.

- Zapomniałaś dodać: „w końcu” - powiedział z odrobiną skargi w głosie.

Chloe uśmiechnęła się. Nie zamierzała się z nim sprzeczać. Zdołała przetrwać ten długi tydzień, trzymając emocje na wodzy i unikając konfrontacji. Po spędzonym z nim dniu całą noc zajęło jej

odzyskanie równowagi. Słyszała jego kroki w sąsiednim pokoju, jakby czekał, tylko nie była pewna na co. Dopiero kiedy zapadła cisza, zdołała zasnąć.

Kiedy Julian zatrzymał powóz przed jednym ze sklepów, Chloe wysiadła i popatrzyła na męża konspiracyjnie.

- Spotkamy się później na błoniach.

Skinął głową i pojechał do zajazdu „Trzy Korony”, gdzie mógł zostawić powóz i ruszyć na zwiady.

W sklepiku Chloe znalazła te same towary, co w swych rodzinnych stronach. Szyld nad drzwiami głosił, że właścicielką jest niejaka pani Pollard. W trakcie niewinnej pogawędki młoda pani St. Aubyn wspomniała, że w Londynie spotkała dżentelmena z tych stron.

- Jakiegoś lorda Twisdale. Słyszała pani o tym człowieku? - Przezornie nazwała go człowiekiem, a nie dżentelmenem, i słusznie się spodziewała, że ta różnica zostanie dostrzeżona.

- Tak, wszyscy słyszeliśmy - odparła kobieta, poważniejąc. - Niewiele tutejszych dziewcząt chce pracować w Hali - dodała, widząc zaciekawione spojrzenie młodej damy.

- Mówi się, że szuka drugiej żony. Ciekawe... - zadumała się na głos Chloe, a po chwili kontynuowała: - Wydaje się poważany, ale są tacy, którzy nie chcą z nim rozmawiać, a pewna dziewczyna ostatnio odmówiła mu ręki.

- Co pani mówi - powiedziała pani Pollard, ożywiając się na tę wiadomość. - Cóż, mało miałam do czynienia z jego biedną żoną.

- Biedną? - zapytała Chloe, udając zdziwienie.

- Mówi się, że tam w Hali nie układało się tak, jak powinno. Ona rzadko przyjeżdżała do wsi i nigdy bez niego. A ponieważ często zostawiał ją samą, całe dni spędzała spacerując po ogrodach, o ile można je tak nazwać.

- Tak były zaniedbane?

- Prawie same krzaki i chwasty. Mój mąż był tam ogrodnikiem.

- Był?

- Tak. Został zwolniony, kiedy zmarła lady Twisdale. Twierdzili, że przyniósł zepsute jagody, ale żaden ogrodnik by czegoś takiego nie zrobił, obie o tym wiemy.

- Owszem - mruknęła Chloe.

14

Julian rozglądał się po błoniach, zastanawiając się, czy żona wyczuwała jego podniecenie. Promienie słońca rozjaśniały jej kasztanowe loki, które wyglądały spod kapelusza. W zielonym muślinie przypominała leśnego elfa. Łagodny wiaterek owiewał jej postać, ukazując smukłe kształty. Julian czuł, jak narasta w nim napięcie, gdy patrzył na tę doskonałą, drobną figurę.

Była jego i zarazem nie jego - ten stan rzeczy z dnia na dzień coraz bardziej go irytował. Zły na siebie za to, że tak ulegał jej niewinnemu urokowi, zastanawiał się, czy i ją gnębią podobne uczucia. On w każdym razie zaczynał już tracić cierpliwość.

Co wieczór przemierzał pokój, spoglądając na drzwi prowadzące do jej sypialni. Czy spała? Miał nadzieję, że nie, ponieważ to by znaczyło, że podziela jego cierpienie.

Czytał i słyszał, że prawdziwej damie obca jest namiętność. Podejrzał jednak, że taki wniosek mógł wysnuć tylko jakiś niezadowolony, niecierpliw lub tępy mąż. Sam miał w tej kwestii zgola inne doświadczenia. Wystarczyło wspomnieć namiętną naturę pięknej Elinor Hadlow.

- Udało ci się czegoś dowiedzieć? - zapytała Chloe, podchodząc do niego. Zobaczywszy, że czeka na nią wsparty na swojej lasce, przyspieszyła kroku.

Julian poczuł woń tomiłka, a wraz z nią napięcie w lędźwiach. Do diabła, już sam zapach go podnieca!

Jednak doskonale nad sobą panując, wziął delikatnie żonę pod ramię i poprowadził ją dróżką. Dotyk jej rąk budził w nim doznania, które wolał zignorować.

- Dowiedziałem się - rzekł - że lord Twisdale przyjeżdżał tu od czasu do czasu, zwykle po to, by odwiedzić żonę. Nie należy do ludzi interesujących się sprawami swojej posiadłości, wszystko prowadzi jego zarządca. O samym właścicielu niewiele wiadomo i raczej mało kto go lubi, w czym nie ma nic niezwykłego.

- W takim razie - oświadczyła z wyraźnym triumfem - mnie się bardziej poszczęściło. Rozmawiałam z właścicielką sklepu, której mąż był ogrodnikiem u lorda Twisdale. Po wielu latach pracy został nagle zwolniony - zaraz po śmierci lady Twisdale. Zarzucano mu, że przyniósł koszyk zepsutych jagód, które kucharka dodała do ciasta dla Annę. - Spojrzała na Juliana, zadowolona ze zdobytej informacji.

- I uważasz to za istotne? - zapytał, chcąc sprawić jej przyjemność, gdyż sam domyślał się odpowiedzi.

- Żadna dobrze zarabiająca kucharka nie użyłaby zepsutych jagód, piekąc ciasto dla swojej pani. Chyba że... - zastanowiła się - ktoś jej kazał albo nienawidziła swojej pani i chciała ją skrzywdzić.

- Nie wziąłem pod uwagę takiej możliwości, tak bardzo szukałem dowodów winy Twisdale'a. - Julian zmarszczył brwi na myśl o tym nowym aspekcie.

- Słyszałam o wielu przypadkach, kiedy to służący próbował zabić swojego pracodawcę - powiedziała Chloe w zamyśleniu. - Myślę, że to możliwe, jeśli ktoś przez długi czas jest okropnie traktowany. To tak, jakby go prowokować, aż straci nad sobą panowanie.

- Przypomnij mi, żebyś przestał bić mojego lokaja.

- Spojrzał na jej ożywioną twarz z rozbawieniem. Pomyślał, że Laura powinna być szczęśliwa, mając Chloe za przyjaciółkę.

- Żartujesz sobie, a ja sądzę, że to może być motyw. - Klepnęła go wesoło w ramię. Rzadko dotykała go z własnej woli, toteż Julian uznał ten spontaniczny gest za oznakę postępującej zażyłości.

- Będziemy szukać dalej, moja droga - powiedział.

- Nie puszczę tak szybko tej sprawy w niepamięć.

- Nie chcę, żeby Laura poślubiła lorda Twisdale. Ale jak możemy cokolwiek udowodnić? - Chloe popatrzyła na niego z bezgranicznym zaufaniem, jakby oczekując wskazówek. Poruszyła go ta wiara w jego umiejętności.

- Mogłabyś popytać wśród służby kuchennej. Plotki plotkami, ale a nuż czegoś się dowiemy.

- Tak zrobię - powiedziała. - Czy pamiętasz Rose, pomywaczkę z domu mojej babci? Słyszałam, że jest tu bardzo szczęśliwa i ogromnie nam wdzięczna za pomoc. Założę się, że chętnie się czegoś dowie, jeśli ją o to poproszę.

Podskoczyła radośnie, gdy podeszli do czekającej przed zajazdem dwukółki. Jakie to szczęście, że Julian wkłada w tę sprawę tyle serca. Może razem uda im się udowodnić, że lord Twisdale nie jest odpowiednim mężem dla Laury.

- Podczas gdy ty będziesz wypytywać pomywaczkę, ja poszukam na własną rękę. Może nasz ogrodnik coś wie. - Julian był wdzięczny, że mieli tak absorbujące zajęcie, bo inaczej ten miesiąc miodowy byłby nie do zniesienia.

Chwyił ją mocno w pasie i uniósł do powozu, nie pozwalając, by małe stopki korzystały ze schodka. Widok skrawka jej łydki był przeznaczony tylko dla niego, nie dla oczu kręcących się wieśniaków. A poza tym to niezwykła przyjemność czuć jej ciało w dłoniach.

Jeszcze raz ogarnęła go irytacja z powodu tej nieznośnej sytuacji. Może gdyby rozwiązał sprawę domniemanej zbrodni, Chloe zwróciłaby się ku niemu nie tylko z wdzięcznością? Chwytał się każdej myśli, która przyszła mu do głowy.

W drodze powrotnej pokazał żonie granicę posiadłości lorda Twisdale. W dali można było dostrzec ponurą budowlę.

- Jeśli można sądzić miejsca po wyglądzie zewnętrznym, teraz rozumiem, dlaczego lady Twisdale chciała stąd uciec - powiedziała Chloe, patrząc z niepokojem na Juliana.

- A jeśli się obawiała o swoje życie, to czyż jej postępowanie nie miało jeszcze silniejszej motywacji? - dodał przekonany, że tak mogło być.

- Myślę, że ja bym postąpiła tak samo - odparła smutno. Julian szybko rzucił na nią okiem i skierował uwagę z powrotem na drogę. Skręt w aleję prowadzącą do ich domu wymagał ostrożności, a on nie chciał przewrócić powozu lub zranić żony.

Zaraz po powrocie Chloe poszła na górę do swojego pokoju, czując na sobie wzrok Juliana. Odprężyła się trochę, gdy skrzyła za róg. Ciężko było panować nad sobą, kiedy dotykał jej tak często. To musiało być przypadkowe, ale jakże to na nią działało! Kiedy podniósł ją do powozu, czuła się tak, jakby ogarnęły ją płomienie. Było to niezwykle niepokojące, ponieważ nigdy jeszcze czegoś podobnego nie doznała. Kiedy odkryją prawdę o lordzie Twisdale i jego żonie, będzie musiała oddalić się od Juliana. Może w końcu znudzi go wiejskie życie i wróci do miasta? Pragnęła jego towarzystwa, lecz nie była na tyle głupia, żeby myśleć, iż jemu na niej zależy. Wprawdzie traktował ją z czułością, ale prawdopodobnie było to tylko na pokaz. Łajdak pewnie darzył troską każdą kobietę, nawet swoją żonę. To leżało w jego naturze.

Przebrała się w wygodniejszą suknię, zupełnie nie dopuszczając do siebie myśli, że kiedy byli sami, on nie musiał niczego udawać. Nie mogła pozwolić, by jego ogromny urok zawrócił ją z obranej drogi.

Zajrzała do kuchni, czym wywołała drobne zamieszanie wśród

służby, nie przyzwyczajonej do obecności pani w tym miejscu. Chloe chciała jednak tylko porozmawiać z małą pomywaczką.

- Rose - powiedziała łagodnie, by nie przestraszyć dziewczynki. - Mam kłopot i chcę cię prosić, abys się czegoś dowiedziała. To ogromnie ważne dla mojej przyjaciółki.

Rose zaniemówiła na chwilę, a potem ochoczo kiwnęła głową. W całym swoim krótkim życiu nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa, jak teraz w tym wiejskim domu. Zrobiłaby wszystko dla swojej ukochanej pani, dzięki której tu się znalazła.

- Muszę wiedzieć coś o ludziach z sąsiedniej posiadłości - zaczęła Chloe, upewniwszy się, że w pobliżu nie ma nikogo. - Podejrzewam, że było coś nie tak ze śmiercią ostatniej żony lorda. Czy mogłabyś się pokręcić, posłuchać, popytać o to? Ktoś wspominał o zepsutych jagodach w cieście. Chcę wiedzieć, kto i kiedy je podał, a także jakie to były jagody.

- No... - powiedziała Rose po namyśle. - Trochę się przyjaźnię ze służącą. Mogę najpierw ją popytać.

Z niepewnego tonu dziewczyny Chloe wywnioskowała, że Rose uważa swoją misję za mało obiecującą.

- Proszę, powtórz mi wszystko, czego zdołasz się dowiedzieć. Przyjdę tu jutro.

Uśmiechnęła się zachęcająco do dziewczynki i wyszła przez kuchnię do hallu, gdzie spotkała panią Beeman. Gospodyni ukłoniła się, widząc swoją nową panią.

- Proszę mi powiedzieć, czy zna pani kogoś ze służby w posiadłości lorda Twisdale? - zagadnęła Chloe.

- Tak, proszę pani. A raczej znałam - poprawiła się kobieta. - Czasami spotykałam jego gospodynię we wsi. Dobra kobieta. Przykro było patrzeć, gdy odchodziła.

- Zwolnił ją - zgadła Chloe.

- Tak, bez referencji. Dlaczego nie odesłał tej żalosnej kucharki, nie wiem. - Pani Beeman zacisnęła usta ze złości.

- Kucharki, która upiekła ciasto z jagodami dla swojej pani tuż przed jej śmiercią? - powiedziała Chloe z rosnącym podnieceniem.

- Wie pani o tym? - zapytała zdumiona gospodyni.

- Wiem. Jestem ciekawa wszelkich szczegółów, które pani zna - odparła Chloe przymilnym głosem.

- Nie wiem nic więcej, ale gdyby kto pytał, to bardzo dziwne. -

Nagle pani Beeman zorientowała się, że właśnie plotkuje ze swoją nową panią, czego absolutnie nie powinna robić, nawet pod wpływem zachęty. Ukłoniła się i wymamrotała coś o spizami.

Chloe czuła, że pomimo niedostatku informacji przełamała pierwsze lody. Początek wydawał się wcale zachęcający.

Watcock, główny ogrodnik nadzorował uprzątanie kwietnika. Przekwitłe rośliny trzeba było usunąć, by zrobić miejsce dla następnych.

Julian podszedł do niego i wszczął rozmowę na gospodarskie tematy. Odpowiedział na wszystkie pytania Watcocka, zanim mógł przejść do zasadniczej sprawy.

- Słyszałem, że ogrodnik Twisdale'a został oskarżony o przyniesienie zepsutych jagód do kuchni. Wiesz coś o tym?

Watcock spojrział na Juliana przenikliwie, a potem rzekł powoli:

- Akurat! Jakby ogrodnik z takim doświadczeniem mógł zrobić coś tak głupiego. - Splunął na ziemię. - Pollard był dobrym człowiekiem i znał się na swojej pracy. Nigdy by nie zebrał zepsutych jagód.

- Jakie to były jagody? - zapytał Julian, na moment ignorując użycie czasu przeszłego w odniesieniu do Pollarda.

- Jakie? Chyba czarne jagody.

- Co się stało z ogrodnikiem? - zagadnął Julian.

- Został oskarżony o przyniesienie zepsutych owoców kucharce, ale niczego nie można było udowodnić. Więc wielki i wszechmocny lord odprawił swego najlepszego ogrodnika. Niedługo potem Pollard został przejechany przez powóz, kiedy wracał do domu z targu w wiosce. Nigdy nie wyzdrowiał. - Watcock potrząsnął głową i westchnął.

Po tych słowach zamknął usta i nic więcej nie powiedział na ten temat, chociaż Julian cierpliwie wypytywał o szczegóły. Wyglądało na to, że wpływ Twisdale'a rozciągał się poza jego posiadłość.

Julian powoli przeszedł się po terenie, dowiedziawszy się wcześniej, gdzie rosną krzaki z tymi małymi niebieskimi jagodami. Kiedy dotarł na polanę, kręcił się tam, dopóki kilku nie znalazł. Zerwał je, by im się lepiej przyjrzeć. Dwie wyglądały na przejrzałe. Wątpił, by ktokolwiek znający się choć odrobinę na tych owocach mógł się pomylić. Uważał, że trochę zepsute mogły wywołać najwyżej bóle żołądka, ale nie śmierć. Parę razy w życiu jadł te jagody i nigdy nic mu się nie stało.

Kiedy wrócił do domu, Godfrey skierował go do biblioteki, gdzie siedziała Chloe z nosem w wielkiej księdze.

- Co studiujesz? - zapytał. Przeszedł przez pokój i stanął obok niej.

Zesztywniała, gdy się zbliżył, co bardzo go zirytowało. Jak ma ją przekonać, by go zaakceptowała, skoro tak się jeży na jego widok?

- Przeglądam ten wspaniały zielnik, bo może znajdę w nim jakąś wskazówkę - odparła grzecznie, a przypomniawszy sobie, gdzie był, zapytała z zainteresowaniem:

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Niewiele - przyznał. Wyciągnął rękę i niedbale odsunął kosmyk włosów z policzka żony, po czym lekko położył dłoń na jej ramieniu.

- Ani ja - powiedziała równie strapiona. Spojrzała niespokojnie na jego rękę, ale nie odezwała się słowem.

- Pozostaje nadzieja, że ktoś zdecyduje się powiedzieć nam coś istotnego. Dowiedziałem się, że ogrodnik, którego oskarżono o przyniesienie tych zepsutych jagód, został później przejechany, kiedy wracał z polowania.

- Myślisz, że to było rozmyślnie działanie? - zapytała z wyraźnym przerażeniem w głosie.

- Kto to udowodni... - Popatrzył na nią znacząco.

- To okropne. - Zadrżała i otuliła się ramionami, jakby jej było zimno. Poklepał ją lekko, próbując pocieszyć, i poczuł przechodzące ją dreszcze. Cóż... taka reakcja nie mogła go podnieść na duchu.

- Myślę, że mogłabym się przebrać i zbadać sprawę na miejscu - powiedziała z wymuszonym entuzjazmem. - Mogę udawać pokojówkę lub kogoś takiego.

- Myślisz, że ci uwierzą? - Wziął jej szczupłą, kruchą rękę i przyjrzał się delikatnej, gładkiej skórze.

- Och! - Chloe wyciągnęła dłoń z jego uchwytu, czerwieniąc się, i smutno pokręciła głową. - Ale ze mnie gęś. Oczywiście, że wzbudziłabym podejrzenia. Mogę tylko mieć nadzieję, że Rose dowie się czegoś przydatnego.

Julian stał nieporuszony, gdy Chloe podniosła się z krzesła, lekko strącając z ramienia jego rękę. Przeszła przez pokój i odwróciła się do niego.

Julian uderzał o dywan końcem swojej laski.

- Wyglądasz, jakby martwiło cię coś jeszcze oprócz tych jagód i Twisdale'a. Czy chodzi o twoją przyjaciółkę?

- Julian czekał na odpowiedź. Im dłużej się zastanawiała, tym bardziej był niespokojny.

- Chodzi o nasze małżeństwo - odparła w końcu. Nie wiedział, co na to powiedzieć. Wszelka zachęta mogła ją spłoszyć. Z drugiej strony zastanowił się, czy nie był to dobry moment, by ujawnić swoje oszustwo. Ona może się rozzłościć i plan, który tak starannie przygotowywał, obróci się wniwecz. Nie miał ochoty zaczynać wszystkiego od początku.

- Co z naszym małżeństwem? - powiedział w końcu.

- Musimy zdecydować, kiedy załatwić unieważnienie - mówiła, nie patrząc na niego. Obserwowała koniec jego laski uderzającej o dywan, jakby śledziła jakąś niezwykle ważną czynność.

- Możemy spróbować to zrobić. - Przerwał na chwilę, zanim odważył się dodać: - Czy zastanawiałaś się nad tym, że kiedy otrzymasz unieważnienie, możesz zostać wykluczona z towarzystwa? Jak wówczas znajdziesz męża? Pamiętaj, że oni nie wiedzą, iż nie spaliśmy ze sobą.

- Zanim dojdzie do najważniejszego wyznania, chciał jej jeszcze przedstawić dodatkowe argumenty. Przypuszczał, że nawet ona musi przyznać mu rację.

Kiedy zbłądła, zrozumiał, że nie wzięła pod uwagę tego aspektu.

- Nie pomyślałaś o tym, prawda? - spytał łagodnie.

- Nie - odparła zduszonym głosem, powoli nabierając kolorów. - Myślałam, że przejdziemy całą procedurę i będzie po wszystkim. Co powie mama? - zastanowiła się głośno.

Julian nic na to nie odrzekł. Jego zdaniem lady Crompton powinna była zostać w Londynie, by dopilnować wejścia córki do towarzystwa, a nie szaleć po Europie. Miał wielką ochotę zganić tę kobietę za to, że bawiła się gdzieś w Szwajcarii czy Włoszech, podczas gdy jej córkę nękają takie problemy. Można było tego wszystkiego uniknąć, gdyby jej babcia nie upierała się tak przy tym małżeństwie z Twisdale'em.

Jednak na razie był wdzięczny swej młodej żonie za to, że pomogła mu uciec od pięknej Elinor Hadlow. Cóż, wiele jest trujących roślin, które wyglądają smakowicie. To nasunęło mu pewną myśl.

- Porozmawiamy o tym innym razem, kiedy przemyślisz sobie pewne rzeczy. Przyszło ci do głowy, że Twisdale mógł znaleźć trujące jagody? - Spojrzał na zielnik i znów na Chloe.

Pokręciła głową strapiona, lecz wyraźnie jej ulżyło, że zmienili temat.

- Nie, ale może w tym zielniku znajdę coś, co nam pomoże.

Zaczęli uważnie przeglądać księgę, aż trafili na *Atropa balladonna*.

- Tu jest napisane, żeby nie mylić jej z inną jadalną jagodą, ponieważ jest śmiertelnie trująca - powiedziała Chloe, patrząc z trwogą na Juliana. - Kwitnie od czerwca do sierpnia, więc owoce są dostępne przez długi okres.

- Śmiertelny cień, tak ją nazywają - powiedział Julian, przypominając sobie, co czytał o tej roślinie dawno temu.

- Zapytam Watcocka, czy rośnie w tych okolicach.

- Zrób to natychmiast - ponagliła go Chloe. - Jeśli tak, może powinniśmy ją zniszczyć.

- Zielnik mówi, że jest również pożyteczna. Jak w przypadku wielu rzeczy, należy się wystrzegać przedawkowania. - Julian chwycił mocno laskę i wyszedł z pokoju. Nie chciał wracać do tematu ich małżeństwa. Doszedł do wniosku, że ona potrzebuje trochę czasu, by przemyśleć to, co jej powiedział.

Chloe patrzyła, jak jej mąż opuszcza bibliotekę, potem usiadła przy stole i dalej kartkowała książkę. W końcu położyła ręce na zielniku i zapatrzyła się daleko w przestrzeń, zatopiona w myślach.

Miał niewątpliwie rację co do ich małżeństwa. Małe były szanse pozyskania sir Williama Scotta. Ten wybitny prawnik zajmował się sprawą, o której czytała. Nie mogła jednak przypomnieć sobie szczegółów dotyczących procesu Pougetów. Ciekawa była, czy Julian interesował się takimi rzeczami i prawem w ogóle. Ale niby po cóż miałoby go interesować prawo? Był bogatym właścicielem ziemskim, wszędzie przyjmowanym, nawet jeśli miał opinię łajdaka.

Odłożyła zielnik na półkę i pobiegła do siebie na górę. Julian odszedł, by się dowiedzieć o jagody, ale podejrzewała, że chciał też dać jej parę chwil samotności.

Kiedy znalazła się w pokoju, zasiadła do pisania listu. Postanowiła nie wspominać Laurze o tym, jak układa się ich małżeństwo. Zamiast tego wolą dać jej nadzieję. Napisała więc, że lord Twisdale z pewnością chciał się pozbyć swojej żony i znalazł sprytny sposób, aby tego dokonać.

Przerwała, słysząc skrobanie do drzwi. Wstała od ślicznego różanego biurka, które bardzo polubiła.

- Proszę! - zawołała.

- Psze pani? - Rose nieśmiało wśliznęła się do pokoju, oszołomiona przepychem otoczenia.

- Ach, to ty! Dowiedziałas się czegoś?

- Dowiedziałam się - odparła z dumą służąca. - Lady lubiła ciasto z czarnymi jagodami. Kucharce przynosili jagody z ogrodu prawie codziennie, kiedy były dojrzałe. A ta kucharka to taki smok. Mają tam przez nią same kłopoty, tak mówi Kate. - Najwyraźniej starsza służka kuchenna cieszyła się ogromnym podziwem Rose. - I to kucharka podała pani ciasto. Biedna była ta lady, zanim umarła. Nawet próbowała uciec. Tam mówią, że to nieprawda, ale Kate w to wierzy.

- Dziękuję ci. Rose. Podejrzewaliśmy, że o to chodzi.

Mała pomywaczka dygnęła niezgrabnie i czmychnęła z pokoju, jakby bała się tam zostać.

Chloe podeszła do okna i wyjrzała na rozciągające się w dole ogrody. Dostrzegła Juliana idącego przez trawnik.

Znów wróciły jego słowa. Jeśli będzie dążyła do unieważnienia związku, to bardzo możliwe, że trudno jej będzie znów znaleźć męża. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Czy dlatego, że Julian tak jej się spodobał jeszcze przed incydentem w bibliotece Seftonów? Po chwili usłyszała ostre uderzenie w drzwi. Tym razem wiedziała, że to on.

- Więc okazuje się, że w tych okolicach jest mnóstwo śmiertelnego cienia. Rośnie wzdłuż drogi, w lasku, właściwie wszędzie. Kazałem zniszczyć krzaki na naszym terenie. - Przechadzał się po pokoju, lewą ręką przeczesując włosy, a prawą wymachując laską.

- Rose powiedziała mi, że lady Twisdale szczególnie lubiła ciasto z czarnymi jagodami. Jeśli można się sugerować rysunkiem w tej książce, to wyglądają dosyć podobnie. Czy to możliwe, żeby kucharka je zamieniła? Ale czy ona o tym nie wiedziała?

- Może wiedziała i dobrze jej za to zapłacono - zasugerował Julian, zatrzymując się. Potrząsnął głową z przerażeniem. Że też jego sąsiad mógł coś takiego zrobić!

- To kucharka zaniósła ciasto do pokoju Annę, a przynajmniej tak powiedziała Rose. To dosyć dziwne, jeśli się dobrze zastanowić. Zwykle takie rzeczy robi służąca, a nie kucharka. Jeśli uznamy, że lord Twisdale otruł żonę belladonną, która była w cieście, to co z

tego? Kto nam uwierzy? I jak możemy nie dopuścić do jego ślubu z Laurą?! - zawołała Chloe.

Julian spojrział na nią, marszcząc czoło.

- Możemy zasiać podejrzenia wśród mieszkańców wsi. To będzie łatwe, ponieważ nikt go nie lubi. Kiedy zaczną wątpić w jego niewinność, zostanie tylko krok do przekonania ich o jego winie.

- Myślę, że to rzeczywiście może się udać - powiedziała Chloe po krótkim zastanowieniu. Bawiła się piórem, którym pisała list do Laury. - Jeśli zaś chodzi o inną sprawę, to wpadłam na pewien pomysł.

Dostrzegła w jego oczach napięcie i ciekawość.

- To znaczy? - Zrobił krok w jej kierunku. Chloe nie cofnęła się, choć onieśmiała ją swoją posturą i urokiem.

- Więc możesz mnie sprzedać.

- Boże drogi! - zawołał. - Nie sądziłem, że jesteś tak postrzelona.

- Tak się robi, prawda? - powiedziała, próbując opanować łomot serca, kiedy stanął nad nią.

- Prawda - przyznał. - Dla tych, których nie stać na rozwód, sprzedaż żony jest wyjściem z nieznośnej sytuacji.

- Zgadzą się na rozstanie i to wszystko?

- Ale, moja droga żono, zwykle najpierw trzeba znaleźć kupca. Nie chciałabyś stać się przedmiotem publicznego przetargu... prawda? I kogo byś wybrała na męża? - spytał Julian, lekko marszcząc brwi.

Chloe skuliła się na krzeselku przy biurku, całkowicie zrezygnowana. Nie myślała o niczym innym, tylko jak uwolnić Juliana od niechcianej żony.

- Nikogo innego nie chciałabym poślubić.

- Nikogo innego? - zapytał cicho Julian.

- Nikt mi nie przychodzi do głowy - odparła Chloe smutno. Jak mogła zapomnieć o tak oczywistej sprawie! Głupia! To tylko dowodzi, że Julian zrobił jej z mózgu papkę.

- Jest też możliwość separacji - odezwał się Julian, podchodząc do okna. - To prywatna umowa.

- I czego wymaga? - zapytała Chloe, podnosząc się z krzesła i stając przed Julianem.

- Mój prawnik sporządza kontrakt, który przyznaje ci pulę na roczne wydatki, ale nie zezwala na długi. Pod każdym względem będziesz wolną kobietą, wolną ode mnie, i będziesz mogła

zamieszkać, gdzie zechcesz.

- Tylko że w obliczu kościoła będziemy nadal mężem i żoną - dodała.

- Tak.

- O Boże - wymamrotała, znów opadając na krzesło. - W takim razie, skoro ty chcesz się pozbyć całkowicie żony, musimy polegać na błędzie w zapowiedziach. Nie ma innego wyjścia dla ciebie. Ani dla mnie - dodała pospiesznie, widząc jego zdziwione spojrzenie.

Julian chciał coś powiedzieć, kiedy rozległo się głośne stukanie do drzwi.

- Sędzia Hopgood do pana, sir - powiedziała pokojówka. Chloe spojrzała na Juliana, zanim ruszył do drzwi.

- Jak myślisz, czego on chce? - zastanowiła się głośno.

- To miejscowy sędzia pokoju. Posłałem po niego. Może będzie mógł nam doradzić, co zrobić z Twisdale'em. Wiedziałaś, że jestem tutejszym namiestnikiem królewskim? Rzadko zajmuję się podobnymi sprawami, ale teraz chyba muszę. A Hopgood może pomóc nam znaleźć sposób na to, aby pozbyć się Twisdale'a. O ile taki sposób w ogóle istnieje.

15

„Pozbyć się Twisdale'a!” - huczało jej w uszach po wyjściu Juliana. Jak złowieszco to zabrzmiało.

Sędzia Hopgood był tęgawy i nosił długie włosy związane na karku. Ubierał się jak ziemianin. Miał na sobie krótką brązową marynarkę odpowiednią na polowanie, kawowe bryczesy ze skórzanymi getrami do kolan zapinanymi na guziki i stonowany fular do niebieskiej kamizelki. W rękę trzymał kapelusz i szpicrutę. Przypominał psa myśliwskiego, który poczuł zwierzynę. Wyglądał na oddanego swojemu zajęciu. Chloe była ciekawa, co powie na rewelację Juliana.

St. Aubyn przywitał sąsiada i poprowadził go do biblioteki, gdzie zaproponował mu coś do picia, zanim przejdą do interesów. Wiedział, że Chloe uważnie ich obserwuje, i zastanawiał się, czy powinna wziąć udział w rozmowie.

Po mianowaniu na stanowisko sędziego Hopgood z werwą przystąpił do pracy. Opiekował się biednymi, dbał o stan lokalnych

dróg i nie tracił czasu na sądzenie drobnych rzezimieszków. Krótko mówiąc, okazał się dobrym człowiekiem i zdolnym administratorem. Jeśli uważał za afront, że namiestnikiem królewskim jest człowiek nazywany w Londynie łajdakiem, to nigdy tego nie okazał. Gawędzili trochę, zanim spojrzal uważnie na Juliana.

- Plotki mówią, że interesuje się pan swoim sąsiadem. Czy lord Twisdale robi coś, o czym nie wiem?

- Być może. - Julian usiadł na krześle za biurkiem, wiedząc, że to mu daje pozorną przewagę. - Dowiedziałem się o tej sprawie, kiedy ostatnio byłem w Londynie. Po mieście krążą opowieści, które bardzo mnie martwią.

- Związane z jego żoną? - zapytał sędzia.

- Dlaczego tak pan sądzi? - odrzekł Julian, zdziwiony tym przypuszczeniem.

- Śmierć lady Twisdale nie dawała mi spokoju. Nie-sądzę, by zjedzenie ciasta z czarnymi jagodami było dostatecznym powodem zejścia z tego świata. Zepsute jagody spowodowałyby raczej ból żołądka niż zgon.

- Dokładnie tak myślę - zgodził się Julian. - Moja żona za sprawą swojej babci omal nie została nową lady Twisdale. Przerazał ją swoim zachowaniem i na szczęście dla nas obojga przyjęła moje oświadczenia. - Pomyślał, że dosyć dobrze ubarwił tę informację, i dodał: - Teraz jej drogiej przyjaciółce grozi małżeństwo z Twisdale'em i obawiamy się, że ta dziewczyna może podzielić los swojej poprzedniczki.

- Pana żona podejrzewa, że lord Twisdale zamierza, hmm... pozbyć się swojej wybranki? - Hopgood pochylił się do przodu na krześle, przejęty i czujny.

- Jednym słowem: zamordować - potwierdził Julian. Sędzia jakiś czas pocierał szczękę, zatopiony w myślach.

- Naprawdę nie wiem, co moglibyśmy zrobić - powiedział w końcu. - Jeśli ten człowiek zechce zawieźć żonę do swojego wiejskiego domu, nie możemy mu w tym przeszkodzić. Podejrzenie o złe zamiary nie upoważnia nas do mieszania się w sprawy małżeńskie. Mężczyzna ma prawo ukarać swoją żonę, nawet ją wychłostać, jeśli uważa to za słuszne. Mamy związane ręce. - Sędzia popatrzył na Juliana, zmartwiony i niepewny.

- Kazałem zniszczyć wszystkie trujące jagody w tej okolicy. Mój

człowiek przekaże tę wiadomość również służbie Twisdale'a. Jestem przekonany, że belladonna, pospolicie nazywana śmiertelnym cieniem, była przyczyną śmierci lady Twisdale. Przypomina czarną jagodę, jest ciemnoniebieska i tej samej wielkości. Można pomylić jagody belladonny z innymi. - Julian podkreślił słowo „pomylić”.

- Ale pan w to nie wierzy, prawda? - Sędzia zacisnął usta w grymasie. - Co wtedy? Jak przeszkodzi pan Twisdale'owi w doprowadzeniu do śmierci tej młodej damy? Oczywiście zakładając, że to właśnie zamierza. - Sędzia splótł palce i czekał na odpowiedź.

Julian nie wiedział, co mu odrzec. Na szczęście ciche pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

Chloe weszła do pokoju niepewnym krokiem, zatrzymując się zaraz przy drzwiach.

- Panowie wybaczą, że im przeszkadzam, ale właśnie otrzymałam list z Londynu. - Podeszła bliżej i zwróciła się do Juliana: - Laura pisze, że matka nalega, by przyjęła lorda Twisdale. Obawia się, że pozostaje jej tylko ucieczka. Mogłoby to być niebezpieczne, szczególnie gdyby ten gad ją złapał. Mogłoby uprowadzić ją do Szkocji.

Sędzia Hopgood wzdrygnął się na określenie, którego użyła Chloe wobec Twisdale'a, i kiwnął głową.

- Tak, ten człowiek jest jak wąż czający się w trawie. Chloe odwróciła się i spojrzała na sędziego z nadzieją w oczach.

- Więc zgadza się pan, że moja droga przyjaciółka musi starać się uniknąć rychłej śmierci z jego rąk? Bo tak według mnie stało się z poprzednią lady Twisdale.

- Dlaczego miałby coś takiego robić? - zastanawiał się głośno Julian.

- Dla pieniędzy! - zawołał sędzia. - Lady Twisdale miała pokaźny posag. Wygląda na to, że on uprawia hazard i ostatnio dużo stracił. Byłem podejrzliwy i jakiś czas temu zabawiłem się w detektywa. Nie wezwałem pomocy z Londynu, gdyż miałem niewystarczające dowody. Resztki tego ciasta zniknęły bardzo szybko. - Sędzia pokiwał głową.

- Jedna ze służących zauważyła, że jej pani miała niezwykle rozszerzone oczy, ale ta dziewczyna zniknęła i od tamtej pory nikt jej tu nie widział. Mówi się, że została porwana, ale znów nie mamy żadnych dowodów. Krążyły plotki o handlarzach niewolników, ale...

Chloe straciła oddech i szybko usiadła na krześle.

- Wygląda na to, że lord Twisdale ma władzę, i wpływy, by wcielić w życie swój podły plan.

- Pomyśleliśmy, by rozpuścić w wiosce parę plotek o Twisdale'u: takich, które by go zupełnie skompromitowały - powiedział Julian, ciekaw, co jego gość sądzi o takim pomysłe.

- Dobrze. Można dać do zrozumienia, że każdy, kto dostarczy informacji, będzie chroniony, a jego tożsamość nie zostanie ujawniona - dodał sędzia.

- Mój ogrodnik powiedział, że człowiek Twisdale'a, Pollard, został przejechany przez powóz, gdy wracał do domu z targu we wsi. Nie ma nic na ten temat?

- Nic - odparł sędzia, kręcąc głową z wyraźnym oburzeniem. - To był zwykły czarny powóz podrózny, wiele się takich widzi. Żadnych ozdób na bokach, nieokreślone konie - nic, co można by rozpoznać. Zwyczajne. Wszystko było zwyczajne, tylko że zginął człowiek.

- I woźnica się nie zatrzymał? - zapytał Julian.

- Nie. Możliwe, że pędząc galopem przez wieś, nie wiedział, że Pollard dostał się pod koła. Ale wątpię w to. Pollard wyraźnie został przejechany, a nie przypadkowo potrącony. Proszę wybaczyć moje bezpośrednie słowa, lady Chloe - dodał, kiedy zobaczył, jak zbladła.

Julian spojrzał na żonę, a potem znów zwrócił się do sędziego.

- Będę wdzięczny za każdą pomoc z pana strony, Hopgood.

- Zrobię, co będę mógł, sir, nie ma wątpliwości. Jak wielu tutejszych mieszkańców nie pałam sympatią do lorda Twisdale.

- Napiszę do Laury i innych przyjaciół w Londynie i wtrącę parę uwag na temat żony lorda Twisdale, jeśli sądzi pan, że to pomoże - powiedziała Chloe, odzyskując rumieńce.

- Ma pani nadzieję ściągnąć go na wieś? - zapytał czujnie sędzia, znów przypominając psa myśliwskiego, który zwęszył lisa.

- Tak - odparł Julian, w zamyśleniu pocierając rączkę swojej laski. - Chciałbym go tutaj spotkać. - Potem przyszło mu coś do głowy. - Przypuśćmy, że uda nam się porozmawiać z kucharką. Czy przygotowujemy jakąś bajkę?

- Jakiś purysta mógłby krzywo na to patrzeć, ale ja się nie sprzeciwie. Na dobrą sprawę, jest pan najwyższym urzędnikiem w hrabstwie i przynajmniej ma prawo dysponować milicją. Myślę, że niewielu zakwestionuje pańskie metody, jeśli doprowadzą do

pozbycia się stąd takiego szubrawca jak Twisdale. - Sędzia wstał i zasalutował Julianowi jak żołnierz. - Sądzę, że to może się udać.

- Niech Twisdale tylko wpadnie w naszą pułapkę - stwierdził St. Aubyn z ostrożnym uśmiechem.

Chloe wraz z mężem odprowadziła gościa do wyjścia. Sędzia powiedział, że zbiory będą dobre, jeśli dopisze pogoda. Zanim wyszedł, zwrócił się do Chloe:

- Wiem, że jesteście państwo w trakcie miodowego miesiąca i z pewnością musi on być niezwykle dziwny, ale moja żona i ja z przyjemnością gościlibyśmy państwa na obiedzie. Pani Hopgood chętnie panią pozna i posłucha o londyńskiej modzie.

Chloe zarumieniła się uroczo i coś odpowiedziała. Ustalili, że odwiedzą Hopgoodów w następny piątek.

Kiedy rozmawiali z sędzią, Julian lekko objął ją ramieniem i przysunął do siebie. Ten przekłety mężczyzna tak jej zawrócił w głowie, że nie wiedziała, co robi. To cud, że mogła z siebie wydusić sensowne słowa. Wystarczyło, że jej dotknął. A jak już zauważyła, robił to dosyć często.

Teraz patrzyła za nim, jak idzie do biblioteki.-Nagle się zatrzymał.

- Chloe! - zawołał, kiwając ręką.

- O co chodzi? - zapytała, kiedy stanęła obok niego w drzwiach.

Oparł się o drewnianą futrynę, patrząc na żonę w zamyśleniu, aż w końcu doszedł do pewnego wniosku.

- Jak ta twoja mała pomywaczka uzyskała takie informacje o tym, co się dzieje u sąsiadów? Myślisz, że moglibyśmy jeszcze raz skorzystać z tego źródła? - Julian znów objął Chloe i poprowadził ją do biblioteki. Stanęli przy oknie, z którego widać było dom Twisdale'a.

- Rose? - zapytała, starając się zachować spokój. - Nie, nie sądzą, żeby poprosiła Kate o szpiegowanie. Myślę, że raczej będziemy musieli złożyć wizytę w domu Twisdale'a. Ty jako namiestnik królewski, a ja w roli świadka przesłuchania.

- Na Jowisza, sądzisz, że to się może udać? - Przycisnął ją mocniej, wzmagając jej niepokój.

- Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że posłużył się kucharką. Bo z jakiego innego powodu tylko ona nadal pracuje, podczas gdy reszta została zwolniona? - argumentowała Chloe, starając się ignorować ponętne ciepło ramienia, którym ją

obejmował, jego męski zapach, jego bliskość. - Jeśli sprawiamy wrażenie ludzi, którzy wiedzą, co się naprawdę wydarzyło, i zaproponujemy jej łaskawe potraktowanie, być może wszystko nam opowie.

- Doskonale rozumowanie. Myślę, że najlepiej będzie to zrobić od razu. Ubierz się w swoją najbardziej oszałamiającą suknię, moja droga żono. Składamy wizytę kucharce. - Uśmiechnął się, przysuwając się do niej bliżej i bliżej, aż Chloe myślała, że umrze z pożądania. To nieprzyzwoite, żeby mężczyzna miał takie długie rzęsy i tak piękne, ciemne oczy. Nieprzyzwoite.

Umknęła z biblioteki i pobięła do swojego pokoju.

Po krótkim czasie wróciła ubrana w londyńskim stylu, jak przystało na co najmniej księżnę. Jej strój był bogaty i elegancki, robił wrażenie. Pelisa miała dół ozdobiony wspaniałym wzorem, a szeroki kołnierzyk był obszyty rzędami koronek. Spodem okrycia wystawała suknia w paski w odcieniu kości słoniowej i ciemnej zieleni. Dopasowany do tego parasol związany był zieloną wstążką, taką samą jak ta, która ozdabiała słomkowy kapelusz. Za wstążkę wetknięte były jedwabne róże, jak nakazywała najnowsza moda.

Chloe wzięła parasol w dłonie, na które włożyła żółte rękawiczki, a kiedy schodziła po schodach, spod sukni wystawały również żółte pantofelki.

- Wyglądasz wspaniale, moja droga żono - powiedział

Julian, wyciągając rękę, by poprawić wstążkę na jej kapeluszu.

Chciała go prosić, by przestał tak często nazywać ją swoją żoną. Dlaczego tak uparcie przypominał jej o tym? Czy naśmiewał się z niej? A może badał jej reakcję?

- Chodź, prosiłem, by przyprowadzono nam dwukółkę. To skromny pojazd używany przez ziemian.

Kiedy zobaczyła ów skromny pojazd, zachciało jej się śmiać. Faktycznie, to była dwukółka, ale tak elegancka, że z pewnością wykonał ją najlepszy konstruktor powozów w Londynie. Przeżyła katusze, kiedy ją podsadził, a potem czekała, aż wsiądzie, spięta jego bliskością.

Julian wziął lejce i wyjechali aleją na drogę prowadzącą do domu Twisdale'a. Przy bramie zatrzymał pojazd i oddawszy lejce Chloe, zeskoczył na ziemię. Nie było widać nikogo, kto mógłby ich wpuścić.

- Przeklęta brama jest zamknięta przed ewentualnymi intruzami. Ale ja to zmienię - oświadczył i szarpnął ciężkie żelazne wrota. Otworzyły się ze zgrzytem i po chwili już jechali zarośniętą chwastami aleją.

- Jaka różnica między jego posiadłością a twoją! Ma złego zarządcę. To miejsce wygląda na zaniedbane i nic nie jest tu tak, jak powinno być - zauważyła Chloe, rozglądając się.

- Skąd się na tym znasz?

- Mój brat wyjechał do Europy, więc razem z mamą zostałyśmy same. Czasami musiałam wszystkiego pilnować, kiedy mama była nieobecna albo nie bardzo wiedziała, co robić.

- Dobrze, że ma teraz kogoś, kto się nią opiekuje - odparł Julian.

- Mama nie nadaje się do samotnego życia - przyznała Chloe.

Z bliska dom wyglądał równie ponuro jak z daleka. Zatrzymali się przed głównym wejściem i siedzieli w powozie przez chwilę, przyglądając się budynkowi. Żaden służący nie wyszedł do nich ani nie otworzył drzwi.

- Może gdyby wyciąć trochę tego bluszczu, dom wyglądałby weselej - powiedziała Chloe.

- Fasada wymaga odmalowania, trawnik trzeba ścinać, wszystko należy odświeżyć - podsumował Julian. - Oznaka braku pieniędzy albo zainteresowania, a w przypadku Twisdale'a chyba jedno i drugie.

Zeskoczył z powozu, przywiązał lejce do słupa i podszedł do Chloe, by pomóc jej wysiąść. Dość długo czekali przed ozdobnymi bukowymi drzwiami. Julian próbował pociągnąć za klamkę, ale bez powodzenia. Stukot kołatki głośno rozlegał się w domu.

- Ciekawe, czy ktoś jest w środku? - zastanawiała się Chloe, zanim otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna o surowej twarzy.

- Lord Twisdale jest nieobecny. Nie mam pojęcia, kiedy zamierza tu znów przyjechać - oświadczył z należytą godnością.

- Jestem w tym hrabstwie namiestnikiem królewskim, Julian St. Aubyn. Muszę przesłuchać waszą kucharkę.

- Kucharke, sir? - powtórzył lokaj, blednąc. Cofnął się i wyglądał, jakby miał ochotę uciec, gdyby tylko mógł opuścić swoje miejsce.

- Zaczekamy na nią w bibliotece. Sprowadź ją do nas natychmiast.

- Tak jest, sir. Natychmiast, sir. Zaraz ją przyprowadzę, sir - wyjąkał lokaj w pośpiechu, zanim pobiegł korytarzem w kierunku

kuchni.

- Byłeś już tutaj? Skąd wiesz, gdzie jest biblioteka? - zapytała Chloe, wchodząc z mężem do hallu.

- Raz, wiele lat temu, spotkałem się tu z poprzednim lordem Twisdale w bibliotece. Był zupełnie inny niż jego syn, który jest bardziej podobny do matki. - Julian wskazała na lewo.

Idąc korytarzem, zauważyli kilka pustych miejsc na ścianach, z których usunięto obrazy. Poza tym stan domu wydawał się zaskakująco dobry. Pokoje były porządne i czyste, pachniały cytryną i lawendą i najwyraźniej ktoś o nie dbał.

Julian zatrzymał się na końcu korytarza i otworzył drzwi do wspaniałej biblioteki. Zdołała ją piękna boazeria, a wzdłuż jednej ze ścian ciągnęły się półki z książkami. Ciężkie czerwone kotary wisiały w oknach, których szyby były tak oprawione, że tworzyły kratkę. Z półek patrzył na nich rząd klasycznych popiersi i Chloe zadrżała, kiedy podniosła głowę i je zauważyła.

- Czuję się jak intruz - powiedziała, usiadłszy na krześle przy ogromnym mahoniowym biurku.

- Jesteś lady Chloe St. Aubyn i wyglądasz co najmniej jak księżna - powiedział Julian. Spojrzał na nią uważnie i dodał: - Muszę się zastanowić, czy nie pożyczyć dużej sumy księciu regentowi, żebym mógł otrzymać tytuł para i dorównać ci pozycją. Myślę, że „lord i lady St. Aubyn” nieźle brzmi.

- Julian, to okropnie kosztowne, a ty nie potrzebujesz tego robić, żeby sprawić mi przyjemność! - zawołała łagodnie. - Pomyśl, czy nie lepiej wydać te pieniądze na coś innego?

- Co? Dobra żona, która troszczy się o wydatki? Jestem doprawdy szczęściarzem. - Julian poczuł pierwszy promyk nadziei, ponieważ zupełnie bezwiednie Chloe mówiła o ich wspólnej przyszłości.

Kiedy zobaczyła jego pełne napięcia spojrzenie, poczuła, że traci oddech. Udało jej się go złapać dopiero, gdy usłyszała kroki kucharki w korytarzu.

Do pokoju weszła postawna kobieta. Patrząc na nich ponuro, zatrzymała się parę metrów przed biurkiem, za którym siedział Julian.

- Pan chciał mnie widzieć? - powiedziała niemal beczelnie. Wyglądała arogancko, nie tak jak większość służących, którzy mogą się obawiać zwolnienia za zbyt śmiałe zachowanie.

- Słyszeliśmy przykre rzeczy o śmierci lady Twisdale i chcemy się dowiedzieć prawdy. Zostałaś oskarżona o zamianę jagód, które przyniósł Pollard, na trujące owoce belladonny. - Julian również spojrział ponuro i Chloe się ucieszyła, że to nie na nią patrzy w ten sposób.

- Ja, sir? - powiedziała już trochę mniej pewnie kucharka i jakby lekko się skuliła.

- Dowód w tej sprawie, który został zatajony, niedawno dotarł do mnie. Zastanów się, lady Twisdale lubiła czarne jagody, ale zjedzenie tych smacznych owoców mogło najwyżej wywołać ból żołądka, nawet jeśli były trochę przejrzałe. Pollard był zacnym człowiekiem, jako ogrodnik służył już ojcu jego lordowskiej mości. Niemożliwe, żeby otruł żonę mężczyzny, dla którego tak długo i dobrze pracował.

Kucharka stała w milczeniu, a jej pierś falowała pod wpływem tłumionych emocji.

Julian kontynuował swój zdecydowany wywód:

- Jednakże wiadomo, że nie tylko przygotowałaś ciasto, ale również podałaś je lady Twisdale, a to bardzo niezwykle, prawda? - zapytał cichym, groźnym głosem. Ponieważ nie odpowiadała, ciągnął dalej: - Pokojówka lady Twisdale od tamtej pory zniknęła bez śladu. Pollard został przejechany, niektórzy mówią: zamordowany. - Julian bawił się piórem wyjętym z podstawki na biurku, czekając na jakąś reakcję.

- Nie miałam z tym nic wspólnego - wyrzuciła z siebie kucharka i znów zamilkła.

- Ile ci zapłacono za zamianę czarnych jagód na belladonnę, którą dostarczono do kuchni?

Te szokujące słowa przerwały przerażającą ciszę. Kobieta cofnęła się o krok, a jej czerwona twarz zbladła. Ruszała ustami, jakby coś mówiła, ale z gardła nie wydobywały się żadne słowa.

- Bo widzisz - mówił dalej Julian - wiemy, że ci zapłacono za milczenie, i chcemy, by sprawiedliwości stało się zadość. Lord Twisdale zostanie ukarany za swoją zbrodnię. Kiedy go wezwą na zeznania, prawdopodobnie zrzuci całą winę na ciebie, bo to ty upiekłaś zatrute ciasto i podałaś je lady Twisdale, a nie on. Jesteś morderczynią.

- Nie ja! - wybuchnęła. - Ja upiekłam ciasto, a potem zaniosiłam

lordowi. To on podał je pani. Ja tylko upiekłam to przeklęte ciasto. - Znów cofnęła się o krok.

Chloe wstała z krzesła i zajęła miejsce przy drzwiach. Czowała, że kobieta jest wystarczająco onieśmielona i nie odważy się jej odepchnąć.

- Chcesz zostać oskarżona o morderstwo i zawisnąć? - Julian podkreślał każde słowo, aż Chloe przebiegły ciarki.

- Nie! Nie mogą mnie za to zabić! - krzyczała kobieta.

- Wszystko zrobił lord, ja tylko upiekłam ciasto, bo inaczej by mnie wyrzucił bez referencji.

- Podpiszesz oświadczenie?

- Nie umiem czytać - jęknęła, a cała jej buta zniknęła.

- Musisz zaufać mojemu mężowi, on wie, co trzeba zrobić - wtrąciła Chloe. - To dobry człowiek.

Kucharka zerknęła na Chloe, potem znów na mężczyznę siedzącego za biurkiem, teraz piszącego coś na kartce papieru znalezionej w szufladzie.

- Podpiszę. - Podeszła, by postawić swój znak w miejscu, które wskazał jej Julian, i znów się odsunęła. - Co teraz?

- Zgodnie z prawem powinnaś zawisnąć, wiesz o tym. Jesteś winna współudziału w morderstwie. Jednak podpisując ten dokument, pomogłaś nam ująć prawdziwego przestępcę i za to może zasługujesz na nową szansę.

Kobieta wyglądała na bliską omdlenia. Chloe podeszła do niej.

- I?

- Znajdzie się dla ciebie miejsce na statku do Kanady w tym tygodniu. Poradzisz sobie, ponieważ jest tam niewiele angielskich kucharek. Sugeruję, żebyś nie dała się więcej skusić na udział w takiej zbrodni - stwierdził Julian, wstając zza biurka i patrząc z góry na wystraszoną kobietę.

- Nie, sir, nigdy, sir. Pojadę choćby zaraz. Chloe odprowadziła kucharkę do hallu, gdzie podejrzanie blisko kręcił się lokaj.

- Ta kobieta ma spakować swoje rzeczy i natychmiast wyjechać - powiedział Julian zza pleców Chloe.

Sprawił tak władcze wrażenie, że lokaj nawet się nie odezwał, tylko skinął głową.

Minęło niewiele czasu i kucharka wróciła ze swoimi rzeczami - żalonym tobołkiem, tylko w połowie wypełnionym. Nie zdjęła

nawet fartucha i czepka.

Chloe spojrzała na Juliana, ale on nic nie powiedział, uznając, że wszelka uprzejmość z jego strony może zostać poczytana za słabość.

- Niech stajenny odwiezie ją do sędziego Hopgooda. On dopilnuje, żeby wyjechała - nakazał.

Patrzyli, jak para służących wychodzi z domu. Potem

Julian odprowadził Chloe do powozu. Nieopodal konie skubały trawę.

- Powinniśmy go tu zostawić. Przynajmniej widok byłby lepszy - zażartował Julian, podsadzając Chloe na siedzenie.

- Julianie, to było okropne. A gdyby ona zażądała dowodu, który rzekomo odkryłeś? Wszystko, co miałaś, to przypuszczenia i informacje od sędziego. - Wpatrywała się przed siebie w otwartą bramę, przez którą mieli się wydostać na wolność z tego ponurego miejsca.

- Służba rzadko decyduje się na taki krok. Jest przyzwyczajona do przyjmowania poleceń od swoich pracodawców, a nie do kwestionowania ich zdania. Liczyłem na przerażenie kucharki, kiedy zostanie oskarżona o morderstwo lub współudział. Służąca obwiniona o taką zbrodnię nie ma na co liczyć. Zostałaby osądzona i powieszona.

- To była okropna sytuacja i cieszę się, że już po wszystkim - powiedziała Chloe cicho, niemal trzęsąc się na wspomnienie wydarzeń minionej godziny.

- Resztę dnia spędzimy przyjemnie - oświadczył Julian, kładąc rękę na jej dłoni. - Co powiesz na wyprawę do wsi? Moglibyśmy poinformować panią Pollard o naszych najnowszych ustaleniach. Myślę, że będzie wzruszona, kiedy się dowie, że sprawiedliwość ostatecznie zwycięży.

- To znaczy, że wierzysz, iż lord Twisdale tu przyjedzie. Och, Julianie, bardzo się boję tego człowieka. - Chloe oglądała krajobrazy nie widzącym spojrzeniem. Przeraziła ją myśl o mającym nastąpić spotkaniu obu mężczyzn.

- I martwisz się o moje bezpieczeństwo? Jakże mi miło - powiedział lekko Julian, ale naprawdę był poruszony. Rzadko kto uroni łzę nad łajdakiem.

Dzień minął tak, jak zaplanował. Pani Pollard mówiła mało, ale Chloe czuła, że przekaże dalej wieści o tym, co się wydarzyło.

Sędzia Hopgood wysłał kucharkę na następny dyliżans do Liverpoolu, polecając swemu najbardziej zaufanemu zastępcy, aby jej towarzyszył.

Pod koniec dnia Chloe miała już wrazenie, jakby ten cały epizod był tylko koszmarnym snem.

- Czy napisać do Laury, że nie musi się więcej obawiać lorda? - zapytała przed pójściem spać.

- Lepiej poczekać kilka dni. Najpierw poznajmy skutki naszej interwencji.

Chloe zatrzymała się przed drzwiami, zastanawiając się, co zrobiłby Julian, gdyby zaprosiła go do środka. Coś musi się zmienić - była o tym przekonana. Ale co? I jak?

Kilka dni później lord Twisdale stanął przed drzwiami Aubynwood, domagając się widzenia z Julianem. Był w koszmarnym nastroju. Kiedy wprowadzono go do biblioteki, musiał ostudzić złość przed spotkaniem z gospodarzem.

Skinąwszy głową w mało elegancki sposób, Julian podszedł do biurka. W rękę trzymał zeznanie kucharki.

- Chcę, żebyś wiedział, że zamierzam cię pozwać, St. Aubyn - oświadczył Twisdale.

- Na jakiej podstawie, jeśli wolno spytać? - odparł spokojnie Julian, spoglądając całkiem obojętnie na swojego gościa.

- Przede wszystkim uprowadziłeś kucharkę, która służyła u mnie od lat. - Twisdale zaczął chodzić w tę i z powrotem, z rękami założonymi do tyłu, zupełnie roztrzęsiony.

- Słyszałem, że była sumienna - wtrącił Julian spokojnie.

- Co to znaczy - sumienna? Wszyscy moi służący są tacy, bo inaczej by pożałowali. - Twisdale spojrział z wściekłością na młodszego mężczyznę, jakby w ten sposób mógł go przestraszyć.

- Co robisz, jeśli nie są posłuszni? Rozjeżdżasz ich powozem czy sprzedajesz handlarzowi niewolników? - Julian zrobił krok w stronę rozmówcy.

Lord Twisdale zbladł.

- To są bezczelne oskarżenia! Pozwę cię również za to - warknął. - Nie ma żadnych powiązań między moją osobą a wypadkami, o których mówisz.

- Ale stanowimy strony konfliktu, w którym moje słowo będzie mieć nad twoim przewagę, gdyż aktualnie to ja mam więcej zasług

na koncie - odparł Julian.

- Złożyłeś niesłuszne oskarżenia przeciw mnie - powiedział Twisdale buńczucznie.

- Domyślam się, iż działasz w myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak - rzekł Julian, wzruszając ramionami. Zbliżył się jeszcze o krok do Twisdale'a.

- Oskarżyłem cię, ponieważ twoja kucharka przyznała się do wszystkiego. Powiedziała, że to ty dałeś jej trujące owoce, a użyła ich zamiast czarnych jagód, które twoja żona tak lubiła. I to nie służąca ani nie kucharka zaniósła to ciasto lady Twisdale. Ty sam to zrobiłeś. Kucharka wybrała statek do Kanady, zamiast towarzyszyć ci na szubienicę. Sądzę, że już jest gdzieś na morzu - dodał Julian, patrząc na kalendarz stojący na jego biurku.

- W takim razie nie masz żadnych dowodów - powiedział Twisdale z triumfującą pogardą.

- Ach - odezwał się Julian aksamitnym głosem - byłem u niej i wszystko mi opowiedziała, a poza tym postawiła swój znak pod zeznaniem.

- Ta kobieta nie potrafi czytać, to zmowa - upierał się lord.

- I - dodał Julian łagodnym, lecz złowieszczym głosem - jeden z moich ludzi właśnie mi powiedział, że widział cię, jak zbierałeś jagody w dzień śmierci lady Twisdale. Nie byłeś na polu z czarnymi jagodami, zrywałeś owoce z krzaków belladony. Mamy więc świadka, który nie musi się bać o swoje życie. Sędzia Hopgood zapoznał się z zeznaniami kucharki. Zaakceptuje też słowa mieszkańca wsi, od lat cieszącego się szacunkiem. Widzisz, sędzia cały czas miał jakieś podejrzenia. Chyba niezbyt dokładnie zatarteś ślady. Jako namiestnik królewski w tym hrabstwie, odpowiedzialny za porządek, oskarżam cię o otrucie swojej żony.

Drzwi się otworzyły i do biblioteki weszła Chloe.

- Wieści już dotarły do Londynu - oznajmiła Chloe łagodnym głosem. - Postarałam się napisać do wszystkich, których znam, i zobowiązałam ich do przekazania dalej tej informacji. Gdybyś teraz wrócił do miasta, czułbyś się tam bardzo nieprzyjemnie.

Lord Twisdale spojrzął na Chloe, na Juliana, po czym odwrócił od nich wzrok.

- Była niewierną żoną - powiedział w końcu.

- To nie powód, żeby ją zabijać, Twisdale - rozległ się czyjś głos.

Kiedy się odwrócili, zobaczyli w drzwiach sędziego Hopgooda, a tuż za nim jednego z jego urzędników.

- Jako par staniesz przed Izłą Lordów. Do tego czasu zostaniesz uwięziony na podstawie podejrzenia o zamordowanie żony.

- Bzdura, nie możecie mi niczego udowodnić! - Twisdale natychmiast się opanował i posłał Hopgoodowi chytry uśmiech. - Będę twierdził, że zbierałem jagody, by sprawić żonie przyjemność, i pomyliłem owoce. To był nieszczęśliwy wypadek, panowie. I pani, lady Chloe. - Ukłonił się nieznacznie w jej stronę. - Tragiczna pomyłka.

- W razie gdybyś został uniewinniony - Julian wiedział, że to całkiem możliwe, biorąc pod uwagę pozycję Twisdale'a - proponowałbym ci wybrać się w długą podróż do Europy. Nawet jeśli odzyskasz wolność, nie będziesz mógł się nią cieszyć w Anglii. Dopilnujemy tego.

Twisdale wyszedł z sędzią Hopgoodem i jego urzędnikiem, nieugięty i wyzywający.

- To szokujące. Pomyśleć, że mężczyzna, który zabił swoją żonę, może zostać wypuszczony na wolność! - szepnęła Chloe, przysuwając się do Juliana.

- Nie wiadomo na pewno, czy tak się stanie, ale masz rację i zgadzam się, że trzeba coś zrobić dla wzmocnienia praworządności. Przynajmniej - dodał, chcąc ją choć odrobinę pocieszyć - nie musisz się bać, że Laura będzie zmuszona poślubić Twisdale'a. Żadna rozsądna matka do tego nie dopuści.

- Tytuł jest tak potężną pokusą, że przesłania inne sprawy - zadumała się Chloe. - Pomyśl, z jakim uporem babcia dążyła do tego, by wydać mnie za Twisdale'a, choć przecież wiedziała, że nie jest on wzorem cnót.

Próbując rozluźnić atmosferę, Julian objął żonę ramieniem i podprowadził do okna wychodzącego na ogrody.

- Myślę, że udziękuję tej pożyczki księciu regentowi. Powinien uczynić mnie co najmniej hrabią. Nie chciałabyś być moją hrabiną?

Odwrócił ku Chloe twarz, unosząc lekko jej podbródek. W jego oczach znów się pojawił ten niepokojący, blask.

Miała ochotę wykrzyknąć, że byłaby wystarczająco szczęśliwa jako jego żona, i to nie tylko z nazwiska - lecz nie potrafiła tego wyrazić. Był to dla niej zbyt delikatny temat. Bez wątpienia zaczerwieniłaby

się, gdyby odważyła się powiedzieć coś takiego. Spróbowała więc grać na zwłokę.

- Nie powinieneś marnować pieniędzy. Przecież wiesz, że on ci ich nigdy nie zwróci. - Spojrzała na męża i zaciekawiała ją jego mina. Wyglądał na pogrążonego w myślach... nie, raczej na zasmuconego. Przypisała to zakończonemu przed chwilą spotkaniu z Twisdale'em i poklepała Juliana po ramieniu. Ten drobny gest kosztował ją wiele samozaparcia. - Jestem pewna, że znajdziesz coś godniejszego twego złota. Może kupisz nowego konia?

- Nie potrzebuję teraz więcej koni - powiedział ze zrezygnowaną miną. Chloe wydoستاła się z jego objęć i ruszyła do drzwi.

- Przynajmniej możesz przestać martwić się o moją ciotkę. Elinor zaręczyła się z sir Augustusem.

- Myślałem, że on potrzebuje pieniędzy - powiedział Julian. Jego głos zabrzmiał wesoło. Chloe odwróciła się i zobaczyła, że się uśmiecha.

- Okazało się, że pasierb zaoferował jej dużą sumę pieniędzy, pod warunkiem że wyjdzie za mąż i wyniesie się z Londynu. Razem z sir Augustusem wybierają się w podróż do Europy, a przynajmniej tak pisze Laura.

- Może spotkają tam Twisdale'a.

- Proszę, wybac mi, Julianie, ale mam parę rzeczy do zrobienia - wyjąkała, nie mogąc dłużej wytrzymać jego bliskości.

Julian patrzył z kwaśną miną, jak żona pospiesznie wychodzi z pokoju. Dziwne, kiedy spojrzał na siebie dziś rano w lustrze, wydawało mu się, że jest tym samym mężczyzną, który czarował damy w Londynie. Tymczasem własna żona, którą uwielbiał, uciekała od niego.

Wziął zeznanie, które podpisała kucharka, i włożył do teczki, by wraz z oświadczeniem ogrodnika wysłać je do Londynu. Wydawało się to daremne, ale czuł się zmuszony zrobić co w jego mocy, by ukarać Twisdale'a.

W piątek Chloe przypomniała Julianowi, że wieczorem mają iść na obiad do Hopgoodów. Ponieważ atmosfera w domu St. Aubynów stawała się z każdym dniem coraz bardziej napięta, oboje nie mieli nic przeciwko towarzystwu innych ludzi.

Wszystko szło dobrze, póki Chloe nie zaczęła się ubierać. Wysłała Ellen, by uprasowała jedwabny szal, i postanowiła nie czekać na jej

powrót z wkładaniem sukni. Wydawało jej się to bardzo proste: wystarczy zapinąć tył i zawiązać wstążkę. Z pewnością sobie poradzi.

Ale nie mogła. Wykręcała się, próbowała na różne sposoby, w końcu stwierdziła, że damskie stroje projektowane są tak, że ich założenie wymaga pokojówki.

- Och! - zawołała zrozpaczona, gotowa zdjąć tę przeklętą suknię i rzucić ją w kącie.

- Masz problem, droga żono? - doszedł ją rozbawiony głos.

- Julian! - Zatkanęła ją, gdy się odwróciła i spojrzała na męża, przyciskając suknię do piersi. Ta część jej ciała była nienagannie zakryta delikatną białą materią, a stopy w białych pończochach wystawały spod ciągnącej się po ziemi sukni. Mimo to czuła się niemal obnażona.

- A twoja pokojówka? - zapytał, podchodząc do niej powoli.

- Prasuje mój jedwabny szal. Był okropnie pognieciony, a chcę go założyć dziś wieczorem. Chciałam sama się ubrać, ale jedna osoba nie poradzi sobie z tymi sukniami - paplała Chloe zupełnie bez sensu, ale widok Juliana w samej koszuli pozbawił ją zdolności rozsądnego myślenia.

- Może ja ci pomogę. - Nie czekając, aż każe mu odejść, podszedł do niej i bez słowa zaczął zapinać tył. Jego palce wydawały się chłodne, gdy dotykał jej rozgrzanej skóry. Nawet przez przezroczystą koronkę i jedwab sukni czuła wyraźnie jego dotyk. A kiedy musnął gołej skóry na karku, doznała czegoś cudownego, wręcz zakazanego.

- Zimno ci? - zapytał zatroskany. - Zadrzałaś, kiedy zapinałem suknię.

Położył ciepłe dłonie na jej nagich ramionach, jakby sprawdzał temperaturę. Nie wiedziała, co wynioskował, ale z pewnością była rozgrzowana.

Obszedł ją dokoła, jakby oglądał suknię, a Chloe się zastanawiała, czy potrafił odróżnić gorączkę od dreszczy pożądania. Z pewnością tak.

- To bardzo ładna suknia i dobrze ci w niej - powiedział tym zmysłowym, zachrypniętym głosem, który już wcześniej słyszała. Ten głos sprawiał, że ugięły się pod nią kolana, nie mogła wydobyć z siebie słowa, a jej serce wyczyniało dziwne akrobacje.

- Ja... podoba mi się - wyjąkała w końcu, zdając sobie sprawę, że

mówi jak idiotka.

- Mnie też, nie wspominając o rozkosznej zawartości. - Przeciągnął palcem po jej ramieniu, potem powtórzył ten delikatny, uwodzący dotyk ustami, pieścąc jej skórę najbardziej erotycznym szeptem.

Chloe zamknęła oczy, rozkoszując się chwilą. Gdyby tylko nie był zmuszony jej poślubić... A może powinna być mu wdzięczna za tę odrobinę litości, bo wkrótce zostawi ją i wyjedzie. Jeśli tego nie zrobi, musi od niego uciec.

On ją zgubi. Pewnego dnia rzuci się w jego ramiona i zażąda, by ją wziął, czy jak tam się nazywa to, co mężowie robią swoim żonom. Wiedziała, że rozpaczliwie pragnie odkryć świat, który Julian jej ukazywał w kuszących fragmentach.

Potem pocałował jej zamknięte powieki, a w końcu usta.

Och, Chloe chciała zapomnieć o wizycie, świetcie i nade wszystko o obietnicy, którą złożyła Julianowi. Wcale nie chciała go uwolnić. Niczego nie pragnęła bardziej niż pozostać u jego boku. Ale honor nie pozwalał jej nie dotrzymać słowa.

Och, jakież to było trudne. Całował ją tak kusząco, tak oszałamiająco, po prostu cudownie.

Kiedy ją puścił, powiedziała pierwsze słowa, jakie jej przyszły do zamroczonego umysłu.

- Nic dziwnego, że z takim powodzeniem byłeś łajdakiem. Robisz to tak nęcąco.

Gdyby wylała na niego wiadro lodowatej wody, nie zaszokowałyby go bardziej. Odsunął się od niej, ze wzrokiem pełnym bólu i złości, a przynajmniej tak jej się wydawało.

- Nie takie rzeczy powinnaś mówić swojemu mężowi, kiedy cię całuje, droga żono - warknął, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

- Cóż - rzuciła w pustkę. - Przecież to nie ja byłam łajdakiem.

Drzwi otworzyły się i weszła Ellen, niosąc pięknie uprasowany szal.

- Przepraszam panią, wszystko dziś idzie nie tak. Jedno po drugim.

Podczas gdy pokojówka kręciła się wokół, przypinając wstążki do sukni, Chloe nie mogła powstrzymać się od myśli, że wzajemne uczucie mogłoby rozwiązać tę ciężką sytuację.

W drodze powrotnej do Aubynwood oceniła wieczór jako udany. Jeśli państwo Hopgoodowie zauważyli dziwne napięcie pomiędzy

młodymi małżonkami, to nie dali tego po sobie poznać.

Gospodyni okazała się czarującą, inteligentną osobą, bardzo zainteresowaną londyńską modą. Wypytywała Chloe o najdrobniejsze szczegóły.

Julian i sędzia siedzieli po drugiej stronie pokoju zatopieni w rozmowie o nadchodzącym sezonie jesiennym i możliwości wspaniałego polowania. Nie wspomniano o Twisdale'u.

Chloe zachwyciła się, że człowiek, który uchodził za duszę towarzystwa, tak swobodnie się czuł w obecności sędziego. Była jednak zbyt mądra, by o tym napomknąć. Stwierdziła, że Julian jest trochę przewrażliwiony na punkcie swojej przeszłości. Nie rozumiała dlaczego, skoro zachowywał się tak od dawna i wyraźnie mu to odpowiadało.

W księżycową noc Julian szybko powoził, biorąc zakręty z taką prędkością, że Chloe aż przycisnęła się do niego. Czuła, że koniecznie musi się go trzymać, ale nie poskarżyła się ani słowem, gdyż mąż był w dziwnym nastroju.

Kiedy dotarli do Aubynwood, poczuła, że napięcie między nimi się wzmoгло. Nic nie mówiąc, weszli do domu i podążyli na górę. Przy drzwiach jej pokoju Julian zatrzymał się i popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Dobranoc - powiedziała. - To był bardzo przyjemny wieczór. I pamiętaj, Julianie, że postaram się dotrzymać swojej obietnicy.

Pokręcił głową, jakby zdziwiony jej uwagą, ale nic nie rzekł na ten temat.

- Chcę z tobą porozmawiać jutro rano. Musimy przedyskutować pewne sprawy.

Chloe wiedziała jakie. Chciał jej powiedzieć, że wraca do Londynu i swego dawnego życia. Nie interesowało go, jak ona zamierza rozwiązać ich małżeństwo. Teraz zostawi ją na wsi, sam będzie mógł chodzić dawnymi ścieżkami, uganiać się za eleganckimi kobietami i prowadzić łajdackie życie. Cóż, ona się na to nie zgodzi. Nie chce, żeby chował się za nią, kiedy jakaś kobieta stanie się zbyt uciążliwa. Powinien być wolny, by wyplątywać się z kłopotów na własną rękę!

Może to dlatego ją pocałował. Żeby ją udobruchać i żeby się nie sprzeciwiała jego wyjazdowi. W takim razie ona wyjedzie pierwsza, zaraz, nie mówiąc mu o tym.

Z pozornym spokojem zgodziła się na poranną rozmowę i weszła

do pokoju. Julian, zirytowany, zbiegł po schodach, następnie udał się do stajni, osiodłał konia i popędził w noc.

Ellen stawiała się w sypialni Chloe, wciąż gotowa do usług i porządnie ubrana.

- Pani?

- Spakuj co się da z moich rzeczy, tak żeby wystarczyło na kilka dni, dopóki nie będzie można przysłać reszty. Dostałam nagłą wiadomość od mojej kuzynki Elizabeth. Muszę do niej natychmiast jechać. - Chloe było przykro, że ucieka się do kłamstwa, ale potrzebowała dobrego argumentu, by przekonać pokojówkę.

- Tak, proszę pani - odparła Ellen i wzięła się do pakowania najpotrzebniejszych rzeczy. Chloe zeszła na dół, by zamówić powóz, który zawiezie je do wsi. Tam będzie mogła wynająć dyliżans na resztę podróży.

Kiedy były gotowe, ostrzegła pokojówkę.

- Ellen, nie chcę przeszkadzać mężowi. Omówiliśmy sprawę mojej... podróży. Kuzynka mnie potrzebuje, więc pojedę. - Brzmiało to tak przekonująco, że niemal sama uwierzyła w swoją bajeczkę.

Wymknęły się z pokoju, zbiegły po schodach do tylnego wyjścia i okrążyły stajnię tak, że nikt ich nie zauważył. Stajenny w ciszy zawiózł je do wioski, dla własnego dobra o nic nie pytając.

W zajeździe Chloe zdołała przekonać oberżystę, że woli jechać dyliżansem, twierdząc, że nie chce zabierać powozu mężowi, który go potrzebuje. Ponieważ zwykle interesy mężczyzn były najważniejsze, oberżysta uwierzył jej i zaczął czynić przygotowania.

Chloe przysiadła niespokojnie na krześle, czekając na dyliżans. A jeśli Julian wróci do jej pokoju i zobaczy, że jej nie ma? Pewnie pojedzie za nią i będzie strasznie zły. Chociaż właściwie dlaczego? Złożyła mu obietnicę i im szybciej jej dotrzyma, tym lepiej. Rzeczywiście, byłoby dużo mądrzej udać się do kuzynki zaraz po ślubie. Tymczasem przyjechała tu z nim i jeszcze mocniej się zakochała. Och, był okropnym łajdakiem, nie ma co do tego wątpliwości.

Wreszcie wezwano ją do powozu. Wsiadła do niego wraz z Ellen, wyjaśniwszy woźnicy, dokąd ma się udać. Uczyniła to bardzo ostrożnie, nie chcąc, by oberżysta cokolwiek usłyszał i przekazał Julianowi, gdyby ten jej szukał.

- Zostawiła pani wiadomość panu St. Aubyn, prawda? - zapytała

pokojówka.

- Tak, możesz być spokojna - odparła Chloe, nie wspominając nic o treści.

- Ani trochę mu się to nie spodoba - przepowiedziała Ellen i zasnęła.

Do diabła! - zaklął Julian, kiedy się dowiedział, że żona zniknęła. Po nocnej jeździe długo spał, zanim postanowił udać się do jej pokoju. Panowała tam dziwna cisza. Sądził, że może szepcze o czymś z pokojówką. Tymczasem znalazł liścik. „Wyjechałam, by dotrzymać obietnicy. Twoja Chloe”.

Obietnicy!

Przeszukał jej szafę i szuflady, odkrywając, że brakuje paru rzeczy, akurat tyłu, by wystarczyło na kilka dni.

Pierwszą wskazówkę uzyskał, wypytawszy stajennego.

- Zawiozłem panią do wsi. Powiedziała, że chodzi o kuzynkę. To coś pilnego.

Julian podziękował i idąc do domu, długo się zastanawiał. Jego żona miała kuzynki w całym kraju. Jak ją znaleźć, zanim ona odkryje prawdę i znienawidzi go za oszustwo? Nie wiedział, ale musiał spróbować. Ostatniego wieczora odkrył u swojej żony jeszcze jedną cudowną cechę, którą pragnął poznać dokładniej. Im szybciej, tym lepiej.

Myślę, że się zgubiłyśmy - powiedziała Chloe, wyglądając przez okno.

- Nic stąd nie widzę. Według mnie ten woźnica był nie tylko trochę pijany - odparła Ellen z nosem przyklejonym do szyby, również wpatrzona w przestrzeń.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tak gęstej mgły. Co mamy robić? - Kiedy Chloe postanowiła opuścić Aubynwood, nie wzięła pod uwagę, że się zgubi we mgle z pijanym woźnicą i pokojówką.

- Mogłybyśmy tu po prostu posiedzieć - zaproponowała z wahaniem i niechęcią Ellen. - Ale ta mgła robi się zimna i wilgotna. Możemy skończyć z galopującymi suchotami i umrzeć, zanim ktoś nas znajdzie.

- Bzdura - powiedziała Chloe bez przekonania. - Żółty powóz stojący bez ruchu na środku drogi na pewno zostanie przez kogoś

zauważony.

- Ten człowiek powinien być z nami zostać, zamiast odchodzić w taką pogodę - odparła zirytowana Ellen.

- Przypuszczam, że potrzebował kolejnej szklaneczki tego lekarstwa na przeziębienie.

- Na przeziębienie? Raczej miał ochotę na kufel dzinu z piwem imbirowym.

- Dzin i piwo imbirowe? Boże - odparła zdumiona Chloe. - Nic dziwnego, że ledwie mógł ustać na nogach, skoro pił coś takiego.

- Najlepiej wydostać się stąd i pójść drogą - poradziła pokojówka. - Kto by był na tyle głupi, by podróżować powozem w taką mgłę? - Jej ton wskazywał, że może mieć na myśli swoją panią.

- Bardzo dobrze - pisnęła Chloe zrezygnowana. Jak mogła się wpakować w tak głupią sytuację tylko dlatego, że przyrzekła Julianowi uwolnić go od nie chcianego małżeństwa. - Przynajmniej nie musi się już martwić o Elinor - mruknęła pod nosem.

Na szczęście pokojówka tego nie usłyszała, ponieważ była zajęta wyjmowaniem bagażu.

Ruszyły drogą, potykając się i dzwigając ciężkie pakunki. Słzy co najmniej godzinę we mgle i zimnie, drogą pełną wybojów w miejscach, gdzie najmniej należało się ich spodziewać, aż w końcu dotarły do wioski. Był tam jeden zajazd, zaskakująco porządny, i Chloe pospieszyła do niego jak głodny koń do stajni.

Właściciel zwykle wyrzucał osoby, które przybyły pieszo, ale te dwie kobiety przykuły jego uwagę. Jedna była z pewnością służącą, lecz druga wyglądała na damę.

- Oberżysto - powiedziała Chloe, przyjmując wyniosły ton, po czym jednym kichnięciem zepsuła całą wypracowaną pozę. - A psik! - powtórzyła, natychmiast rezygnując z afektacji. - Potrzebuję pokoju dla mnie i mojej pokojówki. Ten podły woźnica zostawił nas w powozie niedaleko stąd w taką mgłę i zimno. Jeśli kiedyś znajdę tego przekłętą człowieka, każę go utopić!

Przekonany, że to prawdziwa dama - bo któż inny zachowywałby się w taki sposób! - oberżysta uklonił się nisko i poprowadził Chloe i Ellen na górę do pokoi. Z dumą pokazał im elegancki salonik, sypialnię i niszę z łóżkiem dla Ellen.

- A psik! - kichnęła znów Chloe, kiedy oberżysta wyszedł, obiecawszy przygotować gorącą kąpiel.

- Jak nie złapiemy galopujących suchot, to będzie cud - mruknęła pokojówka, pomagając swej pani zdjąć mokre ubranie.

Chloe wpadła w co najmniej dwie wstrętne dziury na drodze i solidnie się zmoczyła. Ellen uważniej patrzyła pod nogi i przeskakowała wyboje, więc poradziła sobie lepiej. Była wprawdzie przemoczona i zmarznięta, ale ciepły napój, suche ubranie i ogień na kominku szybko jej pomogły.

Wkrótce Chloe zanurzyła się w wannie z gorącą wodą i wypila grzane wino z mlekiem i korzeniami, przysłane przez żonę oberżysty jako remedium na wszelkie dolegliwości. Potem weszła do łóżka. Po winie była trochę senna, ale poza tym czuła się świetnie. Przeszkadzało jej tylko ciągle kichanie.

Obudziła się nazajutrz w południe. Promienie słońca przedzierały się przez płócienne zasłony i padały na jej pogniecioną poduszkę. Za oknem ptaki śpiewały wśród drzew, a liście tańczyły na lekkim wietrze. Ani śladu mgły, a powietrze znów zrobiło się rześkie.

- Czuję się zadziwiająco dobrze - powiedziała do siedzącej przy oknie Ellen. - Myślę, że najlepiej będzie jechać dalej. - Spróbowała wstać z łóżka, ale okazało się, że jest zbyt osłabiona.

- Nie, nie z gorączką i dreszczami - oświadczyła pokojówka, wstając z krzesła, by wepchnąć Chloe z powrotem pod pierzynę. - Potrzebuje pani więcej rosołu i grzanego wina z mlekiem i korzeniami, zanim gdziekolwiek pojedziemy.

- Naprawdę myślę, że jest coś dziwnego w tym winie, Ellen. Ono mnie usypia. - Zatopiła się z powrotem w pościeli i spojrzała podejrzliwie na kubek.

- Przestała pani kichać, a to bardzo dobrze. Już myślałam, że złapie pani galopujące suchoty. - Ellen odgarnęła Chloe włosy z czoła, przy okazji sprawdzając jej temperaturę. Dopilnowała, by wypila mleko i zjadła kogel-mogel.

- Cóż, nie mogę zostać tu na zawsze. Nie chodzi o to, że nie mam czym zapłacić za doskonałą obsługę. Wzięłam wszystko, co zaoszczędziłam na taką okazję.

- Myśli pani, że kuzynka pani potrzebuje? - zapytała sceptycznie Ellen.

- Owszem - odparła Chloe z poważną miną. - Spodziewałam się już od pewnego czasu, że czeka mnie taka podróż.

Potem wybuchnęła płaczem i pozwoliła, by Ellen głaskała ją po

głowie, dopóki nie zasnęła. Pokojówka popatrzyła na zapłakaną twarz swojej drogiej pani i postanowiła coś z tym zrobić. Kiedy się upewniła, że Chloe śpi spokojnie, bo wino rzeczywiście miało dziwne działanie, wyszła z sypialni.

Na dole porozmawiała z oberżystą. Pospieszył jej z pomocą i wkrótce została wysłana wiadomość do pana St. Aubyn.

Niestety, Julian wyjechał na długo przedtem, zanim informacja o miejscu pobytu Chloe dotarła do Aubynwood. Ruszył śladem żony, powoli domyślając się, do której kuzynki się wybrała. Stracił orientację, kiedy się dowiedział o ucieczce woźnicy. Ponoć ów jegomość już wcześniej miał kłopoty, ale tym razem przeszedł samego siebie: zostawił powóz, pasażerki i ich bagaże na środku drogi i poszedł się napić. Właściciel zajazdu mógł jedynie snuć domysły co do kierunku, w którym udały się kobiety. Opierając się na jego mętnych wskazówkach, Julian podążył w dalszą drogę. Dzień się kończył, kiedy wjechał do spokojnej wioski.

Zauważył miły dla oka zajazd, ale nie miał nadziei, że je tu znajdzie. Wszedł do środka, odnalazł sympatycznego gospodarza i przedstawił sprawę.

- Szukam dwóch kobiet. Jedna to małomówna pokojówka, druga jest moją żoną, lady Chloe St. Aubyn. Wybrała się w podróż do swojej kuzynki i próbuję ją dogonić.

Podejrzliwa mina gospodarza złagodniała, gdy usłyszał imię Chloe i wiadomość o wizycie u kuzynki. Wszyscy w zajazdzie o tym wiedzieli.

- Tak, jest na górze, pierwszy pokój na prawo. Proszę uważać, bo może śpi. Jest chora. Obawialiśmy się, że pani złapie galopujące suchoty. Moja żona posłała jej specjalne grzane wino. Ta dama wyglądała jak zmokła kura.

Julian nie usłyszał ostatnich słów. Pognał prosto na górę. Podbiegł do wskazanych drzwi, zapukał i wszedł do saloniku. Zaskoczył Ellen, gdy wstawała z krzesła.

- Cóż, nie spieszył się pan. Pani jest tam. Czuje się nieźle i okropnie się namęczyłam, żeby zatrzymać ją w łóżku. Gdyby pan dziś nie przybył, obawiam się, że uparłaby się jechać dalej. - Pokojówka podniosła szal i wyszła z pokoju.

Julian spojrzął za nią zdziwiony tym monologiem i wszedł do sypialni, czując zamęt w głowie. Ellen konspirowała, by zatrzymać

tu Chloe dla niego?

- Julian? Czy to ty, kochany? Czy znów mi się wydaje, że słyszę twój głos? - mamrotała drobna postać na łóżku.

Zdjął płaszcz, rzucił go na bok i podszedł do łóżka, rozwiązując fular.

- Tak, kochana żono, to twój kochający mąż. Słyszając to, Chloe gwałtownie usiadła.

- Julian! - pisnęła i dodała łagodniej: - Co ty robisz tutaj... w moim pokoju?

Usiadł na łóżku i przytrzymał ją z obu stron, by nie mogła znów od niego uciec.

- Znalazłem cię i zamierzam ci powiedzieć to, co powinienem był powiedzieć kilka tygodni temu. Zaoszczędziłoby to wiele bólu... przynajmniej mnie. - Pochylił się i pocałował czule jej usta. Potem mówił dalej: - Upierałaś się, żeby ominąć jedno z twoich imion w zapowiedziach, jakby to wystarczyło do unieważnienia małżeństwa. Skarbie, nie mielibyśmy szans, chyba że sędzia byłby ślepy i głuchy.

- Ale sprawa Pougetów... - zaczęła.

- Trochę inna, kochanie. Małżeństwo Pougetów zostało rozwiązane na podstawie błędnych zapowiedzi, ale w połączeniu z niższym stanem męża i brakiem zgody ojca. Nie chodziło tylko o zapowiedzi, moja droga. To było grube oszustwo. Pan młody miał szesnaście lat.

- Ściągnął buty, nie przestając gładzić koronki przy jej cudownie przejrzystej koszuli nocnej.

- Julianie, naprawdę jestem twoją miłością? - szepnęła, zupełnie zapominając o obietnicy, sprawie Pougetów o całym świecie. Liczył się już tylko jej ukochany mąż.

Julian zdołał już pozbyć się ubrania i wsunął się do łóżka obok żony.

- Tak, moja droga, jesteś moją miłością. Czy mam ci pokazać, na ile sposobów cię kocham?

- Proszę, zrób to - szepnęła, chętnie poddając się naukom swojego łajdaka. Więc wziął się do dzieła.